

Stoneczne jutro



KOLORY




UCZUĆ

EWA BAUER

*Słoneczne
jutro*

E W A B A U E R

SZARA  GDZINA

*Kochanym Kuzynom i ich rodzinom, dzięki którym w Barcelonie czuję się
jak w domu.*

*Życzę ci odwagi, jaką ma słońce, które codziennie od nowa wschodzi nad
wszelką nędzą świata.*

Phil Bosmans

Rozdział 1

Zbliżał się czas wyjazdu do Polski. Z jednej strony wszyscy bardzo tęsknili za krajem, z drugiej myśl o powrocie do miejsca, gdzie tyle się wydarzyło, napawała strachem. Co gorsze, Teresa zadzwoniła któregoś dnia do Anny, by powiedzieć jej, że ta dostała wezwanie do prokuratury. Wprawdzie ciotka próbowała wyjaśniać sprawę i przekazała, że Anny nie ma w kraju, ale w zamian otrzymała informację, że jeśli Kalinowska się nie zgłosi na przesłuchanie, zostanie odnaleziona i doprowadzona. Starsza kobieta bardzo wystraszyła się tego, że siostrzenicę czekają konsekwencje prawne. Przyznała więc, że ta wkrótce przyjedzie i na pewno zgłosi się dobrowolnie.

– Jak widzisz, nie miałam wyjścia. Musiałam tak powiedzieć. Przepraszam. – Teresa była roztrzęsiona.

– To nie twoja wina, ciociu. Miałam nadzieję, że mi dadzą spokój, ale widocznie zeznania są im do czegoś potrzebne. Trudno, zadzwonię tam, gdy tylko będę na miejscu.

Kilka dni później witali się na terminalu w Pyrzowicach. Chłopcy byli bardzo podekscytowani najpierw samym lotem, a potem powrotem do kraju, tam jednak spotkał ich zawód, bo Forêt nie przyjechał po nich na lotnisko.

– Pies czeka na was w domu. Pewnie już go roznosi z niecierpliwości. Od rana przeczuwał, że coś się święci.

Gdy znaleźli się na miejscu, powitaniom nie było końca. Teresa co chwilę ocierała łzy wzruszenia. Forêt szalał, biegając i skacząc radośnie.

– Poznał mnie! Poznał! – krzyczał podniecony Kubuś.

– No pewnie! Psy nie zapominają.

Forêt obwąchiwał ich z każdej strony. Zapewne przywieźli ze sobą obce i interesujące zwierzę zapachy.

– Dobrze, że jesteście. Myjcie ręce, a ja zaraz podam obiad. Potem siądziemy sobie na tarasie, bo dziś piękny dzień. Wy to tam chyba macie same piękne dni!

– Teraz tak, ale to nieprawda, że w Hiszpanii cały czas świeci słońce. W zimie jest sporo pochmurnych tygodni. Deszcz pada, wiatr wieje. Może nie jest tak zimno jak tu, ale nie panuje tam wieczne lato.

– Oj tam, oj tam. Siadajcie, a ja pędzę do kuchni.

Miło było usiąść i nie musieć o nic się martwić. Na te kilka dni to Teresa miała przejąć stery, a Anna dla odmiany być gościem.

Zostawiła dzieci pod opieką Teresy, ponieważ chciała pobyć sama i załatwić ważną dla niej sprawę. Kupiła dwa bukiety świeżych kwiatów i kilka zniczy w przycementarnej kwiaciarni. Na szczęście o tej porze niewiele osób kręciło się po nekropolii. Odszukała właściwą ścieżkę i podeszła do mogiły. Nagrobek był czysty, a rośliny wokół uporządkowane. Widać było, że ktoś dba o miejsce wiecznego spoczynku Roberta. Ciotka pewnie czasem zachodziła na jego grób, ale Anna nie podejrzewała, żeby robiła to regularnie. Miała swoje sprawy na głowie, a jeśli już, to raczej odwiedzała matkę Anny. Kobieta pamiętała, że Marcin wymienił wazon. Może więc to on częściej tu bywa? Wstawiła świeże kwiaty, choć te, które tam były, całkiem dobrze jeszcze wyglądały. Ułożyła je więc w wieniec i umieściła na płycie. Zapaliła znicze i zmówiła krótką modlitwę.

– Anna? – Usłyszała nagle za sobą znajomy kobiecy głos.

Odwróciła się. Przed nią stali Agata i Marcin.

– Wiedziałaś, że jest w Krakowie? – Agata zwróciła się do męża, a ten wzruszył ramionami.

Anna postanowiła się wtrącić:

– Nie mówiłam Marcinowi, kiedy dokładnie będę. Jakie to ma znaczenie?

– W sumie żadne. Dobrze, że jesteś. – Agata ucałowała ją w oba policzki.

– Tylko że gdybyśmy wiedzieli, to przygotowalibyśmy coś na twój przyjazd.

– Nie ma takiej potrzeby.

Rozmowa była sztywne. W powietrzu wisiało coś nieokreślonego, co jednak sprawiało wszystkim dyskomfort.

– Może wpadniesz do nas? Zrobimy kolację! Wytlumaczę ci, jak dojechać do Branic.

– Nie wybieram się tam.

– Jak to? Jesteś w Polsce i nie odwiedzisz Michała? Obiecałaś mi to.

– Słuchaj, Agata, nic ci nie obiecywałam. Może kiedyś to zrobię, ale jeszcze nie teraz. I proszę, nie rozmawiajmy o nim nad grobem mojego męża. – Głos Anny zaczął się łamać. Kręciło jej się w głowie. Czuła się osaczona. Patrzyła wymownie na Marcina, prosząc go o pomoc.

Zrozumiał i chwycił żonę za ramię.

– Agata, daj spokój. Proszę.

Kobieta westchnęła głośno, ale powstrzymała się od komentarza. Postali chwilę w milczeniu. W końcu Marcin uznał, że przerwali Annie ważną chwilę i powinni już pójść.

– Aniu, jeśli znajdziesz chwilę, to wpadnij do nas. To rzeczywiście nie najlepszy moment na rozmowy, ale naprawdę byłoby nam bardzo miło, gdybyś nas odwiedziła.

– Dziękuję. Postaram się. Zadzwońię.

Odeszli, a ona wciąż stała nad grobem, patrząc na napis wyryty na płycie. Dlaczego odszedłeś? – pytało jej spojrzenie. – Tak trudno bez ciebie żyć.

Opowiadała w myślach, co słyszc u niej i u synów, jak sobie radzi w nowym miejscu i z jakimi problemami musi się zmagać. Choć trudno byłoby jej to wytłumaczyć, czuła ulgę, kiedy o tym myślała. Tak jakby Robert stał tuż obok i słucał. Kiedy skończyła, ucałowała palce i przyłożyła je do wrytego na płycie imienia męża, żegnając się z nim.

Przeszła kilka alejek i odnalazła grób rodziców. Strąciła liście, które na nim leżały, i położyła kwiaty. Za nimi także tęskniła. Przede wszystkim za matką. Choć różnie układały się ich relacje, kobiety były sobie bardzo bliskie. To na mamę zawsze mogła liczyć, to ona dzieliła z nią dobre i złe chwile. Niestety czas ten został przecięty chorobą i przedwczesną śmiercią. Kolejną, która zabrała Annie bliską osobę. Wspomnienia o ojcu się zatarły. Dorastała bez niego, tak jak teraz jej dzieci bez Roberta. Widać taki los tej rodziny, że nikomu nie było dane dożyć późnej starości. Kalinowska miała nadzieję, że będzie towarzyszyć synom przynajmniej do czasu, aż się usamodzielnią.

Wróciła do domu bardzo późno, bo po wizycie na cmentarzu na Salwatorze poszła na spacer nad Wisłę. Była piękna pogoda, więc tłumy spacerowiczów obległy promenadę. Sporo rowerzystów sunęło po ścieżce rowerowej, a dzieci biegały we wszystkie strony. Całe nabrzeże porosło soczystą trawą. Drzewa uginały się od liści. Anna nie mogła nasycić oczu intensywnością barw. Nagle uświadomiła sobie, że takiej zieleni nie ma w Barcelonie. W centrum miasta czy w większości dzielnic brakuje trawników i szpalerów, a jeśli już się pojawiają, to nie są tak bardzo zielone jak tu. Wzdłuż promenady nadmorskiej ciągną się palmy, na osiedlach rosną głównie platany o charakte-

rystycznych pniach w ubarwieniu moro. Nawet parki składają się z piaszczystych terenów, a trawniki w lecie są wysuszone. Najbardziej zielony kawałek znajdował się przy torach tramwajowych wzdłuż muru Parku Ciutadella, a i sam park miał zielone tereny. Lubiła tam chodzić z dziećmi, których bardziej niż flora interesował gigantyczny mamut. Chłopcy huścili się na jego trąbie dopóty, dopóki jakiś turysta chcący zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie z tym okazem ich nie przegonił.

Prosto z Salvatora przeszła pod Wawel. Obeszła zamek z lewej strony i dotarła na Grodzką. Odwiedziła sklepik z tradycyjnymi wyrobami czekoladowymi z Krakowa i kupiła kilka paczek krówek i torcików wedlowskich. Zamierzała obdarować nimi przyjaciół, gdy wróci do Barcelony.

Dziwnie czuła się w tym mieście, choć znała je od urodzenia. Teraz odnosiła wrażenie, że jest turystką. Rynek tętnił życiem. Jak zwykle w lecie wszystkie kawiarnie wystawiały ogródki. Trzeba było mieć szczęście, by znaleźć wolny stolik. Kwaciarki oferowały kolorowe bukiety, a całe tabuny gołębi krążyły wokół staruszki sprzedającej ziarno. Anna ogarnęła wzrokiem plac. Nic się nie zmieniło przez pół roku. Nadal między Sławkowską a Floriańską stały dorożki z konnymi zaprzęgami, a pomnik Adama Mickiewicza oblegany był przez wycieczki organizujące tam punkt spotkań.

Z Rynku do mieszkania po Robercie miała pięć minut drogi. Przewidziała, że będzie w pobliżu, i zabrała klucze. Mieszkaniem opiekowała się Teresa. Ciotka wyjmowała pocztę i od czasu do czasu wietrzyła pomieszczenia. Przewiozła do siebie wszystkie kwiaty, nie było więc potrzeby, by regularnie tam bywać.

Anna do tej pory nie chciała wynajmować mieszkania. Wspomnienia z nim związane były zbyt żywe, poza tym do wynajmu przydałoby się je przygotować. Kiedy jednak się tam znalazła, doszła do wniosku, że przydałby mu się remont. Przy okazji można by pomyśleć o wystawieniu oferty. Od września do Krakowa zjeżdżali studenci, a wielopokojowe mieszkanie w centrum miasta i blisko różnych uczelni było atrakcyjne. Pomyślała, że można zamknąć część przeznaczoną na dawne biuro Roberta na klucz, a pozostałe pokoje wynająć. Postanowiła porozmawiać o tym z Marcinem, bo tylko jemu mogłaby powierzyć takie zadanie. Teresa ani nie miała już siły na obsługę wynajmu, ani czasu, by często dojeżdżać do miasta. Marcin bywał w centrum

codziennie, może zgodziłby się zająć administrowaniem, a wcześniej organizacją remontu. Anna zdawała sobie sprawę, że obarczyłaby przyjaciela odpowiedzialnym zadaniem, ale zakładała, że jeśli nie będzie mu to na rękę, to odmówi, a wtedy ona poszuka innych rozwiązań.

– Cześć, Aniu, chciałem cię przeprosić za Agatę. Głupio się wczoraj zachowała. – Marcin zadzwonił drugiego dnia z rana.

– Ale nie ma sprawy. Nic się nie stało.

– Nie powinna tak na ciebie naskakiwać.

– Daj spokój. Rozumiem ją. Lepiej powiedz, jak się wam układa.

– Całkiem nieźle, o ile nie wraca temat jej brata. Właśnie wczoraj się trochę posprzeczałyśmy po powrocie z cmentarza.

– Nie chcę być powodem waszych kłótni. Wiesz, że muszę stawić się w prokuraturze? Wzywali mnie kilkakrotnie. Myślałam, że jak mnie nie ma w Polsce, to dadzą spokój, ale nie. Zadzwoniłam tam dziś i powiedzieli, że moje zeznania są kluczowe. Muszę przyjść. Nie mam na to ochoty.

– Wyobrażam sobie. Kiedy powinnaś się zgłosić?

– Umówiłam się na dwunastą. Wolę to mieć już za sobą. Zresztą cóż ja mam im do powiedzenia? Niewiele.

– Mnie też przesłuchiwali, ale ja to zupełnie nic nie byłem w stanie powiedzieć. Za to Agata...

Zaskoczył Annę tym wyznaniem.

– Tak? Nie mówiłeś, że byłeś zeznawać.

– No jakoś mi umknęło. To było zaraz po przyjeździe od ciebie.

– Mniejsza o to. – Postanowiła odpuścić temat. – Powiem, co wiem, i tyle. O przeszłości Michała mam nikłe pojęcie.

– Mnie pytali, czy jest wybuchowy, czy byłem świadkiem jego napadu złości. Takie tam.

– Już mam dość tego tematu. Ledwo tu przyjechałam, a nie ma chwili, żeby ktoś ze mną nie rozmawiał na jego temat. Jezu, czy to się kiedyś skończy? Chcę normalnie żyć, a to się ciągnie za mną jak smród po gaciach. W każdym razie nie mam ochoty go widzieć ani nawet czasu na to, by jechać do Branic.

– Mam nadzieję, że nie będą cię męczyć za długo.

– Marcin? Chciałam cię o coś zapytać...

– Tak?

– Byłam dziś na Tarłowskiej. Pomyślałam, że może warto byłoby wynająć to mieszkanie.

– Świetny pomysł!

– Tylko nie bardzo mam jak się tym zająć, bo wyjeżdżam za trzy dni, a tam trzeba by odświeżyć.

– Zapytam tę ekipę, która niedawno nam robiła remont, kiedy by mogli.

– O, byłoby fajnie. A czy mogłabym cię prosić o ogarnięcie tematu?

Znajdziesz czas?

– Teraz i przez wakacje mam trochę luzu, potem może być gorzej, no ale gdyby mogli szybko wejść z remontem, to czemu nie. Słuchaj, a dasz radę uprzątnąć wasze rzeczy jeszcze przed wyjazdem?

– Jeśli tylko ciocia zgodzi się zająć chłopakami, to mogę jutro wszystko spakować. Pewnie i tak sporo będzie do wyrzucenia. Rzeczy chłopców w większości już przewiozłam do Teresy. Zostały moje i Roberta drobiazgi... – zawahała się. Wprawdzie po śmierci męża dużo uporządkowała, ale nie chciała od razu pozbywać się wszelkich jego śladów. Teraz jednak nie było sensu trzymać czegokolwiek w mieszkaniu, do którego nie zamierzała wracać.

Pożegnali się po tym, gdy wstępnie uzgodnili działania. Anna miała przed wyjazdem zostawić Marcinowi klucze i zdać się całkowicie na niego zarówno co do remontu, jak i warunków wynajmu. Miała pełne zaufanie do przyjaciela. Zaznaczyła, że za włożoną pracę otrzyma wynagrodzenie, ale ten wykręcał się, mówiąc, że póki nie zaczną wpływać pieniądze z wynajmu, wyświadczy jej przysługę.

Odłożyła telefon na stolik i poszła do łazienki, by zrobić makijaż. Nie będzie wyglądać jak sierota, tylko jak atrakcyjna kobieta, która sobie ze wszystkim radzi, postanowiła.

– Mamo! – Usłyszała po chwili zza drzwi głos syna.

– Słucham?

– Bo Maciek nie chce się ze mną bawić! – Kuba był zdenerwowany.

– Dlaczego?

– Właśnie nie wiem. Leży i mówi, że się źle czuje.

Anna odłożyła tusz do rzęs na półeczkę i szybko opuściła łazienkę. Mu-

siała sprawdzić, co dzieje się z dzieckiem.

Maciek leżał na kanapie zwinięty w kłębek. Dotknęła jego czoła, ale nie było rozpalone. Pomyślała, że może mieć stan podgorączkowy.

– Co się dzieje, syneczku?

– Nie wiem. Jestem słaby.

– Boli cię coś?

– Głowa.

– Hm. Coś jeszcze?

Maciek zaprzeczył. Trudno było mu opisać ogólne osłabienie, które nim zawładnęło. Anna jeszcze raz sprawdziła, czy chłopiec ma gorączkę, a potem stwierdziła, że być może dopiero bierze go jakaś choroba, więc objawy są niewyraźne. Bliźnięta rzadko chorowały, ale wiedziała, że czasem infekcja rozwija się kilka dni. Miała nadzieję, że to chwilowa niedyspozycja i wkrótce syn wróci do formy. Nie chciałyby lecieć samolotem z chorym dzieckiem.

Podła mu syrop na odporność z dużą dawką witamin i przykryła kocem, bo wyglądało na to, że chłopiec zaczyna mieć dreszcze.

– Zdrzemnij się, synku. Nie musisz nic robić. Jeśli bierze cię jakaś choroba, to sen pomoże ją zwalczyć. – Pocałowała go w policzek, a potem poprosiła Kubę, żeby pobawił się grzecznie sam i nie zawracał bratu głowy.

– Zabieram się za przygotowanie rosółu. To najlepsza potrawa na wszelkie dolegliwości. A ty już idź, bo się spóźnisz. – Teresa, pod której opieką mieli zostać chłopcy, zmieniła zdanie co do zupy, jaką będzie gotować tego dnia.

Anna spojrzała na zegarek. Rzeczywiście zostało jej zaledwie pół godziny do spotkania w prokuraturze. Przeczesała włosy szczotką, rezygnując z planów ułożenia eleganckiego koka.

Niemal w ostatniej chwili dotarła na miejsce. Przywitała ją starsza pani, która przedstawiła się jako prowadząca śledztwo. Najpierw pouczone Annę o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań lub zatajenie prawdy, a potem spisano personalia.

– Czy wie pani, w jakiej sprawie została tu wezwana?

– Hm... Michała Dawidowicza.

– Tak. O co w tej sprawie chodzi?

– No, że kiedyś zginęła jego dziewczyna. Państwo chcecie ustalić, czy

miał z tym coś wspólnego, czy nie. – Anna poczuła, że głos jej drży. O ile od początku trzymała się dzielnie, to w tej chwili serce zaczęło łomotać, a ciało ogarniała panika.

Powiedz, co wiesz, a potem pójdiesz do domu i dadzą ci spokój, uspokajała się w myślach, jednak nerwy już opanowały jej ciało.

– Widzę, że jest pani zdenerwowana. Dlaczego?

– Bo... bo źle się z tym czuję i w ogóle nie mam ochoty zeznawać.

– Z jakiego powodu?

– Nie wiem. Nie mam nic do powiedzenia.

– Zobaczymy. Od kiedy zna pani Michała Dawidowicza i jakie relacje panią z nim łączą?

– Poznaliśmy się przez jego siostrę Agatę. Przyszedł do nas, to jest do mnie i do mojego męża, na przyjęcie. Naszych dzieci nie było jeszcze na świecie. Potem widziałam go parę razy w ciągu kilku lat. Raz byliśmy wspólnie na wakacjach w większej grupie, następnie zaproponował mi pracę u siebie w galerii i wtedy poznaliśmy się bliżej.

– Jak blisko?

– Najpierw się przyjaźniliśmy i spotykaliśmy tylko w pracy, ale potem rozstałam się z mężem i... zbliżyliśmy się do siebie.

– Zamieszkała pani z nim?

– Tak.

– Czy to znaczy, że byli państwo parą?

– Tak. Można tak powiedzieć.

– Czy opowiadał pani o swojej przeszłości? O dziewczynie sprzed lat?

– Michał nie lubił mówić o sobie. Zamykał się, kiedy poruszałam takie tematy. Jakby chciał się odciąć od wcześniejszego życia.

– Dlaczego? Jak pani myśli?

– Nie wiem. Wtedy byłam przekonana, że ktoś go skrzywdził i stara się o tym zapomnieć.

– Tak?

– Opowiadał mi o Nasturcji. Mówił, że był w niej bardzo zakochany, ale ona go zdradzała, a gdy mieli wziąć ślub, nagle odeszła. Zrozumiałam, że ona uciekła. Dopiero potem dowiedziałam się, że nie żyje, to jest że odeszła na zawsze. Myślałam, że chce o niej zapomnieć, ale kiedy dzieci znalazły to pu-

dełko...

– Jakie pudełko?

– Moi synowie bawili się w jego pokoju i wyciągnęli spod łóżka pojemnik ze zdjęciami i listami. Przejrzałam je, bo nie mogłam powstrzymać ciekawości. Był tam też medalion. Przeczytałam listy i trochę się przestraszyłam.

– Dlaczego? Co mogło panią przestraszyć?

– Nie umiem tego określić. Niby zwykle listy miłosne, ale po pierwsze zdziwiło mnie, że to była korespondencja do niej, a przecież zazwyczaj trzyma się listy od kogoś, a nie własne do tej osoby. Wyglądało na to, że nigdy nie zostały wysłane.

– To samo w sobie nie powinno być przerażające, prawda?

– No tak, ale on pisał do dziewczyny tak jakoś... zaborczo. Jakby chciał ją kontrolować.

– I to panią tak zbulwersowało?

– Raczej zaniepokoiło. Skoro chciał zapomnieć o przeszłości, to czemu trzymał te listy przez tyle lat? Nie potrafię powiedzieć, co akurat mnie zaniepokoiło. Po prostu sposób, w jaki pisał, sprawiał, że cierpła mi skóra. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że ta dziewczyna nie żyje.

– Jak się pani udało połączyć fakty?

– Pewna osoba powiedziała mi, że rozpoznaje Michała i że miała z nim kiedyś kontakt. Zdradziła, w jaką sprawę był zamieszany. To wyszło przypadkowo. Podzieliłam się z nią tym, co odkryłam. Przypuszczam, że macie wszystkie te listy, ja nie wiem nic ponad to, co wyczytałam.

– Dobrze. A jaki on jest? Jaki ma charakter?

– Dla mnie zawsze był bardzo dobry, opiekuńczy, emanował spokojem.

– Wobec pani dzieci też?

– Tak.

– Czy była pani świadkiem sytuacji, w której byłby zdenerwowany? Pokłóciliście się kiedyś?

Anna zastanowiła się chwilę.

– Właściwie nie. Nie przypominam sobie żadnej kłótni. Michał zawsze był opanowany. To mnie ponosiły nerwy. Jego nie.

– A w stosunku do innych osób? Czy kogoś nie lubił?

– Tak... mojego męża – zawahała się. – Teraz sobie przypominam, że

czasem się sprzecjali, ale to normalne, bo obaj czuli się zagrożeni i walczyli o mnie.

– Nic pani nie niepokoiło w jego zachowaniu?

– Nie. Uspokajałam ich obu, bo oczywiście nie podobało mi się to, że są na siebie źli, ale to było naturalne w sytuacji, w której się znaleźliśmy.

– Czy kiedykolwiek poczuła się pani w jego obecności zagrożona?

Anna oblizwała wargi. Miała sucho w ustach i z chęcią napiłaby się wody, ale jej nie zaproponowano. Sama nie chciała prosić. Przełknęła więc ślinę i odpowiedziała na pytanie:

– Po śmierci męża zaczęło się między nami psuć. Ja bardzo to przeżywałam, a Michał podchodził jakoś tak luzacko. Miałam do niego żal, bo do tego czasu był zawsze czuły i pełen zrozumienia dla moich spraw, a tu nagle zabrakło mu empatii. Źle się wyrażał o Robercie i nie mógł zrozumieć, że chcę być sama z dziećmi i w spokoju przeżyć żałobę.

– Co takiego robił?

– Czułam się osaczona. Im bardziej chciałam być sama, tym bardziej był zaborczy. Kontrolował mnie, wydzwaniał wielokrotnie, o wszystko wypytywał, a gdy nie chciałam rozmawiać, miał do mnie pretensje.

– Wiem, że nagle wyjechała pani z kraju. Co się stało?

– Nie radziłam sobie z tym. Zaczęłam podejrzewać, że nie powiedział mi prawdy o tamtej dziewczynie, i nie podobało mi się, że zaczął mnie sprawdzać. Chciał zdominować. Spanikowałam. Wyobrażałam sobie za dużo.

– Co pani sobie wyobrażała?

Anna poczuła, że się poci. Jak miała powiedzieć, że myślała, iż Michał zabił swoją dziewczynę, więc bała się o bezpieczeństwo własne i dzieci? Nie chciała takim wyznaniem mu zaszkodzić. Przecież były to tylko jej odczucia, może wybujała wyobraźnia. Pani prokurator zauważyła, że świadek kręci się niespokojnie na krześle i rozważa odpowiedź. Nie pośpieszała jednak Anny, dając jej czas, by sformułowała myśli.

– Byłam w złym stanie psychicznym, w rozpaczy po śmierci męża i ogólnie miałam wątpliwości co do decyzji, które podjęłam w ostatnim czasie. Sprawa rozwodowa mocno mnie stresowała, więc trwałam w napięciu. Do tego doszły listy i medalion, które przeczyły wszystkiemu, co powiedział mi Michał. Zaczęłam układać różne scenariusze jego przeszłości. Odsunęłam się

od niego, a on chyba poczuł się zagrożony i im bardziej ja chciałam swobody, tym bardziej on nalegał na kontakt. Wmówiłam sobie, że jeśli jest cień podejrzenia, że mógł zrobić coś tej dziewczynie z zazdrości, to może mu się nie spodobać, gdy zacznę go odsuwać.

– Co pani przez to rozumie?

– Jezu, no, ja... Naprawdę nie chcę mu zaszkodzić, bo to dobry człowiek. I nie wiem, czy miał coś wspólnego ze śmiercią tej dziewczyny. To wy musicie dojść do prawdy. Może jest chory, nie wiem. Jego siostra mówiła mi, że mieli chorobę psychiczną w rodzinie i że może dlatego tak się zachował. Nigdy nie powiedział ani nie zrobił nic, co dałoby mi stuprocentową pewność, ale mam dwójkę dzieci! Dlatego uciekłam! A poza tym... – Anna zdała sobie sprawę, że ostatnie zdania wykrzyczała. Zeszła z tonu i starała się za wszelką cenę opanować. – Po śmierci męża zrozumiałam, że tak naprawdę to nie chciałam się z nim rozstać, że go kocham, a związek z Michałem nie powinien być się wydarzyć.

– Myślę, że na dziś wystarczy. Chce pani coś dodać?

Anna pokręciła głową. Była wyczerpana tą rozmową.

– W takim razie odczytam pani to, co zanotowałam w protokole. Jeśli będzie chciała pani coś sprostować albo dodać, proszę mi przerwać. Potem podpiszemy.

– Czy będę jeszcze wzywana?

– Nie wiem. Jest taka możliwość.

– Ale ja mieszkam za granicą.

– Jeśli zajdzie konieczność, wyślemy zawiadomienie na pani adres poza Polską.

Pożegnały się i Anna z ulgą opuściła gmach prokuratury. Nie była pewna, czy swoimi zeznaniami nie pogrzyżyła Michała. Nie chciała tego robić, ale przecież nie mogła niczego ukrywać. Zapragnęła już wrócić do Barcelony. Nagle uświadomiła sobie, że o tym hiszpańskim mieście myśli jak o domu.

Rozdział 2

Maciuś nadal był słaby, natomiast Kubusia rozpierała energia, dlatego Anna postanowiła zabrać go ze sobą do starego mieszkania. Przygotowali kilka worków bibelotów, które jedynie przyciągały kurz, i wynieśli je do biura. Swoje miejsce znalazła tam również większość księgozbioru. Przez całe lata Kalinowscy kolekcjonowali rozmaite gatunki literatury. Anna zdecydowała się pozostawić tylko jedną półkę lektur, których nie byłoby jej żal, gdyby powędrowały w obce ręce. To, czego nie była w stanie zrobić sama czy przy pomocy sześciolatniego dziecka, na przykład zsuniecie mebli do jednego pomieszczenia, spisała na kartce. O to musiał zatroszczyć się Marcin. Miał wolną rękę i skromny budżet na najpilniejsze prace.

Trzy razy schodzili do samochodu, by wynieść worki z rzeczami. Gdy po raz ostatni wrócili do mieszkania, by sprawdzić, czy wszystko zabrali, wzrok Anny spoczął na niewielkim obrazie wiszącym w sypialni. Widok ten poruszył ją bardziej, niż przypuszczała. Zdjęła ze ściany dowód bliskości z mężem i przytuliła do piersi. Wróciła wspomnieniami do dawnych lat, kiedy brali udział w zajęciach psychologicznych dla par. W ramach jednego z zadań Robert namalował żonę. Ktoś obcy miałby problem z identyfikacją, ale Anna widziała duże podobieństwo. Był to pierwszy i ostatni raz, kiedy jej mąż ją sportretował, tym cenniejsza pozostała pamiątka. Ten obraz chciała mieć przy sobie, dlatego postanowiła zabrać go do Hiszpanii.

Kiedy wrócili do domu ciotki, Teresa poinformowała siostrzenicę, że jej syn przespał niemal cały dzień. Martwiła się o jego stan, zwłaszcza że ich pobyt w Polsce powoli dobiegał końca.

Matka siedziała przy nim i głaskała go z czułością po głowie, gdy otworzył oczy. Widać było, że jest słaby, ale ani gorączka, ani katar czy kaszel się nie pojawiły.

– Pójdziemy jutro do doktora.

Choć udało im się dostać na wizytę, lekarz nie miał nic szczególnego do powiedzenia.

– Prawdopodobnie to lekka postać grypy albo inny rodzaj wirusowej infekcji. Proszę dawać paracetamol, witaminy i pozwolić dziecku się wysypiać. Za kilka dni objawy powinny ustąpić. Gdyby jednak doszły nowe, proszę się

u mnie pokazać. Osłuchowo jest czysty.

Na szczęście podróż upłynęła bez większych problemów. Maciek poczuł się trochę lepiej. Gdy samolot lądował na lotnisku El Prat, obaj chłopcy radośnie podskakiwali na fotelach. Cieszyli się z powrotu do domu i swoich hiszpańskich przyjaciół. Nie mogli doczekać się szkoły po tygodniowej przerwie.

– Mamo, zadzwonisz do kogoś, żeby zapytać, co mamy nadrobić?

Anna uśmiechnęła się do swojego nad wyraz obowiązkowego syna. Kto by przypuszczał, że dziecko pomyśli o tym, iż może mieć zaległości!

– Zadzwoń, kochanie. Ale nie martw się, bo już za chwilę zaczną się wakacje. Na pewno nauczyciele nie wymagają dużo.

Przed nimi na szczęście był jeszcze weekend. Objawy grypopodobne u Maćka minęły, a Kuba nie zaraził się od brata. Anna miała wątpliwości, czy był to dobry moment, żeby puszczać osłabione chorobą dziecko do szkoły, ale chłopiec nalegał. Za niecałe dwa tygodnie wypadał koniec roku szkolnego. Klasy chodziły na wycieczki, ale dla świętego spokoju Anna skontaktowała się z mamą Nadii, jednej z bliższych koleżanek synów.

Obdzwoiła też przyjaciół, by dać im znać, że już wrócili, i zaproponować spotkanie. Dzieciom znajomych przywieźli drobne upominki i słodycze.

Carlos zasugerował, że po południu mogliby razem wybrać się na plażę. Kalinowskiej bardzo to odpowiadało, bo stęskniła się już za szumem fal i gorącym piaskiem pod stopami. Sezon plażowy rozpoczął się na całego. Jak przed wyjazdem do Polski, również teraz planowali prawie każde popołudnie spędzać na plaży. Dzieci nie interesowały już place zabaw. Ciągnęły tylko nad wodę.

Chłopcy uwielbiali morze. Anna zazwyczaj zabierała ich na plażę Nueva Icària, bo ta znajdowała się najbliżej domu. Kuba budował zamki, tunele, baseny z wodą. Wciąż siedział przy brzegu, mocząc stopy jedynie po to, by nabrać wody do wiaderka. Maciek z kolei miał duszę eksploratora, więc wciąż gdzieś odchodził, wyszukiwał w piasku skarby, muszelki czy wspinał się na falochrony. Matka jak zwykle starała się przestrzec ich przed niebezpieczeństwem wody, a oni zdawali się to rozumieć. Wciąż wszyscy pamiętali o dniu, w którym Anna nie mogła znaleźć syna. Nigdy sami nie wchodzili do morza. Zazwyczaj łapali mamę za ręce i razem z nią skakali przez fale.

Anna uwielbiała pływać. Marzyła o tym, by zanurkować w ciepłym mo-

rzu i wypłynąć daleko. Niestety nie mogła sobie na to pozwolić, bo nie miała nikogo, kto popilnowałby dzieci, podczas gdy ona oddawałaby się przyjemności daleko od brzegu. Tęsknie patrzyła na niebieską toń, wyobrażając sobie, że pewnego dnia się w niej zanurzy.

Tego popołudnia spotkali się na plaży z przyjaciółmi. Chłopcy polubili córkę Carlosa i z czasem dość sprawnie się z nią porozumiewali.

– To niesamowite, jak dzieci potrafią się dogadać – odezwała się Anna. – Nieraz każde mówi w swoim języku, a jednak się rozumieją.

– To prawda, ale zobacz, jakie postępy zrobili twoi synowie, od kiedy poszli do szkoły.

– Rzeczywiście. Wygląda na to, że wiedzą, co mówi nauczyciel. Chciałabym mieć taką zdolność do języków – zaśmiała się.

– Masz przecież! – Carlos zauważył, że przyjaciółka płynnie mówi po hiszpańsku, a zna przecież jeszcze angielski.

– Niby tak, tylko trochę więcej czasu kosztowała mnie ta nauka.

– Nie wchodzisz do wody? Nie lubisz? – Żona Carlosa zmieniła temat. Zwróciła uwagę, że Polka zawsze zostaje przy brzegu, bacznie obserwując chłopców.

– Uwielbiam, ale nie zostawię ich samych. Bardzo się boję, że mogłoby im się coś przytrafić. Nie mogę ich spuścić z oczu, bo to żywe srebra. Wchodząc głębiej, nie będę miała nad nimi kontroli.

– Ja się nimi zajmę. Idź, jeśli tylko masz ochotę.

– Serio? – Woda wzywała ją, ale lęk o synów powstrzymywał.

– Oczywiście! Spójrz, jak grzecznie się bawią. – Dzieci zgodnie budowały fosę z piasku i zdobiły ją muszelkami. – Właż do wody i o nic się nie martw. Nie pływałaś jeszcze w tym sezonie?

Anna pokręciła głową. Niepewnie, ale z wielką ochotą zamoczyła stopy w morskiej wodzie. Spieniona fala szybko sięgnęła jej kolan. Kobieta weszła głębiej. Poczowała przyjemny chłód. Obejrzała się jeszcze na dzieci i na Martę, a gdy ta z uśmiechem pokiwała głową, Polka raźnie ruszyła przed siebie. Chwilę później fale sięgały jej do ramion. Wtedy oderwała się od dna i spokojnie popłynęła w dal. Czuła, jak rozluźniają się jej wszystkie mięśnie. Im dalej była od brzegu, tym większy ogarniał ją spokój. Nagle problemy, których doświadczała, okazały się tak małe jak ludzie na plaży. Nabierała dy-

stansu nie tylko dosłownie, ale i w przenośni. Dystansu do życia, które wiodła. Po raz pierwszy poczuła się wolna. To uczucie było tak niespodziewane, że aż się go przestraszyła. Mogłaby tak płynąć i płynąć, zostawiając za sobą wszystko. Gdy zdała sobie sprawę z pokusy, jej ciało przeszedł dreszcz i natychmiast ogarnęła ją panika. Odwróciła się i zobaczyła, jak daleko odpłynęła. Ledwo rozpoznawała z tej odległości synów.

Co by się z nimi stało, gdybym się utopiła? – pomyślała i poczuła, że zaczyna brakować jej sił. Nie była pewna, czy da radę wrócić do brzegu. Czy ktoś zauważy, jak znikam pod wodą? Panika odbierała jej jasność myślenia. Nie usłyszą mnie, jeśli zacznę krzyczeć! Musiała spokojnie oddychać. Powtarzała to sobie, by odzyskać równowagę. Wiedziała, że sama musi dać sobie radę. Miała dobrą kondycję, świetnie pływała, a morze było spokojne. To panika, pomyślała i zdała sobie sprawę, że ostatnio ataki zdarzają się coraz częściej. Zmieniła kierunek. Wracała. Im bliżej była brzegu, tym bardziej cieszyła się, że uściska synów. Nagle w jej głowie pojawiła się wyraźna myśl, że od teraz nie da się życiu, które do tej pory nią pomiało. Doświadczyla zbyt wiele cierpienia, często spowodowanego własnymi decyzjami, ale teraz nareszcie zdawała sobie z tego sprawę. Jej dzieci miały tylko ją. To dla nich musi być silna i zdrowa. Z takim postanowieniem wyszła na brzeg.

Chłopcy nawet nie zauważyli, że przez chwilę nie było mamy. Nadal bawili się w piasku.

– I jak woda?

– Cudowna. Tego mi było trzeba!

Naprawdę tak czuła. Przez ten moment tam daleko doświadczyla tak wiele uczuć i zrozumiała więcej. Nie może żyć przeszłością, zamartwiać się o przyszłość. Tu i teraz musi stworzyć synom najwspanialsze życie, jakie tylko potrafi. Nie wiemy, co wydarzy się jutro, co przyniesie los. Wiemy natomiast, że dziś mamy siebie i tylko od nas zależy, czy zaświeci słońce.

Barcelona, choć cały rok pełna turystów, do tej pory dawała się lubić, ale to, co zaczęło się dziać wraz z pierwszymi dniami lipca, przechodziło ludzkie pojęcie. Każdego wieczoru spokojną do tej pory ulicą, przy której mieszkała Anna, przechadzały się tabuny ludzi, którzy bardzo głośno się zachowywali do późnych godzin nocnych i nie można było spać przy otwartym oknie. Wielu mieszkańców narzekało na turystów najeżdżających ich miasto, bo

choć wydawali sporo pieniędzy, zwykle nie dbali o to, co po sobie zostawiają. Na dłuższą metę to było bardzo męczące. Anna do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo wyczerpuje taka popularność miejsca, w którym się żyje. Przepelnione plaże, sklepy, ruch w restauracji jak w ulu i do tego okropny upał dawały jej się we znaki. Gdyby tylko mogła, wywiozłaby chłopców z miasta i wróciła, gdy sezon się skończy. Kochała Barcelonę, ale teraz miasto stało się obce. Właściciele restauracji i barów liczyli zyski, pracownicy chodzili przemęczeni i sfrustrowani. Przed lokalem zbierała się kolejka, a niezadowoleni klienci, którzy zmuszeni byli zbyt długo czekać, odbijali sobie na personelu.

– Cholera, oszaleć można z tymi ludźmi! Normalnie, jakby nie było w Europie innego atrakcyjnego miejsca i wszyscy tu przyjechali – skarżyła się Pamela, a Anna tylko potakiwała głową, bo przecież rozumiała każdego, kto chciał odwiedzić przepiękną stolicę Katalonii. – Wiesz, że wczoraj nie dopchałam się do metra? Był taki tłok, że musiałam poczekać na następne, a i tak przyjechało prawie pełne. W sumie do domu wracałam dwa razy dłużej niż zwykle!

– To prawda, ciężko jest poruszać się po mieście. Dobrze, że mam blisko do pracy. Wczoraj poszłam z chłopakami do parku i nie było ani jednej wolnej ławki. Matki stały i patrzyły na bawiące się dzieci, a w cieniu odpoczywali turyści.

– Widziałaś, jak plaża wygląda pod wieczór? Mój znajomy z oczyszczania miasta mówił, że jest cztery razy więcej śmieci niż w zeszłym roku.

– Serio? Niesamowite.

Pogadałyby jeszcze, ale szef kiwnął na nie, żeby kończyły przerwę. Anna zerknęła w kierunku dzieci, które jeszcze chwilę wcześniej bawiły się przy brodziku. Kuba z jakimś nieznanym Annie chłopcem puszczał łódeczki na wodzie, Maciek natomiast leżał na leżaku. Obejrzała się na kolegów, czy może jeszcze na chwilę odejść od pracy, i zbliżyła się do syna. Spał. Dotknęła ręką jego czoła. Nie miał gorączki. Poruszył się pod wpływem jej gestu.

– Wszystko w porządku, synku?

– Nie mam siły się bawić.

– Może ci gorąco? Chcesz pić?

– Nie, ale zdrzemnąłbym się.

Nie było to zwyczajne zachowanie jej dziecka, ale nie mogła nic zaradzić. Do zakończenia dnia pracy pozostały cztery godziny, a o zwolnieniu się wcześniej nie było mowy. Martwiła się, bo Maciek coraz częściej sypiał w ciągu dnia, często narzekał, że nie ma siły, miewał przelotne gorączki i apetyt mu nie dopisywał. Najpierw tłumaczyła sobie, że wzięła go jakaś infekcja, potem, że upał daje mu się we znaki, ale przecież Kubusiowi to nie przeszkadzało. Obserwowała Maćka. Nic poważnego się nie działo. Mimo wszystko miała złe przeczucia, dlatego obiecała sobie, że umówi go do lekarza. Tymczasem pozwoliła mu pospać w cieniu, stawiając obok butelkę z wodą. Wróciła do pracy, wzdychając ciężko i planując, że wkrótce z niej zrezygnuje.

W kolejnej krótkiej przerwie zadzwoniła do ośrodka zdrowia i umówiła wizytę u pediatry. Niestety najbliższy wolny termin na ubezpieczenie zdrowotne przypadał za trzy dni. Postanowiła obserwować syna przez ten czas, by podać lekarzowi jak najwięcej wyjaśnień.

– Mamo, co tam jest napisane? – Kuba pokazał palcem plachtę materiału, na której nakreślono farbą kilka słów. Była rozciągnięta na jednym z balkonów kamienicy sąsiadującej z tą, w której mieszkali.

– Turyści, jedźcie do domu! – przeczytała Anna i zrobiło jej się przykro, choć zdawała sobie sprawę, że nie do nich skierowane są te słowa. Mimo wszystko niesympatyczne było to, jak miejscowi zaczęli traktować przyjezdnych. Miała nadzieję, że za chwilę nie przerodzi się to w niechęć również wobec obcokrajowców, którzy postanowili zamieszkać w Hiszpanii.

Stan Maćka przez kolejne dni był zastanawiający. Chłopiec nie miał gorączki, ale był słaby i blady. W środę, kiedy mieli umówioną wizytę lekarską, poczuł się znacznie lepiej. Anna nie potrafiła dokładnie powiedzieć, co mu dolega, lecz od pewnego czasu obserwowała powtarzalność objawów. Pediatra zajrzał do gardła, które było lekko zaczerwienione, ale bez oznak stanu zapalnego, osłuchał klatkę piersiową i plecy, nie znajdując tam nic niepokojącego. Dopiero przy badaniu węzłów chłonnych na szyi coś go zaniepokoiło.

– Od kiedy ma powiększone gruczoły?

– A ma? Nie wiem... – Matka nie sprawdzała, a syn się nie uskarżał.

– Znacznie. Zrobimy podstawowe badanie krwi. Prawdopodobnie to infekcja, stan zapalny organizmu.

– Ale jaka?

– Trudno powiedzieć. Proszę zrobić badania – wręczył jej skierowanie – i zjawić się u mnie za dwa dni. A gdyby syn gorączkował, proszę podać lek, który zapisałem.

Młody lekarz wydał się jej sympatyczny, ale w sumie niewiele się dowiedziała. Chciała jeszcze o coś zapytać, lecz zaczął przeglądać kartotekę kolejnego pacjenta, czym dał do zrozumienia, że wizyta dobiegła końca.

Szybko wrócili do restauracji, gdzie na Annę czekał już zdenerwowany szef.

– Spodziewałem się ciebie godzinę temu.

– Przepraszam, u lekarza było opóźnienie.

– Przynajmniej wszystko w porządku?

– Tego właśnie nie wiem. Musimy zrobić badania.

– Mam nadzieję, że nie dolega mu nic poważnego, bo wiesz, chore dziecko nie powinno przebywać w publicznym miejscu. Gdyby tu wpadła inspekcja sanitarna, mógłbym mieć poważne problemy. Lepiej, żeby nie wchodził do części jadalnej, dobrze?

– Jasne, szefie, ale jemu nic nie jest. Po prostu upał go męczy. – Chciała wierzyć w to, co mówi, ale głos wewnątrz powtarzał, że nie wie jeszcze wszystkiego.

Tego dnia nie mogła się skupić na pracy. Brakowało jej energii. Nieraz zamysłona obserwowała synów.

– Uważaj, bo szef jest wściekły. – Dostała kuksańca w bok od Martina, który ostrzegł ją, by skupiła się na pracy.

– Mam dość tej cholernej restauracji – odpowiedziała po polsku. Szybko jednak zreflektowała się, że nie powinna tak mówić, i rozejrzała się wokół, czy aby nikt jej nie zrozumiał. Klienci jednak zajęci byli swoimi sprawami.

Wieczorem zadzwoniła do Xaviera, by poradzić się w kwestii lekarza. Opowiedziała o tym, czego się dowiedziała, a właściwie to, że nadal nic nie wie. Kolega znał lekarza, u którego byli, i sam nieraz był bardzo zadowolony z jego diagnoz i wdrażanego procesu leczenia.

– Nasza córeczka na szczęście rzadko choruje, ale ten doktor wydaje się kompetentny. Może po prostu nic Maczkowi nie jest?

– Obyś miał rację. Rano zrobimy badanie krwi.

– Gdybyś potrzebowała pomocy, daj znać.

Pożegnali się, obiecując, że pozostaną w kontakcie, a gdy tylko wyjaśni się sprawa dolegliwości Maćka i okaże się zdrowy, to umówią się na odwiedziny. Córeczka Xaviera miała ledwie kilka miesięcy, więc głupotą byłoby ryzykować teraz zarażenie niewiadomą infekcją.

Anna obserwowała drugiego syna, ale Kuba zdawał się zdrowy jak ryba, a energii miał teraz za dwóch.

Morfologia krwi nie wykazała żadnych odchyśleń od normy, jednak gruczoły chłonne Maćka nadal pozostawały powiększone. Dalsza diagnostyka wymagała badań odpłatnych. Lekarz wypisał skierowanie na usg węzłów chłonnych i kolejne badania krwi.

Anna była coraz bardziej zaniepokojona.

– Ale co się dzieje? Panie doktorze, proszę powiedzieć, co pan podejrzewa? – naciskała.

– Dopóki nie będzie kompletu badań, nic nie wiadomo. Mogą być różne przyczyny.

– Na przykład co?

– Nie chciałbym...

– No dobrze, a jeśli usg nic nie wykaże, to jakie będą dalsze kroki?

– Tomografia klatki piersiowej i jamy brzusznej.

– Och! – Kobieta zdławiła okrzyk ręką. Czuła narastające w niej przerażenie. To nie mogła być zwykła infekcja. Ten lekarz podejrzewał coś, czego nie chciał jej zdradzić.

Bała się.

Postanowiła nie iść do pracy następnego dnia. Stwierdziła, że zostanie z synami w domu tak długo, jak będzie musiała. Zdrowie dzieci było najważniejsze i choć poza słabością stan Maćka wyraźnie się nie pogarszał, nie chciała przegapić symptomów, które mogłyby dać odpowiedź na ważne pytanie: co mu jest?

W drodze powrotnej z przychodni do domu usłyszała dzwonek swojej komórki. Ze złością wyszarpywała ją z torebki.

– Poczekaj, kochanie, muszę wyciągnąć ten cholerny telefon. – Puściła dłoń syna, którą trzymała, od kiedy wyszli od lekarza. – Słucham – warknęła do słuchawki.

– Ana?

– Si.

– Tu Miguel Ortega Martez. Co słyhać? Dzwonię nie w porę?

– O, witaj, Miguel! Przepraszam, właśnie wracam z dzieckiem od lekarza i jestem zdenerwowana. Ale oczywiście możemy rozmawiać.

– Telefonuję, bo mój znajomy dostał twoje CV i zadzwonił do mnie po rekomendację. Oczywiście udzieliłem jej. Jak mówiłem kiedyś...

– A z której firmy? – przerwała niegrzecznie znajomemu.

– Z MacroTailler. Obiecałem, że dopytam, czy wciąż jesteś zainteresowana tą pracą. Bo może już coś znalazłaś?

– Jestem zainteresowana! Tylko teraz nie mam do tego głowy.

– Co się dzieje?

– Miguel, bardzo ci dziękuję za telefon. Pracuję w restauracji i bardzo chciałabym zmienić pracę. MacroTailler wydaje się idealnym miejscem, tylko mój syn jest na coś chory, a ja nie wiem na co. Muszę zrobić masę badań. Nie mam dostępu do pełnego wymiaru służby zdrowia. Te wszystkie badania są drogie, nie wiem, co będzie dalej. Nie mogę teraz myśleć o pracy, kiedy nie wiem, co się dzieje z moim dzieckiem! – zamilkła nagle, zawstydzona swoim wybuchem.

Taka szansa się przed nią rysowała, a ona jedną rozmową pokazała, że nie panuje nad emocjami. Nie takiego pracownika szukał przyjaciel Miguela. Przeraziła się swojego zachowania. Dzieci zaniepokojone patrzyły na mamę, a ludzie przechodzący obok spoglądali z zaciekawieniem.

W słuchawce zaległa cisza.

– Miguel? Przepraszam – odezwała się w końcu. – Jesteś tam?

– Jestem. Zastanawiam się, jak mogę ci pomóc.

– Nie musisz mi pomagać.

– Chciałbym. Wiesz, mój synek miał wadę serca i nikt tego nie stwierdził, bo go nie badali. A kiedy już zaczęły się problemy, było za późno.

Anna zaczęła płakać.

– Jestem przekonany, że z twoim synem wszystko będzie dobrze, ale trzeba go szybko zdiagnozować. Żeby właśnie mieć pewność, że nic mu nie jest. Pokryję wszystkie wydatki, które będziesz musiała w związku z tym ponieść.

– Nie mogę...

– Możesz. Jestem ci winien przeprosiny. Nie pomogłem, kiedy potrzebo-

wałaś pomocy. Pozwól mi się choć w ten sposób zrewanżować. I spotkaj się z prezesem MacroTailler. Najwyżej zaczniesz pracę za jakiś czas, jak już wszystko się wyjaśni. Jesteś świetnym pracownikiem. Będzie z ciebie zadowolony.

– Dziękuję...

Wróciła do domu jak w transie. Dzieci dopytywały, co jej jest i dlaczego płacze, ale Anna nie potrafiła im odpowiedzieć jednoznacznie. Zbyt dużo emocji zebrało się w niej na raz.

Kiedy chłopcy poszli spać, uruchomiła komputer i wpisała w wyszukiwarkę zaobserwowane objawy. Chłoniak. To hasło pojawiało się najczęściej.

Nie, nie, nie! Powtarzała sobie cały czas: nie!

Kilka miesięcy wcześniej

Rozdział 3

Siedziała na krześle jak odrętwiała. Carlos postawił przed nią szklankę wody, jednak nie znalazła sił, by podnieść ją do ust. To, co usłyszała przed chwilą, wstrząsnęło nią bardziej, niż mogła sobie wyobrazić. Wielokrotnie zastanawiała się, co zrobi, gdy okaże się, że Michał jest winny, jednak mechanizmy obronne skutecznie tłumili emocje i nie pozwalały, by myśli poruwały się zbyt daleko. Trzymały je na wodzy, podsuwając różne wytłumaczenia. Wiadomości, którą przed chwilą nadano w hiszpańskiej telewizji, nie dało się zignorować. Zdjęcie było rozmyte i nie podano nazwiska, lecz fakty mówiły za siebie. Nie mogło być pomyłki. Anna musiała wreszcie skonfrontować się z prawdą.

Żyła z mordercą. Ta myśl bolała. Bardzo bolała.

Kobieta powoli sięgnęła po wodę. Zwilżyła usta. Naprzeciw niej przy stole siedzieli Carlos i Marta. Wpatrywali się w nią z niepokojem i troską. Była im winna wyjaśnienie. Poczwała nieodpartą potrzebę, by wszystko z siebie wyrzucić.

Wzięła głęboki wdech i drżącym głosem oznajmiła:

– Ten człowiek... Michał... Ja go znam. Mieszkaliśmy razem przez rok, a przyjaźniliśmy się jeszcze dłużej. Nie wiedziałam. Nie podejrzewałam. Dopiero niedawno odkryłam, że coś złego się wydarzyło, i dlatego wraz z dziećmi uciekłam z Polski.

Marta jęknęła z wrażenia i speszona zakryła usta ręką. Widać było, że się boi. Może pomyślała, że Polka ściągnie na nich problemy, a może sama też miała coś na sumieniu. Ona również wyjechała ze swojego kraju. Anna wyczuła jej lęk.

– Byłam z nim szczęśliwa. Nie wiem, co się stało kiedyś, ale nigdy bym go nie podejrzewała o coś takiego. Choć może faktycznie ostatnio Michał był jakiś inny, zwłaszcza po śmierci mojego męża czasem zachowywał się niemiło, ale to jeszcze nie świadczy o tym, że człowiek jest... – Słowo „morderca” nie przechodziło jej przez usta.

– Mówili, że może być chory psychicznie. Nic na to nie wskazywało? – zapytał Carlos.

– No właśnie nie – westchnęła. – Już sama nie wiem. Może nie umiem

tego rozpoznać. A może byłam zbyt zajęta swoimi problemami, by zwrócić na to uwagę? Przeżyłam bardzo trudny okres. Najpierw te wszystkie kłótnie z mężem, rozprawy rozwodowe, potem jego śmierć i zaborczy Michał. Dla mnie to zbyt wiele. Musiałam wyjechać, bo się tam dusiłam. Uciekłam pierwszym lepszym samolotem, dlatego że miałam wszystkiego dość, ale też z obawy przed Michałem.

– A jednak bałaś się go? – Marta nie do końca wierzyła w to, co mówi Polka. Nie znała jej na tyle, by wyczuć, kiedy mówi prawdę, a kiedy coś ukrywa.

– Trudno to wytłumaczyć. Dopiero w ostatnich dniach faktycznie stał się nieznośny. Może dlatego, że nie miałam dla niego czasu. Zachowywał się trochę jak rozkapryszone dziecko. Im bardziej chciałam być sama, tym bardziej mnie osaczał. Ale takie rzeczy przecież często mają miejsce. Nie jest tak?

– Nie rozumiem w takim razie, czemu uciekłaś.

– No dobrze. Ktoś mi zdradził, że Michał może być zamieszany w przykrą sprawę z przeszłości. Dopytywałam delikatnie, ale on nie chciał mówić. Potem chłopcy natknęli się na listy, które mnie zaniepokoiły. Zbyt dużo się działo. Kiedy pojawiło się jego dziwne zachowanie, uznałam, że ryzyko jest zbyt duże. Muszę przede wszystkim chronić dzieci, nawet jeśli owe podejrzenia to tylko zbieg okoliczności. Liczyłam, że okażą się bzdurą, czymś wymysłem.

Carlos wstał i podszedł do Anny. Położył jej rękę na ramieniu i delikatnie uścisnął. On jej wierzył.

– Będzie ci tu dobrze. To przyjazne miasto. Dasz sobie radę. A jeśli będziesz potrzebowała pomocy, to zawsze możesz się do nas zwrócić. Prawda, Marto?

Kobieta poprawiła się na siedzeniu, odgarnęła kosmyk z czoła i przyjrzała się Kalinowskiej.

– Tak, oczywiście. Sama wiem, jak to jest być tu obcym.

– No właśnie, przecież ty jesteś Amerykanką! – Anna przypomniała sobie, że to do niej Carlos wyjeżdżał przed laty do Stanów. – Tak świetnie mówisz po hiszpańsku, że wyleciało mi to z głowy.

– Teraz to jestem pół-Amerykanką, pół-Hiszpanką – zaśmiała się, a w jej

głosie dało się słyszeć dumę. – Miałam hiszpańską nianię, która od dziecka uczyła mnie mówić w tym języku.

– Opowiedzcie mi o sobie. Coś miłego, żeby odgonić przykre myśli. Jak się poznaliście i tak dalej. – Anna potrzebowała oderwać się od kłopotów.

– Carlos, zacznij, ja tymczasem zaniósę dzieciom coś do jedzenia, bo chyba już zgłodniały. Tak grzecznie się bawią, że boję się im przerywać – zażartowała Marta.

To prawda. Od kiedy chłopcy zniknęli w pokoju nowej koleżanki, zgodnie się bawili. Od czasu do czasu słyhać było tylko polsko-hiszpańskie rozmowy. Pomimo wąskiego zasobu słów w nowym dla nich języku chyba się dogadywali. Anna zazdrościła synom tej swobody. Właściwie nie mieli problemu, by się komunikować. Zauważyła to już kilkakrotnie na placu zabaw.

– Poznałem moją żonę, kiedy przyjechała do Barcelony w celach turystycznych. Dorabiałem wtedy oprowadzaniem po bazylice Sagrada Familia. Trafiała mi się jej grupa. Marta jako jedyna mnie słuchała. Reszta rozeszła się, by robić zdjęcia. Zaproponowałem jej kawę. Zgodziła się. I jeszcze na kolację tego oraz następnego dnia. Zakochałem się po uszy. Marta była ostrożna, bo właśnie rozstała się z chłopakiem. To była ta jedyna, więc nie mogłem wypuścić jej z rąk. Korespondowaliśmy, aż któregoś dnia zjawiłem się w jej domu w Los Angeles. Musiałabyś zobaczyć jej minę, kiedy otworzyła drzwi – zaśmiał się.

– To prawda. Zaniemówiłam z wrażenia. Był miłym chłopakiem, ale nie wierzyłam w te jego deklaracje. To taki typ w gorącej wodzie kąpany. Miłość wyznał mi już na drugiej randce, ale nie podejrzewałam go o to, że przeleci dla mnie ocean! – Gospodyni wróciła już do salonu i postawiła na stole talerz z kilkoma kanapkami, których widocznie dzieci nie chciały. – Poznałam Carlosa z moimi rodzicami, a oni z miejsca się w nim zakochali. Zresztą jak każdy. Nie pozostawił mi wyboru.

– Miałem tu pracę. Marta kończyła studia w Stanach. Po trzech cudownych miesiącach spędzonych razem musieliśmy się rozstać. Wróciłem do Barcelony i rozglądałem się za większym lokum, do którego mógłbym ją sprowadzić, bo mieszkalem wtedy z kolegą w wynajętej kawalerce. Ślub wzięliśmy w Hiszpanii, a wkrótce okazało się, że Marta jest w ciąży.

– Niestety bardzo źle się czułam. Carlos całymi dniami pracował. Nie

znałam tu nikogo. Postanowiłam wyjechać do Los Angeles i w razie czego być bliżej rodziców. Mój ojciec jest pediatrą, więc pomyślałam, że po porodzie będę się czuła bezpieczniej, mając go pod ręką. I ja, i Carlos... po prostu bardzo tęskniliśmy za sobą. Nie dało się tak żyć. Pomógł nam los, bo firma, dla której pracował mój mąż, zbankrutowała i wszystkich zwolniono. Na szczęście tata zaproponował, żeby pomógł mu rozkręcić prywatną praktykę. Miał wielu hiszpańskojęzycznych pacjentów, więc uznał, że przydałby mu się wspólnik mówiący w tym języku. Przyjechałam na krótko do Barcelony i wtedy urodziła się Amelia – zaśmiała się. – Tak bardzo chciałam, żeby przyszła na świat w Stanach, ale widać nasza córeczka miała inne plany. W dodatku pojawiła się aż półtora miesiąca wcześniej. Na szczęście nie było żadnych komplikacji. Wyjechałyśmy z Europy trzy miesiące później.

– No tak. Kiedy się poznaliśmy, Carlos właśnie się wyprowadzał. – Anna przypomniała sobie spotkanie sprzed lat. Uśmiechnęła się do swoich myśli, które już dawno przestały krążyć wokół byłego partnera. Była w Barcelonie od kilku tygodni, a miała tu już bliskie osoby. Poznała ich losy, przyglądała się rodzinnemu szczęściu. Chciałaby kiedyś opowiadać przyjacielom równie romantyczne historie, siedząc u boku ukochanego. Choć teraz nie była gotowa na nowy związek, to nie wyobrażała sobie, że do końca życia zostanie sama. – Wspominałaś o trudnych początkach w Barcelonie. Kiedy tu wróciliście?

– Dwa lata temu. Zmarł mój ojciec, a mama przeprowadziła się do siostry w Seattle. Carlos nie mógł prowadzić praktyki lekarskiej, bo nie ma wykształcenia medycznego, a nie chciał wchodzić w układ z kimś innym. Szukał nowej pracy i tam, i tu. W końcu w Hiszpanii pojawiła się dobra oferta, więc wróciliśmy. Nie mogłam przywyknąć, bo jednak życie tu jest zupełnie inne. To miasto jest piękne, gdy tu przyjeżdżasz, gdy chwilę pomieszkasz, ale jeśli dłużej zostajesz, to zaczynasz borykać się z wieloma problemami. Mentalność Hiszpanów jest inna niż Amerykanów. Dla mnie to bywa bardzo trudne. Powiedzmy, że przywykłam. Musiałam się przestawić, zwłaszcza gdy Amelia poszła do przedszkola. Zaprzyjaźniłam się z mamami jej koleżanek i one bardzo mi pomogły.

– O! To budujące. Mam nadzieję, że i nam się tu ułoży.

Anna spojrzała na zegarek. Chłopcy o tej porze zazwyczaj byli już po ką-

pieli, a czekał ich jeszcze długi spacer do domu. Chętnie posiedziałyby dłużej, ale pomyślała o dzieciach i o tym, że przecież będą mieli wiele okazji, by w tym gronie porozmawiać.

– Było mi bardzo miło. Koniecznie musicie wpaść do mnie. Przygotuję coś z polskiej kuchni. Muszę was wypytać o te wszystkie sprawy związane z przedszkolem, szkołą i tak dalej. Dobrze, że znam kogoś, kto przechodził podobną drogę. Będzie mi łatwiej. – Mrugnęła do Marty, a ta odwzajemniła się uśmiechem.

Anna zajrzała do pokoju, w którym bawiły się dzieci, i odkryła źródło spokoju. Na małym przenośnym telewizorku leciały bajki, a cała trójka leżała w łóżku dziewczynki i oglądała animacje. Kubuś mocno przecierał oczy. Zawołała chłopców, by się zbierali, ale ubieranie szło im opornie. Carlos jakby odgadł jej myśli, proponując, że odwiezie gości. Polka nie oponowała. Zdała sobie sprawę, że to konieczność. Chłopcy przelewali się przez ręce. Przez myśl jej przeszło, że będzie miała problem z wniesieniem ich, jeśli usną w samochodzie, ale tym postanowiła martwić się później.

– Dobranoc, Marto. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie. Będziemy w kontakcie. – Pocałowała gospodynię w oba policzki i zajrzawszy ponownie do pokoju dziecięcego, pomachała dziewczynce, która nie zamierzała rezygnować z bajki i nadal leżała na łóżku wpatrzona w telewizor.

Gdy podjechali pod dom Anny, Carlos pomógł jej przetransportować dzieci do mieszkania. Była mu bardzo wdzięczna za tę bezinteresowną pomoc. Zgodnie z przewidywaniami chłopcy już smacznie spali.

– Carlos? – zagadnęła, bo coś nie dawało jej spokoju. – Nie chcę sprawiać kłopotów. Dziękuję za pomoc i obiecuję, że gdy tylko stanę na nogi, to nie będę wam już zawracać głowy.

– Ale co ty mówisz?! W każdej chwili jesteśmy do dyspozycji. Proś, o co chcesz.

– Marta chyba ma nieco inne zdanie. Nie lubi mnie?

– Dlaczego tak myślisz? Porozmawiam z nią. Jutro zapytam, czy ma coś przeciwko, ale jestem pewien, że nie. Nie zna cię i dlatego jest zdystansowana.

– Ty też znasz mnie tyle o ile, a jednak mam wrażenie, że traktujesz nas inaczej.

– Aniu, widziałem, jak opiekowałaś się moimi kwiatami. One ci zaufały, więc ja nie mam wyjścia. Marta też się otworzy. Nie myśl już o tym. Dobranoc.

Jeśli liczyła na to, że bez problemu znajdzie pracę, która choć trochę pasowałaby do jej wykształcenia czy doświadczenia zawodowego, to była w błędzie. Wszyscy znajomi, których pytała o wolną posadę, wzruszali ramionami. Hiszpanię, podobnie jak wiele europejskich krajów, dopadł kryzys. Dodatkowo ciągły napływ ludzi przemieszczających się swobodnie wewnątrz Unii powodował nadmiar rąk na rynku pracy. Pora roku także nie sprzyjała zatrudnieniu. Ani restauracje, ani plantacje czy inne sezonowe miejsca nie potrzebowały dodatkowych pracowników. Na szczęście Anna wciąż dysponowała oszczędnościami zgromadzonymi przez jej męża na rachunku bankowym, co dawało jej względne poczucie bezpieczeństwa. Przynajmniej na razie. Gratulowała sobie pomysłu, żeby wynająć małą kawalerkę, a nie od razu wygodny apartament. Chłopcy nie mieli wielkich wymagań. Choć nie można było mówić o komforcie czy swobodzie w tym maleńkim mieszkanku, czuli się w nim dobrze.

– Mamo! Widziałem w parku pieska podobnego do Forêta. Czy on też się kiedyś przeprowadzi? Bardzo za nim tęsknię – wyznało dziecko któregoś dnia, gdy jedli obiad.

– Raczej nie, kochanie. Myślę, że jest mu bardzo dobrze u cioci Teresy i nie chciałby się wyprowadzać. Tam ma ogród, dużo przestrzeni, a u nas... sam widzisz, że nie ma zbyt wiele miejsca.

– Mógłby spać ze mną. Ja wcale nie zajmuję dużo miejsca.

Anna przytuliła synka, który powstrzymywał płacz ostatkiem sił. Jej też było smutno. Pamiętała spojrzenie Forêta, kiedy zegnała go u Teresy. Była pewna, że ma doskonałą opiekę. Pies to nie mebel, żeby go tak przestawiać z kąta w kąt.

– Zbieramy się, chłopaki. Dziś pójdziemy do waszej przyszłej szkoły. Zobaczymy, jak wygląda. Rozmawiałam już z panią dyrektorką. Oprowadzi nas i wszystko pokaże.

– Nie chcę iść do szkoły! – krzyknął Maciek.

– Jak to? Przecież jeszcze niedawno nie mogłeś się doczekać. Coś się zmieniło?

– Chciałem, ale jak byliśmy w Polsce. Tu mi się nie podoba.

– Chodź do mnie. Usiądź. – Zdarzało się, że nawet codziennie musiała przypominać im o dobrych stronach przewodniczki. Dla nich to wciąż było trudne. – Co ci się nie podoba?

Chłopiec spuścił głowę. Milczał.

– A mi się podoba wszystko. Najbardziej morze – odezwał się nagle Kuba. – Pójdziemy dziś na plażę?

– Dobrze, na promenadę, ale nie będziemy chodzić po piasku, bo jest za zimno.

– Mówiłaś, że tu jest cieplej niż w Polsce i że można się kąpać w morzu.

– Tak, to prawda. A wiesz, ile dziś jest stopni w Krakowie? Trzy. A w Barcelonie ile?

Kuba podbiegł do okna i zerknął na termometr przyczepiony na zewnątrz.

– Tu jest piętnaście. Ale to wcale nie jest ciepło...

– Ciepłej niż w Polsce, prawda? Teraz akurat jest jesień. Musimy ją przeczekać, potem zimą, a za kilka miesięcy zrobi się wiosna i wtedy będzie dużo cieplej. No dobrze. Chciałam porozmawiać z Maciusiem.

Synek wtulał się w nią i milczał.

– Dlaczego uważasz, że szkoła nie jest fajna?

Wzruszył ramionami. Pogłaskała go czule po plecach.

– Bo oni mówią inaczej. Ja ich nie rozumiem.

– Rozmawialiśmy już o tym. Szybko nauczycie się hiszpańskiego, a sam wiesz, że nie zawsze trzeba mówić w tym samym języku, żeby się dobrze bawić. Lubicie Amelię, prawda? Chociaż ona nie zna polskiego, to jakoś się dogadujecie.

– Ale ona jest miła.

– Na pewno spotkacie wiele miłych dzieci. Najważniejsze jest to, że jesteście razem. Zawsze możecie na siebie liczyć i sobie pomóc, prawda? A z czasem będziecie mówić po hiszpańsku tak samo dobrze jak inni. A może i po katalońsku! Tak, jestem tego pewna. No, zbieramy się. – Delikatnie odsunęła Maciusia, żeby wstać. – Nie martw się, synku. Obejrzymy dziś szkołę, a potem pomyślimy, co mogłoby poprawić ci humor.

Dziecko z ociąganiem poszło do łazienki, by przygotować się do wyjścia. Anna długo patrzyła za nim, zastanawiając się, co zrobić, by obaj synowie

poczułi się w tym mieście jak u siebie. Miała nadzieję, że szkoła wywrze na nich pozytywne wrażenie. Wprawdzie pójdą do niej dopiero od semestru letniego, czyli po Wielkanocy, ale od stycznia będą mogli przychodzić na kilka godzin w tygodniu, żeby oswoić się z otoczeniem. Na szczęście szkoła umożliwiła im taką formę integracji.

Tego dnia Anna planowała jeszcze jedno spotkanie. Umówiła się z byłym szefem Ortega España, Miguelem Ortega Martezem. Kiedy do niego zadzwoniła, by poinformować, że jest w Barcelonie i chciałaby porozmawiać, zdziwił się nieco, ale zaproponował, żeby spotkali się w *foyer* hotelu Paseo de Gràcia przy ulicy o tej samej nazwie. Nie śmiała zaproponować innego miejsca. Lokalizacja wskazywała, że to bardzo drogi hotel i sama kawa może ją sporo kosztować. Nie wypadało przychodzić tam z dziećmi, dlatego miała nadzieję, że będzie mogła zostawić je w szkole, by trochę pobawili się z rówieśnikami. Omówiła to z dyrektorką podczas rozmowy telefonicznej, jednak synowie mogli pokrzyżować jej plany, zwłaszcza Maciek, który od rana był nie w humorze.

Zebrali się wreszcie i chwycili za hulajnogi. Zakup sprzętu sportowego był strzałem w dziesiątkę. Dzieci chętnie jeździły po mieście tym środkiem transportu. Wywoływali powszechne poruszenie wśród pieszych, kiedy równo turkotali po płytkach chodnikowych. Anna, próbując za nimi nadążyć, miała niezły jogging. Bieganie za bliźniakami doskonale rozgrzewało nawet w bardzo chłodne dni, dlatego zarzucała lekką kurteczkę na koszulę, rezygnując ze swetrów czy bluz.

Szkoła znajdowała się kilka przecznic dalej w kompleksie z przedszkolem, zapleczem sportowym i edukacyjnym. Do tej placówki chodziła też Amelia, córka Carlosa. To Marta umówiła Annę z dyrekcją, próbując przekonać, by dano Polce możliwość zapisania chłopców od razu, a nie od semestru letniego, jednak z przyczyn organizacyjnych okazało się to niemożliwe.

Kiedy dotarli do szkoły, trwała przerwa. Dzieci biegały tam i z powrotem, śmiejąc się radośnie. Maciek i Kuba zerkali na nie z zainteresowaniem, ale trzymali się blisko Anny, na wypadek gdyby potrzebowali jej pomocy. Mama była dla nich gwarantem bezpieczeństwa, więc lepiej było zanadto się nie oddalać, zwłaszcza że rówieśnicy w większości mówili po katalońsku. Z hiszpańskim chłopcy już się oswoili, nawet jeśli nie rozumieli zbyt wiele, to

przyjęli, że prędzej czy później będą w tym języku mówić. Kataloński ich onieśmielał.

– Dzień dobry. Czy to moi przyszli uczniowie? – zagadnęła ich czarnowłosa pani w dziwnych okularach.

Chłopcy patrzyli na nią z mieszkanką fascynacji i strachu. Czerwone oprawki trzymały bardzo mocne szkła, co sprawiało, że oczy pani dyrektor wydawały się bardzo duże.

– Podajcie mi swoje imiona. Postaram się je powtórzyć – zwróciła się do chłopców po hiszpańsku.

Ten zwrot już rozumieli, bo każdy pytał ich, jak się nazywają.

– Kuba i Maczek. Pięknie. Ja mam na imię Carmen. Chodźmy do mojego gabinetu, bo tu jest dzikie szaleństwo. – Pokazała dłonią biegające dzieci. – O której pani musi iść? – Tym razem zwróciła się do Anny, która choć wdzięczna, że pani dyrektor pamiętała o jej prośbie, spojrzała na nią niepewnie.

Matka nie uprzedziła synów, że ich zostawi w nowym miejscu. Chciała zrobić to dopiero wtedy, gdy zainteresują się zajęciami. Oni jednak niczego nie zrozumieli.

– Mam spotkanie za godzinę. Czy na pewno będą mogli tu zostać?

– Jeśli tylko zechcą, to nie ma problemu. Proponuję, żeby zostawili w szatni swoje pojazdy i kurteczki. Przejdziemy się po szkole. Czy chłopcy rozumieją, co mówię?

– Obawiam się, że niewiele. Bardziej domyślają się z kontekstu. Pracujemy nad językiem, ale na razie nie widać efektów.

– Proszę się nie martwić. Z doświadczenia wiem, że dzieci przez jakiś czas wydają się nic nie rozumieć, aż pewnego dnia zaczynają mówić niemal płynnie. Ich mózgi są bardzo chłonne i doskonale dają sobie radę z nauką języka, pod warunkiem że maluchy przebywają w sprzyjającym środowisku. Zawsze mówię rodzicom, żeby nie wyręczali dzieci i nie tłumaczyli im wszystkiego. Same muszą sobie radzić. Gdy czuwamy nad wszystkim, osiągną pozorną samodzielność. Nie mogą myśleć, że ktoś za nich wszystko zrobi. Mamy tu sporo dzieci obcojęzycznych. Marta mówiła, że pani nie zna katalońskiego, tak?

– Niestety nie. Co nieco rozumiem, ale to naprawdę niewiele. I prawdę mówiąc, najbardziej przeraża mnie, że oni będą musieli nauczyć się jedno-

czesnie dwóch języków.

– Wystarczy, że przyswoją kataloński.

Anna westchnęła. Oby nauczycielka miała rację.

– Tam jest sala gimnastyczna, do której pójdziemy na końcu. Najpierw chciałabym pokazać wam pomieszczenia lekcyjne i stołówkę. Jadalnia to bardzo ważne miejsce.

Ściany w szkole były kolorowe, z wymalowanymi postaciami z różnych bajek i napisami, których chłopcy jeszcze nie potrafili rozszyfrować. Zgodnie z przewidywaniami pani dyrektor sala gimnastyczna przypadła bliźniakom do gustu. Znajdowały się tam rozmaite przyrządy do ćwiczeń. Jedno z oddzielnych pomieszczeń zawierało szkolną siłownię – w sam raz dla małych sportowców. Dodatkowo był tam kącik z koszem do gry i tor przeszkód.

– Mamo, czy możemy poćwiczyć? – zapytał Maciek.

Anna uśmiechnęła się do niego. Synowi się spodobało, więc zaistniała szansa, że mama będzie mogła bez przeszkód udać się na spotkanie.

– Zapytamy panią Carmen. Poczekajcie chwilę.

Dyrektorka odgadła, o czym rozmawiają. Szybko udzieliła odpowiedzi:

– Za pięć minut zaczynają się zajęcia ogólnorozwojowe. Uprzedziłam już, że chłopcy wezmą w nich udział. Ma pani półtorej godziny. Potem dzieci trzeba odebrać. Zostawię chłopców pod opieką nauczyciela gimnastyki, pana Moralesa. Ricardo, to jest Ana, a to Maczek i Kuba – zwróciła się po katalońsku do barczystego mężczyzny w stroju sportowym.

Przywitali się, wymieniając zwyczajowe pozdrowienie. Anna przyzwyczaiła się już, że z każdym wita się zwrotem: *¡Hola! ¿Qué tal?*. Spojrzała na zegarek. Było już późno, a nie wypadało kazać na siebie czekać.

– Czy ja już mogę...

– Tak, chłopcy są pod opieką – przytaknęła Carmen i pożegnała się.

Anna przykucnęła przy chłopcach, którzy tęsknie patrzyli w kierunku toru przeszkód. Nie zdawali sobie jeszcze sprawy z tego, co zostało ustalone bez ich wiedzy.

– Chcielibyście tu poćwiczyć?

– Tak! Tak!

– Zaraz przyjdą inne dzieci i pobawicie się razem z nimi. Pokażą wam, jak wyglądają zajęcia w ich szkole. Słyszałam, że są bardzo ciekawe.

– Będziemy mogli wszystkiego spróbować?

– Tego nie wiem. To zależy, na co pozwoli pan Morales, ale myślę, że nie będzie z tym problemu. Tylko jest jedna sprawa. Ja nie mogę uczestniczyć w lekcji, więc pójdę coś załatwić i spotkamy się po zajęciach, dobra?

Maciek zawahał się, nieprzekonany, czy oferowane zajęcia to coś, o czym przed chwilą marzył.

– Hej, nie martw się. Zanim się obejrzysz, będę z powrotem. Nie mogę zostać tu na sali. Bardzo żałuję, bo sama mam ochotę wypróbować te urządzenia. Przetestujcie, co się da, i potem w domu opowiecie mi wszystko ze szczegółami. To będzie trochę tak, jakbym sama ćwiczyła. Zrobicie to dla mnie?

– Dobrze.

Uczniowie zaczęli się schodzić do sali. Anna dała synom po buziaku i opuściła pomieszczenie, żeby przypadkiem nie zmienili zdania. Teraz nie miałyby już czasu ich przekonywać, musiałyby albo zrezygnować ze spotkania z potencjalnym pracodawcą, albo zostawić chłopców wbrew ich woli, a obu tych rozwiązań bardzo chciała uniknąć.

Dotarła do hotelu spóźniona trzy minuty, ale kiedy tylko próbowała się tłumaczyć, były szef machnął ręką lekceważąco.

No tak, pomyślała, dla nich przecież nawet kwadrans to nie spóźnienie.

– Dobrze cię widzieć, Anno! Byłaś niezwykle cennym pracownikiem. Szkoda, że tak potoczyły się losy. Ale widzę, że wracasz do Barcelony. Wakacje?

– Bardzo dobrze wspominam pracę w Ortega España. Przyjęliście mnie tam serdecznie. – Nie odpowiedziała na jego pytanie.

– Za ciebie przyjechała inna stażystka z Polski, ale nie byliśmy z niej zadowoleni. Miała zupełnie inny styl pracy niż ty i po kilku miesiącach rozstaliśmy się z nią, nie proponując posady na stałe. A ciebie byśmy zatrudnili.

– Miło to słyszeć! – Uśmiechnęła się do swoich myśli. Na razie rozmowa przebiegała zgodnie z jej intencją. – Rozmawiałam z Xavierem i on podsunął mi myśl, że może mogłabym... Gdyby była taka możliwość...

– Anno, czy możesz mówić jaśniej, bo nie zrozumiałem?

– Tak... więc nie jestem tu na wakacjach. Mieszkam.

– O! Jednak miasto cię zaczarowało! – Pokiwał głową.

– No, można tak powiedzieć. To znaczy bardzo lubię Barcelonę i... Dobrze, może od początku. Z powodów osobistych przeprowadziłam się do Hiszpanii na stałe. Zaproponowałam ci spotkanie, gdyż chciałam zapytać, czy... czy nie znalazłaby się dla mnie praca w Ortega España. Bardzo dobrze wspominałam tamten czas, o którym mówiłeś, i chciałabym wrócić.

Miguel się zamyślił. Anna ukradkiem ocierała ręce o spodnie, gdyż z emocji całkiem jej się spociły. Głupio jej było tak żebrać o pracę, ale po tym, jak zorientowała się w sytuacji na rynku, postanowiła uruchomić wszelkie znajomości.

– Jak już mówiłem, bardzo cenię cię jako pracownika. Rzecz w tym, że twojego stanowiska już nie ma. Rok temu firma przeszła reorganizację. Zlikwidowaliśmy dział, w którym pracowałaś. Mamy teraz swojego przedstawiciela na Ukrainie i on obsługuje Europę Wschodnią i Centralną. Wobec kryzysu musieliśmy pozwalniać ludzi, choć robiliśmy, co się da, by tego uniknąć. Teraz firma znów zaczyna przynosić dochody, ale jeszcze nie na tyle, by poszerzać kadrę. Przykro mi. Nie mam wolnej posady.

– Rozumiem. – W rzeczywistości nie rozumiała, dlaczego tak się stało. Była pewna, że Ortega España jest prężnie rozwijającym się przedsiębiorstwem, dla którego jeden pracownik więcej czy mniej nie robi różnicy. A skoro była dla nich taka cenna i wtedy chcieli ją zatrudnić, to czemu teraz już nie chcą? – Nawet pół etatu? Zlecenie? Może być jakiegokolwiek stanowisko. – Zdawała sobie sprawę, że brzmi żałośnie, ale już było za późno.

– Słyszałem, że ciężko teraz znaleźć pracę. Niestety nie jestem w stanie pomóc. Jeśli coś się zmieni, to dam znać. Na pewno znajdziesz pracę. Jesteś mądrą kobietą.

Przytaknęła. Nie było już nic do powiedzenia. Nawet nie wypila kawy, którą kelnerka przyniosła i postawiła przed nią, chociaż jej nie zamawiała. Miguel zerkał od czasu do czasu na zegarek. Pewnie spieszył się na kolejne spotkanie. Anna musiała jechać już po dzieci. Wstała więc i sięgnęła do kieszeni, by wyciągnąć banknot i zapłacić za kawę. Miała w ręku pięć euro. Nie była pewna, czy wystarczy. Były szef spojrział na nią, jak jej się wydawało, z litością, i powiedział, że absolutnie nie zgadza się, by regulowała rachunek. Była jego gościem. Zacisnęła zęby i się pożegnała. Kolejna porażka nie powinna już robić na niej wrażenia, a jednak poczuła się podle. Przy tyłu kło-

dach, ile życie rzuciło jej pod nogi, dzisiejsze niepowodzenie było właściwie nic nieznaczącym szczegółem.

Niestety w szkole czekała na nią kolejna niespodzianka. Kuba przewrócił się podczas zabawy i bolała go noga. Płakał głośno i nie pozwolił nikomu obejrzeć stopy dopóty, dopóki nie przyjechała mama. W związku z tym nikt nie zorientował się, co tak naprawdę się stało. Chłopcy mówili tylko po polsku. Wobec braku możliwości porozumienia z nimi nauczyciel uznał, że najlepiej będzie do niczego bliźniaków nie zmuszać, tylko poczekać na matkę.

– Co się stało, kochanie? Bardzo cię boli?

Kuba wtulił się w mamę i płakał, tym razem cichutko.

– Nie lubię tej szkoły. Nie chcę tu chodzić.

– Już spokojnie. Odpoczniemy sobie razem w domu. Dasz radę pojechać na hulajnodze?

Dziecko wstało i zaraz na nowo zaniosło się płaczem.

– Boli!

– No dobrze. W takim razie ruszamy na pogotowie.

Nauczyciel wskazał znajdujące się dwie przecznice dalej CAP¹. Anna wzięła Kubę na ręce, a drugiego syna poprosiła, by prowadził obie hulajnogi.

¹ Centro atenci a primaria – centrum pierwszej pomocy.

Niestety okazało się, że kostka jest skręcona i konieczne było jej unieruchomienie. Kiedy przyszło do zapłaty, Kalinowska uświadomiła sobie, że zapomniała w Polsce wyrobić dzieciom karty, które umożliwiłyby bezpłatne korzystanie z hiszpańskiej służby zdrowia, przynajmniej w podstawowym zakresie. Wizyta nadwyrężyła fundusze Anny. Wściekła na siebie, zmęczona i zmartwiona, wróciła z dziećmi do domu. Poszkodowany syn w kółko powtarzał, że nie chce chodzić do szkoły. Długo czytała dzieciom do snu, by ukoić emocje, ale sama nie mogła zaznać spokoju.

Do tej pory trzymała się dzielnie. Starła się panować nad wszystkim i nie poddawać, gdy coś szło nie po jej myśli. Wiedziała, że musi być twarda, bo tylko w ten sposób sprosta trudnościom, jakie stawia przed nią życie. Ale nadszedł w końcu ten dzień, gdy poczuła, że zaraz się udusi. Rozpacz, strach, rezygnacja, poczucie pustki i beznadziei coraz bardziej ogarniały jej umysł.

Nie dam rady! – krzyczało całe jej wnętrze. – Po prostu nie dam rady!

Dlaczego sama musiała zmagać się ze wszystkim? Dlaczego to jej życie wciąż rzucało kłody pod nogi?

Przyjazd do Hiszpanii miał być ratunkiem, lekiem na całe zło. To tu jutrzejszy dzień miał być słoneczny, tymczasem nawet aura się temu sprzeciwiała. Od rana z nieba leciały ciężkie krople, a chmury zasnuły horyzont.

Wszystkie smutki świata zgromadziły się właśnie w jej głowie. Już nie raz tak bywało, ale rzadko z taką intensywnością. Kiedy dzieci wyczuwały, że mama ma się nie najlepiej, zwykle grzecznie bawiły się w swoim pokoju. Wiedziała, że ów spokój jest tylko pozorny. Widziała ich zalęknione twarze. Niewytłumaczalny strach czał się pod skórą. Bardzo chciała im tego oszczędzić.

Znów nie mogła zasnąć. Łzy jak grochy spływały po twarzy i moczyły poduszkę. Już nawet ich nie ocierała. Gdyby tak miała magiczną różdżkę, która jednym zaklęciem usunęłaby wszystkie kłopoty... Niestety, czarodziej-skie akcesoria już dawno gdzieś się zapodziały. Anna nie potrafiła ich odnaleźć. Jako dziecko wierzyła, że różdżka, którą dostała od cioci Lidii z Ameryki, ma czarodziej-ską moc. Nieraz przecież spełniała jej życzenia. Na przykład wtedy, gdy zamarzyła sobie lalkę Barbie w sukni ślubnej czy zestaw do robienia biżuterii. Takie zabawki były tylko w Peweksie i za granicą, niedostępne dla wielu małych dziewczynek. Jednak różdżka sprawiła, że jej właścicielka dostała oba prezenty. Wierzyła w nią przez całe dzieciństwo. Teraz także zapragnęła chwycić czarodziej-ski przedmiot w dłoń i wypowiedzieć życzenie. Tyle że już nie była dzieckiem, dla którego wszystko jest możliwe. Nie zdawała sobie sprawy, że to nie ów przyrząd, a rodzice mieli moc sprawiania, że uśmiech gościł na jej twarzy. A teraz? Była sama. Ojciec odszedł wiele lat temu, matka przed kilku laty, a mąż... Samotność coraz bardziej dawała jej się we znaki. Czuła się słaba. Była odpowiedzialna za dwa małe istnienia, które widziały w niej bohaterkę. Nie mogła się poddawać. Dla nich musiała być silna. Tak ciężko było jej znaleźć wolę do walki.

Dlaczego to takie trudne? Dlaczego zawsze, gdy wydaje mi się, że już wszystko nabiera kształtów, wydarza się coś, co wali cały dotychczasowy spokój? Wciąż zadawała sobie te pytania.

Dziś zwątpiła, że Barcelona stanie się ich domem, że tu odnajdą radość i

szczęście. Jeszcze wczoraj gratulowała sobie pomysłu przeprowadzenia się do tego pięknego miasta, a teraz nie była pewna decyzji. Rzecz w tym, że gdziekolwiek by się znajdowała, demony by ją dopadły.

Na szczęście noga Kuby szybko wydobrzała i chłopiec zapomniał o nie-miłej przygodzie. Po tym, jak dwa tygodnie spędzili w domu, bo ze względu na kontuzję spacerów nie wchodziły w grę, jeszcze raz odwiedzili szkołę. Tym razem chłopcy brali udział w zajęciach plastycznych. Uczniowie robili papugi z pasków kolorowego papieru.

Pogoda na szczęście się poprawiła i choć był już koniec listopada, pojawiło się słońce. Anna pomyślała, że od kiedy mieszkają w Barcelonie, prawie w ogóle nie pokazała dzieciom miasta, nie opowiedziała jego historii ani nie zapoznała z dziełami Gaudiego, który był jej ulubionym artystą. Do tej pory koncentrowała się na urządzaniu mieszkania, organizowaniu szkoły i poznawaniu najbliższej okolicy. Spacerowali po parkach albo wzdłuż plaży. Tymczasem w mieście roilo się od wspaniałych miejsc. Wstyd było mieszkać tu i ich nie znać.

Anna postanowiła zostawić Gaudiego na inny, bardziej słoneczny dzień, by móc w pełni nasycić oczy widokiem kolorowych mozaik. Tym razem więc zabrała synów do dzielnicy gotyckiej, by przejść trasę od katedry po Placu Reial. Pojechali metrem na stację Jaume I. Ledwo wyszli z podziemi, a o zawrót głowy przyprawił ich tłum ludzi sunących ulicą we wszystkich kierunkach. Fala była nieporównywalna z liczbą przechodniów w części miasta, w której mieszkali. Barcelona jest jednym z tych miejsc na świecie, które turyści odwiedzają o każdej porze roku, spacerując w dzień i w nocy. Z metra do placu przed katedrą Świętej Eulalii mieli spory jak na dziecięce nóżki kawałek, ale Anna zabawiała synów rozmową i szybko dotarli na miejsce.

– Dziś wejdziemy do katedry, ale tylko na chwilę, żebyście zobaczyli, jaka jest piękna, a potem wstąpimy na dziedziniec wejściem z boku i może spotkamy tam gąski.

– Gąski! Ja lubię! Będę mógł pogłaskać?

– Nie, gęsi nie dają się głaskać, a poza tym one są za ogrodzeniem.

– Szkoda. Mamo... a co robią ci ludzie? Czy oni tańczą? – Kuba z daleka zobaczył grupkę starszych osób, która ustawiła się w kręgu.

– Tak. To Sardana. Chodźcie, podejźmy bliżej. Zupełnie zapomniałam,

że dziś jest niedziela.

– Dlaczego oni tańczą?

– Taka tradycja. Sardana to kataloński taniec ludowy symbolizujący jedność. Mieszkańcy zbierają się tu co tydzień. To piękny zwyczaj.

– Mogę zatańczyć?

– A umiesz?

Kuba był pierwszy do wszystkiego, choć gdy dochodziło do realizacji, szybko się wycofywał.

– Może innym razem, dobrze? Teraz chodźmy dalej.

Tłum na placu gęśniał. Wielu turystów przyglądało się tańczącym, inni robili sobie zdjęcia. Przeszli więc w stronę Plaça Nova, gdzie tuż obok fragmentu rzymskiego akweduktu ustawione były litery składające się na dawną nazwę miasta: Barcino. Chłopcy pobiegli do wysokich niemal tak jak oni liter i na każdą próbowali się wspiąć. Anna wykonała im serię śmiesznych zdjęć. Gdy już znudzili się pozowaniem, skręcili w wąską uliczkę, by zajrzeć na dziedziniec. Rzeczywiście, ich oczom ukazały się gęsi, które wywołały furorę. Pilnujący porządku strażnik napomniął dzieci, które zachowywały się stanowczo za głośno i nieadekwatnie do miejsca.

– Cicho, chłopcy, bo nas stąd wyrzucą.

– Ale dlaczego, mamó? To nie jest park?

– Nie, kochanie. To miejsce upamiętniające męczeńską śmierć świętej Eulalii.

– A kto to taki?

– To była dziewczynka, która broniła wiary. Policzcie, ile jest tych gęsi, to będziecie wiedzieć, ile miała lat, kiedy zmarła.

– Dwanaście!

– Czternaście!

Próbowali się doliczyć, ale ptaki co chwilę się przemieszczały i utrudniały zadanie.

– No dobra, powiem wam: trzynaście. A teraz chodźmy stąd, bo ludzie nam się przyglądają.

Powłóczyli się trochę uliczkami dzielnicy gotyckiej, jednak dzieci nie zwracały uwagi na to, co zachwycało ich matkę. Były za małe, by dostrzec zabytkowe elementy architektury. Większe wrażenie robili na nich uliczni

mimowie, muzycy i inni artyści, którzy i tak stanowili preludium dla tego, co działo się na La Rambla.

Chyba nie ma sensu oprowadzać ich po starym mieście, skoro zainteresowani są głupotami, pomyślała Anna, gdy dochodzili do Placa Reial. Tam ich uwagę przyciągnęła fontanna stojąca na środku malowniczego placu, ale uśmiechy na twarzach i błagalne spojrzenia wywołali panowie sprzedający latające wiatraczki, które świeciły kolorami i co chwilę strzelały w górę.

– Nie ma mowy, nie kupię wam tego badziewia. – Trudno było wytłumaczyć dzieciom, że zabawka oferowana przez nachalnego sprzedawcę zepsuje się, zanim nauczą się nią podrzucać. Anna zaczęła odciągać chłopców w kierunku wyjścia z placu, gdy poczuła pierwsze krople. Oczywiście w Polsce o tej porze roku nie byłoby to nic dziwnego, ale tu niezwykle rzadko widywało się taką aurę. Zwłaszcza że kiedy przed południem wychodzili z domu, niebo było pogodne, a tu nagle zasnuło się chmurami po horyzont. Kiedy spadły pierwsze krople, schowali się pod arkadami, gdzie dość szybko zrobiło się ciasno. Wielu turystów, tak jak oni, schroniło się tam przed deszczem. Po chwili Kuba zaczął marudzić.

– Mamo, chodźmy już! – Ciągnął ją za rękaw bluzy. – Nie chce mi się tu stać.

– Musimy przeczekać. Nie mamy żadnej ochrony.

Jak grzyby po deszczu wyrosli sprzedawcy parasoli. Kilku śniadych mężczyzn proponowało turystom zakup.

– Jedynie trzy euro – namawiali.

– Kup, mamo, i chodźmy!

– To bez sensu, bo nas jest trójka, więc nie zmieścimy się pod jednym – burknęła pod nosem, ale posłusznie wyciągnęła portmonetkę i wręczyła sprzedawcy pieniądze. Miała nadzieję, że parasol posłuży im chociaż tego dnia i dotrą w miarę sucho do stacji metra. Z dalszego spacerowania i tak nic już nie będzie. Nie wyglądało na to, że niebo się rozchmurzy.

– Na trzy-cztery idziemy. Trzymajcie się blisko mnie.

Nie zdołali ochronić butów. Skarpety i nogawki można było wykręcać. Zarówno stacja, jak i samo metro były przepełnione. Nic dziwnego, gdyż wszyscy, którzy spacerowali po starym mieście, właśnie przeczekiwali deszcz.

- Do parku też pewnie już dziś nie pójdziemy. Co będziemy robić?
- Nie wiem jeszcze. Coś wymyślimy. Najpierw musimy dotrzeć do domu.

Po powrocie dzieci były wygłodzone. Z powodu deszczu Anna zapomniała nakarmić chłopców bananami, które gniotły się w torebce. Od razu wzięła się do przygotowania makaronu z pesto, jednej z kilku ulubionych potraw jej synów. Najbardziej pożądanym był makaron z białym serem i cukrem, ale prawdziwy twaróg to w Barcelonie towar deficytowy, więc częściej dostawali pesto.

Najedzeni, wysuszeni i zawinięci w koce odpoczywali, oglądając kreskówki na komputerze mamy.

Anna umyła naczynia, nastawiła pranie i właściwie nie miała już nic do roboty. Planowała dłużej zabawić w mieście. Codzienność polegała głównie na zaspokajaniu potrzeb dzieci, ale jej samej w tym świecie było coraz mniej. Poświęciła się im bez reszty, swoje potrzeby odsuwając na dalszy plan.

– Idę do łazienki! – krzyknęła, żeby chłopcy nie martwili się, kiedy spędzi tam trochę czasu. Żałowała, że nie ma wanny, w której wzięłaby relaksującą kąpiel. Prysznic z masażem od biedy też mógł pomóc w odzyskaniu poczucia własnego ja. Rozebrała się i stanęła przed lustrem. Włosy z odrostami, już dawno bez połysku, obwisła skóra, która bez kremów szybko zaczynała tracić elastyczność, a ubytek wagi tylko wzmógł brak jędrności. Kobieta ze wstydem stwierdziła, że od kilku tygodni nie goliła nóg, ukrywając je pod spodniami. – Boże, ale się zaniedbałam – westchnęła. – Kiedy ja się ostatnio malowałam? Musiało to być jeszcze w Polsce, bo nawet nie wiem, gdzie teraz są moje kosmetyki. – Wzruszyła ramionami. Uznała, że nie ma dla kogo o siebie dbać, więc przestała to robić. Jednak jakiś głos nakazał jej spojrzeć jeszcze raz w lustro i zadać sobie pytanie: Lubisz się taką?

Odpowiedź była tak oczywista, że Annie aż zawirowało w głowie. Oparła się o umywalkę i postanowiła: Muszę wziąć się w garść! I psychicznie, i fizycznie. Jestem obrazem nędzy i rozpacz. Dość tego!

Poprawa wyglądu wymagała większego zaangażowania, ale już depilacja i pomalowanie paznokci znacznie poprawiły jej humor.

Rozdział 4

Brak pracy coraz mocniej dawał się Annie we znaki. Na co dzień owszem, miała zajęcie, bo z chłopcami zawsze było coś do roboty, jednak z przestraczem patrzyła na konto bankowe i topniejące oszczędności. Mieszkanie miała opłacone za pół roku z góry, codzienne wydatki ograniczała do minimum, ale życie w Hiszpanii było dużo droższe niż w Polsce. Oszczędzała niemal na wszystkim, ale i tak nie mogło to trwać w nieskończoność. Dzieci wymagały opieki, więc praca musiałaby dać jej taki zarobek, by Anna mogła opłacić opiekunkę.

Widocznie to nie jest moment, w którym powinnam iść do pracy, pomyślała, gdy otrzymała kolejną odmowę po zgłoszeniu swojej kandydatury. Ofert pracy w biurze szukała w internecie i w lokalnej gazecie. Rozpuściła też wici wśród znajomych. Początkowo wskazywała, jaki rodzaj obowiązków ją interesuje. Stopniowo jednak rozważała podjęcie dowolnego zatrudnienia, jeżeli tylko będzie w stanie je pogodzić z opieką nad dziećmi. Nie ma nic złego w sprzątaniu czy pracy w restauracji, problem w tym, że nigdy się tym nie zajmowała zawodowo i obawiała się, że może po prostu nie dać rady. Tymczasem nastał grudzień. W sklepach i na ulicach pojawiły się już dekoracje bożonarodzeniowe. O mały włos zapomniałaby o prezentach na mikołajki.

Kuba pewnego dnia zapytał, czy Mikołaj do nich trafi. Dziecko miało obawy co do tego, czy ulubiony święty zna ich nowy adres.

– Na pewno nas znajdzie! Ma wielu pomocników, którzy notują każdą zmianę w życiu dzieci. A listy napisaliście?

– Nie! Chodź, Maciek, musimy to zrobić!

Chłopcy co roku ambitnie podchodzili do zadania, rysując upragnione zabawki. Anna zatroskała się, czy będzie w stanie spełnić ich życzenia, jednak postanowiła, że jeśli prośby będą realne, to choćby miała stanąć na głowie, marzenia dzieci się ziszczą. Sama mogła jeść skromnie, nie kupować sobie nowych ubrań czy kosmetyków, ale dla synów chciała zrobić wszystko, co może ich uszczęśliwić. Do realizacji zadania pozostało mało czasu.

Gdy chłopcy oddali jej listy, z ulgą dostrzegła, że marzą o klockach Lego. Wyrysowali różne zestawy, ale było coś wspólnego na obu kartkach: kolejka. Szybko sprawdziła w internecie, ile mniej więcej może kosztować taki zakup,

i aż ścierpła jej skóra na widok ceny. Przez chwilę zastanowiła się, czy to aby nie zbytne szaleństwo, ale machnęła ręką, odpędzając natrętne wątpliwości!

– Ana? Cześć! Co u was? – Usłyszała w słuchawce Carlosa. – Dzwonię w kilku sprawach. Po pierwsze jakie masz plany na święta? Chcielibyśmy z Martą zaprosić was do siebie. W tym roku nigdzie nie wyjeżdżamy i pomyśleliśmy, że miło będzie ten czas spędzić razem.

– O! Bardzo dziękuję, że o nas pomyśleliście. Właściwie to nie mam żadnych planów. Z przyjemnością przyjdziemy. Masz wolne? Co dziś porabiacie?

– Marta poszła z Amelią do lekarza, bo małej spuchła ręka. Szalała w szkole. A wy?

– Och! Mam nadzieję, że to nic poważnego. Maciek dwa tygodnie leczył kontuzję. U nas w porządku. Chłopcy właśnie zastanawiają się, co przyniesie im Święty Mikołaj w prezencie, a ja głowię się, jak to zrealizować – zaśmiała się. Była pewna, że dzieci jeszcze jej nie rozumieją.

– Do szóstego stycznia zdążysz coś kupić.

– A, faktycznie! – Anna uświadomiła sobie, że w Hiszpanii nie obchodzi się imienin Mikołaja w taki sposób jak w Polsce, a prezenty przynoszą Trzej Królowie. Za późno było, by tłumaczyć dzieciom, że tu hołduje się innej tradycji. – Wygląda na to, że moje dzieci dostaną prezenty dwukrotnie. Takie pomieszanie kulturowe, ha, ha!

– Słuchaj, byłbym zapomniał. Przyszedł do ciebie jakiś list.

– Gdzie przyszedł? Od kogo? – Zaskoczyła ją ta wiadomość.

– No, do nas do domu. Pewnie od kogoś, kto pamiętał, że tu mieszkałaś. Ale po tylu latach... ciekawe! Z Polski. Na to wskazuje znaczek, bo nie ma wpisanego nadawcy.

– Nie mam pojęcia, od kogo to. Ciotka Teresa zna mój aktualny adres. No nic, przy okazji go odbiorę.

– Czyli to nic pilnego i nie muszę ci go teraz podrzucić?

– Prawdopodobnie tak, skoro ktoś napisał na adres, pod którym mieszkałam wiele lat temu. Carlos... Czy mogłabym cię prosić o kupienie czegoś? Chodzi o ten prezent dla chłopaków. Wiesz, ciężko mi pojechać gdzieś bez nich, a to ma być niespodzianka. – Anna szybko podała mu nazwę i numer zestawu klocków Lego. – Odbiorę je od was, gdy chłopcy pójdą do szkoły na

zajęcia integracyjne, i wtedy się rozliczymy. Przy okazji wezmę list. To dla mnie ogromna pomoc.

Carlos niespodziewanie zjawił się w jej mieszkaniu kilka godzin po rozmowie. Pudełko, które przyniósł, było pięknie opakowane w świąteczny papier.

– Bardzo to wielkie i ciężkie, więc zdecydowałem, że ci to dostarczę, bo sama miałabyś z tym problem. Schowaj, zanim chłopcy zobaczą. – Upewnił się, że w pobliżu nie ma żadnego podsłuchiwacza, i wskazał na pakunek ukryty za drzwiami.

Niespodzianka rzeczywiście zrobiła na dzieciach wrażenie. Jeszcze nigdy Święty Mikołaj nie przyniósł im tak wielkiego prezentu. I drogiego, pomyślała Anna, jednak szybko odpędziła od siebie tę myśl, ciesząc się szczęściem swoich synów. Do upominku dołączona była karteczka mówiąca o tym, że tym razem darczyńca działał w porozumieniu z mamą, z którą postanowili sprawić bliźniakom jeden prezent, który łączy dwie okazje. Piętnastego grudnia bowiem chłopcy obchodzili urodziny. Bez namysłu zabrali się za rozkładanie torów i budowanie wagoników. Mama musiała im trochę pomóc, bo nie potrafili posługiwać się instrukcją. Duża liczba klocków też robiła swoje – co chwilę wydawało się, że czegoś brakuje. Po kilku godzinach ciężkiej pracy pociąg stanął na szynach.

Anna miała nadzieję, że nadchodzący rok przyniesie zmiany na lepsze. Ten, który się kończył, wyczerpał już limit nieszczęść.

Któregoś dnia wpadł do niej Xavier z pytaniem o plany świąteczne. Wszyscy znajomi czuli się w obowiązku zająć Annie czas, by nie spędzała tych świąt sama. Nie musieli przejmować się jej sprawami, a jednak mogła na nich liczyć. Podziękowała za kolejne zaproszenie, informując, że już umówiła się z rodziną Carlosa.

– A ty wiesz, że ktoś dzwonił do biura i pytał o ciebie? Pracuję w innym dziale, więc dowiedziałem się zupełnie przypadkiem. Zmienił się zespół i wiele osób nawet nie wie, że u nas kiedyś pracowałaś. Za którymś razem przełączono rozmowę do mnie. Jakaś kobieta o ciebie pytała. Powiedziałem, że nie pracujesz w Ortega. Niestety... – zawahał się – potwierdziłem, że jesteś w Hiszpanii.

– O rany! Nikomu nie mówiłam, dokąd wyjeżdżam.

– Przepraszam. To jakoś tak samo wyszło. Ale nie powiedziałem, gdzie mieszkasz, choć pytała.

– Kto to może być?

– Mówiła, że jest przyjaciółką. Podała mi imię, ale nie zapisałem. Rozmawialiśmy po angielsku i nie wszystko zrozumiałem.

– No dobrze. Mam nadzieję, że ta rozmowa nie ściągnie na mnie kłopotów.

– Mam coś dla ciebie. – Xavier wyciągnął małą figurkę przedstawiającą człowieka w kucki.

Wzięła ją do ręki i z zaskoczeniem odkryła, że postać ma odsłoniętą tylną część ciała, a pod nim znajduje się to, co się z niej wydobywa, gdy siedzi się na toalecie.

– Co to jest?! – zapytała z lekką odrazą.

– *El caganer*. Figurka, którą ustawia się w szopce bożonarodzeniowej. Przynosi szczęście. Nie słyszałaś o tym?

– Jakoś mi to umknęło.

– To bardzo popularne w Katalonii. Przejdź się po sklepach, zajrzyj na kiermasz koło katedry, to zobaczysz setki figurek kucających postaci. Tradycyjnie był to taki właśnie pasterz, ale teraz najmodniejsze przedstawiają polityków, piłkarzy i artystów. Możesz sobie wybrać dowolną znaną postać.

Słyszała o *Caga tió*, drewnianym pieńku, który w Wigilię uwalnia z siebie słodycze dla dzieci, ale tę dziwną figurkę jakoś ominęła. No cóż, widać jest jeszcze sporo rzeczy, których nie wiedziała o Barcelonie.

Jeśli tylko przyniesie mi szczęście, może stać pod moją choinką, pomyślała, choć czuła się zdezorientowana i nie do końca wierzyła, że ludzie na poważnie traktują ten osobliwy zwyczaj.

Anna nie orientowała się w tutejszych świątecznych tradycjach. Postanowiła, że przygotuje kilka polskich potraw dla przyjaciół. Nie było to jednak proste, gdyż nie znalazła twarogu, z którego mogłaby upiec sernik. Na szczęście udało się jej kupić mak i bakalie, z których planowała zrobić masę do makowca. O kiszonym barszczu nikt tu nie słyszał. Nie mogła przygotować zakwasu, gdyż dostępne buraczki były już ugotowane i obrane, zapakowane próżniowo w folii. Nie zjedzą więc aromatycznego barszczu, ulubionej świątecznej potrawy jej dzieci. Na sklepowych półkach dostrzegła importowaną z

Niemiec kiszoną kapustę w metalowych puszkach. Miejmy nadzieję, że będzie smaczna i uda mi się z niej coś wykombinować, pomyślała, pakując trzy opakowania do wózka. Jeszcze nie była pewna, czy ulepi pierogi z kapustą i grzybami, czy ugotuje kapustę z grochem. A może po prostu zrobi bigos?

Carlos i Marta zaprosili gości na pierwszy i drugi dzień świąt. Kilka dni wcześniej chłopcy dostali także zaproszenie do szkoły, do której mieli wkrótce uczęszczać. Mieli wziąć udział w zabawie z *Caga tió*. Aby wprowadzić ich w temat, Anna zabrała dzieci na targ Santa Lucía w pobliżu katedry Świętej Eulalii, gdzie ustawiono wielki pieńek w czerwonej czapeczce przykryty kraciastym kocem. Legenda głosiła, że *Caga tió* dostawał resztki jedzenia, których nie spałaszowały dzieci, a w zamian za to oddawał prezenty. W Wigilię rodziny zbierały się wokół pieńka i śpiewały piosenkę. Potem uderzano kijkiem i wylatywały z niego słodkości. Zwyczaj ten był bardzo popularny w szkołach, kultywowany w ostatni dzień przed przerwą świąteczną. Nieszczęśliwie przypadł Annie do gustu, pewnie dlatego, że również kojarzył się z wypróżnianiem. Widocznie dla miejscowych nie było to nic nadzwyczajnego. Kuba i Maciek też nie sprawiali wrażenia zbulwersowanych. Chętnie przystąpili do okładania pieńka kijem w nadziei, że i im dostaną się jakieś słodczy. Rzeczywiście pod kocem znajdowało się mnóstwo łakoci, które dzieci natychmiast rozdzieliły między siebie. Najpopularniejszy był *turrón*, który przypominał nugat – wafel lub opłatek przełożony masą z miodu, białka i migdałów – lecz był od niego dużo twardszy. Dzieci objadały się też pakowanymi w osobne papierki ciasteczkami *polvorón* i słodyczami z suszonych owoców i orzechów.

Rodzina LaCallów wybierała się w Wigilię o północy na *misa de gallo*², odpowiednik pasterki. Anna podziękowała za propozycję i pozostała z chłopcami w domu. O tej porze dzieci już spały, a zajmowanie się w kościele dwoma śpiochami mijało się z celem. Zresztą chciała w domowym zaciszu zastanowić się nad tajemniczym listem, który w końcu odebrała. Kiedy tylko go otworzyła, stało się jasne, kto próbował ją wytropić. To Agata, siostra Michała.

² *Misa de gallo* oznacza „msza kogucia”.

Przeszedł ją dreszcz. Tak bardzo chciała się ukryć, a odnalezienie jej okazało się banalnie proste. Jeśli Agacie się to udało, w każdej chwili mógł znaleźć ją Michał. Może nawet już wiedział, gdzie się ukryła. W końcu to jego rodzona siostra do niej dotarła. Anna nie miała odwagi przeczytać listu. Cóż ta kobieta mogła od niej chcieć? Zapewne wylała na papier pretensje o to, iż Anna wystawiła jej brata policji.

Nagle misterny plan ucieczki wydał się jej bezsensowny. Nie ucieknie, nie ukryje się przed przeszłością. Ona zawsze będzie do niej wracać.

Trzymała list w trzęsącej się ręce, odwracając wzrok od treści. Bała się. Już jako tako ułożyła sobie życie w Hiszpanii, zapomniała o przykrościach, jakie ją spotkały. Niestety Agata nie zapomniała o niej, a to mogło oznaczać kłopoty.

– Nie, nie zepsuję sobie świąt! – postanowiła.

Początkowo chciała podrzeć korespondencję i wyrzucić bez czytania, ale w porę przypomniała sobie, że już kiedyś nie odczytała jednego maila, co miało wpływ na jej małżeństwo. Do dziś nie wiedziała, co właściwie wtedy napisała Sabina, była kochanka jej męża. Ale to już jest nieistotne, pomyślała. Włożyła list do książki, a tę umieściła na półce. Tylko pozornie zachowała spokój, bo jej myśli wciąż krążyły wokół czającego się niebezpieczeństwa.

– ¡Bon Nadal! – Życzenia świąteczne dało się słyszeć już od progu. Nawet chłopcy zwracali się dziś tymi słowami do każdej napotkanej osoby, czym wywoływali uśmiech na wielu twarzach. Bardzo spodobały im się te słowa, dlatego zaczepiali nawet przechodniów na ulicy, gdy szli do Carlosa z wizytą.

Anna zaskoczyła gospodarzy własnoręcznie przygotowanym poczęstunkiem, zwłaszcza że nigdy wcześniej nie próbowali tradycyjnych polskich potraw.

– Świetnie! Słyszałam, że wasza kuchnia jest pyszna! – Marta była nastawiona entuzjastycznie. Gospodyni na pierwsze danie przygotowała zupę przypominającą rosół, który Hiszpanie nazywają *escudella*. W smaku trochę różnił się od polskiej zupy, bo prócz różnych gatunków mięs wykorzystano *butifarrę*, katalońską kiełbasę. Bliźniacy tym razem nie żalowali, że nie ma tradycyjnego barszczu z uszkami, bo w zupie pływało sporo makaronowych muszelek, które uwielbiali. Tak się najedli, że nie byli już w stanie spróbo-

wać pieczonego kurczaka serwowanego na drugie danie.

– Nic się nie martwcie, bo to, czego dziś nie zjecie, będzie jutro w *canelones*. – Żona Carlosa zbierała talerze, by za chwilę wynieść je do kuchni. – Kto ma jeszcze miejsce na *turrón*?

Od razu podniosły się trzy pary rączek. Dzieci zawsze zmieszczą coś słodkiego.

– Napijemy się *cava*. Carlos, proszę otwórz butelkę.

– Dziękuję, że mogliśmy spędzić z wami te święta. Jest cudownie. – Anna wyraziła wdzięczność i wzniosła toast, gdy dostała kieliszek musującego wina.

– Cieszę się, że możesz być tu z nami. Niestety pojutrze wyjeżdżamy do mojej rodziny do Vic, więc Nowy Rok spędzimy osobno. Uważajcie dwudziestego ósmego i nie dajcie się nabrać, bo to Dzień Niewiniątek.

– Nabrać? Czy wtedy robicie sobie żarty?

– Dokładnie tak. Nie macie tego w Polsce? – zapytał Carlos zdziwiony.

– Obchodzimy *prima aprilis* pierwszego kwietnia. Dzięki za ostrzeżenie. Będę czujna. – Anna uśmiechnęła się serdecznie do przyjaciela.

Ciepła rodzinna atmosfera trwała do późnego wieczora. Aż szkoda było wychodzić, ale Polka musiała zabrać chłopców na noc do domu. Zebrali się dopiero wówczas, gdy obiecała im, że kolejny dzień świąt też spędzą u La-Callów.

Kiedy zmęczone zabawą u Amelii dzieci zasnęły, Anna postanowiła przeczytać list od Agaty. Rozłożyła kartki na stole, jednak zanim skupiła się na treści, nalała sobie lampkę wina.

Robię wszystko, żeby tego nie czytać, uświadomiła sobie, a potem postanowiła, że mimo wszystko musi przez to przejść. Odstawiła opróżniony kieliszek i zagłębiła się w treść.

Droga Anno!

Pisząc ten list, mam ogromną nadzieję, że trafi do Ciebie, choć zupełnie nie wiem, gdzie Cię szukać. Zniknęłaś tak nagle, jakbyś zapadła się pod ziemię. Szukaliśmy Cię wszędzie, ale bezskutecznie. Michał poprosił mnie o pomoc. Jesteś jedyną osobą, którą kocha i której potrzebuje. Nawet moją pomoc odrzuca.

Któregoś dnia zobaczyłam, że Twoja ciotka spaceruje z Forêtem. Zapyta-

łam ją o Was, ale milczała. Po chwili przyznała, że wyjechałaś i nie wrócisz. Stało się dla mnie jasne, że jesteś za granicą. Przypomniałam sobie o Barcelonie. To było pierwsze miejsce, które przyszło mi do głowy. Kochasz to miasto. Znalazłam namiar na firmę, w której byłaś na stażu, jednak nikt nie wiedział nic o Tobie, aż za którymś razem trafiłam na mężczyznę, który Cię zna. Potwierdził, że jesteś w Hiszpanii. Twój telefon jest wyłączony, prawdopodobnie zmieniłaś numer, ale miałam dawny adres i postanowiłam zaryzykować. Jeśli to czytasz, to znaczy, że mój plan się powiódł. Tyle w kwestii mojego dochodzenia, a teraz proszę, doczytaj, co mam do powiedzenia.

Nigdy nie byłyśmy blisko, nie nawiązałyśmy przyjaźni, ale akceptowałam Cię najpierw jako żonę Roberta, a potem jako dziewczynę mojego brata. Może nie do końca rozumiałam jego wybór, ale mniejsza o to. Widziałam, że jest szczęśliwy, a to było dla mnie najważniejsze. Jak zapewne wiesz, Michał został aresztowany pod zarzutem zabójstwa swojej dziewczyny sprzed lat. Pamiętam tamtą sprawę i do końca nie jestem pewna, co się wtedy w kamieniołomie wydarzyło. Michał jest dobrym człowiekiem i nie wierzę, by mógł zrobić tamtej dziewczynie krzywdę. Sama przecież go znasz. Czy kiedykolwiek był dla Ciebie niedobry? Czy uważasz, że mógłby kogoś skrzywdzić? Ciebie? Michał bardzo źle znosi areszt. Sprawa się przeciąga, a on wygląda i czuje się coraz gorzej. Jest załamany i wciąż mówi tylko o Tobie. Twierdzi, że życie bez Ciebie nie ma sensu i jeśli Cię nie odnajdę, to on ze sobą skończy, że jeśli Ty mu nie uwierzysz, to mogą go skazać, bo i tak nie będzie miał dla kogo żyć. Jest w depresji.

Muszę Ci wyznać, że u nas w rodzinie był kiedyś przypadek choroby psychicznej. Brat mojej matki cierpiał na urojenia. Nie pamiętam, jak fachowo nazywała się ta choroba, ale kiedy pojawiały się silne emocje, robił rzeczy, których potem nie pamiętał. Zawsze twierdził, że nigdy by tak nie postąpił. Mama opowiadała, że bywały okresy, kiedy myśleli, że już się wyleczył, a po paru latach znów dochodziło do incydentów. Podczas jednego z nich rzucił się z mostu i utonął.

Nikommu tego nie mówiłam, ale boję się, że Michał może być chory. Mają go wziąć na obserwację, jednak jest jakiś problem i nie mogą się zdecydować, co zrobić. Jestem u niego w areszcie codziennie, o ile zechcą mnie wpuścić, bo i to nie zawsze jest możliwe. Nie mogę patrzeć, jak mój brat płacze i

wzywa Ciebie.

Nie wierzę, że Michał popełnił przestępstwo. Nie i już. Może zachowywał się dziwnie, może coś się tam wydarzyło, może kłótnia, ale na pewno nie popchnął tej dziewczyny. Nie byłby do tego zdolny. Tylko ja jedna w to wierzę. Wszyscy inni już go osądzili. Nawet mój mąż.

Marcin ode mnie odszedł. Powiedział, że nie może znieść tego, że ja bronię kryminalistę. Dlatego proszę Cię, pomóż mi i mojemu bratu. Mieszkałaś z nim, przyjaźniliście się przez tyle lat. Wydawało mi się, że go kochałaś. Wierzysz, że mógł popełnić zbrodnię? Z ręką na sercu możesz to przyznać?

Jeżeli coś dla Ciebie znaczył, wesprzyj nas. Proszę. Zeznaj, że Michał to dobry człowiek, niezdolny do popełnienia przestępstwa. Może dzięki temu Marcin zrozumie, że sprawa nie jest oczywista i mam rację, utrzymując kontakt z bratem.

Czekam na Twoją odpowiedź.

Agata

Anna sięgnęła po butelkę wina i drżącą ręką nalała kieliszek do pełna, a potem go wychyliła. Potrzebowała poczuć, jak alkohol rozchodzi się w żyłach i daje rozluźnienie. Niestety stres był tak silny, że nawet spora dawka nie zadziałała. Rozboliła ją głowa.

Jak ta Agata śmiała żądać od niej czegoś takiego?! To prokuratura jest od wyjaśnienia sprawy. Uczucia Anny nie mają tu znaczenia. Nie była niczego pewna. Jednego dnia wydawało jej się, że to wszystko jest złym snem i dalej będzie wieść spokojne życie u boku Michała, drugiego – bała się o własne życie i przyszłość swoich dzieci. Nie chciała ryzykować. Nie mogła wracać do przeszłości, od której uciekła. List Agaty był szantażem. Wprost przeciw napisała, że jeżeli Anna nie wstawi się za Michałem, to on gotów popełnić samobójstwo. Kalinowska nie chciała, by tak się stało, ale uważała rozdział z tym mężczyzną za zamknięty i nie zamierzała tego zmieniać. Nie będzie zeznawać w jego sprawie.

Było jej przykro, że małżeństwo Agaty i Marcina przechodzi kryzys. Wydawali się wyjątkowo zgodni. Widać sprawa Michała miała szeroki zasięg, bo odbijała się także na jego rodzinie i innych bliskich.

Anna sprawdziła datę nadania listu. Wysłany był przed sześcioma tygodniami. Od tego czasu sytuacja mogła ulec zmianie. Cóż miała zrobić? Nie

chciała przecież nawiązywać kontaktu z Agatą. Mimo wszystko martwiła się o stan psychiczny Michała. W głębi serca nie był jej obojętny i choć podjęła decyzję o odejściu, łączyło ich głębokie uczucie. Dopuszczała myśl, że po jej wyjeździe mógł się załamać.

Najbezpieczniej będzie napisać mail, postanowiła. Od kiedy wyjechała z Polski, nie wchodziła na starą skrzynkę pocztową, bo na potrzeby Hiszpanii założyła sobie nowy adres. Uznała, że odezwie się ze starego adresu, a w razie potrzeby po prostu zlikwiduje konto.

Zalogowała się i z zaskoczeniem odkryła niewyobrażalną liczbę spamu. Posortowała wiadomości według nadawcy, by przy okazji kasowania śmieci nie pominąć istotnej treści. Odkryła, że Agata również tą drogą próbowała się z nią skontaktować. Kobieta przesłała w sumie dziewięć wiadomości. Anna odnalazła także dwa maile od Marcina. Czy oni powariowali? Czego wszyscy ode mnie chcą?!

Cześć, Anka!

Strasznie się porobiło. Musi być Ci ciężko. Żałuję, że nie porozmawialiśmy dłużej po pogrzebie Roberta, bo na pewno potrzebowałaś wsparcia. Ten kryminalista wciąż kręcił się koło Ciebie i nie było okazji na spokojną rozmowę. Próbowałem dzwonić, ale Twój telefon odłączono. W każdym razie jest poza zasięgiem. Odcięłaś się od wszystkiego? Słusznie. Sam mam ochotę to zrobić.

Wciąż nie dociera do mnie, że Roberta już nie ma. Czasem wydaje mi się, że to ponury żart i sięgam po telefon, żeby umówić się z nim na piwo. Przeżyliśmy razem tyle lat... To był naprawdę świetny kumpel i bez znaczenia jest to, że byliśmy rodziną. Po prostu bratnia dusza. Wiedziałem, co planuje, jaką chce Ci zrobić niespodziankę, a potem wszystko zaczęło się psuć. Zeszliście ze znajomego szlaku i nie potrafiliście odnaleźć bezpiecznej drogi. Jestem na siebie zły, że Wam nie pomogłem. Wiele razy kłóciłem się o to z Agatą. Ona uważała, że Ty nie kochasz już Roberta i dlatego jesteś z jej bratem. Mówiła, żebym się nie mieszał w Wasz związek, bo jakkolwiek się to potoczy, wszystko będzie moją winą. I tu miała rację. Tak właśnie czuję, że to przeze mnie jest, jak jest. Nie zareagowałem dostatecznie mocno, nie potrząsnąłem Wami. Trzeba było to zrobić. Może Robert by dziś żył, a Ty nie musiałybyś uciekać.

Nie wiem, co się dzieje z moją żoną. Oszalała tak samo jak ten jej brat.

Całymi dniami wystawała pod aresztem i tylko: Michał to, Michał tamto. Czytałem gazety, widziałem reportaż o tamtym wydarzeniu sprzed lat. Wtedy wywinął się policji, ale teraz to mu się nie uda. Nie wiem, skąd wiedziałaś, że on jest winny. Zwinęłaś się w porę. Dobrze zrobiłaś. Nigdy nie wiadomo, co mogłoby strzelić mu do głowy.

Jestem wściekły na Agatę. Wyprowadziłem się z domu, żeby dać jej do myślenia. Nie mam zamiaru cały czas mieszkać z jej bratem. Wchodzi nam do łóżka, je z nami posiłki. Ona w kółko o nim gada, a ja chcę we własnym domu mieć spokój.

Mam nadzieję, że szybko odbędzie się proces i go zamkną. Rodziny się nie wybiera. Jestem przekonany, że każdy kryminalista ma kogoś, kto nie wierzy w jego winę. Takie prawo więzów krwi, ale fakty świadczą same za siebie.

No nic, nie przynudzam. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że jeśli czegoś potrzebujesz, to jestem. Dzwon o każdej porze dnia i nocy.

Marcin

PS: Ktoś rozbił wazon na grobie Roberta. Zamówiłem nowy, zbrojony. Jest przytwierdzony do nagrobka, żeby nikt już mu nie dał rady. Sorry, że nie skonsultowałem tego z Tobą, ale nie było jak.

Kiedy czytała ten list, łzy ciekły jej po policzkach. Pierwsza myśl, jaka pojawiła się w jej głowie, była taka, żeby wszyscy dali jej święty spokój. Co ją obchodzą problemy małżeńskie Agaty i Marcina? Nic jej już z nimi nie łączy. Potem jednak pomyślała, że przyjaciel męża cierpi. Nie tylko ona ma prawo do żałoby. Śmierć Roberta dotknęła także inne osoby. Nigdy nie myślała w ten sposób, skupiając się tylko na swoim żalu. Z maila Marcina wycierał ogromny smutek. Wiadomość, pozornie napisana nonszalancko, pokazywała więcej, niż chciał odsłonić nadawca. O ile Anna nie była pewna, czy chce nawiązywać kontakt z Agatą, o tyle poczuła potrzebę, by porozmawiać z jej mężem. Nie potrafiła po prostu zignorować wołania o pomoc, a tak właśnie odebrała jego list. Łączyła ich śmierć Roberta, ból po stracie bliskiej osoby. Świadomość, że jest ktoś jeszcze, kto bezskutecznie próbuje załatać ranę w sercu, dodała jej otuchy.

Kolejny mail od Marcina wysłany przed dwoma dniami zawierał aktualne informacje. Michał przyznał się do winy i pewnie dostanie wyrok. Przeprowadzono eksperyment sądowy w Chwałkowie, podczas którego aresztant po-

twierdził, jak doszło do wypadku. Popchnął swoją dziewczynę, choć podobno nie miał zamiaru jej zabić. Chciał tylko nią wstrząsnąć, żeby zrozumiała, jaki błąd popełnia. Po wizji lokalnej wyładował na obserwacji w zakładzie psychiatrycznym.

Agata do mnie dzwoniła – pisał dalej Marcin – żebyśmy pomógł jej przekonać Michała, by walczył. Chce wynająć mu najlepszego adwokata w Krakowie, bo uważa, że brat zbyt szybko się poddaje, a są okoliczności łagodzące. Okej, rozumiem, że nie zrobił tego umyślnie, ale przecież jest niebezpieczny, więc lepiej, żeby został odizolowany. Chyba nigdy nie dogadamy się w tej kwestii. W każdym razie mówią, że będzie miał zasądzone przymusowe leczenie w zamkniętym zakładzie. Ten proces będzie bardzo medialny. Ciągle o nim mówią w telewizji, ale Ty pewnie nie masz dostępu do naszych programów.

Już niemal po wszystkim! Anna odczuła niemałą ulgę, zaraz jednak ruszyło ją sumienie. Nie powinnam tak myśleć. Jeśli Michał jest chory, to wymaga opieki, potrzebuje pomocy, a nie kary. Może Agata ma rację?

Teraz dla odmiany zrobiło jej się żal byłego partnera i wstyd, że nie wsparła jego siostry. Chciała czy nie, była wplątana w ich sprawy.

Muszę to jutro na spokojnie przemyśleć, postanowiła. Teraz idę spać. Wylogowała się z poczty, nie odpisując nikomu.

Rozdział 5

– Mamo, zagramy w coś? – Chłopcy byli już znudzeni kolorowan-
kami. Na dworze panował chłód, nie mieli więc ochoty na spacerowanie po
mieście czy zabawy na placu. Zimny wiatr mocno dawał się we znaki.

– Właściwie to chciałam was gdzieś zabrać. Tylko musimy się ciepło
ubrać.

– Na zewnątrz? Nie chcę! Wolę zostać w domu. – Kuba nie był zachwy-
cony pomysłem, jednak Maciek zainteresował się tym, co zaplanowała
mama.

– Jutro jest święto Trzech Króli. W Hiszpanii dzieci dostają prezenty,
więc i wy otrzymacie drobne upominki, ale jest jeszcze pewien zwyczaj, któ-
ry chciałabym wam przybliżyć. Kto pamięta, jak nazywali się Trzej Królo-
wie?

– Kacper i Baltazar – wyrwał się Maciuś, a jego brat pokiwał głową. Ża-
den jednak nie mógł przypomnieć sobie trzeciego imienia.

– Był jeszcze Melchior. Dziś wieczorem odbędzie się wielka parada.
Trzej Królowie przejdą w orszaku ulicami Barcelony. Będzie głośna muzyka,
mnóstwo ludzi i dużo słodczy.

To ostatnie wywołało wreszcie uśmiech na twarzach słuchaczy.

– Ale tylko grzeczne dzieci dostają prezenty i słodczy. Na niesforne cze-
ka *carbón de reyes*, czyli czarne jak węgiel cukierki.

– A czy musimy coś zrobić, żeby nam dali te prezenty? – Kuba pamiętał
jeszcze, jak okładali *Caga tió* kijem, żeby podzielił się słodkościami.

– Tego nie wiem, ale zaraz zadzwonię do Carlosa i go wypytam. Nie
chcielibyśmy, żeby Królowie nas pominęli, prawda?

Wykonała telefon i po chwili już wszystko wiedziała. Zazwyczaj zоста-
wia się na oknie czy balkonie poczęstunek dla Mędrców: mleko, ciasteczka i
miód. Postanowili więc szybko przygotować przekąskę, żeby zadość uczynić
zwyczajowi. Anna nigdy nie brała udziału w *Cabalgata de Reyes*, ale słysza-
ła, że to bardzo malownicze wydarzenie. Sprawdziła trasę orszaku, by wy-
brać najdogodniejsze miejsce na przyłączenie się. Zakładała, że chłopcy
szybko się zmęczą i będzie musiała ich ciągnąć do metra, zdecydowała więc
oglądać paradę z Plaça de Catalunya, skąd blisko było do przystanku pod-

ziemnej kolei. Pochód miał się tam pojawić około dwudziestej, co i tak było już wystarczająco późno. Anna podziwiała maleńkie dzieci, które do późnych godzin nocnych biegały po mieście lub uczestniczyły w wieczornych spotkaniach swoich rodziców ze znajomymi w kawiarniach, zupełnie nie odczuwając znużenia. Jej synowie punktualnie o dwudziestej drugiej już spali, obojętnie gdzie się o tej godzinie znajdowali, a ona sama niewiele dłużej utrzymywała oczy otwarte. Widać nie przestawili się jeszcze na tryb hiszpański.

Zabawa była dobra. Anna cały czas ścisnęła rączki synów, by nie stracić żadnego choć na chwilę z pola widzenia. W takim gwarze wystarczyło jedno zagapienie się i o zgubę nietrudno. Nie chciała nawet wyobrazić sobie, co czułoby jej dziecko, gdyby pozostało samo wśród obcych, mówiących nieznanym językiem ludzi. A ona? Nie dopuszczała takich myśli. Bezpieczniej było w ogóle ich nie puszczać. Problem w tym, że aby mogli cokolwiek zobaczyć, powinni albo przepchać się do przodu, albo wejść na jakieś podwyższenie. Dwóch naraz nie była w stanie podnieść. Kiedy królewski orszak rzucił słodyczami, złapali ledwie kilka sztuk, gdyż inne dzieci natychmiast wybierały wszystko. Gdy pochód przeszedł do kolejnego punktu, a dziki tłum popędził za nim, matka poprowadziła dzieci do metra. Liczyli cukierki, które mieli w kieszeniach, a ich miny mówiły, że nie są usatysfakcjonowani.

Kiedy wagon łagodnie sunął w tunelu, Anna oparła głowę o szybę. Była zmęczona. Ciągle starała się trzymać fason, jednak nie było to łatwe. Na siłę próbowała zintegrować dzieci z miejscem, w którym się znalazły, uczyć ich odmiennej kultury i zwyczajów, tak by w grupie rówieśniczej poczuły się dobrze. Jednocześnie zatracala gdzieś własną tożsamość, oddalała się od świata, z którego wyrosła i w którym chciała wychowywać swoje dzieci. Rozejrzała się po metrze. Nagle twarze pasażerów wydały jej się obce, nieprzyjazne. Nie była u siebie. Choć tak usilnie wmawiała sobie, że Barcelona jest jej domem, to dom pozostał ponad dwa tysiące kilometrów stąd. Nagle bardzo zatęskniła za Krakowem, za swoim mieszkaniem, za Teresą i psem. Chciała wtulić się w ciepłą sierść Forêta i podrapać go za uchem. Pragnęła, żeby ktoś na nią czekał, by zadbał o ciepło domowego ogniska, zdjął z jej barków ciężar odpowiedzialności za wszystko.

Tej nocy prawie nie zmrużyła oka. Myślała o tym, co osiągnęła, mieszkając dwa miesiące w Hiszpanii. Nie miała perspektyw na pracę, chłopcy nie

odstępowali jej na krok, nie licząc sporadycznych momentów, gdy pozostawali w szkole na zajęciach integracyjnych. Jedynie z córką Carlosa nawiązali relację, choć głównie opartą na gestach. Jak będą się czuli, kiedy na dobre zostaną w szkole? Rzuceni na głęboką wodę, zdani tylko na siebie. Anna nie będzie w stanie odrabiać z nimi lekcji, bo sama nie zna katalońskiego. Może ta przeprowadzka nie jest dobrym pomysłem? Może trzeba było pozostać w kraju? Wyjechać do innego miasta? Nie mogła teraz się poddać, bo jaki przykład dałaby dzieciom. Pierwsze trudności i kolejna ucieczka? Była tchórzem i bardzo się tego wstydziła. Jedyne, co mogła jakoś chłopcom wytłumaczyć, to powrót do domu, ale tam czekali na nią Michał, Agata i Marcin. Ludzie, którzy wciąż przypominali jej o sobie.

To kolejny problem, z którym muszę się uporać, pomyślała. Jutro zadzwonię do Agaty i powiem jej, co o tym wszystkim myślę.

Z tym postanowieniem zasnęła.

Kiedy obudziły ją krzyki dzieci, poderwała się szybko, by sprawdzić, co się stało.

– Patrz! – Kuba wskazał parapet, na którym poprzedniego wieczoru zostawili ciasteczka. Na spodeczku były tylko okruchy i ślady rozchlapanego mleka. – Króle zjadły!

– Nie króle, tylko królowie – poprawiła automatycznie. – To chyba... – już miała powiedzieć „ptaki”, ale w porę ugryzła się w język. Po co psuć dzieciom magię tego dnia? Uświadomiła sobie, że zapomniała w nocy wystawić prezenty. Będzie musiała rozegrać to inaczej.

– Kto pierwszy umyje zęby, dla tego mam niespodziankę!

Chłopcy rzucili się do łazienki. Rywalizacja nie była im obca.

Korzystając z okazji, matka umieściła małe samochodziki w butach synów. Gdy wrócili, zaproponowała, żeby poszukali, czy Trzej Królowie zostawili dla nich podarki. Maciek pierwszy zlokalizował miejsce ich ukrycia.

Około południa ktoś zadzwonił do drzwi. Anna nie spodziewała się gości, ale gdy zobaczyła, kto stoi w progu, bardzo się ucieszyła. Od kilkunastu dni nie widziała Xaviera i Lucii. Ich mała córeczka chorowała, ograniczyli więc spotkania towarzyskie do minimum.

– Wpadliśmy z ciastem, by razem z wami poszukać króla.

Była wdzięczna, że o tym pomyśleli. Sama planowała rano wyskoczyć do

cukierni i kupić *roscón de Reyes*, ale prawie bezsenna noc sprawiła, że zupełnie o tym zapomniała. Wyłożyła darowane ciasto na talerz i pokroiła je na sześć części.

Chłopcy już mieli sięgnąć po kawałek, gdy Xavier powiedział:

– Nie! Zaczekajcie! – I przykrył drożdżowy obwarzanek papierową koroną. – W tym cieście jest coś ukryte. Ten, kto znajdzie figurkę króla w swojej porcji, będzie panował dziś przez cały dzień, a kto znajdzie ziarno fasoli, ten... zapłaci za placek. Jasne?

Chłopcy spojrzeli niepewnie na mamę, która właśnie im przetłumaczyła słowa gościa. Nie mieli własnych oszczędności, więc lepiej, żeby nie trafili na fasolę. Natomiast wizja królowania przez cały dzień wydała się szalenie atrakcyjna.

– Już możemy? – spytał Kuba, a gdy Anna przytaknęła, rzucili się na ciasto. Pechowo chwycili ten sam kawałek i zaczęli się przepychać. Nagle z ciasta wypadła figurka króla.

– Mój jest!

– Nie! Mój!

Wyklócali się, wrywając sobie mały przedmiot. Xavier tylko się uśmiechał, jakby wszystko przewidział. Wyciągnął z papierowej torby drugą koronę i nałożył ją na głowę Maćka. Tę z placka włożył Kubie.

– W końcu było Trzech Króli, prawda?

Anna uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Dobry pomysł – pochwaliła.

– Nie mój. W domu mojej żony zawsze były awantury o koronę.

– A gdzie jest trzeci król? Ja i Maciek to dwaj władcy. – Nastąpiła zgoda i obaj mędracy zajadali się ciastem, odkładając na talerz kandyzowane owoce, którymi było przyozdobione.

– Trzecim królem, a właściwie królową, jest Maria Luz. – Lucia nałożyła śpiącej w wózku córeczce ostatnią koronę.

– Czy to znaczy, że możemy dziś robić, co chcemy?

– Byle z umiarem. Pamiętajcie, że każdy król miał mamę, a mamę trzeba szanować i jej słuchać.

Tym razem dorośli sięgnęli po kawałki ciasta, dokładnie je przeglądając, by nie złamać zęba na ziarnku fasoli. Żadne z nich nie trafiło na niespodzian-

kę. Wygląda na to, że znajdowała się w jedynym pozostałym na talerzu kawałku.

– No dobra, przyjmując, że to ciasto Marii Luz, a ja jestem jej opiekunem, sponsoruję dziś *el roscón*.

– Już zapłaciłeś, więc się nie zgrywaj. – Lucia czule pocałowała męża w policzek, a Anna po raz kolejny pomyślała, że dobrze mieć przyjaciół.

– Wyglądasz na zmęczoną. Coś się dzieje? – zapytał Xavi, gdy jego żona poszła do łazienki przewinąć dziecko.

– Nie spałam w nocy. Martwię się, czy dam sobie radę. Wciąż nie mam pracy, a oszczędności znikają w takim tempie, że aż się boję jutrzejszego dnia.

– Obecnie jest ciężki okres, ale na wiosnę powinno się coś ruszyć. Kiedy chłopcy idą do szkoły?

– Dopiero po Wielkanocy. Chciałam, żeby dołączyli do rówieśników już teraz, ale brakuje miejsc. Mają wejść za inne rodzeństwo, których rodzice wyprowadzają się za granicę. Mieli wyjechać wcześniej, ale coś się zadziało i przedłużyli pobyt.

– Pomożemy ci, ile będziemy w stanie.

Wieczorem, gdy chłopcy już spali z koronami ułożonymi na poduszkach, Anna natknęła się na list od Agaty. Leżał jak wyrzut sumienia. Sfrunął na podłogę z półki, gdy otworzyli okno, by zabrać resztki posiłku przygotowanego dla Trzech Króli.

Podniosła kopertę i długo trzymała ją w ręce. Czowała jej wagę. Nie rzeczywisty ciężar, tylko znaczenie. Powoli otworzyła i przeczytała podany tam numer telefonu. Po chwili wystukała go na klawiaturze aparatu.

– Cześć Agata, tu Ania...

– Ania! Dzięki Bogu! Jednak dostałaś mój list! Już straciłam nadzieję, że się odezwiesz. Halo! Jesteś tam?

– Jestem. Dzwonię, bo... chciałam zapytać, jak się czuje Michał.

– Kiepsko, ale jak mu powiem, że dzwoniłaś, od razu zrobi mu się lepiej.

– Gdzie teraz jest?

– W Branicach. W szpitalu. Wyobraź sobie, że chyba nie będzie podlegał karze. Tak mówi nasz adwokat. – W głosie Agaty słychać było radość, ale Annie daleko było do tego stanu. Jeżeli Michał był winien przestępstwa, to

sam fakt, że z powodu choroby nie może być karany, jest marnym pocieszeniem. – Najważniejsze, żeby wrócił do zdrowia.

– Oczywiście. Proszę, nie mów mu, że dzwoniłam.

– Jak to? Muszę. On na to czeka.

– Agata, ja... ja nie wrócę do poprzedniego życia. Mój związek z Michałem się skończył i nie chcę mu robić nadziei.

– Ale mogłabyś czasem do niego zadzwonić albo przyjechać w odwiedzi-ny. Skoro on tego potrzebuje, to chyba tyle mogłabyś zrobić. – Jej głos wydał się nagle zimny i ostry jak brzytwa, aż Anna poczuła ciarki. Ton, jakim Agata to powiedziała, przypominał jej brzmienie, które czasem pojawiała się u Mi-chała. – Bez obaw. Prędko go stamtąd nie wypuszczą, więc nie będzie cię na-chodził – rzuciła sarkastycznie.

– Zastanowię się. Muszę już kończyć.

Ta rozmowa nie była dobrym pomysłem. Anna stała oparta plecami o szafkę w kuchni i zastanawiała się, jak wielką uruchomiła lawinę. Więc cho-roba Michała stała się faktem. Trwała w uśpieniu, by na nowo się obudzić i przejąć nad nim kontrolę. Kobieta nie знаła się na przypadłościach psychicz-nych, nie miała więc pojęcia, czy z tego można się wyleczyć i jak człowiek funkcjonuje. Czy emocje, których była przedmiotem, mogły mu pomóc, czy zaszkodzić? Co powinna zrobić w tej sytuacji?

Pierwszy raz napisała do Marcina krótko. Tylko po to, by wiedział, że odebrała jego wiadomości i że dziękuje mu za wsparcie. Potem jednak posta-nowiła podzielić się z przyjacielem męża żalem, który ciągle się w niej czał.

Właściwie to nie mam komu o tym wszystkim powiedzieć. Moi hiszpańscy przyjaciele nie znali Roberta, a poza tym nie chcę obarczać ich swoją żalobą. Nikogo nie chcę, więc jeśli poczujesz się z tym niekomfortowo, po prostu na-pisz.

Od jego śmierci właściwie nie mam chwili, by w spokoju przeżyć tę stratę. Szybka przeprowadzka i zamknięcie spraw w Polsce, a potem organizowanie nowego życia tu to nie tylko ucieczka od kłopotów. Dopiero Twój mail uświa-domił mi, że cały czas próbuję zająć czymś myśli, by nie odczuwać tak bardzo tego bólu. Robię, co mogę, by dzieci nie były smutne, by polubiły nowe miej-sce, by nie odczuwały braku ojca, ale tak chyba się nie da. Chłopcy już nawet o nim nie wspominają. Czyżbym doprowadziła do tego, że tak łatwo zapo-

mnieli? A może uznali, że skoro ja nie wspominam o Robercie, to oni też nie powinni? Przecież nie o to chodziło. Chciałam im pomóc mniej cierpieć. Teraz dopiero widzę, że sama się z tym nie zmierzyłam. Nie wyplakałam dostatecznej ilości łez, nie mówiłam o nim tyle, ile powinnam, by poczuć się lepiej. Popadam ze skrajności w skrajność. Jednego dnia czuję się silna, a drugiego całkiem zrezygnowana. Nienawidzę tak się czuć.

Jeszcze raz Ci dziękuję, Marcinie, że byłeś Jego przyjacielem, że trzymałeś Jego stronę. To ważne mieć poczucie, że ktoś taki koło Ciebie jest. Ja chyba nigdy nie miałam prawdziwej przyjaciółki.

Jest druga w nocy. Chłopcy obudzą się za kilka godzin, a ja znów będę się uśmiechać i pokazywać im, jak tu jest pięknie i jakie życie jest cudowne. Tak bardzo sama chciałabym w to wierzyć.

Dobranoc.

Rozdział 6

Połowa stycznia zaskoczyła wszystkich śniegiem. Nie było go dużo, ale miękkie płatki unoszące się w powietrzu sprawiły, że było magicznie. To nic, że ledwo dotknęły ziemi, topniały. Anna z dziećmi spacerowała po plaży. Morze i wirujący na wietrze śnieg. Byli sami. Pojechali metrem do Barcelonety, a potem skierowali się na wschód. Na początku promenady, aż do pomnika złotej ryby Franka Gehry’ego ustawionej obok hotelu Arts i biurowca MAPFRE, w którym Anna kiedyś pracowała, można było spotkać spacerowiczów, ale dalej, przy plażach Bogatell czy Mar Bella, rzadko kiedy kogoś mijali.

Trzeba cieszyć się takimi drobnostkami, czerpać z życia, bo nikt nie wie, co nas spotka jutro, myślała. A kiedy odrzucasz małe radości z myślą o wielkim szczęściu, kiedy przychodzi wyczekiwany moment, jesteś za słaby, by się nasycić.

– Mama, chcę siusiu! – Z zamyślenia wyrwał ją głos jednego z synów. Przechodzili właśnie koło rzędu restauracji przy nadmorskiej promenadzie. Pierwsza z nich była zamknięta, ale w drugiej świeciło się światło.

– Wejdziemy i zapytamy o toaletę – zdecydowała. – Może mają gorącą czekoladę?

Chłopcy pobiegli do wejścia. W środku zajęte były tylko dwa stoliki, a wokół baru kręciło się kilka osób z obsługi. Anna zamówiła trzy ciepłe napoje. Obaj chłopcy ruszyli do łazienki, więc przysiadła na stołku barowym. Nie mając nic lepszego do roboty, mimowolnie przysłuchiwała się rozmowie jakiegoś mężczyzny z kelnerką.

– Ale dlaczego tak nas zostawiasz? Niedługo zacznie się ruch, a ty mi mówisz, żebym sobie kogoś znalazł na twoje miejsce? Za tydzień wyjeżdżam, nie mam czasu przeprowadzać rozmów.

– Szefie, sorry. Wiesz, jak jest. Taka oferta drugi raz mi się nie trafi. Na pewno ktoś się znajdzie. Wrzucisz ogłoszenie do internetu, a zgłosi się pełno dziewczyn.

– Jasne. Przyjadą w maju, czerwcu zarobić i przy okazji spędzić lato w Hiszpanii. Kto szuka pracy w lutym? Nieźle mnie urządziłaś. Za mało nas. Nie damy rady.

Kelnerka przygotowała czekolady i postawiła przed Anną kubki. Klientka postanowiła się wtrącić.

– Przepraszam, ale usłyszałam waszą rozmowę. Czy szukacie kogoś do pracy?

– E, właściwie to chyba tak. Zawołam szefa. – Pracownica poszła w ślad za mężczyzną, który zniknął na zapleczu.

Po chwili wyszli razem i stanęli po drugiej stronie baru.

– To ta pani – powiedziała dziewczyna, wskazując na Annę. – Pozbieram talerze.

Kalinowska nieśmiało patrzyła na mężczyznę mniej więcej w jej wieku. Nie ukrywał, że przygląda jej się od stóp do głów. Wątpliwości były wyraźnie widoczne na jego twarzy. A jeszcze bardziej się zdziwił, gdy do kobiety podeszło dwóch małych chłopców, którzy mówili w obcym języku.

– Polka?

Przytaknęła.

Powiedział, że wiele Polek pracowało już w tej restauracji. Zazwyczaj przyjeżdżały na kilka letnich miesięcy, a po sezonie wracały do kraju.

– Szukasz pracy?

Znów kiwnęła głową.

– Masz doświadczenie?

Zawahała się. Nigdy nie pracowała jako kelnerka, ale na co dzień zajmowała się domem. Ta praca nie mogła zbytnio się od tego różnić. Lekko zaprzeczyła ruchem głowy.

– Prawda jest taka, że jestem sama z dwójką dzieci. Mieszkam tu i nie mam pracy. Gotowa jestem robić niemal wszystko.

Właściciel restauracji patrzył na nią oszołomiony. Nie tego się spodziewał i nie tego potrzebował. Nie mógł pozwolić sobie na kogoś, kogo będzie uczył. Musiał mieć samodzielnego pracownika.

Chłopcy byli znudzeni. Kuba pobiegł oglądać akwarium, a Maciek rozsiadł się przy stoliku obok i poprosił o czekoladę. Anna przeprosiła rozmówcę i zaniósła dziecku napój, przy okazji sięgając po serwetki stojące na barze. Syn chwycił kubek zbyt szybko i rozlał swoją porcję. W tym samym czasie dały się słyszeć krzyki kelnerki i podniesione głosy od stolika obok. Jeden z klientów był czerwony na twarzy i z trudem łapał oddech. Jego towarzysze

patrzyli na niego z przerażeniem, niezdolni, by wykonać jakiś ruch. Pracownica odstawiła tacę z zebranymi ze stołu talerzami.

– Przecież on się zaraz udusi! – krzyknęła Anna, w biegu ścierając wychlapaną czekoladę.

Kilka sekund później była już przy drobnym starszym mężczyźnie, który najprawdopodobniej zadławił się jedzeniem. Kazała mu wstać, a potem stojąc za nim, objęła go jedną ręką w pasie, a drugą uderzała w plecy. Gdy to nie pomogło, chwyciła mężczyznę obiema rękami na wysokości przepony i energicznie ścisnęła. Z jego ust wyleciała oliwka, a on odetchnął pełną piersią. Wszyscy zgromadzeni wokół zaczęli klaskać. Dopiero wtedy Anna zauważyła, że przyglądają się jej z podziwem. Obaj chłopcy podbiegli do mamy i przytulili się do niej.

Uratowany przed chwilą Hiszpan wstał i uściśnął jej dłoń. Mówił po katalońsku, więc niewiele zrozumiała z jego przemowy, ale domyśliła się, że po prostu jej dziękuje. Speszona ukłoniła się i odeszła do baru, by zapłacić za czekolady i opuścić restaurację.

– To było coś! – Właściciel stanął tuż obok niej.

– Potrzebował pomocy, więc pomogłam.

– Jesteś lekarzem?

– Nie, matką.

Patrzył na nią, jakby nad czymś się zastanawiał. Gdy założyła kurtki synom i gotowa była do wyjścia, zawołał:

– Jak masz na imię?

– Anna.

– Anno, czy możesz zacząć pracę od pierwszego lutego?

– Ale przecież... ja nie mam doświadczenia.

– Wiem, że dasz sobie radę. Nie jest to praca marzeń, ale jeśli jej potrzebujesz, to ja potrzebuję ciebie.

– Do Wielkanocy będę przychodzić tu z dziećmi, bo nie mam ich gdzie zostawić.

– *Vale*.

– *Vale?* Żadnego problemu?

– Widzimy się pierwszego! Miłego dnia!

Opuściła lokal, nie mogąc uwierzyć w to, co się przed chwilą stało. Na-

wet aura na zewnątrz była inna. Po śniegu nie było już śladu. Chmury się rozszły, a na niebie pojawiło się słońce.

Dostałam pracę! Mam pracę! Powoli docierało do niej, że los nagle się uśmiechnął. Nie mam pojęcia o funkcjonowaniu restauracji, a jednak ją dostałam! Ha! I to dokładnie wtedy, gdy już pogodziłam się, że na razie nie mam co marzyć o stabilizacji. Cieszyła się, bo bar znajdował się zaledwie parę minut od domu i mogła zabierać tam synów. Póki co, to rozwiązywało większość problemów. Nawet nie zapytała, ile będzie zarabiać, ale skoro nie musi wynajmować opiekunki, to każda pensja będzie dobra.

Wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Carlosa, ale ten nie odbierał. Podobnie było, gdy próbowała się połączyć z numerem Xaviera. Pewnie byli w pracy. Tak bardzo chciała podzielić się z kimś tą wiadomością. Po powrocie do mieszkania zaraz sprawdziła skrzynkę mailową. Postanowiła napisać Marciniowi, że coś u niej drgnęło. Znalazła dwie wiadomości od niego. W pierwszej podziękował, że podzieliła się z nim swoimi troskami, i pocieszał, że wszystko w końcu się ułoży, w drugiej zaś sam się wyzalił.

Agata nie daje mi spokoju. Ubzdurzyła sobie, że ją odrzucam, bo uważam, że jest wadliwa – tak to powiedziała. Niby to, że ma chorego brata, jest jej wadą i ja na pewno także u niej doszukuję się choroby psychicznej. Całkiem powariowała. Nawet przez myśl mi nie przeszło! Ona chyba nie rozumie tego, że ja mam dość jej gadania w kółko o tym, a nie jej samej. Wyznała, że napisała do Ciebie. I że dzwoniłaś.

Nie wspominałaś ani o tym, ani o sprawie Michała, więc nie wiem, co myślisz. Jeśli masz ochotę, napisz.

Odłożyła korespondencję na wieczór, bo chciała przemyśleć, co i jak napisać. Radość mieszała się z obawami. Musiała spokojnie zebrać myśli. Przygotowała dzieciom kąpiel i kolację, a sobie herbatę. Nie miała apetytu. W ogóle niewiele jadła, co widać było po coraz luźniejszej garderobie. Kiedy jednak zbierała talerzyki z niedojedzonymi kiełbaskami, dojadła resztki. Nie lubiła marnować jedzenia, więc kończyła posiłki synów nawet wtedy, gdy nie miała apetytu.

Gdy chłopcy zasnęli, ponownie zasiadła przed komputerem.

Marcinie!

To prawda, że Agata się ze mną kontaktowała. Bardzo zależy jej na tym,

żebym odezwała się do Michała. Nie jestem na to gotowa. Nie pisałam o tym wcześniej, bo w kółko powtarzasz, że masz dość tego tematu, więc nie chciałam zwracać Ci głowy. Jest mi trudno, bo łączyło mnie z tym człowiekiem dużo i nie umiem myśleć o nim ani jako o przestępcy, ani jako o chorym. Ten, którego znałam, był zupełnie inny. A może wcale go nie znałam? Mam problem, żeby zrozumieć, z kim byłam i co do niego czułam. Nie umiem tego wyjaśnić. Nie wiem, czy jesteś w stanie zrozumieć mój pokręcony świat, bo sama siebie nieraz nie rozumiem. Kochałam Roberta, ale w pewnym momencie o tym zapomniałam. Czy to możliwe? Wydawało mi się, że kocham Michała, a teraz myślę, że to nierealne. Gdzie jest prawda? Które uczucia były prawdziwe, a które sobie wyobraziłam?

Jeśli chodzi o Was, to chciałam Cię o coś zapytać. Czy rozmawiałeś z Agatą szczerze? Pamiętasz, że tego nam z Robertem brakowało? To właśnie unikanie komunikacji doprowadziło do serii pomyłek. Nie dopuść do tego. Nie pozwól, żeby ktokolwiek wszedł z butami w Wasze życie. Jeżeli zdecydujecie się rozejść, niech to wynika wyłącznie z Waszej potrzeby, a nie z powodu kogokolwiek innego. Gdybym tylko mogła cofnąć czas, nie zawahałabym się i zmieniła wiele w moim postępowaniu. Ale nie mogę, niestety.

Dobrej nocy.

Dziękuję, że jesteś.

Wyłączyła komputer, nie spodziewając się szybkiej odpowiedzi. Przygotowała się do snu, gdy usłyszała sygnał nadchodzącego esemesa. Marcin po raz pierwszy użył numeru, który mu podała do kontaktu. Informacja była krótka, ale jakże wymowna. Emotikonka w kształcie serca i skrót „thx sis”. Nie była pewna, co to oznacza, ale z pewnością coś miłego. Pomyślała, że nazajutrz sprawdzi nowomowę i zasnęła. Ostatnią myślą przed odpłynięciem w objęcia Morfeusza było to, że nie napisała znajomemu o tym, iż dostała pracę.

Rozmowa na temat formalności dotyczących zatrudnienia w restauracji uświadomiła Annie, że kompletnie nie przygotowała się do życia w obcym państwie. Wprawdzie po przygodzie ze skręconą kostką wystąpiła o karty ubezpieczenia zdrowotnego dla siebie i dzieci, ale nie przyszło jej do głowy, by sprawdzić, czy aby nie musi gdzieś się rejestrować. Nawet w szkole założyli, że sprawy pobytowe ma uregulowane. Za kilka tygodni miał kończyć się

ich trzymiesięczny pobyt w Hiszpanii, więc powinni zgłosić to odpowiednim organom. Anna początkowo myślała, że jako obywatel Unii może swobodnie przebywać w Barcelonie i nikogo o tym nie informować, ale kiedy formalnie miała podjąć pracę, sam status obywatela Unii Europejskiej okazał się niewystarczający. Dobrze, że właściciel restauracji miał doświadczenie w tej kwestii.

– Musisz pójść do biura dla obcokrajowców i wystąpić o Certyfikat Rejestracji Obywatela Unii oraz o nadanie numeru – instruował ją.

Anna zorientowała się, że chodzi o odpowiednik polskiego NIP-u, który musi posiadać, jeśli chce pracować legalnie i rozliczać się z hiszpańskim organem podatkowym. Wyszukała w internecie numer do Registro Central de Extranjeros, gdzie powiedziano jej, że równie dobrze obie sprawy może załatwić na najbliższym komisariacie policji.

– A ubezpieczenie będę miała?

– Oczywiście. Pracodawca zgłosi panią do INSS³ oraz do SPEE⁴ i będą pani przysługiwały takie same prawa jak obywatelom Hiszpanii – poinformowała ją miła pani z obsługi biura.

³ Instituto Nacional de Seguridad Social – Państwowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

⁴ Servicio Público de Empleo Estatal – Państwowe Biuro ds. Zatrudnienia.

Ucieszyło Annę przede wszystkim to, że będzie zatrudniona legalnie, bo słyszała, że wiele osób w restauracjach i barach pracuje na czarno. W jej przypadku, gdy miała na utrzymaniu dzieci, ważne było, żeby wszystkie formalności zostały dopełnione.

Pensja zaproponowana przez właściciela początkowo przyprawiła ją o zawrót głowy, kiedy jednak uświadomiła sobie, że w Hiszpanii ta kwota nie powalała na kolana, zwłaszcza gdy przyjdzie jej opłacić wynajęte mieszkanie, nie była już tak zadowolona. Cóż, najważniejsze, że dostała pracę. Przecież nie miała żadnego doświadczenia, a propozycja spadła jak z nieba.

Pierwszego dnia w pracy wszyscy przywitani ją życzliwie, pokazali, co gdzie się znajduje, i pokrótce opisali jej obowiązki. Dzieci, początkowo onie-

śmielone, siedziały cichutko w kąciku zabaw, tak jak przykazała im matka. Praktycznie nie było ich widać. Anna jednak zerkała co chwilę w ich stronę, dopytywała, czy nie są głodni albo spragnieni. Ten dzień był dla niej bardzo stresujący.

– Poczekaj, pokażę ci, jak to się robi. – Barman wyjął z rąk Polki tacę, na której niebezpiecznie chwiały się butelki z napojami. Sprawnie chwycił jedną ręką i pokazał, jakie wykonywać ruchy, żeby utrzymać równowagę. Anna patrzyła z niepokojem na swoje narzędzie pracy. Ledwo dawała radę utrzymać jedną szklankę i butelkę, a co dopiero z trzema. Wszystko jeździło tam i z powrotem, grożąc upadkiem.

Podobnych sytuacji na początku było wiele, ale cierpliwy personel uczył ją sztuki kelnerskiej. Stopniowo więc robiła coraz mniej błędów. Mimo wszystko miała obawy, że długo tej pracy nie utrzyma.

Wieczorem ledwo ciągnęła nogę za nogą w drodze do domu, a chłopcy marudzili.

– Ciocia? – Telefon zadzwonił, gdy kładła dzieci spać.

– Dobry wieczór, Aniu. Nie za późno dzwonię?

– Nie! Co słychać?

– A wszystko dobrze u nas, tylko martwię się, bo od kilku dni się nie odzywasz.

– Przepraszam, miałam dużo spraw na głowie.

– Słyszę, że jesteś zmęczona. Co z tą pracą? Zaczęłaś?

– Tak. Dziś był mój pierwszy dzień. Padam z nóg.

– To nie przeszkadza. Chciałam tylko ci powiedzieć, że mówili w telewizji o tym procesie.

– Tak? – Anna nie była pewna, czy ma ochotę teraz o tym słuchać, ale nie chciała być niegrzeczna. Teresa wyraźnie miała coś ważnego do przekazania. Była bardzo podekscytowana.

– Sąd podobno zamierza umorzyć postępowanie i skierował go na obserwację na oddział psychiatryczny. To postanowienie jeszcze nie jest prawomocne, ale mówią, że pewnie nikt tego nie zaskarży.

Anna posmutniała. Chociaż nie chciała mieć już do czynienia z Michałem, życzyła mu jak najlepiej.

– A mówili, na jak długo go tam zamkną?

– Nie. Podobno sąd nie decyduje z góry o czasie pobytu w zakładzie. To zależy od postępów w leczeniu. Jeśli dobrze rozumiałam, sąd co pół roku będzie mógł przedłużać ten pobyt. Pewnie na podstawie opinii biegłych.

– Dziękuję ci, ciociu, za wiadomość. – Anna nie mogła już dłużej powstrzymać ziewania. – Przepraszam, ale chciałabym się położyć. Zadzwoń jutro.

– Powiedz tylko, co słychać u chłopców. Chciałabym też z nimi kiedyś porozmawiać.

– Dobrze. Dobranoc.

Kiedy położyła się do łóżka, sen nie nadchodził. Bardzo bolały ją nogi od wielogodzinnego chodzenia. Emocje związane z pracą i ostatnia wiadomość zaprzętały wciąż jej umysł.

Gdzie to on jest? Próbowała sobie przypomnieć nazwę ośrodka. Jakieś Braniewo, Brynice... Ciekawa była, co to za miejsce. Szpital psychiatryczny – nie brzmiało to dobrze, ale zakład karny – jeszcze gorzej. Sięgnęła po komórkę i uruchomiła wyszukiwarkę. Po chwili znalazła Branice. Malowniczy zakątek niedaleko granicy z Czechami, miejsce przeznaczone do leczenia osób, które popadły w konflikt z prawem. Miała nadzieję, że będzie tam Michałowi dobrze i że pomogą mu w jego problemach. Nie czuła jednak spokoju. Sama wizja szpitala kojarzyła jej się z filmami typu *Lot nad kukułczym gniazdem*, poza tym wciąż nie była pewna, czy Michał rzeczywiście powinien się tam znaleźć.

Do rana męczyły ją koszmary.

Anna spojrzała w niebo z nadzieją, że znów pojawi się słońce. Od kilku dni w Barcelonie było pochmurno. Trawniki jeszcze po lecie straszyły kępkami siana, a drzewa gołymi gałęziami. Wszyscy czekali, aż nadejdzie wiosna i przyroda obudzi się do życia. Zima w Hiszpanii była łagodna, w niczym nie przypominała polskiej, a mimo to mieszkańcy pragnęli ciepła. Tak samo Anna, której Barcelona kojarzyła się z latem i spędzaniem wolnego czasu na plaży. Chłopcy nie mogli się doczekać, kiedy wreszcie wykapią się w morzu, tymczasem od przyjazdu tylko moczyli nogi. Nawet piasek na plaży był tak zimny, że nie dało się nim bawić. Zbliżał się okres przedświąteczny i coraz więcej turystów zjeżdżało do miasta, zwłaszcza że na cały Wielki Tydzień zapowiadano prawdziwą wiosnę.

Restauracja, w której Anna pracowała od kilku tygodni, składała się z sali głównej i zadaszonego ogródka. W lecie w kuchni i sali restauracyjnej włączano klimatyzację, a ogródek w zależności od pogody był bardziej lub mniej osłonięty. Zimą dodatkowo w części zewnętrznej ustawiano piece w kształcie słupów, które dawały przyjemne ciepło i umożliwiały korzystanie z tej części lokalu. Tam też znajdował się kącik zabaw dla dzieci, w lecie połączony z małym basenem, teraz bez wody, ale za to wypełnionym klockami. Anna wraz z innymi kelnerkami zamieniały się rewirami, tak by sprawiedliwie obsługiwać obie części restauracji. Obsługa ogródka była mniej atrakcyjna – w lecie ze względu na upał, w zimie z uwagi na odległość od kuchni i mniejszy ruch, jednak Anna wolała tę część, gdyż miała tu oko na dzieci. Na razie ruch był umiarkowany, jak to przed sezonem, choć weekendy potrafiły być naprawdę męczące. Nieraz zdarzały się imprezy zamknięte – wesela, urodziny czy inne zorganizowane w większej grupie spotkania. Anna godziła się pracować w te dni, bo każdy zarobiony grosz się dla niej liczył. Praca kelnerki nie była tym, czego oczekiwała, decydując się na przyjazd do Hiszpanii, ale w obecnej chwili nie miała wyboru. Zaletą pracy w tym miejscu było zaś to, że mogła przychodzić tu z dziećmi, a chwilowo nie miała możliwości zostawić ich gdzie indziej. Przynajmniej jeszcze przez kilka tygodni. Podczas pracy wielokrotnie zerkała na swoje pociechy, zbierając zamówienia w ogródku, czasem zaś wołała je na zaplecze, by napiły się wody albo coś zjadły. Spędzali w restauracji codziennie dziesięć godzin. Na dłuższą metę było to bardzo męczące, zwłaszcza w pochmurne dni, kiedy nie pozwalała im wychodzić na plażę. W te cieplejsze godziła się czasem, by chłopcy pobiegali po piasku w pobliżu, jednak zawsze przestrzegała, aby nie zbliżali się do wody. Nieraz z okien restauracji oglądali wzbierające fale. Wtedy morze wyglądało groźnie.

Zdarzały się okresy, gdy znacznie mniej osób odwiedzało restaurację, a wtedy Anna nie miała tak dużo pracy i mogła poświęcić dzieciom dłuższe chwile. Grali w karty, czytali książeczki. Szef zgodził się nawet, by ustawić w kącie ogródka dwa leżaki, na których chłopcy odpoczywali, drzemiąc w ciągu dnia.

Teraz bar tętnił życiem. Sporo dzieci różnych narodowości biegało wokół wypełnionego zabawkami brodzika, a przed restauracją ustawiły bramki i ko-

pały po piasku piłkę. Wśród nich także Kubuś i Maciek bawili się radośnie, doskonale integrując się z coraz to nowymi kolegami. Była sobota, więc sporo osób odpoczywało na plaży, czerpiąc słoneczną witaminę. Gdzieś widać było pierwszych amatorów kąpieli morskiej, choć woda musiała być jeszcze bardzo zimna. W porównaniu z Bałtykiem była w sam raz, ale mimo wszystko Anna nie miałaby ochoty się kąpać. Natomiast poleżeć na kocu i poczytać spokojnie książkę, czemu nie. Była to przyjemna myśl, niestety aktualnie niewykonalna.

Jakaś hałaśliwa grupa z Węgier zajęła kilka stolików w otwartej części restauracji i długo nie mogli zdecydować, co wybrać. Kalinowska spisała zamówienia, jednak gdy zbierała karty, kilka osób zmieniło zdanie. Zrobił się chaos, zwłaszcza że żaden z Węgrów nie mówił po hiszpańsku, a ich angielski niewiele różnił się od języka ojczystego. Najgorsze było tłumaczenie menu i Anna po raz kolejny żałowała, że w tym lokalu nie ma zdjęć obrazujących dania, jak to praktykowały okoliczne bary. Cierpliwie tłumaczyła, co wchodzi w skład *suquet de peix*⁵ i czym się różni od *escudella carn d'olla*⁶.

⁵ Danie z owoców morza, ziemniaków, czosnku i pomidorów.

⁶ Potrawa z kawałków mięsa, fasoli, ziemniaków, kapusty, czasami z dodatkiem makaronu, podawana na dwóch talerzach: osobno wywar z mięsa i warzyw, osobno mięso i warzywa z wywaru.

– Co za marudy – wyrzuciła z siebie, gdy podeszła do baru i przekazała do kuchni karteczkę z zamówieniem. – Nauczyliby się mówić w jakimś cywilizowanym języku, bo przecież nie da się z nimi dogadać.

Stojąca obok kelnerka tylko się uśmiechnęła i zabierając tacę z napojami, odeszła do swojego rewiru. Barman okazał więcej zrozumienia. Podeszedł do Anny, podsunął jej słone orzeszki. Łapczywie chwyciła kilka i włożyła do ust.

– Świetnie sobie poradziłaś. W ogóle podziwiam twój spokój. Pamela – wskazał na dziewczynę, która przed chwilą odeszła od baru – kiedyś narzeszczała na klienta. Był upierdliwy. Dobrze, że szef tego nie słyszał, a gość potraktował jej furię jako żart i się roześmiał. Gdyby było inaczej, wyle-

ciałaby z hukiem. Jak David, który się wdał w bójkę.

Anna rozejrzała się po sali. Badała, czy ktoś na nią czeka. Chwilowo był spokój, więc sięgnęła jeszcze po orzeszki. Właściwie to chciało jej się pić, ale po wodę musiałaby pójść na zaplecze. Przysiadła na barowym stołku i udawała, że sprawdza zapiski w notatniku. Chciała chwilę odpocząć. Barman w tym czasie wycierał szklanki, śledząc ją wzrokiem.

Była starsza od niego o co najmniej dziesięć lat, ale wydawała mu się bardzo pociągająca. Dojrzałe kobiety miały dużo uroku, a Polka dała się poznać jako bardzo sympatyczna osoba. Kiedy pojawiła się w La Escalivada, wątpił, żeby wytrzymała dłużej niż dwa dni. W ogóle zdziwił się, że szef ją zatrudnił, bo zazwyczaj pracowały tu studentki czy młode dziewczyny, które chwilowo nie miały innego pomysłu na życie. Przyjeżdżały z Europy Wschodniej, także z Polski, dorabiały na wakacjach, a potem wracały do siebie i nikt o nich nie pamiętał. Przez pięć lat pracy barmana przewinęło się tu około trzydziestu dziewczyn. Niektóre były ładne, z kilkoma umówił się na randkę, ale po pewnym czasie w pamięci zlewały mu się ich twarze, zacierały imiona czy kraje, z których przyjechały. Anna zaciekawiła go już pierwszego dnia. Przyszła do pracy z dziećmi, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Chłopcy byli grzeczni, ale mimo wszystko bar to nie miejsce dla malców. Przez pierwsze dni kobieta nie mogła się skoncentrować na pracy. Kiedy zajmowała się stolikami wewnątrz restauracji, a dzieci harcowały na tarasie, co chwilę wybiegała, żeby sprawdzić, czy czegoś im nie brakuje. Choć dała się przekonać, że nic im nie grozi, czujne oko matki wciąż kontrolowało sytuację.

– Boję się, że któryś odejdzie za daleko i się zgubi – tłumaczyła Martino-
wi, kiedy zapytał ją, dlaczego jest tak podenerwowana. – Wciąż im powta-
rzam, że nie wolno zejść z podestu bez mojej zgody, żeby nigdy z nikim nie
szli, nawet jeśli nieznajomy zaoferuje im słodycze albo powie, że zaprowadzi
ich do mnie, ale to w końcu są dzieci, więc nie wiem, na ile mogę im zaufać.

– Nie mam dzieci, nie znam się na wychowaniu, ale twoje chłopaki wy-
glądają na mądre dzieciaki. Czy kiedykolwiek cię nie posłuchały?

– Są grzeczni. To prawda. Nie mam z nimi kłopotów, ale wiesz, jesteśmy
w obcym kraju. Tu wszystko jest nowe. Coś może ich zdenerwować albo za-
interesować. Sama już nie wiem...

Zdawała sobie sprawę, że jest przewrażliwiona, ale nade wszystko musia-

ła chronić swoje dzieci. Tylko one jej zostały. Nie wyobrażała sobie życia bez nich.

Właśnie miała godzinną przerwę i jadła z chłopcami pizzę na zapleczu, gdy zadzwonił jej telefon. Wyświetlił się polski numer niezapisany w aparacie.

– Słucham – odezwała się w ojczystym języku.

– Cześć, to ja. Agata. Chciałam ci przekazać, że Michał ma się dużo lepiej. Dostaje leki, które bardzo poprawiły jego nastrój. Sensownie rozmawia, ma świadomość choroby. Jego psychoterapeuta mówi, że mój brat jest gotów na odwiedziny innych gości niż ja. To co? Wpadniesz do niego?

Kiedy Anna usłyszała, kto dzwoni, szepnęła dzieciom, żeby grzecznie jadały, a sama wyszła do toalety. Nie chciała przy nich rozmawiać, a w restauracji było dużo klientów.

– Naprawdę nie wiem. Nie jestem gotowa.

– Ty go dalej winisz? Tak jak Marcin.

– Nie, to nie tak. – Anna już dawno przestała widzieć w Michale przestępcę. Po prostu zamknęła ten rozdział i nie chciała do niego wracać.

Ciekawa była, czy Agata wie, że jej mąż jest z nią w stałym kontakcie, ale sama wolała się nie przyznawać. Nie chciała angażować się w ich prywatne sprawy. Swój konflikt muszą rozwiązać sami.

– A jak? Przekreślacie człowieka tylko dlatego, że jest chory. Wiesz co? Może lepiej nie przyjeżdżaj. Michał poradzi sobie bez ciebie. – Dzwoniąca rozłączyła się ze złością.

Kalinowska mimo że nie miała szczególnej ochoty na rozmowy na ten temat, nie mogła tego tak zostawić. Wybrała więc numer, z którego dzwoniła Agata. Koleżanka odebrała dopiero po kilku sygnałach, kiedy Anna chciała już zrezygnować.

– Tak?

– Agata, posłuchaj mnie, proszę.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Jest mi bardzo przykro, że tak to wszystko wygląda. Michał nadal jest dla mnie ważny, ale nie wrócę już do niego. Ostatnie wydarzenia uświadomiły mi, że od lat byłam w błędzie. Pokochałam Michała, ale kochałam też Roberta i nie powinnam była od niego odchodzić. To było nieuczciwe i w sto-

sunku do mojego męża, i wobec twojego brata. Dziś tego nie cofnę. Musimy żyć dalej z bagażem doświadczeń. Ja naprawdę życzę Michałowi powrotu do zdrowia i jest mi bardzo przykro, że to wszystko go spotkało. Jeszcze nie jestem gotowa na odwiedziny. Zrozum to. Spróbuj też porozmawiać z Marcinem. On przeżywa tę sytuację i próbuje sobie z nią poradzić na swój sposób. Nie przekreślaj go.

Rozmówczyni milczała, trawiąc usłyszane słowa. Jedyne przyspieszony oddech w słuchawce zdradzał, że dalej tam jest i przeżywa rozmowę.

– Rozumiem... Dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś. Nie jestem pewna co do intencji Marcina. Po tym, co mi wykrzyczał, wyprowadzając się, mam wątpliwości. On gardzi mną i moją rodziną. Powiedziałam mu o naszym wujku.

– Na pewno tak nie jest. Porozmawiajcie.

– Aniu, wytłumacz mu, dlaczego tak bardzo angażuję się w pomoc bratu. Nie mogę go zostawić. Ma przecież tylko mnie.

Ktoś dobijał się do toalety, więc Anna nie mogła dłużej jej zajmować.

– Muszę kończyć. Zobaczą, co da się zrobić, ale to przede wszystkim wy musicie ze sobą rozmawiać. Sama doskonale wiem, że brak komunikacji potrafi pogрузić nawet najlepszy związek. Wybacz, kończę...

Na zewnątrz stał Martin. Wydawał się zaniepokojony zniknięciem kelnerki.

– Wszystko w porządku?

– Tak – skłamała, choć jej spojrzenie mówiło coś zupełnie przeciwnego. – Już wracam do pracy. – Wyłączyła komórkę i schowała ją do torebki na zapleczu. Do końca dnia nie mogła jednak przestać myśleć o rozmowie. Wyglądało na to, że przeszłość wracać będzie do niej jak bumerang.

Rozdział 7

Zbliżały się święta. Pomimo że w restauracji potrzebne były ręce do pracy, właściciel zaproponował, żeby Anna wzięła kilka dni wolnego. Od kiedy się zatrudniła, ani razu nie poprosiła o urlop. Pracowała sześć dni w tygodniu, nigdy się nie uskarżając, ale widać było, że jest wykończona. Dodatkowo doszedł stres związany z tym, że zaraz po Wielkanocy dzieci zaczną naukę. Wprawdzie do wakacji będą realizować program przedszkolny, przygotowujący do nauki w szkole podstawowej, który w dużej części był przez chłopców opanowany, ale te pierwsze chwile miały ogromne znaczenie dla ich dalszej edukacji. Ich matce bardzo zależało na tym, żeby zintegrowali się z grupą i by faktycznie szybko nauczyli się katalońskiego. Do szkoły musieli się przygotować. Kobieta otrzymała listę rzeczy, które trzeba zakupić. Czas przed świętami rzeczywiście pragnęła spędzić z synami, angażując się całą sobą w sprawy dzieci, nie jak w pracy pomiędzy jednym a drugim zamówieniem.

Wielkanoc planowali spędzić w domu, ale przedtem chcieli wyjechać na kilka dni do Andaluzji. Wielki Tydzień był w tym rejonie obchodzony bardzo uroczyście i Anna, która już dawno o tym słyszała, wiele razy chciała zobaczyć to na własne oczy, jednak do tej pory nie było okazji. Uznała, że to dobry pomysł zabrać tam chłopców na kilka dni i pokazać im zupełnie inny od Barcelony klimat Hiszpanii.

Najpierw odwiedzili w Niedzielę Palmową kościół Sagrada Familia. Anna już kilka lat wcześniej widziała, że odbywa się tam uroczysta msza z poświęceniem palm, które wyglądają zupełnie inaczej niż w Polsce. Przygotowuje się je z zasuszonych liści palmowych, delikatnie ozdabiając wstążką czy kwiatem. Są różnej wielkości, od maleńkich przypinanych do butonierki po naturalnej wielkości liścia palmowego, ale wszystkie żółte, podobnie skromne, a przez to bardzo eleganckie.

Tłum nadciągał do kościoła, by uczestniczyć w nabożeństwie. Turyści jak co dzień robili sobie zdjęcia na tle tej niezwykłej budowli zaprojektowanej przez Gaudiego. Taka msza była okazją, by wejść do świątyni za darmo, jednak należało mieć wejściówkę wydawaną w parafiach. Anna zrezygnowana odeszła od bramy.

- Chciała pani wejść do środka? – zapytał obcy starszy pan.
- Tak, ale niestety nie wiedziałam, że trzeba okazać kartę.
- Mam kilka wolnych, bo rodzina wyjechała, więc jeśli pani chce, to mogę je oddać.

Anna spojrzała na synów, którzy trzymali w rączkach małe palemki, a potem z wdzięcznością na starszego pana. Jak cudownie, że uda im się wziąć udział w uroczystości!

- Bardzo dziękuję! Z wielką przyjemnością skorzystamy.

Chwilę później dostali się do nawy bocznej. Prawie wszystkie ławki były już zajęte, ale w ostatnich rzędach mogli jeszcze usiąść. Byli daleko od ołtarza. Na każdej kolumnie znajdowały się telebimy. Nawet gdy ksiądz wyszedł przed kościół, by poświęcić znajdujący się tam tłum i przyniesione palmy, kamera pojawiła się za nim.

Chłopcy i Anna wiele razy przechodzili obok kościoła, oglądając go z każdej strony, ale do środka nie wchodzili, gdyż zawsze odstraszały ich tłumy turystów i drogie bilety. Teraz Polka nie mogła oderwać wzroku od przepięknych sklepień, zdobień i witraży. Uważała tę świątynię za jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie, a jej architekta za wybitnego i najoryginalniejszego artystę wszech czasów. Bardzo lubiła dzieła Gaudiego, za każdym razem odnajdywała w nich detale, których wcześniej nie zauważyła.

Następnego dnia wybrali się pod wskazany w informacji ze szkoły adres, by zakupić baty. Były to specjalne szerokie fartuszki do kolan, w których dzieci pracowały w szkole. Preferowano baty w kolorze niebieskim, ze specjalnymi guziczkami i kieszeniami. Resztę materiałów i przyborów, takich jak bloki rysunkowe, kolorowe papiery, farby czy plastelinę, można było kupić w dowolnym supermarkecie. Anna wybrała chłopcom miękkie tenisówki na gimnastykę i stroje sportowe. Gdy przygotowania do szkoły zostały zakończone, mogli udać się na krótkie wakacje.

We wtorek przed Wielkanocą pojechali autobusem do Granady. Podróż trwała kilka godzin, ale w komfortowym, klimatyzowanym pojeździe z telewizorkami wbudowanymi w każde siedzenie nie odczuwało się aż tak bardzo upływu czasu.

Widoki zapierały dech w piersiach. Granada położona jest u stóp pasma górskiego Sierra Nevada, wiecznie ośnieżonych szczytów, które pięknie

zgrywają się z ubogim w rośliny otoczeniem. Nizsze wzgórza, które turyści podziwiali z okien autobusu, przypominały Annie scenerię filmów kowbojskich sprzed lat. Dopiero w drodze powrotnej dowiedziała się, że ma słuszne skojarzenia, i pożałowała, że nie odwiedzili westernowego miasteczka położonego w okolicy. To tam, w mini-Hollywood, mogliby poczuć się jak na prawdziwym Dzikim Zachodzie. W pobliżu miasteczka Tabernas nakręcono wiele hollywoodzkich produkcji. Tym razem nie skorzystali ze wszystkich atrakcji. Obiecała sobie, że jeszcze wrócą do Andaluzji.

W Granadzie zatrzymali się w małym hostelu w centrum miasta, by mieć blisko do wszystkich miejsc, które Anna chciała zobaczyć, jednak nie był to dobry pomysł, gdyż do późnych godzin nocnych słychać było hałasy i chłopcy bardzo marudzili. Miasto tętniło życiem niemal przez całą dobę, a o tej porze roku napływały tu rzesze turystów z całego świata. Pogoda zachwycała, momentami wręcz było za gorąco. Kiedy spacerowali wąskimi uliczkami miasta, które wznosiły się, by w końcu doprowadzić ich do punktu widokowego San Nicolas, Kuba zaczął narzekać:

– Po co my tam idziemy? Ja chcę na lody!

– Stamtąd jest piękny widok na całe miasto i może nawet będzie widać ośnieżone góry. A jeśli tylko będą lody, kupimy je. Tak dzielnie maszerujecie, że musi być nagroda. – Wyobrażała sobie, że dzieci są już bardzo zmęczone, bo sama zasapała się na stromym podejściu. W przewodniku napisali, że to jedno z najciekawszych miejsc w Granadzie, skąd widać nie tylko całe miasto i okoliczne góry, ale także Alhambrę, warowny zespół pałacowy, który góruje nad miastem. Do pałacu nie planowała wchodzić, zresztą bilety wstępu należałoby zamówić wiele miesięcy wcześniej, ale było warto podziwiać zabytek choćby z zewnątrz.

Dotarli na mały placzyk okolony murkiem, na którym siedziało sporo turystów, pozując do zdjęć z widokiem na Alhambrę. Z jednej strony rozsiadła się grupa młodzieży, radośnie śpiewając rockowe szlagiery. Ktoś grał na gitarze, inny uderzał w bębny.

Gdzieś na płytach chodnikowych rozłożone były tkaniny, na których prezentowano ręcznie wykonaną biżuterię – od misternie splecionych rzeźmyków i koralików po wykręczone na kształt bransoletek widelce i precjoza z drutu. Anna tęsknie spojrzała w kierunku ozdób, które jej się podobały, ale

ani nie mogła sobie pozwolić na taki zbytek, ani nie miałyby gdzie ich nosić. Do restauracji biżuteria się nie nadawała, a przy codziennych obowiązkach w domu i z dziećmi wręcz przeszkadzałyby. Może na randkę, ale takich atrakcji w ogóle nie miała w planach.

– Siadźcie na murku, to zrobię wam zdjęcie – poprosiła synów, dostrzegając wolne miejsce, na które już ostrzyło sobie zęby kilku turystów. – Tylko ostrożnie! Nie wychylajcie się, żebyście nie spadli.

Dzieci posłusznie usiadły we wskazanym miejscu, ale krzywiły się, bo słońce je raziło. W efekcie na zdjęciu żaden z chłopców nie patrzył w obiektyw, lecz Anna przywykła już, że nie uda się ustawić obu jednocześnie w odpowiedniej pozie. Byli zbyt ruchliwi, by cierpliwie czekać, dlatego należało łapać chwilę, bez względu na to, co właśnie robili.

– A teraz na lody! Lody! – wołali.

– Dobrze, już dobrze. Zobaczymy, czy w tej kawiarni mają coś dobrego. Sama chętnie napiłabym się mrożonej kawy.

Na szczęście udało się spełnić życzenie dzieci, więc gdy posilili się i trochę odpoczęli, ruszyli na podbój dzielnicy Albaicin znajdującej się na zboczu wzniesienia, na którym był punkt widokowy. Błądzili trochę wąskimi uliczkami, które to pięły się, to znów prowadziły w dół, ukazując jedynie bramy do pięknych ogrodów, bo cała ich tajemnica zazwyczaj skrywana była za wysokim murem. Od czasu do czasu Anna zaglądała przez kute z żelaza parkany, by nasycić wzrok budzącą się do życia przyrodą. Wyobrażała sobie, jak będzie pięknie za kilka tygodni, kiedy kwiaty nadadzą ogrodom barw.

Trochę niżej zrobiło się tłoczniej, pojawiało się coraz więcej sklepików, a większość asortymentu wystawiona była na ulicy. Sprzedawano głównie pamiątki, ale też przyprawy i herbaty. Ich aromat unosił się w powietrzu, kusił i sycił zmysły.

– Mamo, czemu tu tak śmierdzi? – Maciek był wrażliwy na zapachy, a w tej dzielnicy nie trzeba było mieć wyczulonego węchu, by intensywnie odbierać bodźce.

– Śmierdzi? Dla mnie to miły zapach indyjskich przypraw i kadzidełek.

– Śmierdzi. Chodźmy stąd!

Anna pociągnęła nosem. Oprócz wyczuwalnej nuty kardamonu i – jak jej się wydawało – gałki muszkatołowej zarejestrowała inny zapach. No tak, po-

myślała, łatwiej tu pewnie kupić skręta niż gumę do żucia.

Zerknęła na mapę wyświetloną w komórce i skierowała się w stronę katedry. Powinni tu znaleźć przyjazne miejsce na posiłek.

Od rana widać było procesje. Wielki Tydzień w Andaluzji to jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu mieszkańców. Każde bractwo zlokalizowane przy kościołach organizuje przemarsz, dlatego jest ich w ciągu tygodnia nawet kilkadziesiąt. Procesje trwają kilka godzin i znacznie różnią się od znanych Annie, dlatego postanowiła zobaczyć choć jedną na własne oczy.

Nie przewidziała tego, że dziwne postacie kojarzące się wielu z Ku Klux Klanem, mimo że tradycja ich strojów wywodzi się właśnie z Andaluzji i została zapożyczona przez amerykańską organizację, przerażą chłopców. Dzieci ukryły się za jej plecami.

– Nie bójcie się. To taki zwyczaj. Każda organizacja zakłada strój w innym kolorze. Tu są pątnicy, a więc ci, którzy uczestniczą w pielgrzymce do miejsca świętego. Oni nie zrobią wam nic złego. Modlą się do Pana Boga.

Dzieci niepewnie, acz z ciekawością wyglądały zza matki. Rzeczywiście pochód robił wrażenie. Najpierw niesiono krzyż, potem kilku mężczyzn szło bosą, a następnie spora grupa w habitach ze szpiczastymi czapkami zakrywającymi twarze. Małe otwory na oczy dodawały grozy. Uczestnicy nieśli świece. Za nimi pojawiły się kobiety ubrane na czarno, z koronkowymi mantylami przypiętymi do koka za pomocą ozdobnego grzebienia. Każda w rękach trzymała wachlarz i różaniec. W pochodzie nie brakło przebranych za rzymskich rycerzy dzieci z palmami czy różnych grup zawodowych w strojach galowych.

Za zakapturzonymi postaciami pojawiła się pierwsza, a kawałek dalej kolejna olbrzymia platforma z figurami Jezusa niosącego krzyż i Matki Boskiej. Drugą postać osłaniał baldachim rozpostarty na srebrnych kolumnach. Wokół figur ustawiono dziesiątki świec i kandelabrow oraz kwiaty. Anna wyjaśniła synom, że każda taka konstrukcja jest bardzo ciężka i niesie ją kilkudziesięciu mężczyzn schowanych pod materiałem zwisającym z podestu.

Procesja trwała kilka godzin. Polka zamierzała uczestniczyć w niej jedynie przez chwilę. Tłum gapiów stał po obu stronach ulicy, po której szedł pochód. Nagle wszyscy się zatrzymali. Zgasły świece i zamilkła muzyka, a potem dał się słyszeć pojedynczy śpiew bez akompaniamentu. Annie pieśń sko-

jarzyła się z nawoływaniem muezina w meczecie.

Uczestnictwo w procesji, choćby chwilowe, było dla nich wielkim przeżyciem. Nowym doznaniem duchowym i kulturalnym, jakiego się nie spodziewali. Prawdą było to, co mówiono Polce, że żaden opis czy zdjęcie nie oddadzą atmosfery Wielkiego Tygodnia w Andaluzji.

Tym razem święta spędzili sami, dlatego Anna przygotowała je tak, jak w Polsce. Nie dostała chrzanu. Chłopcy i tak go nie jadali, więc nie była to wielka strata, oraz żurku – jednej z ulubionych potrawy.

– Będzie rosółek, dobrze?

– Ale z górą makaronu? – zapytał Kuba przezornie.

– Oczywiście, makaron musi być.

Na świątecznym stole pojawiły się gotowana szynka, sałatka jarzynowa i jajka na twardo, a na deser *mona de pasqua*, babka drożdżowa, którą Anna kupiła w cukierni. Nie zauważyła, żeby w Katalonii obchodzono Wielkanoc tak hucznie jak w niedawno odwiedzonej Andaluzji. Tam każda wystawa niezależnie od asortymentu sklepu oklejona była plakatami informującymi o planowanych procesjach, niejednokrotnie ustawiano figurki uczestników pochodów, a w restauracjach i barach rozdawano programy uroczystości. W Barcelonie jedynie w marketach można było znaleźć czekoladowe jajka międzynarodowych koncernów. Większość mieszkańców, korzystając z kilku dni wolnego, po prostu wyjeżdżała za miasto. Tak samo zrobili Carlos i Xavier z rodzinami.

Annie, przyzwyczajonej do religijnego wymiaru tych świąt, brakowało atmosfery. Dzieci uparły się, by przygotować tradycyjne koszyczki ze święconką, więc pół soboty spędzili na wyplataniu ich z pasków papieru. Zamiast bukszpanu wykorzystali gałązki krzewu, który rósł obok domu, a jego listki przypominały liście laurowe.

Odbyli długą rozmowę z Teresą, tym razem za pośrednictwem Skype'a, żeby mogli się wzajemnie zobaczyć. Ciotka się popłakała, kiedy chłopcy zaczęli wysyłać jej buziaki.

– Moje skarby! Tak za wami tęsknię, że nawet sobie nie wyobrażacie...

– Ciociu, zawołaj Forêta! – poprosił Kuba, a pies, słysząc jego głos, szybko się pojawił.

Bliźniaki wołali go jeden przez drugiego. Biedne zwierzę nie wiedziało,

jak dotrzeć do ukochanych dzieci. Anna zdała sobie sprawę, jak bardzo wszyscy za sobą tęsknią. To był zdecydowany minus wyprowadzki. Człowiek jednak przyrasta do miejsc, rzeczy, a przede wszystkim przyzwyczajają się do ludzi i zwierząt. Decyzja o zmianach nie pozostaje bez wpływu na te relacje. Budowanie nowego życia wiązało się z wieloma poświęceniami. Niestety czasem po prostu nie ma innego wyjścia.

– To kiedy, Aniu, przyjedziecie? Sytuacja w Polsce wydaje się dla was bezpieczna. – Ciotka przy chłopcach mówiła ogródkami.

– Hm, nie wiem. Teraz dzieci pójdą do szkoły, ja mam pracę... Jeśli tylko uda mi się coś zorganizować, to dam znać. Może pod koniec maja albo w czerwcu... Wakacje to w restauracji najcięższy okres i wtedy nie dostanę urlopu. Pogadam z szefem. A może wy nas kiedyś odwiedzicie?

– Wiesz, dziecko, jak ja się boję latać, a autem to za daleko. Poza tym gdzie ty byś nas przyjęła? Mówiłaś, że masz małe mieszkanie.

– To prawda, ale gdy tylko stanę na nogi, to wynajmiemy coś większego. Lubię tu mieszkać, ale prawda jest taka, że nie mam miejsca dla gości. Warunki spartańskie i ciasno.

– A ciepło u was? Bo tu w nocy były przymrozki. To już chyba tradycja. Od kilku lat w Wielkanoc jest bardzo zimno.

Anna spojrzała przez okno. Promienie rozświetlały bezchmurne niebo.

– U nas jest pięknie. Pewnie niedługo pójdziemy na plażę.

– Kąpać się? Nie przeziębicie się?

– Nie, ciociu, nie kąpiemy się jeszcze, ale piasek już jest ciepły, więc można miło spędzić czas.

– Budujemy zamki! – krzyknął Maciek, wychylając się zza ramienia Anny.

– Mamo, chodźmy już! – Z przedpokoju słychać było drugiego syna, którego znudziła długa rozmowa z krewną.

Siostrzenica pożegnała się z Teresą, życząc jej udanego świętowania. Dobrze, że mogły nie tylko rozmawiać, ale też się widzieć. To nie to samo, co kiedyś, gdy druga ciotka – Lidia – wyjechała do Stanów. Kontakty rodzinne szybko się rozluźniły, ponieważ listy szły bardzo długo, a rozmowy telefoniczne kosztowały majątek. Teraz było o wiele łatwiej utrzymywać relacje.

Plaża tętniła życiem. Młodzież grała w piłkę, dzieci wspinały się po

sznurkowych piramidach, a dorośli po prostu odpoczywali. Temperatura była idealna. Nie za gorąco, ale wystarczająco pogodnie, by nacieszyć ciało ciepłem kwietniowego słońca.

Chłopcy nosili wodę w wiaderkach i wylewali ją w pobliżu ręcznika. To, że natychmiast wsiąkała w piasek, nie zrażało ich wcale. Wciąż mozolnie taszczyli kubły z wodą.

– Jeśli chcecie mieć mokry piasek, to plac budowy trzeba zorganizować bliżej morza, gdzie plaża schodzi w dół. Tam piasek jest wilgotniejszy. Mogę przysunąć ręcznik, żebyśmy mieli siebie na oku.

Anna czytała książkę, jednak co chwilę odrywała wzrok od tekstu, by przyglądać się synom i ich pracy. To widok, którym nie da się nasycić. Choć lektura była bardzo ciekawa, odłożyła książkę i postanowiła, że poczyta wieczorem. Nazajutrz nie musiała iść do pracy, więc mogła nawet zarwać noc, zagłębiając się w oryginalną wersję *Gry anioła* Carlosa Ruiza Zafóna. Wiele lat wcześniej czytała po polsku *Cień wiatru* tego autora, ale w Hiszpanii postawiła przed sobą wyzwanie. Nie ma lepszego sposobu na kontakt z językiem, jak czytanie. Dodatkową atrakcją było to, że akcja powieści dzieje się właśnie w Barcelonie, choć w innych czasach, niemniej fascynujące wydaje się wyobrażenie, że chodzi się tymi samymi ulicami co bohater.

Rozmyślając na temat książki, Anna wpadła na pomysł, jak spędzić wielkanocny poniedziałek. Postanowiła zabrać chłopców na Tibidabo, wzgórze, gdzie oprócz pięknej bazyliki Najświętszego Serca z figurą Chrystusa na kopule znajdował się park rozrywki z olbrzymim kołem młyńskim. Widok ze wzgórza był niesamowity, a przy dobrej pogodzie można było zobaczyć nawet Pireneje.

Marta wyjaśniła kiedyś Annie, jak dostać się pod klasztor, unikając kosztów kolejki dla turystów. Należało opłacić tylko wejście do parku z atrakcjami.

Dzieci były zachwycone, tylko ich matka na drżących nogach i blada jak ściana opuściła wagonik diabelskiego młyna. Zgodziła się wsiąść do tej karuzeli dopiero po wielokrotnych namowach synów, jednak nie była w stanie podziwiać niesamowitych widoków. Kurczowo trzymała chłopców i skupiała się na tym, by nie zemdleć. Lunapark to nie miejsce, w którym mogłaby się odprężyć. Lęk wysokości i zawroty głowy skutecznie obrzydzały jej tę formę

rozrywki. Nie dała się wciągnąć w dalszą zabawę. Pozwalała chłopcom iść tylko tam, gdzie nie potrzebowali opieki. Maluchy były zachwycone czerwonym samolotem, który udawał przelot nad Barceloną. Niektóre atrakcje wydały się Annie znajome, choć nigdy wcześniej z nich nie korzystała. Próbowała sobie przypomnieć, skąd je zna. Dopiero później któryś turysta wspominał, że tu kręcono kilka scen do filmu Woody'ego Allena *Vicky Cristina Barcelona*.

Po tygodniowej przerwie załoga restauracji czekała na Kalinowską z utęsknieniem. Każde ręce były potrzebne do pracy, bo do miasta przybywało coraz więcej turystów. Pogoda dopisywała. Wyglądało na to, że wiosna na dobre rozgościła się w Barcelonie, a wielu temperatura kojarzyła się już z pełnią lata.

– Jesteś mi potrzebna w weekendy. Możesz wziąć wolne dwa dni w tygodniu, ale w sobotę i niedzielę musisz być w pracy, bo inaczej nie damy rady.

Anna nie była zachwycona tą perspektywą, ale zdawała sobie sprawę z tego, że nie może marudzić. Przyjęła sugestię szefa i zabrała się do przygotowania zamówionych napojów.

– Jak chłopcy w szkole? – zapytał właściciel restauracji, gdy ważne dla niego sprawy zostały ustalone.

– Wszystko jest nowe, ciekawe. Wracają okropnie zmęczeni, ale chyba zadowoleni. Póki co nie wymagają od nich niczego, a bliźniaki przysłuchują się tylko zajęciom. Gdy pytam, czy rozumieją, przytakują, ale nie wiem, czy to prawda.

– Dadzą sobie radę. Rezolutni są.

– No wiem, ale to jeszcze małe dzieci... Szkoła musi być dla nich stresująca.

– Mam wrażenie, że ty bardziej to przeżywasz niż oni. Póki nie narzekają, nie może być tak źle, jak to sobie wyobrażasz.

Anna przyznała szefowi rację. Co mogła jednak poradzić na to, że się zamartwiała? Matki tak mają. Przynajmniej niektóre.

Dogadała się z zespołem, że weźmie wolne poniedziałki i czwartki, bo w te dni chłopcy kończą trochę wcześniej niż zwykle, a ona chętnie odbierałaby ich ze szkoły zaraz po lekcjach. W weekendy będzie przychodziła do pracy razem z nimi. Szkoda. Wolałaby ten czas spędzać inaczej, ale musiała się do-

stosować. Nie mogła pozwolić sobie na marudzenie, bo życie w Barcelonie nie było tanie.

– Mam tylko jedną prośbę – dodała, gdy ustalali grafik na najbliższy miesiąc. – W czerwcu chciałabym wziąć tydzień wolnego. Planuję wyjazd do Polski.

Tęskniła za krajem, za Teresą i jej rodziną, nawet za psem. Chciała odwiedzić groby rodziców i Roberta, spotkać się z Marcinem. Ta ostatnia myśl ją zaskoczyła, ale w duchu przyznała, że skoro tak dobrze im się koresponduje, to mogliby porozmawiać w cztery oczy. Za kilka dni przypada rocznica jej ślubu. Co roku pod koniec kwietnia zapraszali z Robertem przyjaciół. Tu, choć otoczona ludźmi, wciąż czuła się samotna.

Kiedy wieczorem wróciła do domu, spotkała ją niespodzianka. Jedli kolację, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

– Spodziewamy się kogoś? – zapytała synów, a oni zdziwieni pokręcili głowami. Pełna obaw spojrzała przez wizjer. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Szybko otworzyła zamki i wpuściła gościa do środka.

– Laura! Skąd się tu wzięłaś? – Rzuciła się przyjaciółce na szyję.

– Wszystko ci powiem, jeśli mnie puścisz. Udusisz mnie.

– Mamo, kto to? – zapytał Maciek, przyglądając się nieznamym kobiecie.

Anna nie mogła wyjść ze zdumienia. Przyjaciółka swoją wizytą zrobiła jej olbrzymią przyjemność. Gospodyni poprowadziła ją do pokoju, pytając, czego się napije, i proponując jej kolację. Były tylko kanapki, ale zrobiła ich wystarczająco dużo, by zjedli we czwórkę. Wyjaśniła synom, że Laura to jej przyjaciółka z czasów, gdy przed laty pracowała w Barcelonie, i ogromnie się cieszy, że ją widzi.

– Xavier powiedział mi, że przyjechałaś. Koniecznie chciałam cię zobaczyć, ale nie mogłam tak od razu wziąć wolnego w pracy. Bo wiesz, ja teraz mieszkam w Paryżu i pracuję w dużym koncernie farmaceutycznym. A ty jak sobie tu radzisz?

Anna opowiedziała jej pokrótce o swojej pracy i o szkole synów. Widziała, że przyjaciółka przygląda się dzieciom z odrobiną nieśmiałości i fascynacji.

– Niesamowite. Kilka lat temu nie przypuszczałabym, że wrócisz i to jeszcze z dziećmi. Oni są tacy śliczni! I tacy podobni do siebie, ale nie iden-

tyczni. Xavier powiedział mi, że twój mąż... nie żyje – zawahała się.

– Jak widzisz, los różnie się układa. No ale mówię sobie „głowa do góry” i jakoś daję radę.

Laura chwyciła ją za rękę.

– Dobrze cię widzieć. Jestem pewna, że wszystko się ułoży.

– A ty? Co u ciebie? Jesteś tam szczęśliwa?

– Bardzo. Mój mąż jest Francuzem. Pracujemy razem. To wspaniały człowiek. Planujemy mieć dzieci. Wreszcie do tego dojrzałam. Trochę się boję, ale bardzo chcę.

Anna uśmiechnęła się do swoich pociech, które zajadały się kanapkami. Chłopcy uwielbiali ketchup, w związku z tym ich buzie były umorusane na czerwono.

– To najwspanialsze istoty na ziemi. Kiedyś nie wierzyłam, że można kogoś kochać miłością absolutną. Codziennie dziękuję za nich. To oni nadają sens mojemu życiu – wyznała z radością, a po chwili dodała poważnie: – Cieszę się, że jesteś szczęśliwa i znalazłaś swoje miejsce. Pamiętam, że miałaś marzenia, by otworzyć własną firmę i dużo podróżować. Spełniły się?

– Wiesz co, marzenia są do dupy. Lepiej stawiać sobie cele i je realizować. Kiedy człowiek tylko marzy, to nie działa, a gdy stawia sobie cele, to choćby małymi kroczkami, ale coraz bardziej się do nich zbliża. Nie mam własnej firmy. Pracuję na bardzo dobrych warunkach i w przyjaznym środowisku. Mam wspaniałego męża i raz do roku jeździmy w jakieś egzotyczne miejsce na wakacje. W ogóle Francja jest piękna. Mam okazję zwiedzać, jeżdżąc po przedstawicielstwach naszej firmy. Robię to, co sprawia mi przyjemność, i realizuję swoje plany.

– Laura, przepraszam cię, ale muszę położyć ich do łóżek. Chciałabym jeszcze z tobą porozmawiać. Posiedzisz chwilę sama? – Anna z wyrzutami sumienia przerwała koleżance, gdyż chłopcy pokładali się już na stole ze zmęczenia. Nazajutrz musieli wstać do szkoły.

– Nie mam planów, więc mogę zostać u ciebie, jak długo mi pozwolisz. Może napiłybyśmy się wina?

– Chętnie, tylko nie mam żadnego. Rzadko kupuję, bo sama raczej nie pijam, a zbyt wiele osób mnie nie odwiedza.

– Okej. Zatem kładź dzieci spać, a ja skoczę do sklepu. Będę za piętna-

ście minut.

Laura opuściła mieszkanie, a Anna zastanawiała się, jak ją ugości. Nie miała ani nic szczególnego do przegryzania, ani nawet miejsca, gdzie mogłyby komfortowo usiąść. Dzieci spały na piętrowym łóżku, a ona na rozkładanej sofie. Wszystko mieściło się w jednym pomieszczeniu, więc raczej nie były to warunki do przyjmowania gości. Pocięszała ją myśl, że przyjaciółka przecież to widziała, a zaproponowała wspólny wieczór. Anna musiała brać pod uwagę, że Laura równie dobrze może zostać u niej do rana. Gdyby zdecydowała się nocować, będą musiały spać w jednym łóżku. Szybko przebrała świeżą pościel.

Koleżanka wróciła nie tylko z winem, ale też z serami, oliwkami i bagietką.

Nie minęło wiele czasu, gdy Anna zaczęła opowiadać, co się wydarzyło od czasu, gdy opuściła staż w Ortega España. Już wtedy, gdy pracowały razem, dobrze im się rozmawiało. Anna ufała jej, tym bardziej było jej smutno, gdy po przyjeździe dowiedziała się, że przyjaciółka nie mieszka już w Barcelonie. Brakowało jej kogoś, komu mogłaby wszystko opowiedzieć. Choć pokrótce rozmawiała już wcześniej z Carlosem i Xavierem, to jednak ograniczała się do suchych faktów, próbując hamować uczucia towarzyszące wspomnieniom. Rozmowa z mężczyzną zawsze była inna niż pomiędzy kobietami. Przed Laurą otworzyła się całkowicie. W pewnym momencie się rozplakała. Przyjaciółka przytuliła ją mocno.

– Jeszcze zaświeci dla ciebie słońce. Zobacysz. Wszyscy popełniamy błędy. Nieraz chcielibyśmy cofnąć czas, ale tak się nie da. Trzeba poprawić koronę i dalej iść przed siebie.

– Ciągłe to sobie powtarzam – chlupała w ramię przyjaciółki. – Są dni, kiedy jestem szczęśliwa, ale niestety jest wiele takich, kiedy myślę, że moje starania i tak nie mają sensu. Czuję się bardzo samotna. Wiem, mam chłopców, a oprócz tego przyjaciół, kolegów z pracy, ale oni mają swoje życie. Siedzę wieczorem w domu i wyobrażam sobie, że każdy z nich właśnie spędza czas na rozmowach z partnerem, ma do kogo się przytulić... A ja? Ja mam poduszkę.

– Samotność to stan ducha. Znam wiele osób, które wybierają życie singla, bo to daje im niezależność. Nie czują się wyobcowane. Wychodzą, kiedy

mają na to ochotę. I z kim mają ochotę. A jeśli chcą posiedzieć same, to siedzą i wcale się nie umartwiają.

– Ja nie mogę tak po prostu wyjść. Zresztą nawet bym nie potrafiła. Co miałabym robić?

– Słuchaj, jest wiele samotnych matek. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak jest ci trudno, ale spróbuj znaleźć w tej sytuacji jakieś pozytywy.

– Nigdy nie byłam sama. Zawsze wpadałam ze związku w związek. Kiedy poznałam Roberta, byłam z Krzysztofem, gdy Michała, był jeszcze Robert. A teraz pustka. Choć gdy pomyślę, że miałabym chodzić na randki albo zamieszkać z jakimś facetem, to ciarki mi przechodzą po plecach. Chyba do końca życia już tak zostanie.

– To oczywiste, że masz obawy. Ale nie myśl w ten sposób. Jeśli trafisz na tego właściwego, to poczujesz spokój.

Laura rozlała wino do końca. Alkohol łagodnie szumiał im w głowach, lecz nie na tyle, żeby poczuły się źle. Anna zaproponowała, by przyjaciółka została u niej do rana i nie włączyła się po mieście w środku nocy, a ona na to przystała. Była trzecia dwadzieścia, najwyższy czas, by się położyć, zwłaszcza że w perspektywie było odprowadzenie dzieci na dziewiątą do szkoły.

– Wiesz, jaki mamy plan z Phelipe na najbliższe wakacje? – odezwała się nagle Laura, gdy leżały już obie pod kołdrą.

– Jaki? – zapytała cicho Anna, dyskretnie przy tym ziewając.

– Nowy Jork. Chciałabym spędzić tam miesiąc. Może nawet kiedyś tam się przeprowadzimy. To moje marzenie. Tfu! To cel.

Anna nie odezwała się. Miała zamknięte oczy, a w głowie lekko jej wirowało. Sama kiedyś chciała pojechać do Nowego Jorku, ale potem przestała już nawet o tym marzyć. Akurat tam miała ciotkę, siostrę ojca, której od wielu lat nie widziała. Nie kontaktowały się, od kiedy umarła tradycja wysyłania papierowych listów i kartek z życzeniami.

Kto wie, może nadszedł właściwy moment, by odbudować więzy rodzinne?

Rozdział 8

Poranek był niezwykle ciężki, gdyż Anna rzadko piła alkohol, a już prawie nigdy w takiej ilości, jak poprzedniego wieczoru. Bolała ją głowa, czuła ucisk w żołądku, dlatego jedyne, co mogła rano przełknąć, to paracetamol i woda. Dzieci zdziwiły się, że w łóżku mamy śpi Laura. Z uwagi na gościa nie marudziły, tylko sprawnie odbyły poranną toaletę, zjadły śniadanie i wyszły do szkoły. Świeże powietrze odrobinę poprawiło samopoczucie Anny, ale potrzebowała przede wszystkim snu. Zganiła się w myślach za to, do jakiego stanu się doprowadziła, lecz zaraz potem przypomniała sobie, że dawno już nie spędziła tak miłego wieczoru. A co tam, pomyślała, wolno mi czasem zaszać. Wypicie butelki wina z przyjaciółką nie jest zbyt ekstrawagancją. Skoro choć na chwilę przestała kontrolować siebie i wszystko wokół, to naprawdę się wyluzowała.

Laura się zdziwi, gdy się obudzi i zobaczy, że została sama w domu. Anna uśmiechnęła się do swoich myśli. Pocałowała dzieci na pożegnanie i zostawiła ich w szkolnej szatni. Teraz muszą już sobie radzić sami. Ich mama przez kilka godzin będzie mogła odpocząć. Jakie szczęście, że nie musiała iść dziś do pracy!

W drodze powrotnej postanowiła wstąpić do piekarni po świeżą bagietkę dla siebie i słodkie rogaliki dla Laury, która zapewne francuskim zwyczajem jadała na śniadanie croissanty.

Polka lubiła poranki w Barcelonie. Zaspane miasto bardzo powoli budziło się do życia. Było tu inaczej niż w Krakowie, gdzie od wczesnych godzin tłumy zdążyły do pracy, samochody zajeżdżały sobie drogę, właściciele czworonogów wyprowadzali pupile na trawniki. Tu nawet śmieciarki nie pojawiły się jeszcze, gdzieniegdzie tylko jakiś pracownik korporacji pod krawatem kierował swe kroki ku biurowcom. Niemal wszystkie sklepy i lokale usługowe były zamknięte. W pobliżu walały się kosze pełne odpadków z poprzedniego dnia, nierzadko rozgrzebane przez bezpańskie koty poszukujące pożywienia. Dopiero otwierały się kawiarnie serwujące tylko dwa rodzaje kawy: *cafe cortado* – małą czarną z odrobiną mleka, podawaną w niewielkiej filiżance – i *cafe con leche* – z mlekiem, najczęściej w szklance. Żadne tam *ca-puccino* czy *latte*, jakie zwykła pijać w Krakowie.

Był pogodny dzień. Słońce dawało nadzieję, że nie wydarzy się nic złego. A gdyby tak nic dzisiaj nie robić? – pomyślała. Potrzebowała takich chwil. Do tej pory nie wiedziała, co to wolny czas. Nawet kiedy dzieci były w szkole, starała się wykorzystać każdą chwilę na niezbędne sprawunki, pranie, prasowanie czy inne ważne domowe sprawy. Tego dnia pierwszy raz zaświtała w jej głowie myśl, że może świat się nie zawali, jeżeli nie wyprasuje chłopięcych koszulek. Może to słabość, którą odczuwała, tak na nią wpływała, albo po prostu wieczór z przyjaciółką uświadomił Annie, że życie to nie tylko domowe obowiązki.

Dotarła do piekarni. Zapach delikatnie pobudził jej ślinianki. Zniosła pieczywo do domu, ale zmieniła zdanie co do miejsca, gdzie będą jadły śniadanie.

– Laura, wstawaj! Jest piękny dzień.

Przyjaciółka przetarła oczy, a potem się przeciągnęła.

– Skąd ty, kobieto, masz tyle siły? Jest środek nocy – ziewnęła.

– Już dziewiąta! O tej porze zawsze jestem na nogach. Wiesz, na co mam ochotę? Na kawę w kawiarni. Kiedyś w Krakowie lubiłam zatrzymywać się w takich miejscach, gdy odprowadziłam dzieci, ale tu jeszcze tego nie robiłam. Tam na rogu tak zapachniało! Koniecznie musimy pójść.

– Ja nigdy w domu nie pijam kawy. Nawet nie mam ekspresu. W Paryżu kafejki są na każdym rogu.

– Wiem, wiem. Byłam tam kiedyś. Dawno temu...

– Tak? Nie wiedziałam. Opowiedz.

– Opowiem przy śniadaniu. Zbieraj się. Wskoczę pod prysznic. Za pięć minut jest twój, jeśli masz ochotę.

Laura postanowiła wykorzystać okazję, by poleniuchować. Naciągnęła na siebie prześcieradło.

– Nie spiesz się. Ja sobie trochę poleżę.

Anna z udawaną dezaprobatą pokręciła głową, po czym udała się do łazienki.

Prysznic dobrze jej zrobił. Ból głowy praktycznie minął. Jeszcze tylko kawa, małe śniadanie i może funkcjonować. Kiedy strumienie lały się na jej głowę, wspominała wieczorno-nocne rozmowy. Przypomniała sobie o planowanej podróży Laury do Nowego Jorku.

Muszę odnowić kontakt z Lidią, tak niewiele rodziny mi zostało, pomyślała. Jeżeli ciotka nie zmieniła miejsca zamieszkania, nawiązanie kontaktu nie powinno nastęrczać trudności. Anna miała gdzieś zapisany jej adres. Na początek mogła wysłać list, a gdy już uzyska numer telefonu czy adres elektroniczny do Lidii, kontakt będzie łatwiejszy. Myśl o ciotce uświadomiła jej, że dawno nie rozmawiała z Teresą, a przecież wkrótce chciała pojechać do Polski. Dzisiejszy dzień będzie więc czasem kontaktów z najbliższymi. Doszła do wniosku, że skoro tak, to napisze maila do Marcina. Jego też ostatnio zaniedbała.

– Twoja kolej, śpiochu! – Znów wyrwała przyjaciółkę z drzemki.

Laura posłusznie poczłapała do łazienki, podczas gdy Anna otworzyła komputer i korzystając z wolnej chwili, odczytała nową wiadomość od Marcina:

Droga Aniu!

Nie będę owijał w bawełnę. Potrzebuję zmienić klimat. Tutejsze sprawy już mnie przerastają, a takie mailowe, zdawkowe wymiany zdań nie do końca pomagają. Potrzebuję pogadać z przyjacielem. Tak od serca, twarzą w twarz. Przyjmiesz mnie na kilka dni, jeśli przyjadę?

Sprawdzałem już loty. Mógłbym być w następny weekend.

Jeśli nie masz ochoty na moje odwiedziny albo z jakiegoś powodu jest Ci to nie na rękę, to napisz mi wprost. Zrozumiem.

Miłego dnia, Aniu.

Marcin

Tego się nie spodziewała.

Owszem, dobrze im się korespondowało, ale żeby od razu przyjeżdżał? A gdzie ona go ugości?! Przecież nawet nie będzie miał gdzie spać, bo do swego łóżka go nie wpuści.

Kiedy siedziały z Laurą w przytulnej kawiarence, temat ten wciąż nie dawał jej spokoju. Opowiedziała przyjaciółce, kim jest Marcin i jakie łączą ich relacje.

– Rozumiesz, że to dziwny układ. Mąż siostry mojego byłego partnera, przed którym uciekłam do Barcelony. Niby po co tu chce przyjechać?

– Dziwny układ to już mieliście wcześniej, skoro to twój partner był bratem żony kuzyna twojego męża.

Obie wybuchnęły śmiechem, zdając sobie sprawę, jak to brzmi.

– No dobra, wygrałaś. Ale co mam mu odpowiedzieć?

– Niech przyjeżdża.

– Jak to? Gdzie będzie spał? Co powiem dzieciom? A jak on coś...

– Boisz się, że będzie się do ciebie dobierał? No i co z tego. Jesteś wolna, a mówiłaś, że on jest interesujący.

– Ale nie w tym sensie! Jest trochę jak brat. Nie, nie mogłabym. No co ty?! – Anna postukała się palcem w czoło. Jakiegolwiek relacje poza przyjacielskimi nie wchodziły w rachubę. Nie tylko z Marcinem. Z kimkolwiek. Dość miała kłopotów wynikających z relacji damsko-męskich.

– Najwyżej z tobą będzie spał któryś z chłopaków, a jemu odstąpicie dół piętrowego łóżka. Nie przesadzaj. Przez kilka dni dacie radę. Szkoda, że już mnie tu nie będzie, bo chętnie bym go poznała, skoro taki fajny. – Mrugnęła. Kalinowska trąciła ją w ramię.

– Ej, no przestań. On jest żonaty, a ty mężata. Daj spokój.

– Przecież nie o mnie chodzi. Dziś jest żonaty, ale nie wiadomo, jak będzie za jakiś czas. Mówiłaś, że im się nie układa.

Anna się zamyśliła i nagle spoważniała.

– Wiesz co? Jeśli tylko będę w stanie, to ich ze sobą pogodzę. Na pewno nie zamierzam dokładać się do rozpadu małżeństwa. A tak z innej beczki: chcę skontaktować się z ciocią mieszkającą w Stanach. Jeśli mi się uda, to dam ci na nią namiary. Zawsze dobrze mieć kogoś na miejscu. Tak na wszelki wypadek.

Dalsza część dnia upłynęła równie przyjemnie jak poranek. Laura po śniadaniu pożegnała się, długo przytulając przyjaciółkę. Planowała tylko kilkudniowy pobyt w Barcelonie, a miała jeszcze sporo spraw do załatwienia i wiele osób do odwiedzenia. Tymczasem Anna przeszukała notes i ze smutkiem stwierdziła, że nie ma w nim adresu ciotki Lidii. Upłynęło tyle lat, że ten, w którym go zapisywała, dawno gdzieś się zapodział. Miała nadzieję, że Teresa przechowuje gdzieś nowojorski adres krewnej, choć sama widziała Lidię zaledwie dwa razy w życiu, na ślubie rodziców Anny i na pogrzebie jej ojca.

– Cześć, ciociu. Co u was słychać?

– Ania! Jak się cieszę, że dzwonisz! U nas wszystko dobrze, ale opowia-

daj, co u ciebie. Czy chłopcy już chodzą do szkoły? Jak sobie radzą? A języka już się nauczyli?

Teresa chciała zadać jeszcze więcej pytań, ale siostrzenica jej przerwała:

– Dobrze, dobrze, ciociu. Zaraz wszystko ci powiem – zrelacjonowała, co działo się u nich od świąt, kiedy ostatnio rozmawiały.

– A ty pewnie w pracy teraz jesteś?

– Nie. Akurat dziś mam wolne i odpoczywam.

– Pogodę pewnie macie, co? U nas pochmurno. Deszcz co chwilę pada.

Nawet Forêt nie chce do ogrodu wychodzić.

– Tak. Tu jest słonecznie. Jak tam mój psiak? Wciąż jest osowiały czy już się zadomowił? Chłopcy za nim tęsknią.

– Myślę, że on też za wami tęskni. Ile razy słyszy głos dziecka, biegnie w jego stronę. Raz nawet skoczył na takiego chłopca mniej więcej w wieku twoich. Chciał się przywitać, merdał ogonem, ale mama tego dziecka bardzo się zdenerwowała. Krzyczała, że jak tak można, żeby takiego dużego psa bez smyczy i kagańca puszczać. A przecież wiesz, że nasz Forêt to sama łagodność.

– No i co? Były jakieś problemy?

– Nie. Bo przecież nic nie zrobił. Wytłumaczyłam jej, że się pomylił, bo tęskni za swoimi panami, że jest łagodny i tak dalej, i w końcu wszyscy go głaskali, a on się cieszył, że ma towarzystwo.

– Uściskaj go ode mnie. Ciociu, masz może adres Lidii, siostry mojego taty? Może mama miała w swoich papierach?

– Lidii? Poczekaj. Powinnam mieć kartkę ze świąt. Twoja mamusia co roku wypisywała jej życzenia, a Lidia przysyłała nam. Tylko nie wiem, czy na tej kartce od niej jest adres. Jeśli nie ma, to poszukam w rzeczach po Jadzi. Skoro do niej pisała, to adres musi gdzieś być. Poczekasz?

– Jasne. – Anna w myślach przeliczyła, ile wyniesie ją ta rozmowa. Żałowała, że nie zadzwoniła przez Skype'a, tylko z komórki, ale machnęła na to ręką. To był dzień kontaktów z bliskimi, a poza tym ostatnio nie miała czasu nawet na krótką rozmowę.

– O, mam tę kartkę... – Teresa wróciła do telefonu. – Brak adresu, ale jest numer telefonu. Lidia napisała, żeby czasem do niej zadzwonić. Ty wiesz, że ta kartka jest zaadresowana na Jadwigę?! Szwagierka chyba nie wie, że twoja

mama nie żyje... – Podała numer telefonu wypisany na kartce pocztowej i wkrótce potem się pożegnały.

Mimo obietnic, że nic nie będzie robić tego dnia, Anna nastawiła pranie i zamiotła mieszkanie. Uspokoiwszy sumienie, zasiadła przed komputerem. Poczytała trochę wiadomości z Polski i ze świata, przejrzała strony Polonii w Barcelonie w poszukiwaniu ciekawych wydarzeń, w których mogłaby uczestniczyć, po czym postanowiła w końcu napisać do Marcina.

Hej!

Przyjeżdżaj, kiedy chcesz, ale możliwości lokalowe są spartańskie. Będziesz spał na łóżku piętrowym. Możesz wybrać górę albo dół. A, i warunek jest taki, że nie chrapiesz, bo ja się muszę wysypiać.

Miej miejsce w walizce, bo w drogę powrotną zapakuję Ci kilka rzeczy dla mojej ciotki. Daj znać, kiedy dokładnie przylatujesz, to poinstruuję Cię, jak do mnie trafić. Niestety nie wyjdę na lotnisko, bo z chłopakami to zbyt duża wyprawa, a nie mam samochodu.

Co Agata na to? Nie chciałabym, żeby uznała mnie za wroga numer jeden, choć i tak z pewnością plasuję się w pierwszej piątce.

A.

Jeden rzut oka na zegar uświadomił Annie, że musi już wychodzić po synów. Telefon do Lidii odłożyła na inną chwilę, zresztą wcześniej będzie musiała obliczyć różnicę czasu, żeby przypadkiem nie zadzwonić do niej w środku nocy.

– Co robiliście dziś w szkole?

Miny dzieci nie wróżyły nic dobrego, więc Anna próbowała wybadać, co jest tego przyczyną.

Chłopcy milczeli.

– Kuba?

Syn pokręcił głową, a potem wskazał palcem na brata.

– Maciuś? Powiedzcie, co się stało!

– Nie lubimy już tej szkoły – zadeklarował zapytany.

– To poważna sprawa. Co jest tego powodem?

– Po pierwsze nie potrafia poprawnie wymawiać mojego imienia. Mówią na mnie Maczek i mnie to wkurza.

– Oj! Jakie ostre słowa. To było po pierwsze. Jest coś jeszcze?

– Tak. Śmieją się z nas. Zwłaszcza tacy chłopcy ze starszej klasy. Nauczyli się jednego słowa po polsku i w kółko szepczą za nami.

– Jakie to słowo?

– Czarnego. Nawet nie potrafią poprawnie wołać na mnie „czarny”, tylko ciągle czarnego i czarnego.

Anna już kiedyś to słyszała. Niestety kolega ze szkoły nie był poliglotą. Użył obraźliwego zwrotu z własnego języka. *Xarnego* wołano czasem za kimś, kto nie zna katalońskiego i z tego powodu nie potrafi zintegrować się z grupą. Jeśli tak nazywano jej synów, oznaczało to, że wcale nie jest w szkole tak dobrze, jak myślała, a brak znajomości podstawowego języka powoduje podziały. Zanotowała w myślach, by omówić tę sprawę z nauczycielem, który na pierwszym zebraniu prosił, by zgłaszać wszelkie niepokojące zachowania, zwłaszcza takie, które nosiłyby cechy dyskryminacji.

– Myślę, że szybko wszystko się ułoży. Pójdziemy dziś na spacer? Rambla na nas czeka!

Wiedziała, że sprawi tą propozycją radość dzieciom, które uwielbiały przyglądać się ulicznym artystom i papugom wystawianym na deptaku. Anna nie lubiła tego miejsca, głównie z powodu tłumów, ale tego dnia zaplanowano tam dodatkową atrakcję, która nawet ją przyciągała. Był to dzień San Jordi – świętego Jerzego, patrona Katalonii. Oprócz tej oczywistej okazji do świętowania w stolicy regionu był to również Światowy Dzień Książki, tutaj Święto Książki i Róży. Niemal całe centrum zamieniło się w księgarnię, na ulicach wystawiono stoliki i stragany uginające się pod ciężarem woluminów. Kiedy dotarli na miejsce wraz z kolejną falą mieszkańców wymieszanych z turystami, odkryli, że równie dużo jak książek, jest też kwiatów. Zapach przepięknych róż mieszał się z wonią farby drukarskiej. Zewsząd słychać było nawoływania, by kupić książkę i kwiat. Faktycznie niemal każdy niósł coś w ręce. Jak poinformowano Annę, w tym dniu każdy powinien kupić komuś i samemu dostać lekturę. Wybrała więc dwie książeczki dla swoich synów, by tradycji stało się zadość. Nie liczyła na to, by ktokolwiek podarował jej książkę, dlatego sama sprawiła sobie prezent. Akurat na stoisku był autor, który za chwilę miał podpisywać powieści. Pomimo że już czekała do niego długa kolejka, zagadnął Annę.

– Wie pani, że w jednej z moich książek bohaterami są bliźniacy? Trochę

starsi od pani pociech, ale tak samo ciekawscy.

– Przykro mi, nie znam pana twórczości.

– Właśnie nadarzyła się okazja, by to zmienić. Dziś jest doskonały dzień, by zaopatrzyć się w książki. Chłopcy, widzę, już mają. A pani?

– Jeszcze nic nie znalazłam. – Anna poczuła się onieśmielona, że popularny, sądząc po kolejce oczekujących na niego czytelników, pisarz tak swobodnie z nią rozmawia. Postanowiła, że kupi jedno z jego dzieł. W końcu sięgnęła po książkę, którą wskazał jako pierwszą, gdzie występowali bliźniacy. Podeszła z nią do kasy i zapłaciła. Spojrzała jeszcze w kierunku autora, a ten podchwycił jej wzrok.

– Jak pani ma na imię? Wpiszę dedykację.

– Anna.

– Proszę tu podejść. – Mężczyzna chwycił w rękę jedną ze swoich powieści leżących na stosiku obok stolika.

– Ale ja tu mam swoją... – zaprotestowała.

Uspokoił ją czarującym uśmiechem.

– Dziś książka powinna być prezentem, więc proszę przyjąć ją ode mnie. To prawdopodobnie najlepsza moja powieść. Czy życzy sobie pani, żebym wpisał dedykację również do tej, którą pani kupiła? Dla kogo?

– Dla Laury – odparła. – Dla mojej przyjaciółki – dodała po chwili.

Tłum zaczął się niecierpliwić, bo ich ukochany autor ucinał sobie pogaduchy z osobą, która wcale nie stała w kolejce. Podobnie dzieci, które ciągnęły już matkę za rękawy. Ona stała tam jak zaczarowana. Nie przypuszczała, że może tak zwyczajnie rozmawiać z pisarzem. Do tej pory wydawało jej się, że autorzy bestsellerów są nieprzystępni i zamknięci w czterech ścianach swojego gabinetu. Sama nigdy nie odważyłaby się napisać powieści. Nie miałyby pojęcia o czym, choć samo życie dostarczało wielu tematów. Któż chciałby czytać o moich problemach, pomyślała. Ludzie dość mają własnych. Kiedy jednak, wiele dni później, oddała się lekturze powieści ofiarowanej jej przez katalońskiego autora, odkryła, że książka nie służy tylko rozrywce, że można odnaleźć w niej nutę poruszającą najgłębsze emocje. Autor pisał o śmierci żony w taki sposób, że całą sobą czuła jego ból. Być może znaczenie miały jej wspomnienia, ale kiedy przepłakała pół nocy, mocząc karty książki, poczuła nagłą ulgę.

Oczyszczające łzy były jej bardzo potrzebne.

W pracy z czasem Anna nabyła wprawy i stała się cennym członkiem zespołu restauracji. Niestety obowiązki domowe kolidowały z dyspozycyjnością i nieraz musiała odmawiać, kiedy proszono, by została dłużej. Wymawiała się odbieraniem chłopców ze szkoły albo z domu kultury, który sprawował opiekę świetlicową nad dziećmi długo pracujących rodziców. Bliźniaki wracały do domu zawsze bardzo zmęczone i praktycznie nie było okazji z nimi porozmawiać. Kobieta narzekała, że przez pracę przestaje się orientować w sprawach swoich synów. Bała się, że przegapi moment, w którym zadzieje się coś złego, albo że nie zauważy ważnych chwil w życiu dzieci.

Sprawa niemilego kolegi rozwiązała się, jeszcze zanim Anna dotarła do szkoły. Nauczyciel przyuważył niestosowne zachowanie ucznia i go skutecznie napomniął. Z czasem Kuba i Maciek coraz więcej rozumieli i potrafili już prowadzić proste rozmowy z rówieśnikami. Na szczęście na tym etapie edukacji nie uczyli się jeszcze pisania i czytania, a nieskomplikowane zabawy związane z liczeniem i powtarzaniem słówek nie sprawiały im większych kłopotów.

Rozdział 9

Na plaży zbierało się coraz więcej ludzi. Pierwsze naprawdę ciepłe dni sprawiły, że wszyscy spragnieni słońca wylegli na plażę. Od samego rana po promenadzie spacerowało wielu mieszkańców i turystów. Plaża i jej okolice były ulubionym miejscem weekendowego wypoczynku. Wzdłuż bulwaru rozpościerał się park urządony tak, by każdy znalazł coś dla siebie. Jedni więc rozkładali koce w cieniu drzew i tam grali w karty, inni jeździli na rolkach czy rowerach albo bawili się na placach zabaw, których pełno było co kawałek. Dla amatorów pływania otwarto już plaże strzeżone, ale nie brakowało też niemonitorowanych miejsc, gdzie tłumy rozkładały swoje chusty. Co kilka minut dało się słyszeć nawoływania do kupna rozmaitych napojów albo kolorowych tkanin doskonale zastępujących ręcznik na plaży. Annie spodobał się ten pomysł, bo chusta o rozmiarach dwa na dwa metry sprawdziła się na piasku, a była lekka i zajmowała dużo mniej miejsca niż trzy ręczniki. Nawet można było się w nią wytrzeć po kąpieli. Materiał natychmiast namakał, ale też bardzo szybko sechł, spełniając jednocześnie swoją rolę. Kiedyś kupiła tkaninę w indyjskie wzory, ale jak do tej pory użyła jej tylko raz. Ostatnie weekendy spędzała z chłopcami w pracy. Ona wykonywała swoje obowiązki, a dzieci bawiły się przy restauracyjnym basenie lub grały w piłkę w pobliżu. W porze obiadowej ruch w lokalu był spory. Grupa Francuzów poprosiła o zsuniecie kilku stolików. Anna wraz z kolegą zza baru wspólnie przygotowali odpowiednią liczbę miejsc i nakryć oraz rozdali menu.

– O matko, nie mam już siły – westchnęła, znosząc ostatnie naczynia do kuchni. Obsługa obiadu była bardzo wyczerpująca.

– Ruch dziś jak w środku sezonu. Nie jestem pewna, czy możemy zrobić sobie normalną przerwę. Zapytam szefa. – Pamela doskonale rozumiała Annę. Też była zmęczona.

– Zrób to, a ja pójde sprawdzic, czy chłopcy czegoś nie potrzebują.

Znalazła Kubę układającego misternie muszelki na zamku z piasku, który bracia wybudowali tuż przed wejściem do restauracji. Wokół kręciło się kilkoro dzieci w podobnym wieku. Widać było, że zespołowa praca dobrze im wychodzi i każdy ma przypisaną rolę.

– Synku, gdzie jest Maciuś? – zapytała po polsku, ale dziecko tylko wzruszyło ramionami zajęte swoją pracą. – Kuba, gdzie jest twój brat?!

– Nie wiem. Był tu. Nie zauważyłem, gdzie poszedł.

– Czy ktoś widział Maćka? – Tym razem zwróciła się do pozostałych dzieci po hiszpańsku. W jej głosie dało się słyszeć zdenerwowanie.

Jedna z dziewczynek spojrzała na nią i po chwili zastanowienia powiedziała:

– Kończą się muszelki. Może poszedł pozbierać?

Anna rozejrzała się. Plaża w tym miejscu była dość szeroka. Do brzegu dzielił ich dystans około trzydziestu metrów, a samo zejście do morza z tej perspektywy było niewidoczne. Nie przypuszczała, żeby syn bez pytania oddalił się od restauracji, ale faktycznie nigdzie w pobliżu go nie było. Kuba położył na ścianie zamku ostatnie muszelki i zapytał, czy ktoś już przyniósł nowe.

– Wy też chodzicie nad brzeg? – zapytała zatroskana Anna, ale Kuba przyznał, że jeszcze im się to nie zdarzyło.

– Zapytałbym cię, mamusiu, czy mogę.

Przytuliła syna, jednocześnie rozglądając się za drugim. Serce jej łomotało, a do głowy przychodziły myśli, których nie chciała słuchać. Musiała podjąć jakieś działanie – podejść do brzegu i sprawdzić, czy tam bawi się Maciek.

– Słuchaj, Kuba. Idź do restauracji, do Pameli, i zostań w środku. Ja pobiegnę szukać Maciusia. Żebyś mi nigdzie nie wychodził, bo dwójki nie dam rady znaleźć. Popatrz, ilu tu jest ludzi. Łatwo się zgubić.

Założyła, że syn poszedł w kierunku brzegu, a potem zagubił drogę powrotną wśród kolorowych parasoli, ręczników i dziesiątków ludzi krążących to tu, to tam. Podeszła do morza, ale nie zauważyła chłopca przy brzegu. W coraz większym zdenerwowaniu biegała po plaży, pytając napotkane osoby, czy widziały kilkuletniego chłopca w niebieskiej koszulce i w czapeczce. Większość wzruszała ramionami albo mówiła, że im przykro, ale niestety nie kojarzą.

Nagle starsza pani chwyciła ją za rękę.

– *Señora*, był tu taki chłopiec. Zwróciłam na niego uwagę, bo mi przebiegł po ręczniku i zasypał wszystko piaskiem. Nawet nakrzyczałam na nie-

go. – Ostatnie zdanie powiedziała tonem, który sugerował, że jest jej przykro.

– W którą stronę poszedł? Widziała pani? – Anna miała nadzieję, że zaraz trafi na trop syna.

– Hm, chyba tam. – Staruszka wskazała w kierunku Barcelonety. – Bawił się tu nad wodą, a potem przyszedł po niego tata, chwycił za rękę i poszli.

– Tata? – Tym razem złe myśli wdarły się do głowy Anny z siłą huraganu. Zadrżała pomimo upału. Kobieta, widząc to, poprawiła się.

– Nie wiem, czy tata. Jakiś pan. Ja, wie pani, pomyślałam, że tata, bo skoro...

Polka nie słuchała ani chwili dłużej. Nie podziękowała nawet za informację, tylko biegiem ruszyła we wskazanym kierunku. Nie usłyszała, kiedy starsza pani zawołała za nią, że chłopiec nie miał na głowie czapki.

Wyobraźnia Anny podpowiadała jej, że na plaży nagle pojawił się Michał. Odnalazł ją i postanowił uprowadzić jednego z synów. Nie analizowała tego, czy jego przyjazd do Barcelony byłby w ogóle możliwy. Lęk przykrył racjonalizm i pokazał najgorszą stronę. Panikowała. Łzy cisnące się do oczu przysłaniały widoczność. Wołała dziecko po imieniu, modląc się, żeby to nie było porwanie. Odbiegła dosyć daleko, ale nigdzie nie dostrzegła znajomej koszulki Maćka. Po plaży biegało sporo malców. Nie wiedziała, czy upłynęła dopiero chwila, czy szuka dziecka od kilku godzin. Czas był względny, dzielił się tylko na ten, gdy byli razem, i ten, gdy dziecka nie ma przy niej.

Dobiegła w pobliże Ryby Ghery'ego. Zatrzymała się, by zaczerpnąć tchu. Nie była pewna, czy nie przeoczyła syna. Nie wiedziała, czy gdyby znajdował się na tej części plaży, którą przed chwilą przemierzyła, to czy zauważyłaby go. Plaże były szerokie, ludzi mnóstwo, a dodatkowo w bliskiej odległości znajdowały się place zabaw. Dziecko mogło być dosłownie wszędzie. Spełniał się jej najgorszy sen, że gubi któregoś z chłopców i nie może go odnaleźć. Tak bardzo bała się tej chwili. Wiele razy przestrzegała synów, by nigdzie się nie oddalali. Do niedawna wierzyła, że to się nie zdarzy, a jednak. W końcu to tylko dzieci. Może Maciek poczuł się już pewnie w pobliżu restauracji? Tyle razy bawili się tam sami. A może namówiło go któreś z dzieci, by poszedł po muszelki bez pytania? Podobno wiele z nich nie przejmowało się i swobodnie chodziło, gdzie chce. To była w stanie zrozumieć. Ale porwanie? Nie, tego najczarniejszego scenariusza nie dało się przewidzieć.

Był tak nieprawdopodobny.

O, Boże! Co ja mam robić?! Moje biedne maleństwo! – rozpaczła.

Postanowiła wrócić do restauracji i zawiadomić właściwe służby.

Nie miała siły biec. Strach o syna zatykał ją, zabierał oddech.

Nagle spostrzegła zbiegowisko mniej więcej na wysokości restauracji.

Przyspieszyła kroku. Coś tam się działo. Ludzie gromadzili się w jednym miejscu, a ciekawskich przybywało. Uporczywy głos w głowie mówił, że tam jest jej syn. Z daleka zobaczyła samochód straży miejskiej wjeżdżający na plażę. Tłum rozstał się, by przepuścić pojazd. Gdy się przeciskała, w luce pomiędzy ludźmi Anna dostrzegła niewielki kształt na ziemi, nad którym pochylali się ludzie. Był czymś przykryty. Czy to ręcznik? Była wciąż zbyt daleko, by zauważyć szczegóły, ale okoliczności zdawały się jasne. Takie zbiegowisko na plaży mogło oznaczać tylko jedno: coś się stało. Ktoś się utopił. Nikt go nie reanimował, więc było już za późno. Nagle wszystko do siebie pasowało. Maciek oddalił się od restauracji w poszukiwaniu muszelek. Zbliżył się za bardzo do wody i fala pociągnęła go ze sobą. Na plaży pełnej ludzi paradoksalnie trudniej coś zauważyć niż wtedy, gdy jest tylko kilka osób. Poszedł pod wodę. Nie miał szans. Dopiero po chwili morze oddało małe ciało.

Naraz wszystko wokół przestało się liczyć. Anna widziała swojego syna leżącego na piasku. Rzuciła się w jego kierunku, wciąż roztrącając ludzi. Nie zważała na to, czy popycha ich mocno, czy tylko przesuwa. Przedzierała się przez zbiegowisko, przeraźliwie krzycząc imię syna: Maciek! Maciuś! Kątem oka widziała, że strażnik powoli wysiada z auta i również się zbliża, ale Anna dopadła do syna pierwsza. Zdarła energicznie ręcznik, lamentując z rozpaczą rozrywającą serce. Nagle grunt zaczął usuwać jej się spod nóg i ciemność ogarnęła umysł.

– Mamusiu! Mamusiu!

Do świadomości kobiety dotarł głos dziecka. Nie pamiętała, gdzie się znajduje, ale myśl, że jej syn się utopił, wciąż aż huczała w jej głowie. Powoli otworzyła oczy. Pochylał się nad nią chłopiec w niebieskiej koszulce, a łzy spływały mu po policzkach.

– Mamusiu! – wołał przerażony. – Co ci jest? Nie martw się. Pamela powiedziała, że on poszedł za tęczowy most.

Anna próbowała się podnieść. Wokół gromadziło się wciąż sporo ludzi. Szukała ciała dziecka, do którego się zbliżyła tuż przed tym, gdy straciła przytomność, ale go nie było. Kilka osób pytało, czy wszystko w porządku i czy nie potrzebuje lekarza, ale machała na nich ręką, jakby odganiając się od denerwującej muchy.

– Gdzie jest Maciek? – zapytała słabym głosem w odpowiedzi. Dziecko, które koło niej stało, przytuliło się.

– Tu jestem, mamusiu.

– Kubusiu, szukam twojego brata. Był tu. Zabrali go.

Chłopiec rozplakał się na dobre. Mama zachowywała się dziwnie. Był przy niej, a ona go szukała. Podbiegł do Pameli, która stała nieopodal i trzymała Kubę za rękę.

– Mama jest chora – płakał. – Kuba, mama jest chora.

Drugi chłopiec wyrwał się z uścisku opiekującej się nim dziewczyny i razem podeszli do mamy. Przytulili ją. Teraz już płakali we trójkę. Ludzie zaczęli odchodzić, bo wcześniejsze wydarzenie było bardziej ekscytujące niż płacząca kobieta z dwójką dzieci. Widocznie przytrafiło się im coś przykrego, ale nie wyglądali, jakby potrzebowali pilnej pomocy. Zresztą mówili w obcym języku, którego nikt nie rozumiał.

Anna tuliła czule swoich synów, wracając do świadomości. Dostrzegała, co dzieje się wokół. Wciąż siedziała na piasku, a obok niej klęczało dwóch chłopców, jeden w niebieskiej, a drugi w zielonej koszulce. Przyglądała im się z niedowierzaniem.

– Maciek? Boże, Maciek! – Zwróciła oczy ku niebu, dziękując po sto-kroć, że obudziła się z koszmaru. Nie miało już znaczenia, co jest prawdą, a co nie – czy spała, czy straciła przytomność. Liczyło się tu i teraz. Miała przy sobie obu synów. Nikt ich nie porwał, nie zgubili się, nie utopili.

Onieśmielona początkowo Pamela podeszła teraz do koleżanki i podała jej rękę, by ułatwić wstanie.

– Przestraszyłam się, że coś ci się stało. Przybiegł Kuba i powiedział, że poszłaś szukać Maczka. Chwilę potem przyszedł Maczek, który był w toalecie. Pytał o ciebie. Przydarzył mu się kłopot, ale poradziliśmy sobie. Wtedy ktoś wpadł do restauracji z informacją, że coś dzieje się na plaży. Pomyślałam, że może ty tam będziesz, więc wzięłam chłopców za ręce i poszliśmy.

Widzieliśmy, jak pochylasz się nad tym psem, a potem się przewracasz. Zemdlałaś.

– Nad jakim psem?

– No tym, co go morze wyrzuciło. Kuba powiedział, że macie w Polsce psa i pewnie bardzo się za nim stęskniłaś. I to pewnie dlatego...

– Nic z tego nie rozumiem. Pamiętam, że biegłam, bo tam był mój syn. Nie, skoro był z tobą, to znaczy, że tam go nie było. Tak myślałam. O, Boże! Byłam pewna, że to Maciuś, że on...

Pamela zrozumiała wreszcie, na czym polegało nieporozumienie.

Poskładała historię z tego, co powiedziała Anna i co usłyszała od ludzi zgromadzonych na plaży. Woda wyrzuciła martwego psa. Nie wiadomo, czy sam się utopił, co było mało prawdopodobne, czy ktoś go wrzucił do morza zupełnie gdzie indziej, a fala przyniosła zwierzę na brzeg. Anna, szukając dziecka, pomyślała, że zawinięty w ręcznik kształt to jej syn, ale nim zdążyła się przekonać, straciła przytomność. Przyjechała straż miejska i jakaś inna służba odpowiedzialna za uprzątnięcie truchła.

– Mamusiu, przepraszam. – Maciek zorientował się, że to on nieświadomie stał się powodem rozpaczy matki.

– Synku, nie masz za co przepraszać. Pomyślałam, że oddaliłeś się od restauracji bez pytania.

– Przecież mówiłaś, że nie wolno. Czy teraz też mamy pytać, gdy idziemy siusiu albo kupę?

– Nie, skarbie. Tak jak dotychczas. Kocham was. Dzięki Bogu, nic się nie stało.

Trzymała ich mocno za ręce, gdy wracali do restauracji. Na szczęście zbliżała się pora sjesty i ruch zmalął. W drzwiach stał właściciel lokalu, chcąc się dowiedzieć, dlaczego dwie jego pracownice oddaliły się na tak długi czas. Pamela wzięła go na bok, by wyjaśnić sytuację i nie narażać Anny na emocje związane z niemiłą historią.

Szef wykazał zrozumienie i zaproponował, by Polka poszła z dziećmi do domu. Wciąż była blada. Nie chciał, by tym razem zasłabła w pracy.

Anna obudziła się z gorączką. Zbyt dużo emocji dało o sobie znać, osłabiając organizm. Zadzwoiła do restauracji z informacją, że nie przyjdzie, choć zwyczajowo niedziela była dla niej dniem pracy. Następnie zapytała

Martę, czy ta mogłaby wziąć chłopców do siebie na kilka godzin, żeby pobawili się z Amelią, bo sama nie miała siły się nimi zajmować. Gdy tylko Carlos po nich przyjechał, Anna wróciła do łóżka. Spała przez pięć godzin, nie śniąc o niczym. Pewnie przespałaby cały dzień, gdyby nie telefon Marty.

Anna wciąż czuła ogromną słabość.

Jeszcze przed powrotem chłopców dostała esemesa od Marcina, że ten nie może się doczekać przyjazdu do Barcelony. Miał pojawić się już w najbliższy czwartek. Zastanawiała się, czy informować go o tym, że jest chora, ale stwierdziła, że nic jej nie jest, a szok, jakiego doznała, minie.

Na szczęście poniedziałek miała wolny, więc zaplanowała, że spędzi go na odpoczynku i załatwieniu zaległych spraw. Może nawet pójdzie na zakupy, by sprawić sobie jakąś rzecz, która poprawiłaby jej nastrój. Lato rozkwitało, a ona wciąż nosiła stare za luźne ciuchy.

– Dzień dobry, ciociu. Tu Ania, twoja bratanica – powiedziała do telefonu, gdy wreszcie zdecydowała się zadzwonić za ocean.

Lidia zaniemówiła. Anna była ostatnią osobą, której się spodziewała. Pamiętała tę miłą dziewczynkę, podobną jak dwie krople wody do jej zmarłego brata, ale z czasem kontakty pomiędzy Lidią a jego rodziną znacznie się rozluźniły. Odległość robiła swoje. Wprawdzie wysyłała i otrzymywała kartki świąteczne od żony brata, ale ze swoją chrześnicą ostatni raz rozmawiała, gdy ta zdawała maturę.

– Ania?! Co za niespodzianka! Co u ciebie? Opowiadaj!

– Ciociu, nie wiem, od czego zacząć. Nie przeszkadzam?

– Nie, właśnie zjadłam śniadanie i mam czas na odpoczynek.

– Już dawno chciałam do ciebie zadzwonić, ale zawsze coś wypadło.

Wiesz, od kiedy zmarła mama, a potem mój mąż...

– Jadwiga nie żyje? Przykro mi. Kiedy zmarła? Co się stało?

Anna opowiedziała pokrótce o wylewie mamy, a potem o wypadku męża, następnie o tym, że sama wychowuje dwóch chłopców i mieszka w Barcelonie.

– Sama widzisz, niewielu bliskich mi zostało. Przepraszam, że przez tyle lat nie kontaktowałam się z tobą. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

– Aniu, ja też nic nie robiłam w tym kierunku. Nie pytałam, jak sobie ułożyłaś życie. Przykro mi, że takie nieszczęścia cię spotkały, dziecko. Masz ra-

cję, musimy trzymać się razem. Może kiedyś mnie odwiedzić?

– Na razie nie dam rady, ale w przyszłości, kto wie... Niebawem moja przyjaciółka jedzie do Nowego Jorku.

Porozmawiały jeszcze chwilę i wymieniły się adresami. Odnowienie kontaktów było dla Anny bardzo ważne. Oczywiście nie da się w jednej rozmowie streścić całego życia. Nie wypytała o wiele spraw, o których chciałaby wiedzieć. Ale teraz, gdy już zrobiła pierwszy krok, miały dużo czasu, by poznać się na nowo. I amerykańska ciocia, i Teresa były przyszywanymi babciami jej dzieci, jedynymi, jakie mieli.

Marcin zadzwonił z lotniska. Przypomniała mu, na którym przystanku metra ma się przesiąść, by dojechać jak najbliżej jej domu. Godzinę później zadzwonił do drzwi.

– Cześć, jaka tu piękna pogoda! – zagaił od wejścia.

Oboje byli skrepowani. Nigdy do tej pory nie widywali się bez swoich partnerów, a tu nagle okoliczności sprawiły, że Marcin będzie nocował u Anny.

Zawstydziła się i pożałowała, że zgodziła się na jego przyjazd. Dobrze było jak dotychczas – życzliwe maile i nic poza tym. Właściwie po co on przyjechał do Barcelony?

– Fajnie, że jesteś – skłamała. – Zaraz zrobię coś do jedzenia, bo pewnie zgłodniałeś.

Wszedł do pokoju i rozejrzał się za miejscem, gdzie mógłby położyć swoje rzeczy. Rzeczywiście mieszkanko było bardzo małe, a przez to krępujące. Nie powiedział jednak nic, tylko usiadł przy stole. Anna krzątała się w kuchni. Wymienili kilka zdawkowych zdań, kilka uprzejmości. Kiedy wypili herbatę i coś przekąsili, ona oznajmiła, że musi odebrać dzieci ze szkoły.

– Pracuję i jutro, i przez weekend, więc będziemy się widywali dopiero wieczorami. Dam ci zapasowe klucze, żebyś mógł swobodnie korzystać z mieszkania, kiedy nas nie będzie.

Faktycznie, przez większość dnia mężczyzna był sam, więc zwiedzał Barcelonę. Popołudnia i wieczory spędzali we czwórkę. Pierwszego dnia Anna zaproponowała, żeby poszli na kolację do miasta. Chłopcy, początkowo skrepowani, szybko przywykli do obecności wujka, który przywiózł im polskie słodycze. Dawno nie mieli okazji rozkoszować się mieszanką krakowską i

krówkami, a jak się okazało, bardzo za tymi smakami tęsknili.

– Ależ oni wyrosli! – Marcin nie mógł się napatrzeć na synów Anny. – Są tacy samodzielni. Widziałem ich ostatnio pół roku temu, a jakby minęła wieczność. Robert byłby z nich dumny. I z ciebie...

Kobieta uśmiechnęła się, choć było w niej więcej smutku niż radości. Opowiedziała znajomemu ostatnie przeżycia z plaży, czując, jak ponownie cierpnie jej skóra na wspomnienie lęku, który wówczas odczuwała.

– Nie wiem, po prostu nie wiem, co bym zrobiła, gdyby to była prawda. Oszalałabym. Wiesz, że boję się teraz iść z nimi nad wodę? To irracjonalne, ale się boję. A na myśl, że w sobotę muszę ich zabrać do pracy, dostaję dreszczy. Nie wiem, jak skupię się na zamówieniach, kiedy będę cały czas myśleć o ich bezpieczeństwie.

– To może – Marcinowi zaświtała w głowie pewna myśl – może ja się nimi zajmę? W niedzielę też mógłbym, bo lot mam dopiero wieczorem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Oni są... No wiesz, to żywe srebra. Dasz sobie z nimi radę?

– Aniu, wiem, że nie mam doświadczenia w opiece nad dziećmi, ale są już duzi, więc myślę, że sobie poradzimy.

Chłopcy, którzy bawili się do tej pory w kąciaku dla dzieci, przyszli właśnie do stolika, żeby się napić. Kuba sięgnął po pierwsze z brzegu naczynie z żółtym płynem, ale Anna w porę zareagowała.

– To nie dla ciebie. Twoja fanta jest tutaj. – Przysunęła dziecku właściwą szklanekę, zabierając piwo z jego rączki.

Marcin postanowił wykorzystać sytuację.

– Chłopcy, wybralibyście się ze mną na wycieczkę?

– A gdzie?

– Jeszcze nie wiem. Coś zaraz wymyślimy. Na razie pytam tylko, czy poszlibyście sami ze mną.

– Bez mamy? – zaniepokoił się Maciek.

– Tak. Mamusia będzie w pracy, a wy, zamiast siedzieć w restauracji, spędzicie ten czas ze mną.

– Może pojedziecie do Parku Guell? Tyle razy planowałam, ale zawsze coś nam wypada. To wycieczka na kilka godzin, a żaden z was jeszcze tam nie był.

Chłopcy zgodzili się, choć Maciek z pewnym ociąganiem. Dopiero kiedy Anna zapewniła go, że będą w kontakcie telefonicznym i gdyby coś się działo, to po nich przyjedzie, zgodził się i nawet zaczął cieszyć na myśl, że odwiedzą park, o którym mama tyle razy wspominała.

Sobota okazała się bardzo przyjemnym dniem dla wszystkich. Anna wprawdzie pracowała, ale ruch był umiarkowany, więc dzień nie był tak wyczerpujący, jak czasem się zdarzało. Początkowo spięta, stopniowo uspokajała się, kiedy po kilku telefonach do Marcina słuchała zadowolonych dzieci.

Po trwającej niemal godzinę podróży metrem i autobusem wysiedli pod bramą Parku Guell. Natknęli się tam na sporą grupę turystów. Wraz z nimi skierowali się do najbardziej znanego punktu, w którym wszyscy obowiązkowo robili sobie zdjęcia. Każdy chciał dotknąć kolorowej salamandry, więc chłopcy musieli grzecznie czekać na swoją kolej, ale opłaciło się, co Marcin uwiecznił na zdjęciu. Cały park był niesamowicie barwny nie tylko ze względu na kolorowe mozaiki, ale też wszelkie motywy roślinne i bajkowe, których ten ogród jest pełen. Najpierw chłopców zachwycił domek przypominający ten z piernika, o którym słyszeli w bajce. Prześcigali się w pomysłach, co też może się znajdować w środku. Zawiedli się, zaglądając do środka. Sklepu z pamiątkami nie było na liście ich pomysłów. Potem bawili się w berka w sali kolumnowej znajdującej się bezpośrednio pod placem, na którym można usiąść na jednej z najsłynniejszych ławek świata. Największe wrażenie zrobiła na nich akustyka tego miejsca. Marcin zaś nie mógł oderwać oczu od kolorowych plafonów i mozaiki. Park oferował dużo atrakcji, włącznie z placami zabaw dla dzieci i wieloma punktami widokowymi. Drobną przeszkodą były schody i strome podejścia, na których chłopcy czasem odmawiali dalszej wędrówki. Wujek jednak znalazł na nich sposób. Obiecał im lody na sam koniec zwiedzania, pod warunkiem że nie będą narzekać. Chłopcy podjęli wyzwanie. W najwyższej położonej części ogrodu urządzili sobie piknik. Anna przygotowała ich na każdą okoliczność. Marcin dźwigał spory plecak wypełniony różnymi rzeczami. Oprócz spodenek i koszulek na zmianę, gdyby chłopcy wylali na siebie picie albo pobrudzili się lodami, bluz i peleryn, gdyby zamiast zapowiadanego słońca spotkała ich burza, koca piknikowego w razie braku wolnej ławki, butelek wody i soków, plecak krył całą masę jedzenia. Mężczyzna wykladał więc wszystko na koc i zachęcał dzieci

do posilenia się.

– Słuchajcie, nie możemy z tym wrócić do domu, bo mama zabroni mi zabierać was na wycieczki. Powie, że was głodziłem.

– Ale ja nie jestem aż tak głodny! – Kuba próbował się bronić, lecz jego wzrok mówił co innego. Różnorodność smakołyków sprawiała, że nie wiedział, na co się zdecydować.

Bawili się w skojarzenia, siedząc w cieniu palmy. Niedaleko nich chodziła po ziemi kolorowa papuga. Zjedli po kanapce, by sięgnąć po herbatniki i słodkie bułeczki. Z pojemniczków znikwały też winogrona, mandarynki i miniaturowe banany.

– Hej, zostawcie coś na drogę powrotną. Przecież mamy niezły kawał do metra. Dacie radę iść po takim obżarstwie?

– Droga prowadzi w dół, to stoczmy się jak piłki – zauważył Maciek błyskotliwie.

– Dobra, dobra. A lody gdzie zmieścicie?

Chłopcy spojrzeli po sobie. Żaden z nich nie miał teraz ochoty na dodatkowy deser.

– Co się odwlecze, to nie uciecze. Odpocznijcie jeszcze trochę, niech się w brzuchach ułoży, i ruszamy na dół. Ten Gaudi był niesamowity. Patrząc na park i nie mogę uwierzyć, jak mógł stworzyć coś tak pięknego.

– Mama zawsze to powtarza.

– Bo wasza mama jest bardzo mądra.

Kiedy wczesnym wieczorem dotarli do domu, Anna już na nich czekała. Przyszła chwilę wcześniej. Wyciągała chłopców, którzy jeden przez drugiego opowiadali jej, jak ciekawie spędzili dzień. Wciąż byli podekscytowani, ale i ogromnie zmęczeni.

– Macie ochotę na kolację? Najszybciej będzie, jeśli zrobię pizzę. Pewnie jesteście bardzo głodni – powiedziała mama, wyciągając dwa krążki z zamrażalnika.

– Po tej ilości jedzenia, którą nam dałaś, to chyba do jutra nie będziemy głodni. Wstaw tylko jedną pizzę. Wystarczy nam wszystkim.

Maciek ziewnął, a Kuba położył się na kanapie, nie zdejmując butów.

– Dobrze, chłopcy, do łazienki. Umyjcie ręce i możecie od razu przebrać się w piżamy. Wiem, że jest wcześnie, ale widzę, że dziś szybko pójdziecie

do łóżek. Po jedzeniu umyjecie ząbki i możecie się pobawić.

Anna zakładała, że o siódmej będą już spali. Marcin dał im niezły wycisk.

– Napijemy się wina?

Choć był w Barcelonie od kilku dni, nie rozmawiali z Anną o sprawach, które najbardziej leżały im na sercu. Albo spędzali czas osobno, albo z dziećmi. Tego wieczoru nadarzyła się okazja, bo chłopcy położyli się wcześniej.

Anna zastanowiła się chwilę, czy aby na pewno może pozwolić sobie na picie alkoholu, bo po ostatnim wieczorze z Laurą i winem nie nadawała się nazajutrz do niczego, jednak uznała, że przecież może ograniczyć się do jednej, dwóch lampek.

– Dobrze, ale nie siedźmy długo, bo jutro muszę być w formie. Lubię tę pracę, ale takie weekendy mnie wykańczają. Wolałabym spędzać je z dziećmi. Tak jak ty dzisiaj.

– Praca w restauracji to nie jest chyba szczyt marzeń, co? Nie szukałaś czegoś innego?

– Oczywiście, że tak. Choć tam wcale nie jest tak źle. Cały problem w tym, że nigdzie mnie nie chcą.

– Serio? A do ilu firm wysyłałaś zawodowy życiorys?

– Do kilku. Zaraz po przyjeździe. Wątpię, żebym coś znalazła. – W głosie Anny dało się słyszeć rezygnację.

– No co ty! Musisz wysłać podania, gdzie się da. I robić to cały czas. Zgłoś się do firm rekrutujących. Śledź rynek pracy na bieżąco. Jak masz znaleźć posadę, jeśli jej nie szukasz, co? Zresztą... pokaż mi swoje CV i listy motywacyjne.

– Ale one są po hiszpańsku.

– No to mi przetłumacz.

Anna przyniosła segregator z dokumentami i wyjęła jedną z koszulek, do której skrzątnie odkładała dokumenty aplikacyjne wysyłane do firm. Marcin przyglądał się im uważnie, a potem zaczął wskazywać, co by zmienił.

– Nie obraż się, ale takie CV się pisało dwadzieścia lat temu. Teraz to się robi zupełnie inaczej. Wklej swoje zdjęcie, napisz o zainteresowaniach, nie wymieniaj tylko miejsc pracy i stanowisk. Zaznacz, w czym jesteś specjalistką. Mogę? – Marcin wskazał laptop i nie czekając na odpowiedź, otworzył go, by przygotować nowy dokument.

Kiedy ulepszona wersja życiorysu była gotowa, sprawdzili strony z ogłoszeniami. Na polskich portalach pośrednicy oferowali pracę w Barcelonie, ale były to głównie oferty sezonowe, a nie tego Anna potrzebowała. Potem zagłębili się w portale prowadzone tylko w języku hiszpańskim czy katalońskim. Kobieta musiała tłumaczyć na głos. Udało im się wybrać kilka interesujących ofert.

– Wyślij do nich. Co ci szkodzi? I codziennie sprawdzaj ogłoszenia, bo nigdy nie wiadomo, kiedy pojawi się coś ciekawego. – Marcin ponownie napełnił kieliszki winem, a Anna poszła do kuchni, by przygotować coś do przegryzienia.

Dzieci już spały, przytulone do siebie. Wyjątkowo zgodnie spędzili cały dzień, a wieczorem zapragnęli położyć się w jednym łóżku. Mama poprawiła im prześcieradło, którym byli przykryci, choć wcale nie było zimno. Nawet w największy upał lubili być czymś otuleni, dlatego narzuciła na dzieci lekki materiał. Marcin przyglądał się, z jaką czułością patrzy na synów.

– Zazdroszczę ci – powiedział, zaskakując ją.

– Czego?

– Dzieci. Długo zwlekaliśmy z Agatą, bo wydawało się, że mamy czas. Potem ona chciała, a ja ciągle nie byłem gotowy. Teraz myślę, że to właśnie dziecko by nas scaliło. No i po dzisiejszym dniu spędzonym z chłopakami przekonałem się, że wspaniale byłoby być ojcem.

– Byłbyś cudownym tatą. Masz świetny kontakt z dziećmi.

Marcin uśmiechnął się do Anny. Miał ogromną ochotę wziąć ją za rękę, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Mogłaby nieopatrznie zrozumieć ten gest, a przecież nie chciał stwarzać niepotrzebnej iluzji. Widział jej smutek, zmęczenie codziennymi zmaganiem, a wydarzenia sprzed kilku miesięcy wciąż były w niej żywe.

Porozmawiali jeszcze o Robercie, śmiejąc się na wspomnienie różnych zabawnych historyjek. Mężczyzna zauważył, że Anna jedynie upija łyk wina, trzymając w ręce kieliszek. On natomiast dolał sobie już kilka razy. Przyjemnie szumiało mu w głowie, a miłe towarzystwo sprawiło, że czuł się naprawdę zrelaksowany.

– Powiedz mi, co ja mam zrobić. – Przybrał nagle poważny ton. – Jak odczarować Agatę?

– Kochasz ją?

– Bardzo. I dlatego właśnie tak mnie wkurza. Gdyby mi była obojętna, to dawno bym się rozwiódł.

– Wiesz co, Marcin – Anna przysiadła się bliżej i klepnęła go dłonią w kolano – ty się lepiej weź w garść i zwalcz o swoją żonę. Założę się, że ona też cię kocha, że siedzi teraz sama i próbuje rozkminić, co zrobiła źle. Pewnie wyobraża sobie, że już jej nie chcesz, że może nawet masz inną, że straciliście szansę. A to wszystko jest tu – wskazała głowę – tu tworzą się problemy. Te zdrady i odejścia to skutek tego, co najpierw wytworzyło się w nas. Nikogo nie usprawiedliwiam, zdarzają się przypadki wyrachowania, ale mogę się założyć, że wiele związków dałoby się uratować, gdyby ludzie ze sobą rozmawiali. Gdyby nauczyli się empatii, choć przez chwilę przestali myśleć tylko o sobie i zastanowili się, co dzieje się w głowie drugiego człowieka. Z jakiegoś powodu się pobraliście, znaliście się przecież wcześniej. Zakochaliście się w sobie i dalej możecie tworzyć szczęśliwy związek. Otwórzcie się na siebie.

– Masz rację, tylko żeby Agata chciała rozmawiać...

– Będzie chciała, a jeśli nie, to ją namówię.

Marcin westchnął. Myślał o tym, jak brat jego żony namieszał w ich związku. Nie tylko w ich, bo przede wszystkim zmanipulował Annę. Marcin zawsze uważał ją za rozsądną i wartościową osobę.

– Wiesz co? Mam ochotę... A co tam, nie będę pytał o pozwolenie! – Przytulił ją mocno i wyszeptał jej do ucha: – Dziękuję.

Poczuła jego ciepło. Silne męskie ramiona, które ją oplatały, przypomniały, że od wielu miesięcy jest sama. Tak bardzo brakowało jej dotyku, poczucia bezpieczeństwa w męskich ramionach. Do oczu napłynęły łzy. Chciała to ukryć, ale Marcin usłyszał, że pociąga nosem.

– Hej, co się dzieje? – Odsunął się odrobinę, ale dalej trzymał ją za rękę. – Powiedziałem coś, co sprawiło ci przykrość?

– Nie. Ja tylko... – Tym razem nie powstrzymała już łez, które jedna za drugą płynęły po policzkach. Wraz z nimi wylała z siebie cały ból i tęsknotę do dawnego życia. Myślała, że już sobie z tym poradziła, ale gdzieś głęboko wciąż miała niezagojoną ranę.

– Aniu, dałaś mi dziś tyle mądrych rad i nadzieję. Jestem pewien, że sama

znajdziesz szczęście, bo wiesz, jak żyć z ludźmi. W końcu ktoś to zauważy. Trafisz na właściwego człowieka. Zobaczysz. Tego z kolei ja jestem pewien. No, chodź tu, jeszcze raz cię przytulę, moja siostrzyczko.

Anna powoli się uspokajała. Czowała, że ma w Marcinie pokrewną duszę. Był przyjacielem i bratem, którego nigdy nie miała. Podporą. To dziwne – myślała – że przez tyle lat znajomości nigdy szczerze nie rozmawiali. Ona była tylko żoną jego kuzyna, on potem tylko mężem siostry Michała, z którym się związała.

Gdyby nie późna godzina, pewnie rozmawialiby jeszcze długo, ale bliżej było do poranka niż wieczora. Obowiązkowość Anny nie pozwoliła jej dłużej siedzieć. Musiała być w formie w pracy. Przed snem podjęła decyzję: nie będzie pracować w weekendy, nawet gdyby to miało odbić się na jej zarobkach. To był czas, który chciała poświęcić dzieciom.

Rozdział 10

Marcin wyjechał, ale kontaktowali się niemal codziennie. Agata, początkowo niechętna do rozmów, dała się zaprosić na kolację, podczas której mąż powiedział jej wszystko to, co Annie, i poprosił o drugą szansę. Przyznała, że bardzo czekała na tę chwilę, i już pogodzeni razem wrócili do domu. Następnego dnia Marcin wprowadził się do żony i znów planowali wspólną przyszłość.

Anna miała poczucie dobrze wykonanego zadania. Czuła radość, że choć odrobinę przyczyniła się do ich szczęścia. Wierzyła w to, co powiedział jej przyjaciel – do niej też któregoś dnia szczęście się uśmiechnie.

W pracy także nastąpiły zmiany. Polka powiedziała szefowi wprost, że nie będzie pracować w soboty i w niedziele. Na szczęście zaczął się sezon i pojawiło się wielu pracowników chętnych dorobić na wakacjach. Już kilka dni później w restauracji zaangażowano dwie studentki z Czech.

W weekend, korzystając z wolnego, Anna postanowiła zabrać dzieci za miasto. Pojechali do Blanes. Nigdy nie była w żadnym z kurortów na Costa Brava, dlatego kiedy ktoś w restauracji wspominał, że są tam ładne plaże, pomyślała: „Czemu nie? Może być Blanes!”.

Morze leniwie omywało jej stopy. Prawie nie było wiatru, dlatego odczuwalność wyższej temperatury była dużo wyraźniejsza niż poprzedniego dnia. Woda przyjemnie chłodziła ciało. Maj w Polsce bywał bardzo ciepły, ale Anna nigdy nie odważyłaby się wejść do Bałtyku o tej porze roku. Tu w Barcelonie jednak sezon plażowania już się rozpoczął. Dobrze, że chłopcy lubili bawić się na plaży, gdy ona odpoczywała po ciężkim tygodniu pracy. Ludzi jeszcze nie było tak dużo, jak w środku sezonu. Głównie osoby starsze i matki z dziećmi, więc ci, którzy wolą odpoczynek przed wakacjami ze względu na mniejszy upał.

Kocham morze, pomyślała. Ten szum i te widoki to coś, co nigdy mi się nie znudzi. Kraków jest pięknym miastem, ale życie tam pędzi tak szybko, że człowiek cały czas czuje się spięty. Wiecznie biegnie, coś załatwia, a gdy może odpocząć, często nie jest w stanie. Organizm domaga się działania. Natomiast klimat śródziemnomorski rozleniwia. Rozumiała już, dlaczego Hiszpanie są tacy wyluzowani. Sjesta i kawa przed południem to obowiązkowe

punkty programu. Dziś również była świadkiem sytuacji, która początkowo ją zadziwiła, a potem kobieta uśmiechnęła się do siebie na myśl, że w jej kraju takie rzeczy by nie przeszły. Jechali rano autobusem z Barcelony na dworzec w Blanes. Po drodze w jednej z małych miejscowości, której nazwy nie zapamiętała, nagle na jednym z przystanków kierowca włączył światła awaryjne i opuścił pojazd. Tylko Anna i chłopcy ze zdziwieniem rozglądali się wokół i komentowali, co też dzieje się z szoferem. Tymczasem ten przebiegł skrzyżowanie na drugą stronę i zniknął w narożnej kafeterii. Po chwili można było dostrzec przez szybę, jak zamawia kawę. Nie wziął jej jednak na wynos, jak przypuszczała pasażerka, tylko spokojnie posłodził i wypił przy stoliku, nie zważając na ludzi czekających w autobusie. Po około pięciu minutach mężczyzna wrócił do pojazdu i ruszył dalej. Nikt nie reagował, nie miał do niego pretensji. Mieszkańcy musieli być przyzwyczajeni do takich sytuacji. Anna już wyobraziła sobie komentarze w polskich realiach, ludzi spieszących się do pracy czy oczekujących na przystankach na spóźniający się autobus.

– Mamo, jestem głodny! – Głos Kuby wyrwał ją z zamyślenia.

– Ja też! – podchwycił brat.

Podniosła się z ręcznika, by rozejrzeć się po plaży. W pobliżu znajdowało się kilka drogich restauracji serwujących głównie owoce morza. Nie było tam niczego, na co chłopcy mieliby ochotę. Do najbliższego sklepu czy budek z owocami, lodami lub ciastkami było daleko. Zresztą restauracje, nawet gdyby znaleźli coś dla siebie, nie wydawały teraz posiłków. Trwała sjesta. Mieszkańcy posilili się i udali do domów na spoczynek.

– Przecież niedawno jedliście kanapki. Nie wzięłam niczego więcej.

– Ale jesteśmy głodni!

Zawsze wyostrza się im apetyt, kiedy bawią się w wodzie, pomyślała.

Spojrzała na zegarek. O tej porze mogli poszukać tylko kawiarnię serwującą desery, bo na porządne jedzenie nie mieli co liczyć. Nie chciało jej się schodzić z plaży. Było przyjemnie, ale chłopcy zaczęli marudzić. Żałowała, że nie wzięła więcej przekąsek. Czasem nie jedli nic, a innym razem pochłaniali wszystkie zapasy. Autobus powrotny mieli dopiero za dwie godziny.

Zapytany przechodzień pokierował ich do koktajlbaru.

– Przepraszam, czy my się znamy? – Gdy tam dotarli, mężczyzna w białym fartuchu wyszedł zza lady i ukłonił się Annie. – Jestem pewien, że gdzieś

panią widziałem.

Polka rozejrzała się niepewnie. W lodziarni było pusto o tej porze, a zwracającego się do niej człowieka nie kojarzyła.

Pokręciła głową, jednocześnie wyszukując wzrokiem dzieci, które bawiły się tuż obok baru na miniaturowym placu zabaw. Weszła, by kupić dla nich lody. Mężczyzna spojrział w tym samym kierunku co ona i jego twarz rozjaśniła się uśmiechem.

– Pamiętam! To pani uratowała mojego przyjaciela.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– W restauracji w Barcelonie. Zakrztusił się oliwką. Ci chłopcy też tam byli.

– Ach, rzeczywiście! Pan to widział? – zadała głupie pytanie, by zagłuszyć zmieszanie.

Mężczyzna wydał jej się sympatyczny, ale nie pamiętała go. W ogóle tamten dzień wspominała jak przez mgłę.

Nieznajomy mówił z obcym akcentem.

Na pewno nie jest Katalończykiem, pomyślała.

– Przepraszam, chciałam kupić dzieciom lody – przypomniała sobie, po co przyszła.

– Oczywiście. Jakie podać?

– Cytrynowe i waniliowe. Dwie porcje.

– A dla pani?

– Ja dziękuję.

– Proszę usiąść, przyniosę do stolika.

– Ale oni będą jeść na zewnątrz...

– Tam też jest stolik. Bardzo proszę chwilę poczekać. Zaraz podam.

Anna, zdziwiona tym, że nie dostała lodów w wafelku czy pojemniczku i nie mogła za nie od razu zapłacić, wyszła z lokalu. Powiedziała chłopcom, że deser będzie za chwilę i skryła się w cieniu parasola. Wiał przyjemny wietrzyk. Od razu poczuła, że przyjdzie tu to dobry pomysł.

Dzieci grzecznie usiadły w oczekiwaniu na swoje smakołyki. Chwilę rozmawiali, gdy pojawił się mężczyzna z tacą. Wystawił na stół dwa pucharki z zamówionymi lodami, z bitą śmietaną i posypką z pokruszonych ciasteczek. Przed Anną pojawiła się mrożona kawa i talerzyk owoców.

– Ale ja nie zamawiałam...

– Od firmy – odpowiedział mężczyzna po polsku.

Anna spojrzała na niego zaskoczona.

– Przepraszam, ale usłyszałem, jak pani rozmawia z synami, więc nie było sensu mówić po hiszpańsku.

Chłopcy łapczywie rzucili się na desery, wdzięczni, że mama zamówiła lody z dodatkami. Rzadko kiedy pozwalała im na tak wyszukane zestawy.

– Dziękuję. – Anna chciała dodać, że to niepotrzebne, ale wystarczyło spojrzeć na dzieci, by zamilknąć.

– Nie chcę się narzucać, ale czy mógłbym towarzyszyć pani przez chwilę? I porozmawiać?

Normalnie odmówiłaby, gdyż nie miała w zwyczaju zawierać w ten sposób znajomości, ale ten człowiek wydał się sympatyczny. A kiedy okazało się, że jest jej rodakiem, zdobył dodatkowy punkt. Właściwie co jej szkodziło zamienić kilka słów?

Porozmawiali chwilę o pogodzie, a potem mężczyzna zaczął mówić o sobie:

– Przyjechałem do Hiszpanii dziesięć lat temu po śmierci żony. Ściągnął mnie tu kolega, który pracował na budowie, ale ja się do tego nie nadawałem. Zawsze chciałem mieć własną cukiernię. W Polsce pracowałem w jednej z największych sieci. Tu poznałem Jorge, którego pani uratowała. Jest dla mnie jak ojciec. Pracowałem w jego firmie, ale biuro mnie nuży. W wolnym czasie piekłem ciasta. Kiedy jego córka wychodziła za mąż, własnoręcznie przygotowałem wszystkie słodkości. Po imprezie Jorge powiedział, że pomoże mi spełnić marzenie. I tak powstał ten lokal.

– Sam pan go prowadzi? Piecze i sprzedaje?

– Nie. Mam ludzi, tylko akurat dziewczyna, która stoi za ladą, się rozchorowała. Zadzwoiła dziś rano, że nie przyjdzie, więc jestem. Zatrudniam osiem osób. To już mała fabryczka – zaśmiał się.

– Dlaczego Blanes?

– Początkowo chciałem osiąść w Barcelonie, ale wolę spokój, który tu panuje, niż gwar dużego miasta. Oczywiście w sezonie jest spory ruch, masa turystów, ale tu jednak żyje się przyjemniej. A pani długo mieszka w Barcelonie?

– Od pół roku. Zmarł mój mąż i... też potrzebowałam wyjechać.

– Nasze losy są podobne. – Uśmiechnął się, ale tym razem grymas był wymuszony. Na jego twarzy malował się smutek. – No nic, nie przeszkadzam wam. Odpoczywajcie, bo zakładam, że przyjechaliście tu się rozerwać. Przepraszam, powinienem od tego zacząć... mam na imię Daniel.

– Anna. – Podali sobie dłonie. – Dziękuję, Danielu, za miłą rozmowę i za poczęstunek. Zaraz mamy autobus. Gdybyś był kiedyś w Barcelonie i miał ochotę pogadać, to wiesz, w której restauracji pracuję.

Sama nie wierzyła, że to powiedziała. Pierwszy raz w życiu zaproponowała spotkanie obcemu mężczyźnie. Zaczerwieniła się na tę myśl.

Niedługo potem Kalinowska wraz z dziećmi poleciała do Polski. Spacer po Krakowie, odwiedziny na cmentarzu i ustalanie spraw związanych z wynajmem mieszkania po Robercie oderwały ją od codzienności. Po powrocie do Hiszpanii martwiła się już tylko o zdrowie Maciusia. Jediną radosną iskierką był fakt, że otrzymała szansę na pracę w firmie MacroTailler, która wydawała się idealnym miejscem dla niej.

Rozdział 11

Emocje związane z chorobą syna oraz niedawny pobyt w Polsce mocno wpłynęły na psychikę Anny. Znowu schudła, nie mogła spać i chodziła rozkojarzona. Wszystko, co tak misternie układała od kilku miesięcy, nagle przestało mieć dla niej znaczenie. Dziecko, jego zdrowie, to było centrum jej myśli. Choć wmawiała sobie, że musi być silna, czuła, że po raz kolejny traci kontrolę nad swoim życiem. Zdziwiająca była to, że ile razy zaczynała myśleć, że jest dobrze, jakieś nieszczęście spadało na nią jak grom z jasnego nieba.

Przeprowadzone kilka dni później badanie usg węzłów chłonnych Maćka nie dało jednoznacznych wyników. Widoczne były jakieś nieprawidłowości gruczołów wyglądające na zwapnienia. Nie można było jednak potwierdzić lub wykluczyć żadnej choroby. Coraz więcej czasu spędzali na diagnostyce.

Anna postanowiła złożyć wypowiedzenie w restauracji. Niezależnie od tego, czy rozpocznie pracę w firmie, która była nią zainteresowana, czy będzie musiała szukać dalej, jej przygoda z restauracją się skończyła. Zbyt dużo zaangażowania od niej wymagała. To było dobre zajęcie dla młodych ludzi bez zobowiązań, ale ona chciała spędzać popołudnia, wieczory i weekendy z dziećmi. Nie jest w stanie niczym innym im tego wynagrodzić. Wszystko ma swój czas i żadna praca nie jest warta takich wyrzeczeń. Rodzina jej potrzebowała, a Anna potrzebowała bliskich. Zwłaszcza teraz, gdy przyszłość Maćka była tak niepewna. Nie dzieliła się ze współpracownikami szczegółami swojej decyzji. Wiedzieli zresztą, że nie było jej łatwo wypełniać obowiązki służbowe i te związane z opieką nad dziećmi.

– Będzie nam ciebie brakowało! – powiedziała Pamela ze szczerym wzruszeniem w głosie i przytuliła Annę.

Martin przybił jej piątkę, życząc powodzenia. Pozostała ekipa również serdecznie się żegnała.

Kiedy Kalinowska odwróciła się ku wyjściu, w drzwiach zobaczyła znajomą twarz, której jednak się nie spodziewała.

– Daniel?

– Nareszcie cię złapałem. Jestem tu czwarty raz i jakoś nie miałem szczęścia.

– Właśnie wychodzę.

– I nie wrócisz? Dobrze usłyszałem?

– Wypowiedziałam umowę. Mam inne sprawy, którymi muszę się teraz zająć.

– Mogę cię odprowadzić do domu?

– Wolałabym nie.

– To może chociaż dasz mi swój numer telefonu?

– Daniel, ja...

– Wiem, nie masz ochoty na bliższą znajomość. Może mógłbym czasem zaprosić cię na kawę, tak bez zobowiązań? My, Polacy, powinniśmy się trzymać razem. Nigdy nie wiadomo, czy nie będziemy siebie potrzebować.

– Dobrze. Zapisz mój numer – westchnęła i podała mu rząd cyfr. – Ale w najbliższych dniach będę bardzo zajęta. Dopiero kiedy wyjaśnią się pewne sprawy, może się spotkamy. Teraz muszę już iść.

– Aniu, co się dzieje? Masz jakieś problemy? Mogę ci pomóc?

– Raczej nie. Przepraszam.

Chłopcy pamiętali pana, który dał im pucharki z lodami. Nie tylko dlatego, że nie spodziewali się wtedy takich atrakcji, ale przede wszystkim mama z nikim w Hiszpanii nie rozmawiała po polsku.

– Bo ja, proszę pana, jestem chory i mama nie wie na co – odezwał się Maciek niespodziewanie.

Anna już chciała go zganić, ale uświadomiła sobie, że dziecko przecież nie rozumie, dlaczego nie należy trąbić na prawo i lewo o swoich problemach.

Daniel spojrzał na Annę, ale ta pokręciła tylko głową i dała znak dzieciom, żeby już szły. Pozwolił jej odejść. Miał numer telefonu i nadzieję, że podała mu prawdziwy kontakt.

Od ich ostatniego spotkania wiele razy o niej myślał. Zauroczyła go swoją skromnością, troską o dzieci i melancholią. Był jednak pewien, że w odpowiednich warunkach potrafiłaby się śmiać na głos i cieszyć życiem. Miał czas i chciał na nią poczekać. Na chwilę, w której pozwoli mu się do siebie zbliżyć. Nieraz trzeba walczyć, ale są też momenty, kiedy warto odpuścić. Wiedział o tym aż za dobrze.

Lekarz prowadzący Maćka postanowił pobrać próbkę z węzła chłonnego

do badania histopatologicznego. Wiązało się to z pozostawieniem dziecka na oddziale i przeprowadzeniem badania w znieczuleniu ogólnym. Anna poprosiła Carlosa, by zaopiekował się Kubą na czas jej pobytu w szpitalu. Nie wyobrażała sobie, że zostawi przerażonego Maćka samego. Poza chwilami, które spędził na sali zabiegowej, była przy nim bez przerwy. Nie dała się przekonać pielęgniarkom, że dziecko ma dobrą opiekę i nie potrzebuje stałej asysty matki. Wiedziała, że nie może uronić choćby minuty z ich wspólnego życia. Na wyniki badania mikroskopowego wycinka trzeba było czekać kilka dni. Tymczasem zabrano chłopca na tomografię klatki piersiowej i jamy brzusznej. Za każdym razem uprzedzano, że badania są odpłatne, ale ta machała tylko ręką. Nie było takiej ceny, której nie zapłaciłaby za zdrowie syna. Tymczasowo płacił za to jej były szef, ale obiecała mu, że kiedyś zwróci wszystko co do centa. Kiedy więc zaproponowano jeszcze badanie szpiku, bez wahania wyraziła zgodę.

Daniel dzwonił kilka razy, najczęściej jednak odrzucała połączenie. Za którymś razem odebrała. Powiedziała mu, że jest w szpitalu i nie może rozmawiać. W jej głosie musiało być coś, co nakazało mężczyźnie zgodzić się z tym i nie dyskutować. Szybko się rozłączył. Czuł jej ból, jej strach i niecierpliwość. Wiedział, że jest ze wszystkim sama, a człowiek w takich chwilach nie powinien pozostać bez wsparcia. Kiedy umierała jego żona, nikogo nie było z nim w szpitalu. Sam zmagął się z rozpaczą, a potem walił pięściami aż do krwi w ścianę szpitalnego holu. Nie było nikogo, kto przytuliłby go i pocieszył. Zamiast tego pojawił się ochroniarz, który zmusił go do opuszczenia budynku. Wyrwał się, kopał, bo postępowanie mężczyzny wydawało mu się bezduszne i niesprawiedliwe, jak cała sytuacja, która go spotkała. Teraz już wiedział, że na takie chwile człowiek nigdy nie jest przygotowany. Stan żony po wypadku był bardzo ciężki, mimo to on wierzył, że stanie się cud. Gdy opuszczał szpital, wybiegła za nim młoda lekarka, spojrzała mu głęboko w oczy i powiedziała tylko jedno zdanie:

– Mogłaby jeszcze uratować kilka istnień.

Zrozumiał od razu, co kobieta miała na myśli. I wtedy spłynął na niego spokój. Dał się poprowadzić do gabinetu lekarskiego, gdzie podpisał odpowiednie zgody. Lekarze przystąpili do pobrania narządów w ostatniej chwili.

Myśl, że jakaś część ukochanej będzie nadal żyła, koła rozpacz, jednak

samotność mocno dawała się we znaki. Nie dbał o relacje towarzyskie, wystarczała mu tylko ona, ukochana żona, poza którą nie potrzebował nikogo. Od jej śmierci upłynęło wiele lat i pogodził się już ze stratą. Nauczył się żyć bez powietrza. Przez wiele lat zupełnie nie interesował się innymi kobietami, żadna nie mogłaby zastąpić jej, aż pewnego dnia w Blanes poczuł przyspieszone bicie serca.

Nie zamierzał niczego planować, nie byłby w stanie złożyć żadnej deklaracji, ale czuł potrzebę bliskości z Anną. Chciał poznać ją bliżej. Wyobrażał sobie, że i ona jego potrzebuje, nawet jeśli jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

Zastanowił się, w którym może być szpitalu. Z pewnością wybrała jeden z najlepszych w mieście. Sprawdził listę placówek i wytypował Sant Gervasi i Sant Joan de Déu. Drugi szpital znajdował się bliżej miejsca, gdzie mężczyzna zatrzymał się w Barcelonie. Jako fan piłki nożnej zawsze wynajmował pokój w okolicach Camp Nou. Dlatego najpierw postanowił sprawdzić w Sant Joan de Déu.

To był dobry wybór, o czym przekonał się, gdy wjechał na piętro, na którym znajdował się oddział onkologiczny. Niedaleko windy zobaczył skuloną postać, która obejmowała się ramionami. Patrzyła w podłogę, jakby tam można było znaleźć odpowiedzi na nurtujące pytania. W drugiej części korytarza zauważył automat z kawą. Podeszedł i wyciągnął dwa kubki. Założył, że Anna nic nie jadła i nie piła od dawna.

Kiedy go zauważyła, najpierw wzdrygnęła się, po chwili jednak ramiona jej opadły i znów skuliła się w sobie. Usiadł obok.

- Pomyślałem, że chciałabyś napić się kawy.
- Prawdę mówiąc... tak. Nie pozwalają mi do niego wchodzić.
- Coś wiadomo?
- Nic. To znaczy wyniki badania histopatologicznego są dobre. Czekam na opis tomografii. Ma być za godzinę.
- Dlaczego nie możesz być z synem?
- Bo gdy przy nim jestem, to płaczę. Tam są inni mali pacjenci. Pielęgniarka powiedziała, że źle wpływam na ich samopoczucie. Bardzo się starają, żeby te dzieci nie myślały o chorobie, i one to chyba potrafią, ja nie.
- Nie wiadomo, czy twój syn jest chory.

– Nie wiadomo. Ale boję się.
– Rozumiem. Choć pewnie nie umiem wyobrazić sobie, co tak naprawdę czuje matka. Jesteś silna.
– Nie jestem.
– Jesteś. Życie stawia przed tobą wyzwania, a ty dajesz radę. Teraz też tak będzie.

– Co będzie? Jeśli on ma raka? To co będzie?

– Będzie, co ma być. Nie zmienisz tego, co zostało wam zapisane.

Wszystko ma swój sens. Jeśli twój syn jest chory, to nie możesz się cały czas zamartwiać, bo to z pewnością mu nie pomoże. Musisz myśleć pozytywnie i tego go uczyć. Z nowotworem da się wygrać. Wiele dzieci z tego wychodzi. Kiedyś czytałem statystyki. Im szybciej postawią diagnozę, tym szybciej da się coś zrobić.

– Ale wiele dzieci...

– Nie myśl o tym. To przykre, że tak ten świat jest skonstruowany. Niestety dzieci giną też w wypadkach, podczas wojen. Różne są powody, ale pamiętaj, że nigdy, przenigdy nie należy się poddawać. Trzeba dawać nadzieję.

– Dziękuję ci, Danielu. – Anna po raz pierwszy od kilku dni się uśmiechnęła. Nie miała pojęcia, jak ją odnalazł, jak trafił na właściwy oddział, ale cieszyła się, że jest przy niej.

– Maciuś jest pod dobrą opieką. Zaufaj lekarzom. – Chwytał ją za rękę, a ona jej nie cofnęła.

Nazajutrz ordynator wezwał Kalinowską do swojego gabinetu.

– Przeprowadziliśmy szereg badań, gdyż początkowo wyniki nie były jednoznaczne. Jednak teraz mamy już pewność. Infekcja, na którą cierpi pani syn, nie ma podłoża nowotworowego. Wykluczaliśmy istnienie jakichkolwiek komórek rakowych. Dodatkowo podaliśmy lek przeciwzapalny najnowszej generacji i węzły chłonne zaczęły się zmniejszać. Jutro może pani zabrać dziecko do domu.

– Czyli że... jest zdrowy?

– Może nie całkiem, bo dopadła go bliżej nieokreślona infekcja, która spowodowała stan zapalny w organizmie, ale już sobie z tym poradziliśmy. Jeszcze kilka dni i wróci do formy. Na naszym oddziale nie ma czego szukać.

Anna oniemiała. Nie wiedziała, czy płakać ze wzruszenia, czy rzucić się

lekarzowi na szyję. Spodziewała się wszystkiego, ale nie tego. Szła z nastawieniem, że usłyszy wyrok, niewiadomą był tylko czas, jaki im pozostał, a wszystkie jej obawy zostały rozwiane. Serdecznie podziękowała za pomoc i dobre wieści. Wyszła.

Kiedy wyciągała z kieszeni komórkę, ręce jej drżały i aparat upadł na podłogę.

– Proszę uważać, żeby się nie rozbił. – Usłyszała cieniutki głosik, gdy schylała się po telefon.

Odwróciła się i ujrzała w drzwiach do sali chorych około siedmioletnią dziewczynkę. Głowa bez włosów znacząco uwydatniła jej wielkie niebieskie oczy. Przyglądały się sobie.

– Ma pani piękne włosy. Też kiedyś takie miałam – odezwało się dziecko.

Anna odruchowo pogładziła kosmyk opadający jej na ramiona. Zawstydziała się. Poczuli się skrępowana. Była dorosła, zdrowa, mogła wszystko, a jednak czuła się słaba i nic niewarta wobec tej małej istoty. Nie wiedziała, jak rozmawiać z chorym dzieckiem. Wtedy przypomniały jej się słowa Daniela, by zawsze dawać nadzieję. Uśmiechnęła się więc i powiedziała:

– Jeszcze będziesz takie miała.

Dziewczynka w odpowiedzi pokiwała głową.

– Mam na imię Dolores.

– Miło cię poznać, Dolores. Ja jestem Anna.

– Przyjdiesz tu jeszcze?

– Nie wiem – odrzekła zgodnie z prawdą. Nie chciałaby nigdy więcej pojawić się na tym oddziale, ale nie miała serca powiedzieć tego dziecku, dla którego szpital był domem.

– Nie szkodzi. Ty jesteś mamą tego chłopca spod czwórki? Też ma fajne włosy, krótkie, ale gęste. Jak mój brat.

Anna bała się pytać o brata. Lękała się tej rozmowy. Podziwiała ludzi, którzy potrafili rozmawiać o chorobie spokojnie, bez niepotrzebnej egzaltacji. Wystarczyło zrozumienie potrzeb drugiej osoby i zwykła sympatia, ale to wcale nie było proste. Z jednej strony ludźmi kierowała ciekawość, z drugiej żal i niewiedza. Ciężko było tak po prostu rozmawiać, odkładając chorobę na drugi tor.

– Muszę już iść do syna, a potem odwiedzić drugiego, który został u zna-

jomych. – Anna poczuła potrzebę, by wytłumaczyć się obcemu dziecku. – Coś ci może przynieść?

– Nie, dziękuję. Mam tu wszystko, czego mi potrzeba. Miłego dnia, proszę pani.

Anna posiedziała chwilę przy Maćku, ustalając, co będą robić po powrocie do domu. Gdy uspokoiła się trochę, postanowiła, że pójdzie na spacer. Pierwszy raz od kilku dni. Zapragnęła podzielić się dobrą wiadomością z Daniem. Poprzedniego dnia niespodziewanie bardzo podniósł ją na duchu. Był sympatyczny, dyskretny, zdawał się szczery. Mimo wszystko nie była pewna, czy potrafi mu zaufać. Nie była gotowa na bliższą relację. Jeszcze nie teraz.

Radość z opuszczenia szpitala wiązała się z wyrzutami sumienia, że naraziła znajomego na poważne koszty. Faktura za usługi medyczne opiewała na kilka tysięcy euro, ale kiedy tylko dostarczyła dokument, Miguel bez mrugnięcia okiem go uregulował. Anna przepraszała, że tak dużo wyszło, i ponownie złożyła obietnicę spłaty długu, gdy tylko stanie na nogi.

Były szef machnął ręką, jednak zobowiązał ją do czegoś innego.

– Zadzwoń do MacroTailler. Chcę cię tam spotkać. To właściwe miejsce dla ciebie. Potrzeba ci spokoju i stabilizacji.

Rzeczywiście, kilka dni później była już po rozmowach. Pracę miała rozpocząć od września, bo na cały sierpień firma zawieszała projekty, wysyłając pracowników na urlop. W ten sposób odpadł jej kolejny problem: opieka nad chłopcami do czasu rozpoczęcia szkoły.

Maciek faktycznie odzyskał siły, dlatego Anna postanowiła zorganizować kolację dla hiszpańskich znajomych. Zaprosiła Xaviera i Carlosa z rodzinami. Wprawdzie jej mieszkanko nie nadawało się do odwiedzin, ale kobieta miała pomysł, jak wszystkich pomieścić. Poprzesuwała meble, menu miało być w formie szwedzkiego stołu, a właściwie tapasów – małych przekąsek, które albo wkłada się bezpośrednio do buzi, albo na mały talerzyk. Chłopcy bawili się przednio, przygotowując koreczki z oliwek, mozzarelli i pomidorków koktajlowych. Kiedy pękła jedna z czarnych oliwek i opadła na kulkę białego sera, tworząc tułów pingwina, chłopcy wpadli na pomysł, by przygotować tackę przekąsek przypominających zwierzątka. Anna szybko podchwyciła ich zamiar i z marchewki wyczarowała stópki oraz dzioby dla rodziny pingwinów. Powstały jeszcze żabki z zielonego ogórka, myszki z jajek na twardo i

biedronki z pomidorów.

– Mamo, a będzie pan Daniel?

– Nie, kochanie. To kolacja dla hiszpańskich przyjaciół.

– Ale on przecież jest hiszpańskim przyjacielem, tylko mówi po polsku.

– No tak, ale jeszcze za mało go znamy, żeby zapraszać do domu.

W gruncie rzeczy nie chciała narażać się na pytania i insynuacje ze strony przyjaciół, którzy z pewnością uznaliby go za jej nowego partnera i wzięli ostro w obroty. To nie ten etap znajomości. Nie była pewna, czy chciałaby, żeby jakikolwiek kiedyś nastąpił.

Patrzyła na chłopców zgodnie pracujących przy kuchennym stole i pomyślała, jak bardzo ich kocha. Byli dla niej wszystkim.

Przydługie, lekko pokręcone włosy opadały im na czoła. Co jakiś czas odgarniali kosmyki, które wpadały do oczu. Zanotowała, że musi pójść z nimi do fryzjera, bo w tak bujnych włosach od dawna musiało im być gorąco. Przypomniała sobie Dolores, dziewczynkę pełną cierpienia, ale też pozytywnej energii. Jedyne jej zmartwieniem był brak włosów. Anna zastanowiła się, czy takim małym dzieciom też robi się peruki, i postanowiła zapytać o to fryzjera.

– No to wasze zdrowie! – Carlos wzniosł toast za Annę i jej dzieci. – Byłem pewien, że wszystko dobrze się skończy.

– Wcale nie musiało, ale dobrze, że jest jak jest.

Miło spędzali czas do późnych godzin wieczornych. Anna naprawdę czuła się szczęśliwa, a to nie przychodziło jej łatwo. Chciała wierzyć, że limit złych przeżyć już ma za sobą. Teraz wszystko musiało się ułożyć.

– Może wybierzemy się wszyscy w następny weekend do Blanes? Przyjeżdża Laura i na pewno z nami pojedzie – zaproponowała Marta.

– Super! – krzyknął Kuba. – Amelia, tam są pyszne lody. Daniel da nam wielkie pucharki.

– A kto to jest Daniel? – zaciekała się dziewczynka.

– Mamy przyjaciela. Ale polski, a nie hiszpański – wyjaśnił, żeby nie było żadnych wątpliwości.

Kalinowska zarumieniała się, co nie uszło uwadze gości.

– Mhm... Jakiś znajomy, o którym nic nie wiemy. Anno, proszę nam coś opowiedzieć.

– Nie ma o czym. Poznaliśmy się przypadkiem. Miły człowiek.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Zwykły znajomy.

– Już mieliśmy nadzieję, że masz faceta, którego przed nami ukrywasz.

– Nie mam nikogo. Powiedziałybym wam przecież.

Zaśmiali się serdecznie.

– Trzymamy cię za słowo. Gdyby jednak ten tajemniczy Daniel okazał się fajniejszy niż zwykły, to koniecznie nam go przedstaw. To co, planujemy wyjazd? Zostaniemy tam na noc?

Na szczęście nie drażyli już tematu Polaka. Anna tylko zaśmiała się w duchu na myśl, że jeśli tylko chce się coś ukryć przed znajomymi, to dzieci z pewnością cię zdemaskują.

Stanowczość krewnej zza oceanu wykluczała protesty. Kalinowska odebrała telefon i usłyszała:

– Wysłałam ci zaproszenie i dwieście dolarów, żebyś wyrobiła sobie wizę – oznajmiła Lidia na wstępie, wprawiając tym Annę w osłupienie. – Ja nie mogę już latać samolotem, bo mam problem z krążeniem, więc ty musisz przylecieć do mnie.

– Ale, ciociu, taka podróż to cała wyprawa! Nie wiem, czy chłopcy znieśliby tak długi lot.

– Przecież nie mówię, że już musisz przylatywać, a poza tym gdyby zostali pod czyjąś opieką, to mogłabyś przylecieć sama.

– Przepraszam, ale chyba nie mogłabym ich zostawić tak daleko. Zupełnie niepotrzebnie ciocia...

– Aniu, wysłałam, bo tak chciałam. Wyrób tę wizę jak najszybciej. Nie mam nikogo oprócz ciebie, więc muszę mieć pewność, że jeśli coś mi się stanie, to przylecisz się ze mną zobaczyć.

Anna była zaskoczona tą dziwną rozmową. Lidia nie wspominała wcześniej, że ma problemy ze zdrowiem. Przez całe lata zresztą nie utrzymywały kontaktu, a teraz nagle okazało się, że bratanica musi być do dyspozycji. Ciotka zawsze była nieco ekscentryczna, a mama opowiadała, że bywa okropnie uparta. Jak coś sobie umyśli, to nie spocznie, dopóki tego nie osiągnie.

– Ciociu, czy coś ci dolega?

– Nie, kochana, tak tylko powiedziałam, żebyś zrobiła papiery. Obiecuj mi, że tego nie zaniedbasz. Chciałabym ci pokazać kawałek mojego świata.

– Obiecuję.

Rozdział 12

Wspólny wypad na Costa Brava był świetnym pomysłem, nim jednak do niego doszło, Anna zrealizowała swoje zamierzenie.

Wybrała salon fryzjerski w dzielnicy Eixample, niedaleko kościoła Sagrada Familia. Wyszukała w internecie, który zakład bierze udział w akcji przekazywania włosów na peruki dla dzieci ze szpitala Sant Joan de Déu, a potem pojechała tam wraz z chłopcami.

– Proszę im skrócić włosy. Chciałabym też ściąć swoje.

Ponieważ umówiła wizyty, dwa stanowiska jednocześnie były wolne. Chłopcy konkurowali ze sobą, który pierwszy będzie miał nową, ładniejszą fryzurę. W efekcie wyglądali niemal identycznie. Panie bardzo się starały, by ich obciąć podobnie. Było przy tym dużo śmiechu.

– Wiecie, jaka fryzura jest teraz najpopularniejsza? Na Messiego.

– To ja chcę! Ja! – krzyczał Maciek.

– Nie, jemu zróbcie na Ronaldo, a mi na Messiego!

Anna nie widziała podobieństwa do któregośkolwiek z piłkarzy, ale widocznie moda na fryzury tych dwóch panów była tak rozpowszechniona, że wystarczyło hasło i dzieci już potulnie czekały, aż fryzjerki wyczarują im klasyczne ułożenie.

– A pani jak sobie życzy?

– Nie chcę na żadnego piłkarza – zaśmiała się Anna. – Ani na żonę piłkarza. Proszę zrobić, co pani uważa. Zależy mi na tym, żeby jak najwięcej włosów przekazać na perukę dla konkretnej dziewczynki.

– To piękny gest. Dziecko będzie zachwycone.

– Nie ma problemu, że są farbowane?

– Nie, bo odcień jest naturalny. Pani włosy są zdrowe i pięknie błyszczą.

– Chcę sprawić radość pewnej dziewczynce.

– W takim razie strzyżenie gratis.

– Dlaczego? Chcę obciąć włosy, a że przy okazji je przekażę, to nie ma wpływu na zapłatę za usługę. Przecież to pani praca.

– Nie ma mowy. Zapłaci pani za synów.

Anna przymknęła oczy. Wyobraziła sobie Dolores, dziewczynkę z wielkimi niebieskimi oczami. Czy ucieszy się z peruki? Jak będzie wyglądała w

brązowych lokach? Anna miała nadzieję, że mała Hiszpanka zdąży się o tym przekonać.

Fryzjerka splotła kosmyki w warkocze, a potem sprawnie je odcięła. Minimalna długość na peruki to dwadzieścia pięć centymetrów, ale Anna chciała oddać dużo więcej. Tyle, ile była w stanie, pozostawiając sobie na głowie pięciocentymetrową długość. Nie dbała o to, jak będzie wyglądać. Włosy odrastają, więc wcześniej czy później będzie miała takie jak teraz, a radość dziecka nie ma ceny.

Kiedy otworzyła oczy, oniemiała z wrażenia. Właściwie nigdy nie nosiła tak krótkiej fryzury, a okazało się, że wygląda świetnie. Być może sprawiła to wprawna ręka fryzjerki, ale efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania Anny. Podobała się sobie.

– Jeszcze pani podkreśli oko tuszem i będzie idealnie – doradziła stylistka. – Koniecznie czerwona szminka na usta.

– Tusz, owszem, ale czerwień na ustach to nie moje klimaty.

– Proszę spróbować. Będzie pani zachwycona.

Może kiedyś sobie kupię taką szminkę, pomyślała Anna, choćby po to, by przed lustrem w domu przekonać się, czy fryzjerka ma rację.

Od razu zostawiła informację, dla kogo ma być peruka oraz gdzie ją dostarczyć.

– Będę do pani przysyłać znajome. Czyni pani cuda z włosami – pochwaliła na odchodne. – A my idziemy teraz na lody.

Dzieci zaczęły skakać z radości. Lubiły, gdy mama była wesoła, a wizyta u fryzjera znacznie poprawiła jej humor.

Tego dnia spotkała się z Danielem, który zadzwonił pod pretekstem porady, jak ugotować zrazy.

– Raz próbowałem, ale wyszły twarde jak podeszwa. Co zrobiłem nie tak?

– Zrazy! Jak ja dawno ich nie jadłam. Wiesz co, może wpadniesz do nas i razem ugotujemy? Mam nadzieję, że nie wyszłam z wprawy. Kiedyś robiłam bardzo smaczne.

– Świetny pomysł! – Daniel był zaskoczony, gdy tak niespodziewanie zaprosiła go do siebie. – Powiedz, co mam kupić, to zjawię się ze wszystkim. O której?

Umówili się na siedemnastą, żeby nie gotować w największy upał, choć o tej porze niewiele chłodniej było niż w południe. Daniel dostarczył kawałek chudej wołowiny, bekon i cebulę. Zamiast kiszonych ogórków przywiózł korniszony.

– Szukałem, ale tu nigdzie nie można dostać.

– To jasne, przecież Hiszpanie nie wiedzą, co to ogórek kiszony. Ale ja mam!

– Jak to?

– Zrobiłam dwa miesiące temu kilka słoiczków. Liczę na to, że będą takie jak w Polsce. Tu wszystko ma trochę inny smak.

– A skąd wzięłaś chrzan?

– Z Polski. Ciotka mi zapakowała do walizki, gdy byliśmy w Krakowie.

Wspólne gotowanie okazało się bardzo przyjemne. Anna lubiła spędzać czas w towarzystwie Daniela. Między zwykłymi rozmowami o codzienności opowiadali coraz więcej o sobie. Poznawali się.

– Pięknie wyglądasz w tej fryzurze.

– Myślałam, że nie zauważyłeś – wyrwało się Annie, która liczyła na to, że od razu usłyszy komplement. Zawstydziała się chwilowej próżności.

– Zauważyłem. Dech mi zapało już w drzwiach, ale zagadałaś mnie tymi ogórkami, a później nie miałem śmiałości.

– Jednak się odważyłeś – zaśmiała się.

– Do odważnych świat należy.

Anna opowiedziała mu o motywach swojej decyzji. I o dziewczynce, której imię nawiązywało do bólu.

Daniel patrzył na kobietę z mieszaniną ciekawości i podziwu. Co jeszcze skrywała? Zaskakiwała go na każdym kroku.

– Czuję, że zrobiłam za mało. Chciałabym pomóc. Tam jest dużo dzieci. Na pewno nie tylko Dolores marzy o pięknych włosach.

– Trzeba nagłośnić tę akcję. Zachęcić inne kobiety do ścięcia włosów. Porozmawiaj z fryzjerką. Ciekawe, czy się zgodzi, żeby kierować do niej ludzi, a potem żeby odsyłała materiał na peruki do kogoś, kto je wykonuje. Przygotujemy ulotki i będziemy rozdawać na plaży.

– Świetny pomysł. Tylko jaki to może być koszt?

– Pogadam z Jorge. Ma firmę poligraficzną. Na pewno zaangażuje się w

akcję.

– Chyba mam szczęście do dobrych ludzi. Tyle osób chce mi pomagać...

– Bo jesteś wspaniałym człowiekiem. A dobro przyciąga dobro.

– Czy ty przypadkiem nie jesteś filozofem? Albo przynajmniej psychologiem? Masz ciekawe spostrzeżenia.

– Jestem zwykłym cukiernikiem, ale kiedy człowiek piecze ciasteczka czy ozdabia tort, potrzebuje spokoju. A wtedy dobrze się myśli, różne refleksje przychodzą do głowy. Poza tym jestem obserwatorem życia, przyglądam się relacjom międzyludzkim i wyciągam wnioski.

– To teraz wyciągnij, proszę, ziemniaki z wody, bo się rozgotują, a ja zdejmę zrazy z patelni. Chłopcy! Kolacja!

Kiedy zjedli pyszny polski obiad, zrobiło się już późno. Anna zerkała na zegarek, by sprawdzić, czy powinna przygotować dzieci do snu. Poczowała się niezręcznie, gdy pomyślała, że zostaną sami z Danielem. Lepiej byłoby, żeby już poszedł. Cisza, która nastąpiła, sprawiła, że mężczyzna domyślił się, iż powinien już wracać do siebie.

– Zasiedziałem się, a ty masz pewnie swoje sprawy.

– Nie szkodzi – powiedziała, ale z tonu jej głosu wynikało, że myśli inaczej.

– Tak, tak. Pójdę już. Zobaczymy się jeszcze w tym tygodniu?

– W weekend wybieramy się do Blanes z przyjaciółmi.

– O! Planowałem zostać do niedzieli w Barcelonie, ale może wrócę wcześniej.

– Nie, szkoda zmieniać plany.

Daniel inaczej zrozumiał słowa Anny. Zrobiło mu się przykro, że nie chce go widzieć w weekend, ale nie miał odwagi jej tego powiedzieć.

– No tak, chyba lepiej zostanę. Chciałem obejrzeć mecz na żywo.

– No widzisz!

Znów nastąpiła niezręczna cisza. Mężczyzna wziął swój sweter i pożegnał się z Anną.

– Zadzwoń, gdy dowiem się, kiedy będą ulotki. Masz świetny pomysł. Zrealizuj go.

Zamknęła za nim drzwi i oparła się o ścianę obok wejścia. Ostatnia wymiana zdań była nazbyt formalna. Zimna. Nie taka, jak wcześniej, gdy razem

gotowali. Zastanawiała się, co było tego powodem. Czy powiedziała coś nie tak? A może Daniel nie chciał pozostawiać jej złudzeń i dlatego się wycofał? Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby w weekend spotkali się na wybrzeżu, ale nie chciała krzyżować mu planów. Sam przyznał, że ma bilety na mecz. Nie czuła się upoważniona do tego, by wymagać od niego czegokolwiek, zwłaszcza że sama nie była pewna, ile jest w stanie mu zaoferować. Lubiła jego towarzystwo. Przy Danielu nie musiała udawać kogoś, kim nie jest. Nie przygotowywała się na spotkanie z nim, nie kokietowała go. Pokazywała wręcz, że jest beznadziejnie nudna i jej życie kręci się tylko wokół dzieci. Albo ją taką zaakceptuje, albo nie ma czego szukać w jej towarzystwie. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej naturalność najbardziej go pociągała.

Kiedy dojechali na miejsce, Maciek bardzo chciał zaprowadzić Amelię do znajomego koktajlbaru i tak długo nalegał, aż całe towarzystwo uległo.

– Dobrze, zaczynamy od lodów, a potem pójdziemy na plażę.

Anna nie była pewna, czy to dobry pomysł. Co, jeśli się okaże, że Daniel jednak przyjechał do swojej cukierni? Czy ma udawać, że go nie zna? To się przecież nie uda, bo dzieci natychmiast ich zdemaskują. Jeżeli go przedstawi przyjacielom, na pewno będą próbowali wyciągnąć Polaka na plażę. On przecież nie chciał spędzać tego weekendu z Anną, więc byłoby to dla niej krępujące.

Kiedy dotarli na miejsce, za ladą z lodami stała młoda dziewczyna.

– Mamo, czy dostaniemy takie pucharki jak ostatnio?

– Nie, skarbie. Wybierzcie sobie po dwie gałki lodów i wystarczy.

Kuba zwiesił głowę z ustami wygiętymi w podkówkę, lecz zaakceptował decyzję matki.

Kiedy przekonała się, że Daniela nie ma w pracy, z jednej strony rozluźniła się, a z drugiej poczuła lekkie ukłucie zawodu. Przecież mówił, że zostaje w Barcelonie, tłumaczyła sobie w myślach jego nieobecność. Tymczasem synowie niezwykle obrazowo jak na poziom ich znajomości hiszpańskiego opowiadali, jakie wspaniałe lody jedli tu ostatnio.

Plaża po południu była zaludniona, ale znaleźli miejsce, gdzie mogli rozbić swój obóz. Potrzebowali sporo przestrzeni dla trójki biegających dzieciaków i jednego niemowlaka, dla którego Xavier przywiózł specjalny namiot.

Było ich dużo, więc zawsze ktoś pozostawał i pilnował dzieci oraz rzeczy, a pozostali radośnie kąpali się w morzu.

– Świetnie wyglądasz w tych włosach! – Marta pochwaliła fryzurę Anny.
– Doskonale cięcie. Widzę, że nic nie musisz robić, bo nawet mokre układają się rewelacyjnie. Nie żal ci długich włosów?

– Nie, bo wiem, że ktoś będzie miał z tego korzyść.

Kiedy Marta zapytała, co ma na myśli, Anna opowiedziała jej o oddziale onkologicznym pełnym dzieci po chemioterapii oraz o swoim pomysłe na spopularyzowanie akcji zbierania włosów na peruki.

– Jeśli tak, to ja też zetnę – postanowiła koleżanka, która nosiła blond warkocz.

– I ja! – zawtórowała Laura.

– O czym mówicie? – wtrąciła się Lucia, a gdy Anna powtórzyła historię, stwierdziła: – Szkoda, że mam krótkie, bo też bym oddała. Mogę popytać wśród znajomych. Czy męskie włosy mogą być?

– Chyba tak, jeśli są wystarczająco długie.

Dziewczyny zaczęły wymyślać sposoby, jak nagłośnić akcję.

– A może założyłybyś fundację? – Lucia wpadła na pomysł.

– Hm, nie wiem, bo to trzeba formalnie prowadzić. Nie, wolę podpiąć się pod jakąś istniejącą organizację. Choć zależy mi, żeby peruki trafiały do dzieci z konkretnego oddziału, a jak będzie więcej, to też do innych szpitali.

– We Francji jest kilka takich fundacji. Tu na pewno też są. A jeśli nie, to same założymy.

– Może mogłabym uszyć laleczki dla tych dzieci? Jako dodatek do peruki...

Anna przypomniała sobie, że w domu LaCallów pełno jest szmacianych przytulank przedstwiających różne postacie. Nigdy nie pytała, skąd się wzięły, zakładając, że to zabawki Amelii, ale teraz Marta przyznała, że szycie gałgankowych maskotek to jej hobby.

– Wykrajam je według szablonu, a potem personalizuję, jak chcę. Więc mogłabym zrobić dla chłopców na przykład figurki piłkarzy, a dla dziewczynek jakieś piosenkarki, aktorki czy księżniczki. Moja córka najbardziej lubi księżniczki.

Pomysły na prezenty dla dzieci ze szpitala zaczęły się mnożyć. Całe po-

południe rozmawiali, jak je wdrożyć. Niemal ze wszystkim wiązały się kwestie finansowe. Anna miała nadzieję, że uda im się zorganizować przynajmniej część zamierzeń.

Już w poniedziałek do Anny zadzwonił Daniel. Jego znajomy zgodził się ufundować tysiąc ulotek. Nie była to duża liczba, ale warto rozdać choć tyle. Mieli świadomość, że większość ludzi wyrzuci broszurę do kosza bez czytania, ale jeśli pięć procent zdecyduje się obciąć włosy i oddać je na szczytny cel, osiągną sukces.

Jorge zadeklarował również, że zaangażuje swojego grafika, żeby przygotował kilka propozycji ulotki. Anna miała podjąć decyzję, którą wersję wydrukują.

– Jesteś niesamowity! – pochwaliła znajomego. – Tyle załatwiłeś w tak krótkim czasie!

– A jak było w Blanes?

– Cudownie. To miłe miejsce do mieszkania.

– W naszej części, gdzie są same hotele, nie jest już tak spokojnie. Dzikie tłumy turystów i knajpa na knajpie. Mieszkam na uboczu. Tam rzeczywiście jest przyjemnie.

– A jak mecz?

– Nie byłem. Nie miałem nastroju.

– A teraz gdzie jesteś? – zapytała Anna nieśmiało.

– W drodze do Blanes. W samochodzie. Muszę załatwić parę spraw w cukierni. Mam duże zamówienie na czwartek, więc po powrocie wezmę się za pieczenie tortów.

– O! Poważna sprawa. No to nie przeszkadzam, jedź bezpiecznie.

– Za dwa tygodnie koniec wakacji, a ty idziesz do pracy. Planujesz jeszcze krótki odpoczynek za miastem?

Anna nie była pewna, o co Danielowi chodzi. Czy chciał ją do siebie zaprosić?

– Nie myślałam o tym.

– Wiesz, to czwartkowe zamówienie musi dotrzeć do Almerii, więc pomyślałem, że może wybralibyście się tam ze mną na wycieczkę.

– To kłopot.

– Żaden kłopot! Przecież gdybym nie mógł albo nie chciał, to bym nie

proponował, prawda? Byłaś kiedyś w Almerii?

– Nie. Tylko w Granadzie, jeśli chodzi o Andaluzję.

– To małe miasteczko, ale całkiem przyjemne. Też mają ładne plaże.

Chciałbym coś ci pokazać. Coś szczególnego.

– Co?

– Cabo de Gata.

– Co to jest? Jakieś schronisko dla kotów?

– Nie – zaśmiał się. – To przyłudek na obrzeżach miasta. Cud natury. Jedno z piękniejszych miejsc, jakie w życiu widziałem. I chyba jedno z ostatnich dziewiczych w Europie.

– Musi być pięknie!

– Przekonasz się sama, jeśli ze mną pojedziecie. To co?

– Przemyślę i dam ci znać.

– Masz czas do środy! – Udał surowy ton wymagającego szefa. – Muszę kończyć, bo dojeżdżam na miejsce.

Nie była pewna, co miała oznaczać ta propozycja. Co innego spotykać się na swoim gruncie, a co innego spędzić razem kilka dni w obcym miejscu, zdani na siebie przez cały czas. Postanowiła przegadać to z Laurą, korzystając z okazji, że przyjaciółka jest jeszcze w Barcelonie.

– Właśnie wróciłam do domu od fryzjera. Zrobiłyśmy to! – Laura odebrała po pierwszym sygnale.

– Co? – Anna nie od razu załapała, o co chodzi.

– Obcięłyśmy włosy! Ja i Marta. Peruki pójdą do losowo wybranych dzieci.

– Lau! To cudownie! Dziękuję... – wzruszyła się.

– Prawdę mówiąc, popłakałam się. Do końca nie byłam pewna, czy się odważę. Marta mnie zaciągnęła niemal siłą. Ta fryzjerka rzeczywiście jest bardzo miła. Ty wiesz, że ona już się zorientowała w potrzebach tego szpitala i ma listę dzieci? Wstępnie z nią rozmawiałam, czy nie utworzyłaby z nami fundacji, ale ona mówi, że już taka jest. Nazywa się Pelusita i istnieje od pół roku. To właśnie przez nich przekazuje włosy z salonu i oni zajmują się resztą. Prześlę ci namiary na maila, bo może warto byłoby z nimi pogadać i współpracować zamiast zakładać nową fundację.

– To dobry pomysł. Dzięki, Laura, za zaangażowanie. I oczywiście za

włosy. To piękny gest.

– Wiem. I teraz już nie mam wątpliwości, że zrobiłam dobrze, choć była to trudna decyzja. Co tam, odrosną. Ciekawa jestem, jak zareaguje mój mąż, gdy mnie zobaczy – zaśmiała się. – A co u ciebie?

– Chciałam się poradzić. Masz dziś czas? Wolałabym osobiście, a nie przez telefon.

– Wpadnę do ciebie po południu na kawę. Może być?

Annie to odpowiadało, umówiły się więc, tymczasem nadszedł czas na przygotowanie obiadu.

Laura dotarła około siedemnastej. Dobrze, że Anna była uprzedzona, bo nie poznałaby koleżanki. Fryzura naprawdę potrafi zmienić człowieka. Do tego dziewczyna nosiła teraz okulary z charakterystycznymi niebieskimi oprawkami zamiast nieodłącznych soczewek kontaktowych.

– Wow! Normalnie nie wiem, co powiedzieć! – Kalinowska nie mogła oderwać wzroku. – Ale się zmieniłaś! Wyglądasz dużo poważniej.

– To prawda, pewnie przybyło mi kilka lat, ale w sumie to mi się podoba. No, opowiadaj, co się dzieje – zmieniła temat.

Anna przyniosła wodę z limonką i miętą oraz dwie szklanki. Dzieci oglądały bajkę na komputerze, kobiety miały więc chwilę na spokojną rozmowę.

– Poznałam jakiś czas temu faceta.

– O! Zaczyna się ciekawie.

– Nie ma nic ciekawego. Nic się nie dzieje.

– Chyba jednak coś jest na rzeczy, skoro chcesz o tym rozmawiać. Jak ma na imię?

– Daniel. Jest Polakiem i mieszka w Blanes.

– No proszę! To czemu go nie spotkaliśmy w weekend?

– Bo akurat był w Barcelonie. Często tu przyjeżdża. To w jego lodziarni jedliśmy deser.

Laura usiadła wygodnie na kanapie, podciągając nogi pod siebie. Zapowiadała się interesująca rozmowa. Pragnęła, żeby przyjaciółka ułożyła sobie życie z wartościowym mężczyzną.

Anna kontynuowała:

– Spotykamy się od czasu do czasu, ale nic między nami nie ma. Taki zwyczajny znajomy. Bardzo mnie wspierał, kiedy Maciuś był chory. W su-

mie to mało go znam. Coś tam opowiedział o sobie. Jest miły, ale nie wiem, jakie ma zamiary. No i dziś zaproponował, żebyśmy pojechali z nim do Almerii na kilka dni.

– A chcesz?

– Niby tak, ale nie wiem, jak ten wyjazd miałby wyglądać. Wspólna podróż autem, potem mieszkanie w jakimś hotelu, cały czas razem. A jeśli się okaże, że jednak nie nadajemy na tych samych falach?

– Zaczekaj. Mieszkać będziecie w osobnych pokojach, a jakby coś się popsuło, to przecież są tam autobusy czy pociąg i w najgorszym razie wrócicie sami.

– Stresuje mnie ta myśl. To kawał drogi. Nie chciałabym, żeby była taka konieczność. Może w ogóle nie pojedę.

– Coś mi się wydaje, że chcesz i sama komplikujesz.

Anna się uśmiechnęła. Laura dobrze odczytywała jej pragnienia.

– Czuję się jak nastolatka. Kiedy on jest w pobliżu, robi mi się sucho w gardle, tracę wątek, czerwienię się. Dawno tak się nie czułam.

– A on?

– No właśnie nie wiem. Z jednej strony inicjuje spotkania, teraz ten pomysł z wyjazdem, ale z drugiej strony nic takiego nie robi i nie mówi, żebym była pewna, że jest mną zainteresowany.

– Może nie chce cię spłoszyć?

– Nie jestem pewna, jakie są jego intencje. Może po prostu szuka towarzystwa? Mam wrażenie, że nie ma zbyt wielu znajomych.

– Ana, ten wyjazd pewnie odpowiedziałby na twoje pytania. Jeśli masz ochotę na tego faceta, a on na ciebie, to szybko to wyjaśnicie, a jeśli nie, to najwyżej po powrocie znajomość się rozluźni. Tak bywa. Jesteście dorośli. Dacie sobie radę.

– Tylko że ja... – zastanawiała się, jak wyrazić swoje uczucia. – Nie wiem, czy powinnam.

– To nic złego chcieć z kimś być. Wszyscy potrzebujemy bliskości drugiej osoby.

– Ale wiesz, po moich doświadczeniach...

– To, że nie wyszło ci z poprzednim facetem, nie oznacza, że nie poznasz kogoś wartościowego. Nie możesz zamknąć się w klasztorze, zdławić swoich

potrzeb tylko z lęku przed porażką. Musisz próbować.

– Boję się ryzykować. Boję się związanego z tym bólu. No i dzieci... O nie też się boję. Nie chcę im fundować huśtawki emocjonalnej.

– Wrzuć na luz. Nikt ci nie każe wychodzić za niego ani nawet zamieszkać z nim. Po prostu baw się, korzystaj z życia i niczego nie żałuj.

– No dobrze. Pojadę. Raz się żyje – zaśmiała się. – Mam nadzieję, że nie okaże się seryjnym mordercą.

Ciarki jej przeszły, gdy wypowiedziała ostatnie zdanie. Kiedyś by ją to rozbawiło, ale życie pokazuje, że nawet tak nieprawdopodobne stwierdzenie może stać się prawdą. Miała nadzieję, że limit takich znajomości już w swoim życiu wyczerpała.

– A co z twoim wyjazdem do Stanów?

– Lecimy w październiku. Początkowo planowaliśmy miesięczny pobyt, ale Phelipe nie dostanie tyle urlopu, więc wybieramy się na dziesięć dni. Już kupiliśmy bilety.

– Zaraz dam ci namiary na moją ciotkę, tak na wszelki wypadek. Wiesz, że wysłała mi kasę na wizę? Wczoraj złożyłam wniosek.

– Może kiedyś polecimy tam razem?

– Za jakieś dziesięć lat, dobra?

Rozdział 13

Słowo się rzekło, wspólny wyjazd stał się faktem. Anna była podenerwowana. Co chwilę sprawdzała, czy spakowała wszystkie niezbędne rzeczy. Czekali na Daniela, który wyjechał już z Blanes i za kilkanaście minut miał pojawić się w Barcelonie. Chłopcy cieszyli się na wycieczkę. Anna obiecała, że jeśli tylko Daniel się zgodzi, to pojedą do położonego w górach nieopodal Almerii miasteczka kowbojskiego.

Był to ostatni wyjazd w najbliższym czasie, gdyż za tydzień chłopcy zaczynali szkołę, a ona pracę.

Wypatrywała znajomego przez okno, na przemian z kontrolowaniem zegarka. Chłopcy wyczuwali jej zdenerwowanie, choć nie bardzo je rozumieli. W ciągu pół godziny oczekiwania kilka razy zdążyła żałować decyzji albo cieszyć się ze wspólnych chwil, które mogą doprowadzić do bliższego poznania.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu.

– Cześć, Aniu. – Usłyszała w słuchawce głos Marcina. – Co słychać?

– Cześć. Okej, tylko nie bardzo mogę rozmawiać, bo właśnie wyjeżdżamy.

– O! Gdzie?

– Do Andaluzji na cztery dni. Co u ciebie?

– Nie będę przeszkadzać. Dzwonię tylko, żeby ci powiedzieć, że znalazłem studentów, którzy wynajmą twoje mieszkanie. Wyglądają na spokojnych, więc mam nadzieję, że nie będzie z nimi problemów. Widziałaś zdjęcia, które ci wysłałem na maila?

– Nie, nie zaglądałam od kilku dni do skrzynki. Co to za zdjęcia?

– Mieszkanie po remoncie. Parę rzeczy tam pozmieniałem. Zobacz koniecznie.

– O matko, Marcin, przepraszam, że zrzuciłam wszystko na ciebie. Nie mam czasu odpalać teraz komputera, bo już wychodzimy. Odezwę się po powrocie. Dzięki! – Odłożyła telefon, bo właśnie zobaczyła przez okno, że Daniel parkuje pod jej domem. – Chłopaki, wychodzimy! – zawołała synów.

Każdy wziął swój plecaczek, a Anna dużą torbę z rzeczami całej trójki.

Daniel wysiadł z auta i podszedł, by odebrać od niej ciężki bagaż.

– Cześć! – przywitał się i nachylił, by pocałować znajomą w policzek. Choć był to niezobowiązujący hiszpański zwyczaj, między nimi do tej pory nie funkcjonował.

Poczuła się lekko skrępowana, ale mężczyzna już się odsunął i przybił piątki bliźniakom.

– No to ruszamy. Przed nami kilka godzin jazdy. Zrobimy sobie postój w Walencji.

Początkowo rozmowa się nie kleiła, ale po chwili już wymieniali się tym, co u każdego słychać. Anna opowiadała o weekendzie spędzonym z przyjaciółmi, a Daniel o zamówieniu cukierniczym, które właśnie miał zrealizować. Gdy skończyły się tematy, nastąpiła niezręczna cisza. Anna próbowała na siłę zagadywać mężczyznę albo rozmawiać z dziećmi, ale wszyscy byli już zmęczeni.

– Za godzinę zrobimy postój. Napijemy się kawy, co?

– Dobry pomysł. W takim razie nie będę teraz dawać chłopakom kanapek, żeby nie nabrudzili w aucie. Zjemy w czasie postoju.

– Nie ma problemu, niech jedzą, kiedy chcą. Mnie to nie przeszkadza.

– Ja już jestem głodny – podchwycił Kuba.

– Ja też – zawtórował mu brat.

Nie było więc sensu czekać. Mama wyciągnęła z torby dwie kanapki i podała dzieciom.

– Chcesz? – zaproponowała kierowcy.

– Z przyjemnością, ale poczekam na postój.

Zatrzymali się na obrzeżach Walencji, na parkingu niedaleko autostrady. Nie było czasu zwiedzać miasta. Anna słyszała, że warto zatrzymać się tam choćby na jeden dzień. Ich celem jednak była Almeria. Podróż miała trwać jeszcze około pięciu godzin.

Po przyjeździe zameldowali się w hotelu i wyruszyli na poszukiwanie przyjemnego miejsca, gdzie mogliby zjeść coś ciepłego. Stare miasto okazało się bardzo małe, ale klimatyczne. Restauracje mieściły się właściwie tylko na skrzyżowaniu kilku ulic, więc nie musieli błędzić. Chłopcy zmęczeni się podróżą i najlepiej było położyć ich szybko do łóżek.

– Jutro muszę spotkać się z klientem i dostarczyć wypieki. Całe szczęście, że są w lodówce, bo tu panuje okropny upał. W Barcelonie tego tak nie od-

czuвам. Co wy będziecie robić? Może pójdziecie na plażę?

– Pewnie tak. Zobaczą rano, w jakim nastroju będą dzieci. Może dadzą się namówić na zwiedzanie.

Zadowolili się frytkami i pieczoną rybą. Na szczęście w ich hotelu był bar przy recepcji, więc kiedy dzieci zasnęły, Anna i Daniel mogli posiedzieć chwilę przy drinku.

– No to za wspólny wyjazd! – Mężczyzna wznosił szklaneczkę *tinto de verano*, a jego towarzyszka przybiła toast.

Tylko jedna porcja, obiecała sobie, żeby nie utracić ani na chwilę kontroli. Była odpowiedzialna za dzieci, które smacznie spały w pokoju na górze.

Nareszcie upał trochę zelżał, pojawił się nawet przyjemny wiaterek. Nastąpiła idealna pogoda na spacer.

– Może się przejdziemy? – zaproponował Daniel, ale Anna pokręciła głową.

– Nie mogę ich zostawić. I tak już mam wyrzuty sumienia, że są w pokoju bez opieki.

– Jasne, przepraszam, nie mam doświadczenia z dziećmi.

– Ależ to zrozumiałe. Zapewne wielu rodziców zostawiłoby maluchy na chwilę, wiedząc, że smacznie śpią, ale ja jestem na tym punkcie przewrażliwiona.

– Jesteś wspaniałą matką. Taką troskliwą i cierpliwą. Podziwiam cię. Naprawdę.

Anna się zarumieniła. W tym mężczyźnie było coś ujmującego. Z jednej strony zdecydowanie, z drugiej nuta nieśmiałości. Nie, nieśmiałość nie była dobrym określeniem. To pasowało raczej do Michała. Daniel był po prostu ostrożny. Wiedział, kiedy się wycofać, nie naciskać. Wyczuwał jej nastroje i je akceptował. Podobnie było teraz. Nie uraziła go odmowa, nie próbował do niczego przekonywać. Po prostu uszanował jej wolę.

– Jestem normalną matką. Chyba. Nie wyobrażam sobie, że można inaczej.

– Niestety nie każda ma tyle cierpliwości co ty. Tęsknisz za Polską? – zmienił temat.

– Czasami bardzo, a czasami myślę, że nie chciałabym tam nigdy wracać. Nie wspomniała nigdy o prawdziwym powodzie wyjazdu z kraju. Znał

tylko pół prawdy, tę część o śmierci Roberta.

– Rozumiem, że wiele przeżyłaś i pewnie wszystko tam kojarzy ci się z mężem, tak jak mi z moją żoną – westchnął.

Anna się zamyśliła. Mogła oczywiście podtrzymać jego przekonanie, że to był jedyny powód wyjazdu, tym bardziej że nie chciała dzielić się wspomnieniami dotyczącymi Michała, jednak nie zamierzała go okłamywać. Kiedy już na początku znajomości pojawią się kłamstwa, będą towarzyszyły całej relacji. Zbyt łatwo wpaść w pętlę niedopowiedzeń, a to nigdy nie przynosi nic dobrego.

– Wiesz, Daniel, śmierć Roberta to był cios, ale w tym czasie wydarzyło się coś jeszcze. Przyjdzie czas, to ci o tym opowiem. Dziś jeszcze nie jestem gotowa. Nie chcę kłamać, więc proszę, przyjmij po prostu, że miałam powody, by się tu znaleźć. To dla mnie bardzo trudne.

– Przepraszam. Nie chciałem być wścibski.

– Nie jesteś. Przecież nie wiedziałeś.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Anna coraz częściej zerknęła na zegarek. Nie była zmęczona, po prostu za długo już dzieci były w pokoju same. Daniel domyślił się, że o to właśnie jej chodzi.

– Odprowadzę cię, a potem sam jeszcze się przejdę. Muszę zadzwonić.

Jej pokój znajdował się w oficynie, do której nie dochodziły głosy z ulicy. Otworzyła okno, by wpuścić trochę chłodnego powietrza. Chłopcy spali w małżeńskim łóżu. Planowała, że jeden z synów będzie spał na dostawce, a ona z drugim w dużym łóżku. Kiedy jednak zobaczyła, że wygodnie im razem i szkoda byłoby przenosić jednego z nich, machnęła ręką i przymierzyła się do małego rozkładanego posłania. Jakoś dam radę, pomyślała i poszła wziąć prysznic. Ciekawa była, kiedy Daniel wróci do swojego pokoju i do kogo dzwoni o tej porze. Nie zapytała, bo jej nie wypadało, ale poczuła nutkę zazdrości. Kiedy oświadczył, że chce zadzwonić, powiedziała, żeby jej nie odprowadzał do pokoju, bo to zbędna fatyga. Pożegnali się więc w barze.

Tymczasem on spacerował pustymi ulicami Almerii. W przyhotelowych restauracjach byli ludzie, ale w porównaniu z miejscem, gdzie mieszkał i pracował, miasto wyglądało na wyludnione. Z poprzednich wyjazdów pamiętał, że w pobliżu plaży, gdzie znajdują się dyskoteki i większe restauracje, wieczorami bywało tłoczno, ale w stare części po godzinach zamknięcia atrakcji

turystycznych mało kto się zapuszczał. Ulica pięła się aż do górującej nad miastem twierdzy. Pomyślał, że musi wysłać tam Annę z dziećmi, bo fortyfikacja robiła wrażenie nie tylko z dołu, ale i od środka. Teraz, pięknie podświetlona, zdawała się nie do zdobycia. Za dnia otwarta brama przyjaźnie witała turystów. Zadzwoił do klientki, dla której przywiózł tort i ciasta. Znali się od kilku lat, więc mógł sobie pozwolić na telefon o tej porze.

– Cześć, Monica, czy mógłbym przyjechać jutro wcześniej rano? Wiem, że umawialiśmy się na południe, ale chciałbym coś jeszcze załatwić i im szybciej przyjadę do ciebie, tym lepiej. Nie masz nic przeciwko temu?

– Daniel! A o której chcesz być?

– Może o ósmej?

– O, to za wcześniej! Wiesz, rzadko mam okazję pospać dłużej, więc akurat jutro... No dobra. O dziewiątej?

Umówili się. Dla cukiernika to była dobra wiadomość, bo w ten sposób przed południem będzie z powrotem w Almerii i spędzi niemal cały dzień z Anną i z chłopcami. Przecież zaproponował ten wyjazd, żeby im towarzyszyć, a nie pozostawić samych sobie. Miał nadzieję, że i Anna ucieszy się z takiego obrotu sprawy. Było zbyt późno, by ją o tym powiadomić. Zrobi im niespodziankę. Oby miłą, pomyślał i zawrócił w kierunku hotelu.

Upał szybko wyciągnął ich z łóżek. Anna nie włączyła klimatyzacji, bo nie lubiła szumu i dużej różnicy temperatur, a otwarte okno zamiast przewiewu wpuszczało gorące powietrze. Jedyne, co można było robić w taki dzień, to pójść na plażę. Pomimo że dochodziła dopiero dziewiąta, matka przygotowała chłopców na wycieczkę nad morze. Nakremowała ich, by nie robić tego od razu po przyjeździe na plażę. Zorientowała się, że takie pospieszne smarowanie na miejscu na niewiele się zdaje, bo skóra nie zdąży wchłonąć filtra, a już zostaje go pozbawiona to tarzaniem się w piasku, to kąpielą w morzu. No i trudno było zapanować nad chłopcami, którym spieszyło się do zabawy. Narzekali na konieczność smarowania i uciekali przed tym zabiegiem.

Kiedy wszyscy byli gotowi, wyposażeni w chusty, kąpielówki, czapki z daszkiem i okulary przeciwsłoneczne, zeszli na śniadanie.

– Najedzcie się, bo nie wiem, kiedy wrócimy z plaży. Pewnie poczekamy tam na Daniela, a to może potrwać – upomniała, pomagając chłopcom wybierać produkty ze szwedzkiego stołu.

– Weźmy coś na zapas! – zaproponował Kuba rezolutnie.

– Nie, to nie wypada. Na miejscu możesz jeść, ile chcesz, ale nie wynosi się jedzenia z hotelu. Mam wodę i paczkę biszkoptów. W razie potrzeby znajdziemy sklep albo pójdziemy do restauracji.

Do plaży był kawałek, więc nim znaleźli się na miejscu, dochodziła jedenasta. Ledwo się rozłożyli, a już Anna dostała esemesa od Daniela z pytaniem, gdzie są. Rozejrzała się w poszukiwaniu charakterystycznych punktów i opisała lokalizację najlepiej, jak potrafiła. Zakładała, że za kilka godzin znajomy ich tu znajdzie. Jakież było jej zdziwienie, gdy dziesięć minut później pojawił się na plaży.

– Nie pojechałeś? Gdybym wiedziała, to zapukałabym do ciebie.

– Już wróciłem. Udało mi się wszystko szybko załatwić. Znajdzie się koło was miejsce? – Rzucił worek ze swoimi rzeczami nieopodal Anny. – A ty opalasz się w sukience? – Zwrócił uwagę, że nie rozebrała się do kostiumu.

Chłopcy biegali już w majtkach.

– Nie – zaśmiała się. – Zamyśliłam się, a ty mnie zaskoczyłeś. Rozkładaj się. Miejsce się znajdzie.

Daniel zdjął koszulkę i szorty. Kobieta dyskretnie go obserwowała. Nie miał figury sportowca, był nawet trochę przy kości, ale opalone ciało wyglądało apetycznie. Zauważył, że mu się przygląda, i spieszył się swoim wyglądem, co Annę rozczuliło. Nie powiedziała jednak nic, tylko zajęła się swoją garderobą. Rzeczywiście wypadało rozebrać się do kostiumu, choć w tej sytuacji czuła się skępowana. Z pewnością Daniel także będzie się jej przyglądał. A co mi tam, pomyślała i jednym ruchem ściągnęła z siebie sukienkę.

Zaraz przy nich pojawił się Maciek i zapytał mężczyznę, czy wejdzie do wody. Dzieci szukały kogoś, kto będzie z nimi skakał przez fale. Daniel ochoczo przystał na propozycję i po chwili radośnie we trójkę pluskali się w wodzie. Annie to się podobało. Przez moment pomyślała, że tak właśnie powinno wyglądać jej życie, ale szybko odrzuciła tę myśl. Nie dawała sobie prawa do marzeń. Nie chciała karmić się mrzonkami, które mają marne szanse na powodzenie.

Jeszcze tego dnia po południu wspięli się na Alcazabę, twierdzę górującą nad miastem. Widoki na dachy oraz morze były fascynujące, a samo miejsce bardzo ciekawe. Przeszli kawałkiem murów, zobaczyli ogrody oraz resztki

dawnej świetności siedziby arabskiego władcy.

– Podobno w naszym hotelu jest dziś wieczorem pokaz flamenco i tańce dla gości. Zaczyna się o dziewiętnastej – zagaił Daniel.

– O, to fajnie. Może dzieci wytrzymają. Z przyjemnością bym to zobaczyła.

Anna nie chciała zostawiać już synów samych w pokoju. Mimo że nie budzili się w nocy, nigdy nie miała pewności, że tym razem również będą spać spokojnie. Dziewiętnasta brzmiała rozsądnie. Nieraz biegali nawet do dwudziestej drugiej, była więc szansa, że pozwolą jej obejrzeć pokaz. Znała kilka tańców latynoskich, popularnych również w Hiszpanii, ale flamenco się nie uczyła. Muzyka zawsze ją porywała, dlatego gdy siedzieli wieczorem przy stoliku, nogi cały czas jej się ruszały. Pragnęła wyrwać się i wybiec na parkiet. Nawet dzieci przytupywały gdzieś z boku zajęte sobą.

Daniel bacznie obserwował towarzyszkę. Miał ogromną ochotę wziąć ją w ramiona i zatańczyć. Nie mówił jej tego jeszcze, ale kilka lat temu uczęszczał do szkoły salsy w Barcelonie. Kochał muzykę, zwłaszcza latynoskie rytmy, ale nie to było motorem, by zapisać się na kurs. Początkowo miał nadzieję, że pozna tam kobietę, z którą wspólna pasja go połączy. Z czasem po prostu wciągnął się w taniec, mimo że wybranki serca nie znalazł. Zaproszenie na wieczór flamenco miało być niejako testem dla Anny, odpowiedzią na pytanie o jej wrażliwość muzyczną i miłość do tańca. Nie mógł trafić lepiej. Czuł to wcześniej pod skórą, ale chciał przekonać się na własne oczy. Widział, jak kobieta rwie się na parkiet, i sam z trudem się powstrzymywał, by nie wziąć jej w ramiona. Kiedy więc pokaz się zakończył i zaproszono wszystkich do wspólnej nauki, chwycił Annę za rękę i bez pytania pociągnął na środek sali.

Choć zaskoczona, z przyjemnością pobiegła za mężczyzną. Jej poprzedni partnerzy raczej stronili od parkietu, tym bardziej nie mogła się nadziwić, że Daniel przejawiał chęć nauki tańca. Szło im doskonale, a po chwili dostali owacje od pozostałych gości. Anna czuła się jak ryba w wodzie. Kiedy tańczyła, puszczały wszelkie zahamowania, czuła się wolna. Kilka lat wcześniej wstydziała się, gdy ludzie patrzyli, jak tańczy, krępowąła przy erotycznych rytmach, na przykład przy rumbie, ale teraz odkryła, że ruch i muzyka ją wyzwalają. Poddała się całkowicie, czując niewypowiedziane szczęście.

– Jak ty tańczysz! Kobieto, jestem oszołomiony – szepnął Daniel, gdy zdyszani wracali do stolika.

– Kocham to!

– To widać.

– Ty też jesteś tancerzem niczego sobie – pochwaliła. – Nie spodziewałam się tego.

– Potrafię zaskakiwać – zaśmiał się.

Nagle pojawił się kolejny temat do rozmów. Temat, który oboje lubili. Daniel opowiedział o kursie salsy, a Anna odwzajemniła się wspomnieniem o zajęciach w ramach terapii małżeńskiej, w których uczestniczyli kiedyś z Robertem. Ta historia wywołała jednak smutek na jej twarzy. Ile by dała, żeby móc zatańczyć jeszcze raz z mężem. Niestety to nie mogło już się zdarzyć. Mimo wszystko cieszył ją fakt, że Daniel podziela jej pasję.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio tańczyłam. To było jeszcze, zanim urodziły się dzieci. Myślałam, że już wszystko zapomniałam, ale kiedy tak staliśmy na parkiecie, moje nogi same odnalazły właściwe kroki.

– To pamięć ciała. Kiedy pozwolimy mu swobodnie funkcjonować, bez ograniczeń naszych myśli, ciało pamięta to, czego zostało nauczone.

– Ciekawa teoria. Może coś w tym jest.

– Chyba musimy to powtórzyć w Barcelonie. Co ty na to, żebyśmy regularnie wychodzili na wieczorki taneczne?

– Jeśli tylko ktoś będzie mógł w tym czasie zająć się dziećmi, to czemu nie. – Anna promieniała, a entuzjazm do tańca z niej nie uchodził.

– Coś wymyślimy. Trzymam cię za słowo. Tymczasem chyba musimy się zbierać. – Wskazał ruchem głowy w kierunku kanapy stojącej w części relaksu niedaleko recepcji. Na niewielkiej sofie spały zwinięte w kłębek dwie małe postaci.

Anna nie zauważyła, kiedy jej dzieci zeszły z parkietu i znalazły sobie miejsce do spania. Przenieśli je więc do pokoju, gdzie jedynie ściągnęła z chłopców spodnie, skarpety oraz buty i położyła ich do łóżka.

– Dzięki za pomoc i za miły wieczór – powiedziała do stojącego w drzwiach Daniela.

– To ja dziękuję. Już się cieszę na kolejne wypadki. Zrobiłaś mi niesamowitą niespodziankę tym, że kochasz tańczyć. – Miał ochotę podejść do niej i

pocałować na dobranoc, ale poczuł, że zepsułby tym cudowny nastrój, jaki się wytworzył. Nauczył się słuchać swojej intuicji, więc powstrzymał pragnienie i szybko się pożegnał. – Aha, jeśli chcecie jechać do miejscowego Hollywood, to proponuję wstać jutro wcześniej i wyruszyć nie później niż o ósmej trzydzieści, bo potem upał będzie nie do zniesienia, a to kowbojskie miasteczko jest na pustyni.

Anna długo nie mogła zasnąć, targana różnymi emocjami, jednak nastawiła na rano budzik, by niezależnie od tego, czy się wyśpi, czy nie, spełnić marzenie synów.

Wyruszyli z hostelu na północ tuż po ósmej. Między górami Filabres i Alhamilla kryło się niesamowite miejsce. Najpierw zobaczyli wąwóz, a na jednym ze zboczy ich oczom ukazało się westernowe miasteczko. Od samego wejścia dało się poczuć klimat Dzikiego Zachodu, dlatego od razu zmienili się w wędrowców z czasów gorączki złota. Architektura miasteczka została wiernie odwzorowana. Dzieci cieszyły się na widok kowbojów w wysokich butach i w kapeluszach, poszukując tego jednego z gwiazdą szeryfa, natomiast same zabudowania nie robiły na nich takiego wrażenia jak na dorosłych. To oni, wychowani na westernach, zachwycali się szczegółami architektury. Miasteczko wybudowane zostało po obu stronach piaszczystej drogi. Mijali więc kolejno bank, restaurację Arizona Garden, biuro szeryfa, karcer i saloon. Nie zabrakło także sklepu, rzeźnika, zakładu pogrzebowego i kolejnego wyszynku. Dzieci biegały to tu, to tam, zaglądając dosłownie w każdą dziurę. Zresztą nie tylko one, bo odwiedzających było dużo więcej. Anna robiła zdjęcia, od czasu do czasu pozwalając Danielowi i ją uwiecznić na fotografii. Zwiedzili muzeum powozów i dawne studio filmowe, puszczały muzykę z szafy grającej i dali się na chwilę zamknąć za kratami.

W samo południe mieli okazję uczestniczyć w *western show*. Nagle na ulicy zaroilo się od kowbojów. Najpierw na jednym z balkonów saloonu doszło do szarpaniny dwóch mężczyzn. Początkowo nie wiadomo było, co się dzieje, ale po chwili jeden z nich nagle wypadł przez barierki i spadł na wielką górę trocin, która jakimś cudem znajdowała się dokładnie pod nim. Część zwiedzających była brawo, inni, zwłaszcza ci najmłodszy, patrzyli na wydarzenie z rozdziawionymi buziami. Do leżącego na ziemi mężczyzny podbiegło trzech innych kowbojów i, pomimo szarpaniny, zaciągnęło złoczyńcę na sza-

fot. Wyglądało na to, że za chwilę dojdzie do egzekucji przez powieszenie, ale ostatecznie mężczyznę uwolniono i stanął do pojedynku. Na placu między budynkami zaroilo się od mężczyzn w długich płaszczach i w kapeluszach. Anna poczuła, jak pot oblewa jej ciało. Wyobrażała sobie, co muszą czuć aktorzy w swoich kostiumach. Nagle jeden dał znak i dwóch innych wyciągnęło pistolety. Kowboj, który wcześniej próbował uciekać, przewrócił się postrzelony. Anna nie była pewna, czy podoba się jej ta inscenizacja, ale chłopcy byli zachwyceni. Kuba kurczowo ścisnął jej rękę, a Maciek przytulił się do Daniela. Bali się, a jednocześnie patrzyli jak zaszarowani.

Kiedy spektakl się zakończył, wszyscy aktorzy stanęli na środku i ukłonili się w pas. Wśród nich był także ten, który rzekomo przed chwilą zginął. Dopiero kiedy pomachał ręką w ich kierunku, chłopcy się poruszyli, jakby zdjęto z nich zaklęcie. Publiczność biła brawo. Niektóre dzieci podbiegły do aktorów i próbowały przejażdżek na koniach, ale bliźniaki za bardzo bały się dużych zwierząt, dlatego skierowali się w stronę sklepu z pamiątkami. Dzieci koniecznie chciały mieć kowbojskie kapelusze. Anna, choć uważała, że to niepotrzebny wydatek, pozwoliła, żeby Daniel im takie kupił. Wybrał również trzeci dla siebie, a kiedy chciał uszczęśliwić i ją, głośno zaprotestowała.

– Wszystko ma swoje granice, okej? Przebierzcie się w stroje z epoki, to zrobię wam piękne zdjęcia w stylu retro.

Na koniec pozostała jeszcze jedna atrakcja, nim jednak tam dotarli, znaleźli kawałek cienia i zjedli drugie śniadanie. Na obrzeżach kowbojskiego miasta znajdował się park wodny, w którym dzieci mogły ochłodzić się nie tylko po emocjach, ale też po niemiłosiernym skwarze, jaki panował.

– Z pewnością na długo zapamiętają tę wycieczkę. Dzięki, że nas tu zabrałeś – powiedziała Anna, gdy wsiadali do samochodu.

– Cała przyjemność po mojej stronie. A tobie się podobało?

– Pewnie! Choć i tak największe wrażenie robi na mnie to, co nas tu otacza. – Wskazała ręką na naturalne walory okolicy, a przede wszystkim na Desierto de Tabernas.

Rozdział 14

Wycieczka do Almerii była doskonałym zakończeniem wakacji, zwłaszcza ostatnia z atrakcji: Cabo de Gata. Anna wiedziała, że jest to ciekawy zakątek o charakterystycznym wulkanicznym podłożu, z ubogą roślinnością i pięknymi widokami, ale to, co zaserwował im Daniel, przeszło jej oczekiwania. Gdy dotarli na miejsce, najpierw udali się do restauracji, skąd mogli podziwiać krajobraz. Jedzenie było przepyszne, ale widać było, że nie jest to koniec atrakcji. Gdy zaczynał się zmierzch, Daniel zabrał ich do samochodu, by podwieźć w odludne miejsce. Usiedli na samiutkim brzegu i podziwiali absolutnie najpiękniejszy zachód słońca, jaki kiedykolwiek widzieli. Mężczyzna dobrze wiedział, jakie to wywoła wrażenie. Gdy się zbierali, Anna rzuciła mu się na szyję i przytuliła jak starego przyjaciela.

– Dziękuję... – wyszeptała wzruszona.

Daniel okazał się przemiłym towarzyszem podróży, a ona naładowała akumulatory przed rozpoczęciem nowej pracy. Co najważniejsze, oderwała się od problemów. Nawet znajomi zwrócili uwagę, że wróciła rozpromieniona, zdystansowana i wypoczęta.

W Barcelonie czekał na nią list z konsulatu. Otrzymała zaproszenie na rozmowę w sprawie wizy amerykańskiej. Oprócz tego musiała przyszykować chłopców do szkoły i zainteresować się sprawą wynajmu krakowskiego mieszkania, którą całkowicie zrzuciła na Marcina. Ze wstydem skonstatowała, że nawet nie przejrzała zdjęć po remoncie, o których wspominał w rozmowie telefonicznej. Nie chciało jej się odpisywać, sięgnęła więc po komórkę.

– Cześć, Marcin! – przywitała się. – Możesz rozmawiać? Tak? To dobrze. Przepraszam, że zaniedbałam swoje sprawy, ale potrzebowałam tego wyjazdu. Wszystko ci wynagrodzę. Powiedz, jak się sprawy mają.

– No cóż, zdecydowałem, że przerobimy z kolegą twoje mieszkanie. Ale nic się nie martw, wszystko da się odwrócić.

– Już się boję! – zażartowała Anna. – Opowiadaj.

– Zrobiłem rozeznanie na rynku i wyszło mi, że nie opłaca się wynajmować tak dużego mieszkania, więc rozdzieliliśmy je na dwa mniejsze.

– Co? Jak to możliwe?

– Tak jak się umawialiśmy, biuro Roberta zostało nietknięte. Pozostała

część dała się podzielić. Dwa pokoje z tą małą łazienką są oddzielnym lokalem, do którego wchodzi się ze wspólnego przedpokoju. Wstawiłem zamki w drzwiach. A reszta, czyli trzy pokoje, kuchnia i druga łazienka, utworzyły drugie lokum.

– Nie rozumiem, jak się wchodzi do tego drugiego, przecież każde drzwi były połączone z przedpokojem.

– Zamurowaliśmy dwie pary drzwi i przebiliśmy się od innej strony. Ten pierwszy, wasz dawny salon, teraz jest pokojem przejściowym do reszty mieszkania. W mniejszym pokoju zrobiliśmy małe aneks kuchenny. Przepraszam, że tak porządziłem, ale wydawało mi się, że nie chcesz się tym zajmować, a nie ukrywam, że mnie to sprawiło wielką frajdę. Mam już podpisane umowy ze studentami. Wyciągniesz pięć tysięcy miesięcznie z wynajmu. Fajnie, co?

– O matko! Marcin! Jesteś niesamowity! Połowa z tego jest twoja. Oczywiście za pracę i za materiały, które kupiłeś, bo pewnie nie dało rady bez przekroczenia budżetu.

– Tak. Najpierw trzeba spłacić pożyczkę na remont. Wyszło trochę więcej, niż mi zostawiłaś, ale za trzy miesiące powinniśmy być na zero.

– Proszę cię, licz to wszystko tak, żebyś nie był stratny i koniecznie weź dla siebie umówiony procent. Nie jestem w stanie stąd tego ogarniać. Mam do ciebie pełne zaufanie. A co u was? Co u Agaty?

– Dobrze. Pozdrawia cię. Zawarliśmy pakt, że nie rozmawiamy o jej bracie. Niestety za bardzo działało mi to na nerwy. Na szczęście mam wrażenie, że ona zaczyna mnie rozumieć.

Anna chciała zapytać, co słysząc u Michała, ale po takiej deklaracji rozmówcy postanowiła nie poruszać tego tematu.

– Za dwa dni zaczynam nową pracę. Trochę mnie to stresuje – przyznała.

– Dasz radę. Kto, jeśli nie ty?

– No wiem, ale to nie zmienia faktu, że się denerwuję. O, poczekaj! Ktoś się dobija do mnie na komórkę. Dzięki, Marcin, jesteś nieoceniony. Pozdrów żonę i wszystkich. Pa! – Szybko zakończyła rozmowę, widząc, że to Lidia próbuje się z nią połączyć.

Oddzwoniła do ciotki i chwilę rozmawiały. Starsza pani była ciekawa, co z wizą Anny. Upłynęło kilka tygodni i bratanica powinna była już otrzymać

dokumenty.

– Nie martw się, ciociu, jutro mam rozmowę.

– Och, to dobrze. Szukaj w takim razie biletu, bo ja czekam tu na ciebie.

Anna obawiała się, że Lidia nie odpuści, a przecież ona nie mogła teraz zaplanować wyjazdu, nie tylko ze względu na dzieci, ale i na nową pracę. Postanowiła jednak nie tłumaczyć ciotce tego po raz kolejny.

– To jest twoje stanowisko pracy. Materiały biurowe przyniesie ci Susana, nasza sekretarka. – Sam szef firmy oprowadzał Annę po biurze.

Miała okazję poznać go już podczas rozmowy o pracę, ale wtedy wydał jej się dużo starszy. Choć jego głowę zdobił już siwy włos, przy bliższym poznaniu okazało się, że mężczyzna jest mniej więcej w tym samym wieku, co Polka. Był sympatyczny, lecz bardzo zasadniczy. Nie wypowiadał zbędnych słów, a wszystko, co mówił, miało określony cel.

– Dziękuję – odparła Anna z nutą zdenerwowania w głosie.

– To Carolina – wskazał dziewczynę siedzącą przy biurku obok – która zapozna cię z resztą zespołu. Tymczasem wracam do siebie. Mam telekonferencję.

Anna uścisnęła dłoń dziewczyny i uśmiechnęła się, by ukryć zdenerwowanie. Była spięta. Nie tylko stresowała się nowymi obowiązkami, ale myślami często wracała do poranka, kiedy to chłopcy nie chcieli pozostać w szkole. Ciężko jest wrócić do szkolnej ławki po dwóch miesiącach wakacji, które spędzali z matką. Nie mogła jednak pozwolić sobie na emocje. Została ich szybko pod opieką nauczycielki i poszła do swojej pracy.

– Chodźmy do kuchni. Pijesz kawę?

Polka przytaknęła i posłusznie udała się za dziewczyną. W pomieszczeniu socjalnym były tłumy. Widać o tej porze pracownicy robili sobie przerwę. Carolina przedstawiła nową koleżankę i wszystkich po kolei, ale Anna nie zapamiętała większości imion.

Niedługo potem wróciły do pokoju, a razem z nimi przyszły dwie inne dziewczyny: Maria i Núria. We cztery stanowiły zespół. Na biurku Anna znalazła pudełko z materiałami biurowymi, rozlokowała je więc w szufladach i uruchomiła komputer. Koleżanki powoli wprowadzały ją w obowiązki. Atmosfera była miła, więc Polka dzień zakończyła z wrażeniem, że trafiła do miejsca, w którym się odnajdzie. Miała nadzieję, że i jej synowie przyjemnie

spędzili czas.

Anna szybko dała się wciągnąć w biurowe klimaty. Niezależnie od problemów zawodowych, na które musiała szukać odpowiedzi, koleżanki szybko wprowadziły ją w prywatne sprawy. Carolina, zwana przez wszystkich prócz szefa Lolą, oraz Maria były mężatkami i matkami, doskonale więc się rozumiały, natomiast Núria, najmłodsza, wciąż szukała tego jedyne. Każda miała inny charakter, ale razem stanowiły świetny zespół, do którego bez chwili wahania przyjęły Polkę.

– Słuchaj, Ana, musisz nam pomóc umówić Núrię na randkę z informatykiem. Przychodzi tu do nas czasem taki jeden i oczu od niej nie może odebrać, ale powolny jest i musimy go sprowokować.

– Jak to my musimy? Co miałybyśmy zrobić? Przecież jak we cztery na niego naskoczemy, to się przestraszy i ucieknie. – Anna miała wątpliwości, czy to słuszna droga. Mężczyźni, których znała, raczej unikałoby wścibskich koleżanek i więcej byłoby z tego kłopotu niż pożytku dla najbardziej zainteresowanej.

Hiszpanki jednak doskonale bawiły się, planując podryw. Po chwili wahania i Anna przyłączyła się do nich, wymyślając coraz to nowsze scenariusze zasadzenia pułapki na informatyka. Największy problem był z tym, że nie wiadomo było, kiedy się pojawi.

– Musimy go wezwać. Núria, weź no zepsuj coś w swoim komputerze.

– Ale jak?

– Nie wiem, ściągnij jakiegoś wirusa albo co.

– Chcesz, żeby mnie wywalili z pracy? Nie ma mowy.

– No to wykasuj jakieś pliki systemowe i będzie musiał je ponownie zainstalować.

Wszystkie zgodnie uznały, że jest to dobry pomysł, więc dziewczyna przystąpiła do akcji sabotażowej. Rzeczywiście komputer zaczął sprawiać kłopoty. Włączały się niezrozumiałe komunikaty.

– Teraz dzwoń do niego, żeby przyszedł jak najszybciej, bo musisz pracować.

Núria wystukała numer telefonu chłopaka, który już od dawna znała na pamięć. Koleżanki zastygły w milczeniu, nasłuchując. Głos Núrii zrobił się mniej zdecydowany, uwodzicielski i odrobinę bezradny.

– Alberto? Czy mógłbyś sprawdzić, co dzieje się z moim komputerem? Co? Byłam na przerwie, a gdy przyszłam, to przestał działać. To znaczy nie wyłączył się, ale dzieją się dziwne rzeczy. Nie, nie wiem, co się mogło stać. Tak, był włączony. Nie, nikt w nim nie grzebał. Przyjdiesz? Ale jak to nie musisz osobiście sprawdzić? Aha...

Współpracownicy nie słyszali rozmówcy, ale zdawało się, że konwersacja nie przebiega tak, jak sobie Núria życzyła.

– No dobrze... Ale może jednak lepiej do niego zajrzeć? Będziesz to robił z daleka? O! – wyrwało się dziewczynie. – Nie, nic nie szkodzi. Skoro mówisz, że dasz radę zdalnie... No, ale jakby trzeba było, to ja zwolnię biurko.

Anna obserwowała koleżanki. Maria przewracała oczami i robiła głupie miny, naśladując tę, której nie udało się ściągnąć informatyka do biura. Lola natomiast gestami próbowała przekazać Núrii, żeby się nie poddawała i wmówiła chłopakowi, że musi przyjść.

W końcu rozmówczyni odłożyła słuchawkę.

– On takie rzeczy załatwia przez zdalny panel. Cholera, robiłam z siebie idiotkę, a on nic.

Maria nadal naśladowała koleżankę, a gdy ta to zauważyła, rzuciła w nią kulką papieru, która odbiła się od czoła Marii i wpadła do jej kubka z kawą.

– *Mierda!* – wrzasnęła poszkodowana, bo kawa wychlapała się na dokumenty.

W tym momencie do pokoju zajrzał kolega z pokoju obok.

– Núria, wysłałem ci te pilne analizy, o które rano prosiłaś. Możesz je skorygować i odesłać dalej?

– Nie mogę.

– Jak to? Przecież mówiłaś, że to na wczoraj.

– Tak, ale zepsuł mi się komputer.

– Dzwoniłaś do informatyka? Na pewno szybko przyjdzie.

– Niestety nie. – Głos Núrii wyrażał wielkie rozczarowanie.

– To może ja zobaczę, co się stało? Trochę się na tym znam.

– Nie, Leon... – zaprotestowała, ale chłopak już dostawił krzesło i przejął jej myszkę. Poczowała duszny zapach potu.

– Hm, rzeczywiście jakoś dziwnie reaguje. – Kolega klikał to tu, to tam, wchodząc w ustawienia komputera, ale nie mógł zlokalizować przyczyny.

Nagle na biurku Núrii zadzwonił telefon. Sięgnęła bez entuzjazmu po słuchawkę, nie patrząc na numer na wyświetlaczu:

– Tak? – burknęła.

– Núria? Słuchaj, nie rób nic na komputerze, bo ja cały czas szukam przyczyny i to mi przeszkadza.

– Ale ja...

– Widzę przecież, że wchodzisz w różne foldery. Zostaw to. Albo wiesz co? Ja jednak przyjdę, bo to podejrzana sprawa.

Anna zauważyła, że koleżanka pobladła, a słuchawkę, którą powinna odłożyć, przytrzymała przy piersi.

– Obawiam się, że trzeba zgrać bieżące foldery i przeinstalować system. Wiesz, mógłbym to zrobić, ale będę potrzebował programy, żeby je na nowo wgrać. Mój ostatni domowy komputer złapał wirusa i wtedy musiałem... – Za Nurią słyhać było dywagacje nielubianego kolegi.

– Leon, idź już. Zaraz będzie informatyk.

– A to poczekam. Sam jestem ciekaw, co się stało. Interesuję się komputerami. Kiedyś, gdy...

– Nie! – krzyknęły jednocześnie Maria i Lola, wywołując wreszcie refleksję chłopaka.

– No dobra, już dobra. Idę. Coście takie nerwowe? Człowiek chce pomóc, a wy naskakujecie. Żal mi tego informatyka, który tu przyjdzie.

– Nie bój się o to – rzekła Maria, gdy drzwi do pokoju zamknęły się za Leonem. – Co za męczydupa!

– Przyjdzie. – Głos Núrii drżał. – Jaki mamy plan? Rany, zdenerwowałam się jak cholera.

Myślały intensywnie, ale nic nie przychodziło im do głowy. Núria nerwowo przyczesała włosy i poprawiała stanik pod bluzką.

Anna nagle doskoczyła do biurka koleżanki i chwyciła w dłoń jej bezprzewodową myszkę.

– Gdzie są te stare baterie? Szybko, gdzieś tu powinny być!

– Ale po co ci one? Co ty kombinujesz?

– Wymieniam na wyczerpane. Te położymy na szafę, niech Núria po nie sięga. Nie da rady i poprosi Alberto o pomoc.

Koleżanki spojrzały na nią z podziwem. To był niezły plan, zważywszy,

że Núria miała na sobie króciutką spódniczkę i bluzkę podkreślającą kobiece kształty.

– Koniecznie rozpuść włosy.

– Nie, dobrze jest ze spiętymi.

– Żartujesz? Faceci lubią rozpuszczone włosy. – Choć Anna mówiła przekonująco, kobiety spojrzały na nią z uwagą. Nie wiedziały, że niedawno zmieniła fryzurę.

Nie zdążyły jednak skomentować, gdy dało się słyszeć pukanie do drzwi i ukazała się rozczochrana głowa informatyka.

– Cześć – powiedział nieśmiało. – Zobaczmy, co da się zrobić. To ten komputer?

– Tak, proszę, usiądź na moim fotelu. – Núria szybko weszła w swoją rolę. Wstając, otarła się lekko o chłopaka.

– Dziękuję. Co my tu mamy? – Zdawał się skoncentrowany tylko na pracy.

Zalotnica nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Oparła się więc o brzeg biurka, ale w tej pozycji stała tyłem do komputera.

– Coś nie działa ta myszka. Dziwne, bo przez panel widziałem, jak nią poruszasz.

– Mówiłam ci, że tego nie robię. – Spojrzała zalotnie na Alberto, nie łątwiając mu diagnozy.

Lola, która ledwo powstrzymywała śmiech, postanowiła ratować sytuację.

– A może baterie w myszce się wyczerpały? Ja tak miałam. Wczoraj wymieniłam na nowe.

– Możliwe. Macie zapas?

– Jasne! – Núria ochoczo oderwała się od biurka i podeszła do szafy. – Gdzieś tu są. – Otworzyła najpierw środkowe drzwiczki, ale tam niczego nie znalazła. – A może tutaj – powiedziała niby do siebie, by ściągnąć spojrzenie chłopaka, i schyliła się do dolnej szafki. – Nie wiecie, dziewczyny, gdzie mogą być te baterie?

– Chyba na górze, ale tam nie dostaniesz. Alberto, czy mógłbyś dosięgnąć? Jesteś taki wysoki! – podpowiedziała Anna i parsknęła śmiechem, a gdy Lola zgromiła ją wzrokiem, udała, że kaszle.

– Tak. Jasne. Gdzie?

Podszedł do Núrii, zawieszając na chwilę wzrok na jej twarzy. Dziewczyna właśnie zmysłowo odgarniała włosy.

– O tam! – Stanęła na palcach tuż obok niego, wskazując najwyższą półkę.

Sięgnął, ale nie wyczuł dwóch małych przedmiotów.

– Nic tam nie ma.

– Są! Na pewno są! Już sobie przypominam. Lola je tam odkładała.

– Ale po co tak wysoko?

Na chwilę wszyscy zamilkli.

Carolina postanowiła ratować sytuację.

– A, bo ja tak czasem mam. Chciałam sobie zrobić żarty z koleżanek, żeby nie miały łatwo, gdy będą szukać baterii.

Maria pokręciła palcem kółko przy głowie, uwiarygodniając słowa koleżanki.

Alberto wzruszył ramionami i przejechał jeszcze raz ręką po górne półce. Tym razem trafił na baterie. Kiedy zainstalował je w myszce, a ta zaczęła działać, mógł przejść do sprawdzania komputera. Po chwili milczenia mężczyzna odkrył źródło problemu.

– Ktoś zrobił ci kawał, o ile sama tego przez przypadek nie usunęłaś. – Spojrzał na Lolę jako potencjalną kandydatkę do płatania figli. Przed chwilą przecież sama przyznała, że lubi je robić. – W koszu znalazłem pliki systemowe, bez których nic nie działa poprawnie. Teraz wszystko powinno być dobrze. Proponuję ci zmienić hasło do komputera i wylogowywać się, gdy wychodzisz z pokoju.

– Dziękuję. Jesteś nieoceniony.

– To moja praca. – Chłopak wstał z fotela i udał się w kierunku drzwi. Śledziły go cztery pary oczu.

– Alberto! – zawołała za nim Núria. – Poczekaj, mam jeszcze sprawę.

Wyszła za nim na korytarz. Pozostałe dziewczyny spojrzały po sobie. Lola przeciągle gwizdnęła, a Maria pokazała rękami brzydki gest wkładania palca w kółeczko.

Anna zażenowana na pokaz pokręciła głową.

– Jesteś zboczona.

– No jestem. Faceci to lubią.

Przyjaciółki zaśmiały się serdecznie. Núria długo nie wracała, uknuły więc teorię, że już umawia się na randkę.

– Dziewczyny, zabieramy się do pracy. Dostałam kilka maili. Jeśli takie akcje będą się częściej powtarzać, to wylecimy z tej roboty.

– Fakt. Koniec przerwy.

Nagle drzwi się otworzyły i weszła czerwona jak burak Núria. Momentalnie ustały wszystkie dźwięki stukania o klawiatury.

– Mów! – nakazała Lola.

– Umówiłam się.

– Na randkę? *Wow!* Sama go zaprosiłaś czy on ciebie?

– Na razie na naprawę komputera. Zapytałam, czy mógłby mi przeprogramować laptop, bo strasznie rzezi. Rzeczywiście mam stary system. No i chciał, żebym go tu przyniosła, ale powiedziałam, że to tak głupio do pracy z prywatną sprawą, a poza tym, że mi zależy, żeby było szybko. Jeszcze dziś po niego przyjedzie. Całkiem jest miły. Ach... – rozmarzyła się. – Mówcie, jak to wszystko wyszło, bo czułam się jak totalna kretynka.

– E, chyba nieźle, choć gdy Lola wypaliła z tymi bateriami, to myślałam, że się posikam ze śmiechu. Patrzył na ciebie.

– Serio? Miałam wrażenie, że wręcz unika mojego wzroku.

– Może wzroku unikał, ale gdy stałaś tyłem, to cię nieźle lustrował. Spoko, sieć zarzucona. Teraz już musisz działać sama.

Tego dnia Anna stwierdziła, że trafiła doskonale. Koleżanki były trochę zwariowane, ale dzięki temu praca w tym miejscu okazała się zabawna. Były też specjalistkami w tym, co robiły, zawsze służyły pomocą i na poważnie traktowały zawodowe obowiązki, a to, że od czasu do czasu organizowały sobie przerwę na pogaduchy, nie wpływało negatywnie na ich podejście do pracy. Tu było jej miejsce i Anna nie chciałaby go zamieniać na żadne inne.

Rozdział 15

Dzieci zaaklimatyzowały się w szkole. Nabrały pewności, a przez te kilka miesięcy, które spędziły już w Barcelonie, dojrzały i usamodzielniały się. Dla chłopców w tym wieku każdy miesiąc przynosił coś nowego, nabywali umiejętności, rozumieli coraz więcej różnych spraw.

Anna starała się podtrzymywać kontakty z przyjaciółmi, choć nie było to łatwe z uwagi na brak czasu. Z Martą czy Carlosem spotykała się w szkole, kiedy odbierali dzieci, Xaviera i Lucię najczęściej słyszała przez telefon. Kilka razy w tygodniu jadal kolację w towarzystwie Daniela, który chętnie przyjeżdżał do Barcelony. Byli z Anną jak starzy przyjaciele, ludzie sobie bliscy, którzy nie potrzebują dużo rozmawiać, by dobrze czuć się ze sobą. Raz nawet udało im się wyskoczyć na tańce, które przecież obiecali sobie jeszcze w Almerii. Czasami po prostu siedzieli razem przed telewizorem i oglądali film. Któregoś dnia Anna zasnęła na kanapie. Daniel delikatnie ułożył ją na boku, wsuwając poduszkę pod głowę i przykrywając kocem. Pogłaskał jej policzek, walcząc z pokusą, by ją pocałować.

Poczuła ten gest, ale tylko uśmiechnęła się do niego i na powrót zasnęła. To nic, że powinna była przebrać się i położyć do łóżka, to nic, że w sumie obcy mężczyzna wciąż był u niej, choć dawno powinien wyjść. Było jej dobrze. Zасыpiała z poczuciem, że jest szczęśliwa. Chciała utrzymać ten moment jak najdłużej.

Kiedy przebudziła się godzinę później, Daniel wciąż siedział obok.

– Która jest godzina? Nie powinieneś odpocząć?

– Nieważne. Siedzę tu sobie i nie mogę oderwać od ciebie oczu.

– Dlaczego?

– Jesteś dla mnie promykiem słońca. Moje życie ma inną jakość od czasu, gdy cię poznałem.

Uśmiechnęła się. Odczuwała podobnie. Pomyślała, że ich relacja jest inna niż dotychczasowe związki: ostrożna, nieskomplikowana, oparta na zrozumieniu, a nie na pożądaniu. Choć nie miałyby nic przeciwko kontaktom fizycznym, nie to było najważniejsze.

Wstała i przeciągnęła się, a Daniel uznał, że to dobry moment, by wrócić do siebie.

– Skoro się obudziłaś, to możesz zamknąć za mną drzwi. Nie chciałem zostawiać was w otwartym mieszkaniu. Widzimy się w sobotę. Dobranoc. – Podszedł do Anny, by zwyczajowo pocałować ją w dwa policzki.

Kobieta nie zorientowała się w jego intencji i ruszyła głową w drugą stronę, sprawiając, że zamiast w policzek trafił w jej usta. Nie odsunęła się. Po chwili całowali się namiętnie. Anna poczuła, jak impuls przesywa jej ciało. Kiedy ostatnio czuła ten dreszcz podniecenia? Nie potrafiła przypomnieć sobie tego momentu. To zdarzyło się chyba w poprzednim życiu. Nie chciała pamiętać. Dobrze było tu i teraz. Prawdą jest powiedzenie, że szczęście przyciąga szczęście. Może to zasługa zmiany w nastawieniu, może pozytywnych myśli i porzucenia melancholii, która często dominowała jej myśli. A może jedna pomyślna sprawa w jej życiu pociągnęła za sobą kolejne?

Nie spostrzegła, kiedy przestała myśleć o dniu jutrzejszym z obawą, że ciemne chmury nadciągną i znów zburzą misternie ułożony plan życia. Słońce świeciło dla niej mocno, a bez niego Anna nie wyobrażała już sobie egzystencji.

Ten wieczór zmienił dużo także w relacji z Danielem. Choć nie posunęli się dalej, wiedzieli, że są sobie bliscy, i to, kiedy pójdą do łóżka, nie ma znaczenia. Nie mieli ku temu sposobności, bo zawsze były z nimi dzieci. Przyjdzie czas i na to.

Często okazywali sobie czułość drobnymi gestami, przytuleniem, trzymaniem za rękę czy gładzeniem policzka. Nie potrzebowali słów, by wiedzieć, ile dla siebie znaczą.

– Jak to nie pojedzie? Nie denerwuj się! – Anna próbowała uspokoić przyjaciółkę. Laura płakała do słuchawki, że jej mężowi cofnięto urlop i nie będzie mógł spędzić z nią wymarzonego czasu w Nowym Jorku. – Nie rezygnuj z podróży. Może po prostu pojedź tam sama?

– Nie chcę. Boję się. To miał być taki romantyczny wyjazd. Najpierw na miesiąc, potem przesunęliśmy termin powrotu, bo Phelipe miał mieć tylko dwa tygodnie wolnego. Ostatnio skróciliśmy wyjazd do dziesięciu dni, a i tak mu odmówili. Ana, to może ty? Masz już tę wizję?

– Mam, odebrałam kilka dni temu. Ale, Laura, ja nie mam jak, bo przecież dzieci nie zostawię samych, z pracy mnie nie puszczą...

– Chociaż spróbuj. Zastanów się i zapytaj. Jeszcze jest trochę czasu. Pro-

sze cię. Wiesz jak dużo dla mnie znaczy ten wyjazd. Z tobą byłoby super! – Przyjaciółka opanowała już łyzy, przekonując się coraz bardziej do nowej myśli.

– Nie wiem, czy to się uda. Nie napalaj się.

Wieczorem Anna postanowiła zapytać Daniela, co o tym sądzi. Jeśli zgodziłby się z jej myśleniem, że jest to w praktyce niewykonalne, po prostu zadzwoniłaby do przyjaciółki i odmówiła, jednak mężczyzna zaskoczył ją zupełnie innym punktem widzenia.

– Sama wiesz, że taka okazja może się nie powtórzyć. Kiedy ostatnio pojechałaś gdzieś tylko z przyjaciółką? Taki babski wypad, małe szaleństwo? Kiedy zrobiłaś coś dla siebie? Jesteś cudowną matką, rzetelną pracownicą, lojalną przyjaciółką, zawsze otwartą na ludzi i do ich dyspozycji. Ale dla siebie nie robisz nic.

– To nie tak. Ja...

– No to wymień, co zrobiłaś ostatnio dla własnej przyjemności. Słucham.

Chwilę się zastanawiała. Chodziła do fryzjera, ale po to, by utrzymać krótkie włosy w ładzie, a nie z powodu rozpusty. Zakupy ubraniowe zawsze robiła przy okazji uzupełniania garderoby dzieci albo na potrzeby pracy. Nigdy nie kupiła sobie ciucha wyłącznie w celu zaspokojenia kaprysu. Nie miała ich, bo wydawały jej się niepraktyczne. Kosmetyczka, manicure w salonie zdarzyły się bardzo dawno, teraz sama od czasu do czasu nakładała na twarz maseczkę czy malowała paznokcie, modląc się w duchu, by dzieci nie zawracały jej głowy dopóty, dopóki lakier nie wyschnie. Nie wychodziła nigdzie sama tylko dlatego, by odpocząć, zrobić spontaniczną rzecz. W gruncie rzeczy prowadziła bardzo uporządkowane i zaplanowane życie. Dobrze się z tym czuła, ale rzeczywiście kilka dni tylko dla siebie dopełniłoby kielich szczęścia.

– No dobra, rozumiem twój punkt widzenia. Może potrzebuję jakiegoś wyjazdu, ale czy musi to być aż do Stanów? Przecież zamartwię się na śmierć. A jeśli coś się stanie? Samolot...

Daniel położył palec na jej ustach, a potem chwycił za rękę.

– Nic się nie stanie. Zajmę się chłopakami. Na ten czas mogę się tu wprowadzić. To tylko dwa weekendy i tydzień szkoły. Poradzimy sobie. Zapytaj ich, czy ze mną zostaną.

Anna była przekonana, że dzieci jej nie wypuszczą i takie pytanie załatwi sprawę, ale i tym razem się myliła. Chłopcy wysłuchali pomysłu z wyjazdem mamy i jednogłośnie stwierdzili, że to świetny pomysł. Była zaskoczona, że tak łatwo z niej zrezygnowali. Widocznie niesłusznie wciąż ich uważała za małe dzieci, które potrzebują asysty rodzica niemal bez przerwy. Może właśnie dla ich dobra powinna odciąć pępowinę? Dorastali, to było widać, a ona wciąż myślała o nich jak o nieporadnych brzdącach.

– No dobrze. Poddaję się. Zapytam szefa, czy da mi wolne. Wątpię, bo jeszcze nie nabyłam prawa do urlopu.

– Tylko mu dokładnie powiedz, gdzie jedziesz i dlaczego to taka okazja. A, i jeszcze jedno. Spełnisz życzenie twojej ciotki. Mówiłaś, że stale cię namawiała na przyjazd do Nowego Jorku. Odwiedzisz ją.

To prawda, że dużo argumentów przemawiało za tym, by jechać, ale taka decyzja byłaby zupełnie niezgodna z charakterem Anny. Na myśl o wyjeździe cierpła jej skóra. Jak miałyby zostawić dzieci na tak długo? A gdyby coś jej się stało? Wystarczy, żeby potrącił ją tam samochód i by wylądowała w szpitalu. Dzieci chyba oszalałyby z rozpaczy. A lot? To prawda, że statystycznie samoloty spadają rzadziej, niż zdarzają się wypadki samochodowe, ale wtedy nie ma już ratunku. Na samą myśl o długim locie wstrząsały nią dreszcze. To bez sensu, myślała. Wbrew wszystkim, którzy ją przekonywali do wyjazdu, sama była przeciwna. Nie chciała nawet pytać w pracy o możliwość wzięcia kilku dni wolnego. Z takim postanowieniem zasnęła.

Nazajutrz, tuż przed wyjściem do biura, zadzwonił telefon. Anna odebrała, pakując kanapki do szkolnych plecaków dzieci.

– *Hello, Aniu!* Przepraszam, że dzwonię o tej porze, ale... – Usłyszała w słuchawce głos Lidii. – Dziecko, jestem w szpitalu i chciałam, żebyś o tym wiedziała.

– O rany, ciociu, co się stało?! – Bratanica szybko przeliczyła, że w Stanach musi być właśnie po północy.

– Miałam atak trzustki. Leżę teraz pod kroplówką i robią mi badania. Od kilku dni źle się czułam. Posłuchaj, Aniu, zostawiłam testament u notariusza na Madison Avenue. Pamiętaj, żeby się tam zgłosić, gdyby coś mi się stało.

– Ale, ciociu, na pewno nic ci nie będzie!

Lidia nie brzmiała, jakby miała wybierać się na tamten świat, a Anna zdą-

żyła już przyzwyczać się do jej sposobu bycia, mimo to zaniepokoiła się stanem zdrowia ciotki. Próbowwała przypomnieć sobie, czy choroby trzustki mogą być na tyle poważne, by zakończyć się śmiercią. Nie wypadało przecież o to pytać. Spieszyła się do pracy, a wcześniej musiała odprowadzić chłopców do szkoły. Najwyższy czas, by wyjść z domu, ale nie mogła tak po prostu zbyć starszej pani.

– Coraz częściej coś szwankuje w moim ciele. Obawiam się, że to już ostatnia prosta. Nie pomaga mi myśl, że cię nigdy nie zobaczę. Miałam nadzieję, że jak dostaniesz wizę, to zaraz kupisz bilet i mnie odwiedzisz, ale chyba się myliłam. Tyle lat żyłam z dala od rodziny i wygląda na to, że samotnie umrę.

– Ciociu...

– Nie, nie przejmuj się. Nie chcę wywierać presji. Masz swoje życie, ja to rozumiem, sama przez lata nie przejmowałam się krewnymi w Polsce. Muszę ci jednak wyznać, że kiedy do mnie zadzwoniłaś po raz pierwszy, uświadomiłam sobie, jak ogromnie tęsknię za krajem i za bliskimi. Tylko ciebie mam. Gdybym mogła, to przyjechałabym do Polski, może nawet przeprowadziłabym się, żeby tam umrzeć, ale musiałabym płynąć statkiem, bo lekarz kategorycznie zabronił mi latać. Już nieraz myślałam, żeby odwiedzić Kraków, ale z moim sercem to ogromne ryzyko. Po co robić kłopot personelowi samolotu? No i jeśli umrę w powietrzu, to i tak was nie zobaczę, więc to w sumie bez sensu.

– Ciociu, ja cię przepraszam, ale muszę teraz... – Ta rozmowa mogła trwać jeszcze długo, a Anna nie mogła sobie na to pozwolić.

– Przeszkadzam ci? A, to przepraszam. Wiesz, stary człowiek w szpitalu to ma różne myśli.

– Właśnie wychodzimy z domu. Zadzwoń do ciebie trochę później. Po pracy. Na pewno wszystko będzie dobrze. Życzę ci, ciociu, zdrowia, a teraz muszę lecieć.

– Tak bym chciała, żebyś przyleciała do mnie.

– Zobaczę, co się da zrobić. Na razie! Pa!

Wyłączyła telefon.

W pośpiechu wybiegli z domu i skierowali się w stronę szkoły. Dobrze, że była blisko, ale stamtąd Anna i tak miała spory kawałek do pracy. Jak nic,

będzie dziś spóźniona.

Wpadła do biura kwadrans po dziewiątej i zastała pusty pokój. Zaniepokojona poszła do innych pomieszczeń, ale nie było nikogo. Podeszła na palcach do sali konferencyjnej i przyłożyła ucho do drzwi. Usłyszała głos szefa. Odbywało się jakieś spotkanie działowe, choć nie przypominała sobie, żeby było zapowiedziane. Przeklęła w duchu, że akurat tego dnia się spóźniła, i z duszą na ramieniu nacisnęła klamkę. Wszyscy siedzieli jak na tureckim kazaniu, ich miny wskazywały, że zostali zmuszeni do uczestnictwa w spotkaniu, zanim wypili poranną kawę. To nie wróżyło niczego dobrego. Anna wśliznęła się bokiem i usiadła na jednym z wolnych miejsc tuż obok Leona, wysyłając szefowi przepaszające spojrzenie.

– Ana! – przerwał swój wywód, gdy ją zauważył. – Koledzy powtórzą ci, jakie zmiany zajdą w naszej firmie. Proszę, żebyście ustalili, kto z każdej sekcji pojedzie w pierwszej kolejności na szkolenie. Wiem, że to spada na was jak grom z jasnego nieba, ale trzeba łapać okazję, póki jest. Ta konsolidacja to dla nas duża szansa, dotarcie z produktem za ocean, a dla was potencjalnie wyższe zarobki. No dobra, czas na kawę, a potem do roboty.

Prezes MacroTailler wykonał gest, jakby odganiał muchę, dając tym samym znak, by pracownicy opuścili salę konferencyjną. Większość skierowała kroki prosto do kuchni, a przed ekspresem do kawy ustawiła się kolejka. Anna poszła za nimi nie dlatego, że tak pilnie potrzebowała kofeiny, ale chciała dowiedzieć się, o co chodzi.

– Łączymy się z jakąś amerykańską firmą. Podobno to dla nas duża szansa i dzięki niej możemy objąć taki obszar i zadania jak kiedyś. Przed kryzysem – poinformowała ją Núria usłużnie.

– Ale jak to? Tak nagle? Nic wcześniej nie było o tym wiadomo? To chyba długi proces?

– Nie wiem. Szef mówi, że rozmowy odbyły się rok temu, ale Amerykanie nie byli przekonani, aż tu wczoraj dostał wiadomość, że się zdecydowali i bez zwłoki chcą wprowadzić nasze produkty na swój rynek. Więc wszystko szybko, szybko.

– A te szkolenia, o których mówił, to jakie?

– Każdy z nas ma mieć praktykę w tamtej firmie, żeby poznać ich model pracy, oczywiście podszkolić język, nabyć różne *skills*, jak się wyraził. Musi-

my ustalić kolejność wyjazdów i podać dogodne terminy.

– Na długo? – Anna poczuła, że Ameryka pcha się do niej drzwiami i oknami.

– Tydzień chyba. Niedługo, ale tam, kurde, trzeba dobrze znać język. Ja to bym chętnie pojechała, tylko że przecież skompromituję się jak nic. Szef powiedział, że go nie interesuje, jak to zrobimy, ale mamy pokazać, że zasługujemy na pracę w firmie międzynarodowej. Dlatego dał nam wybór kolejności wyjazdów. Raz w miesiącu jedna osoba z działu będzie jechać do analogicznej komórki w Stanach.

– Gdzie mieści się ta firma?

– W Nowym Jorku. Super byłoby pojechać i zobaczyć to miasto, ale jak mam, kurna, zrobić, żeby nauczyć się tak szybko tego cholernego angielskiego?

Wzięły kawy i dołączyły do koleżanek, które właśnie szły do pokoju.

– No i co my teraz zrobimy? Ja nie mogę jechać. Mój mąż jest ciągle w rozjazdach. Nie mam z kim zostawić córki. – Maria też nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy. – Núria, ty nie masz rodziny. Pojedziesz pierwsza, a my sobie powoli coś zorganizujemy.

– Nie chcę! Ja... Dziewczyny, przecież wiecie, że prawie nie znam angielskiego. Trochę podkoloryzowałam na rozmowie kwalifikacyjnej, nikt mnie nie sprawdzał, a i tu w pracy nigdy nie był mi potrzebny. Nie dam sobie rady.

– Musisz jechać pierwsza. My wszystkie mamy dzieci, nie wiem, czy i kiedy nam się uda. Szef chciał, żeby kogoś wytypować, to ja typuję ciebie.

– Maria, nie bądź taka, proszę!

Anna obserwowała koleżanki. Zazwyczaj serdeczne dla siebie przyjaciółki nagle miały sprzeczne interesy i pojawił się między nimi zgrzyt. W powietrzu czuć było napięcie.

– Ja pojadę! – Podjęła decyzję w jednej chwili. – Właściwie to nawet myślałam o tym.

– Serio? Myślałam, że to będzie dla ciebie problem. Przecież sama wychowujesz bliźniaki.

– Tak, nie będzie łatwo, ale myślę, że to się da załatwić. – Anna uchwyciła wdzięczne spojrzenie Núrii. Wyglądało na to, że dziewczyna naprawdę

stresuje się niedostateczną znajomością języka. Dla Anny to akurat nie był problem. Miała nadzieję, że będzie mogła połączyć wyjazd do firmy z wypadem z Laurą i odwiedzinami u ciotki. Takie trzy w jednym. – Nie ma co odwlekać. Idę do szefa. Jeśli faktycznie mogę wybrać termin, to może się dogadamy.

Decyzja Anny tego dnia uszczęśliwiła wiele osób. Prezes MacroTailler miał pierwszą ochotniczkę, która w dodatku gotowa była wyjechać w ciągu miesiąca i miała już kupiony bilet. Obiecał, że zwróci jej koszty podróży i dodatkowo dostanie diety pobytowe. Laura zyskała towarzyszkę podróży do miasta marzeń i choć Anna na szkoleniu musiała być obecna przez pięć dni w firmie na Manhattanie, to drugi tydzień będą miały dla siebie. Przyjaciółka od razu przebukowała bilety na nazwisko Anny i wysłała jej potwierdzenie lotu. Lidia natychmiast poczuła się lepiej, gdy usłyszała, że bratanica wkrótce ją odwiedzi. Daniel i dzieci zaczęli już snuć plany, co będą robić pod nieobecność matki. Tylko Kalinowska wciąż wahała się, czy powinna lecieć.

– Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią, że masz się tam wybrać. Jak widzisz, im bardziej nie chcesz, tym więcej cię tam ciągnie. Wyluzuj i po prostu leć do Stanów. Nic złego się nie stanie. Zobaczysz, że wrócisz szczęśliwa – zapewnił Daniel.

Rozdział 16

Kolejne tygodnie szybko minęły na planowaniu zarówno pobytu w Stanach, jak i organizacji życia dzieci w Barcelonie.

– Marta, przywiozę ci klucze. Tak na wszelki wypadek. Daniel zamieszka na ten czas u mnie, ale wiesz... sprawdź, co u nich słychać. I proszę, gdy będziesz w szkole po Amelię, to zagadaj do chłopców, czy wszystko u nich w porządku.

– Ana, wszystko będzie dobrze! – Przyjaciółka próbowała ją uspokoić, choć sama nie była pewna, czy zostawiłaby córkę na tak długo. – Ani się speszysz, jak będziesz z powrotem.

– Ja już za nimi tęsknię, a jeszcze nie wyjechałam!

Przez głowę Anny przelatywał milion myśli, wciąż zastanawiała się, o czym zapomniała. Chciała, by Daniel był na wszystko przygotowany, żeby zminimalizować ryzyko, że pojawi się przykra niespodzianka.

– W szafce są lekarstwa, ale najlepiej sam im nic nie podawaj, tylko idź od razu do lekarza, a najpierw dzwoń do Marty albo do Carlosa. Oni świetnie znają się na dziecięcych chorobach. Lista numerów na lodówce. Musisz chłopcom wyprać mundurki szkolne dwa razy w tygodniu i nie zapomnij o drugim śniadaniu. W czwartki mają basen, więc zapakuj dodatkowo kąpielówki, ręcznik i klapki. A, i okulary do pływania. Co ja jeszcze miałam ci powiedzieć?

Daniel tylko kiwał głową. Tłumaczenie, że dadzą sobie radę, nie miało sensu. Anna powtarzała wszystko już po raz trzeci. Dzieciom trochę udzieliła się jej nerwowość, bo chodziły markotne, jakby nie były już pewne, czy wyjazd matki jest tak atrakcyjny, jak wydawało im się kilka dni wcześniej. Klamka zapadła i teraz już wszyscy musieli przystosować się do nowej sytuacji. Daniel też miewał wątpliwości, bo jednak całodobowa opieka nad bliźniakami to nie to samo, co kilkugodzinna wycieczka w obecności ich mamy, ale skoro zaproponował pomoc, nie mógł się już wycofać. W końcu dziesięć dni to nie wieczność. Z pewnością dadzą sobie radę. Anna liczyła na niego, podobnie jak chłopcy, a to właśnie tej trójki najbardziej na świecie nie chciał zawieść.

Pożegnali się w domu, żeby nie robić zamieszania na lotnisku. Nie wiado-

mo, jak zareagowałyby dzieci, a ewentualna histeria rozerwałaby serce matki.

Przyjaciółki po raz pierwszy leciały tak długo, ale podekscytowanie sprawiło, że podróż minęła niepostrzeżenie. Dwa posiłki, komedia romantyczna, kilka drzemek i lektura przewodnika wypełniły czas i kobiety niespodziewanie usłyszały komunikat, że podchodzą do lądowania na lotnisku JFK.

Laura ścisnęła Annę za rękę.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje! To niesamowite. I to, że jesteśmy tu razem. Nie uwierzyłabym w to, gdyby mi ktoś powiedział kilka tygodni temu.

– Ja też nie. – Anna uśmiechnęła się do przyjaciółki. – Zrobiłam coś, o co sama siebie bym nie podejrzewała.

– Martwisz się o dzieci?

– Pewnie, że się martwię. Tak ogólnie. Ale wiesz, jeśli chodzi o Daniela, to jestem dziwnie spokojna. On sobie poradzi.

– To fajny facet, co? Cieszę się, że go spotkałaś.

– Ja też. On jest taki... nie wiem, jak to nazwać. Taki zwyczajny. Kiedy jesteśmy razem, to nie ma jakichś wielkich achów i ochów. Jest tak bardzo zwyczajnie, ale przez to dobrze. Czuję się z nim bezpiecznie, nie mam myśli, że to coś, co płonie teraz wielkim ogniem, a za chwilę zgaśnie. Odnoszę wrażenie, jakbyśmy znali się od zawsze.

– To chyba dobrze, nie?

– Kiedy poznałam Roberta, czułam, jak mnie ściska w dołku. Nie mogłam zebrać myśli, bo mnie rozpraszał, fascynował. Podobnie było z Michałem. A z Danielem jest jakoś inaczej.

– Kochasz go?

To pytanie zaskoczyło Annę. Nie zastanawiała się wcześniej nad tym. Samolot właśnie wypuścił podwozie i znacznie obniżał wysokość. Wyciągnęła z torebki landrynki i poczęstowała przyjaciółkę. Sama włożyła do ust dwie. Cmokanie pomagało jej na ciśnienie w uszach. Chwyciła oparcie siedzenia, jakby miało to pomóc złapać równowagę, gdy samolot dotknie ziemi. Skupiła się maksymalnie, bo nie lubiła tego momentu lotu.

Kilkanaście minut później znalazły się na płycie lotniska. W tym miejscu musiały się rozdzielić, bo Laura jako obywatelka Hiszpanii bez obowiązku posiadania wizy wchodziła innym wejściem, a Anna została skierowana do

straży granicznej, która dopiero miała zdecydować, czy wpuści ją na teren Stanów Zjednoczonych. Samo posiadanie wizy nie jest równoznaczne z prawem wjazdu. Choć powód pobytu w Stanach Zjednoczonych był w przypadku Anny bardzo dokładnie określony, oficer długo zadawał jej pytania. W szczególności zaciekał go fakt, że Polka ma w Stanach rodzinę. Czyżby zamierzała tu zostać dłużej, niż to wynikało z deklaracji? Absolutnie nie! Stanowczo to podkreśliła. Opowiedziała o tym, że jest wdową i sama wychowuje dwójkę dzieci. Pobyt na szkoleniu w Nowym Jorku jest dla niej doskonałą okazją, by odwiedzić ciotkę i zobaczyć słynne miasto, ale też jedynym powodem, dla którego zdecydowała się zostawić dzieci pod opieką znajomego.

– Mimo że mówiłam prawdę, czułam się, jakbym robiła coś nielegalnego. To ogromnie stresujące, kiedy tak wypytują, czy na pewno nie ma innego motywu – skarżyła się potem przyjaciółce.

– To rzeczywiście nieprzyjemne. Odbieramy bagaże i bierzemy taksówkę, słynne *yellow cab*!

Roześmiały się. Anna zastanawiała się, kiedy będzie miała możliwość wykonania telefonu do domu, by powiedzieć, że jest już na miejscu. A przede wszystkim zapytać, czy u dzieci wszystko w porządku.

W pierwszym tygodniu pobytu przyjaciółki spędzały razem tylko wieczory. Anna prawie całymi dniami zapoznawała się z tajnikami pracy w amerykańskiej filii firmy, która miała być jej pracodawcą od listopada. Początkowo nic nie rozumiała, bo język angielski, którym operuje się w Polsce czy w Hiszpanii, brzmi inaczej niż w Stanach, stopniowo jednak oswoiła się z lokalnym akcentem i całkiem nieźle sobie radziła.

– Uznałam, że skoro ty będziesz zwiedzać dopiero od przyszłego tygodnia, to ja poczekam na ciebie. Tymczasem pobuszuję po sklepach. Chyba muszę kupić drugą walizkę, bo nie zmieszczę wszystkiego, co kupiłam.

– Pokaż, co tam znalazłaś. – Anna była zmęczona, ale ciekawiło ją, jakie cuda upolowała przyjaciółka.

Laura wyciągała różne bluzeczki, sukienki, szorty, wszystko znanych firm.

– Musiałaś wydać majątek! Jaka śliczna ta sukienka Calvina Kleina!

– No co ty! Za żadną rzecz nie dałam więcej niż dwadzieścia dolarów. Poczekaj, pokażę ci torebkę Ralphi Laurena! Jeszcze marzą mi się buty, ale

to muszę pójść do Century 21. Podobno tam mają świetne ceny.

– Musisz mnie zaprowadzić do tych sklepów, skoro ceny są tak przystępne. Myślałam, że to bardzo drogie marki.

– Bo są kosztowne, ale w sklepach, które odwiedziłam, sprzedają rzeczy z poprzedniego sezonu, więc są mega obniżki. A kto u nas się zorientuje, że to nie jest najnowsza kolekcja? Zresztą kupuję same uniwersalne ciuchy na lata. Wiesz co? Tam są olbrzymie stoiska z dziecięcymi ubrankami. Musisz coś kupić chłopakom!

– W życiu nie miałam takiego ciucha. To szaleństwo! Ale okej, chętnie tam zajrzę. Może znajdę coś na moją kieszeń.

– Nowy Jork to raj zakupowy. Zobaczysz, że gdy wejdiesz do sklepu, to spędzisz tam trzy godziny i wyjdiesz z tyloma torbami, że ledwo je udźwigniesz.

– Zanim to zrobię, muszę pojechać do Lidii. Będziesz mi towarzyszyć?

Ustały, że pojedą razem na Long Island kolejką podmiejską. W związku z tym, że był to kawał drogi, Anna poprosiła, by w firmie zwolnili ją dwie godziny wcześniej niż zwykle. Nie chciała działać z zaskoczenia, więc uprzedziła Lidię, że przyjadą. Ciotka nie potrafiła ukryć wzruszenia. Kiedy więc stanęły w jej drzwiach dwie kobiety, z emocji chwyciła się futryny, jakby nie była pewna, czy ustoi.

– Anna! Jaka ty jesteś podobna do swojego ojca i do naszej matki!

Wpadły sobie w ramiona. Laura dyskretnie przemknęła do pokoju, pozwalając im nacieszyć się sobą. Nie była pewna, czy dobrze zrobiła, że przyjechała z Anną, w końcu to spotkanie po latach powinny przeżywać same. Postanowiła dać im jak najwięcej intymności. Pokój był bardzo zagracony. Znajdowało się w nim wiele niepotrzebnych mebli, każdy w zupełnie innym stylu. Hiszpanka pomyślała, że znajduje się w antykwariacie albo na targu staroci. W kącie pomieszczenia stał fotel bujany. Jego ażurowe siedzenie pokryte sztucznym futerkiem. Na nim siedział czarny kot, który śledził każdy jej ruch. Postanowiła usiąść przy stole. Kiedy tylko odsunęła krzesło, coś otarło się o jej nogę. Aż podskoczyła z wrażenia, powstrzymując się, by nie kopnąć intruza.

– Ale mnie wystraszyłeś! – powiedziała łagodnie, gdy zorientowała się, że łasi się do niej kot. Tym razem rudy z białymi plamkami na głowie. Wy-

ciągnęła do niego rękę, ale uciekł spłoszony.

Ciekawe, ile tu jest czworonożnych domowników, pomyślała w chwili, gdy Anna i ciotka wchodziły do pokoju. Rozmawiały po polsku, więc nie wiedziała o czym.

– Ciociu, mówmy po angielsku, bo Laura nie rozumie polskiego – zaproponowała bratanica, ale przyjaciółka weszła jej w słowo, tłumacząc, że to nie ma sensu i lepiej, żeby swobodnie rozmawiały i się nią nie przejmowały.

Lidia wyciągnęła z kredensu chińską porcelanę i maleńkie zdobione złotem łyżeczki.

– Zaraz podam herbatę i ciasteczka.

Gospodyni wzruszała się co jakiś czas, ocierając łzy. Pokazywała bratanicy album ze zdjęciami, na których Anna rozpoznała swojego ojca z młodości. W albumie znalazło się też zdjęcie jej samej, kiedy miała pięć, może sześć lat.

– Twój tatuś mi przesłał tę fotografię. Masz na sobie sukienkę, którą ci przywiozłam, kiedy byłam w Polsce. Ostatni raz.

Rozmawiały długo o aktualnym życiu, wielokrotnie wracając wspomnieniami do przeszłości. Okazało się, że zdrowie cioci nie było tak bardzo zagrożone, jak wydawało się kilka tygodni wcześniej.

– Kochana moja, może to jeszcze nie jest mój czas, ale nikt nie wie, ile jeszcze nam dane, więc pamiętaj, że wszystko, co mam, będzie twoje. Może nie jest tego dużo, ale mieszkanie, meble i trochę oszczędności w banku to zawsze jakiś kapitał. Nie wiem, czy chcesz spędzić resztę życia w Barcelonie, czy to tylko przystanek, ale pamiętaj, gdzie są twoje korzenie. Wiele razy chciałam wrócić do kraju, lecz różne sprawy mi to uniemożliwiały. I choć wygodnie mi się tu mieszka, to coraz bardziej tęsknię. Chciałabym być pochowana w ojczyźnie. Mam specjalne konto z lokatą pogrzebową. Obiecuj mi, że gdy umrę, to sprowadzisz moje ciało do Polski. Najlepiej mnie skremować. Będzie łatwiej wszystko zorganizować. Tu są firmy, które się tym zajmują. To tylko kwestia pieniędzy. Wszystko tobie zostawiam, ale proszę, sprowadź mnie do domu. Co kilka lat opłacam grób rodziców, zdaje się, że mogiła pomieści jeszcze jedną urnę. Sprawdź to, żeby nie było niespodzianek.

– Dobrze, ciociu, tylko nie gadajmy już o tym. Wiadomo, że kiedyś każdy

z nas odejście, ale nie chcę myśleć o pożegnaniach. Lepiej mi powiedz, co w Nowym Jorku warto zobaczyć, bo pojutrze zaczynamy zwiedzanie na całego.

Chwilę porozmawiały o atrakcjach miasta, ale Lidia nie wskazała nic poza tym, co przyjaciółki miały już na liście. Zrobiło się późno, więc pożegnały się, by zdążyć jeszcze na jedną z ostatnich kolejek. Nie chciały ryzykować, że zostaną na stacji w środku nocy bez środka transportu do hostelu.

Anna kilka razy dzwoniła do domu, ale dzieci rozmawiały z nią krótko, bo zawsze były czymś zajęte. Na szczęście Daniel szczegółowo odpowiadał na jej pytania. Uspokoił ją. Chłopcy byli zdrowi, zadowoleni ze szkoły, ale bardzo zajęci. W tym roku nauczyciele zadawali zdecydowanie więcej zadań niż w poprzednim, Daniel więc uczył się z chłopcami wiersza po katalońsku na pamięć, rozwiązywał zadania z matematyki i przygotowywał prace plastyczne. A przy tym, jak zapewniał, doskonale się bawił.

– Nie przypuszczałem, że dzieci mogą dać tyle radości. Twoje chłopaki są pierwsza klasa! – W jego głosie było słycać prawdziwy entuzjazm. – A wy co porabiacie?

– Dziś byliśmy na Empire State Building. Myślałam, że nie dam rady wejść na sto drugie piętro, ale było warto. Widoki niesamowite, choć przyprawiające o zawrót głowy. Potem lunch i zakupy w Walmarcie. Jutro idziemy do Central Parku i do Muzeum Guggenheima, a jeśli wystarczy czasu, to może wejdziemy też do Metropolitan Muzeum of Art.

– No to nie próżnujcie! Fajna jest ta Ameryka?

– Cieszę się, że tu przyjechałam. Warto zobaczyć, ale chyba nie mogłabym tu mieszkać. Jednak to nie moja bajka. Wszystko jest tu takie duże – zaśmiała się. – Ucałuj, proszę, moich synków i powiedz im, że jeszcze tylko cztery dni i się spotkamy. Bardzo za nimi tęsknię.

– My też za tobą tęsknimy. Baw się dobrze, korzystaj, a potem do nas wracaj.

Przyjaciółki przez kilka chwil czuły się jak gwiazdy, przechadzając się po Piątej Alei i zaglądając do luksusowych butików. Śmiały się, udając, że są bardzo bogate i wybrzydzą przy zakupach. Niemniej niektóre miejsca onieśmiały je do tego stopnia, że wychodziły ze sklepów w popłochu. Wystawy były tu jak dzieła sztuki, a wnętrza butików wraz z obsługą przytłaczały niczym najbogatsze hotele.

– Chodź, przymierzmy sobie kiecki od Chanel i popsikamy się Diorem.
– Boję się, że jak przypadkiem coś popsuję, to nie wypłacę się do końca życia.

– No dobra, masz rację. Nie będziemy kusić losu. W takim razie ruszamy do Tiffany’ego, a potem na kawę.

Uzbrojone w plastikowe kubki ze Starbucksa przeszły kilka przecznic, by spędzić wieczór na Times Square. Ilość świateł, kolorów, migających reklam przyprawiła je o zawrót głowy.

– Tego się nie da opisać. To trzeba zobaczyć. Dzięki, Laura, że mnie tu zabrałaś. Niesamowicie się zrelaksowałam. Oderwałam od wszystkich problemów, zapomniałam o przykrych sprawach i, wstyd się przyznać, moje myśli oderwały się od dzieci.

– Nie krępuj się. Chłopcy mają dobrą opiekę, więc ty możesz sobie pozwolić na relaks. To, że dobrze się bawisz i nie zamartwiasz o nich, nie oznacza, że jesteś złą matką. Wręcz przeciwnie, musisz wypośrodkować, żyć nie tylko dla nich, ale też dla siebie, bo twoja równowaga najbardziej jest im potrzebna.

– Pewnie masz rację, ale tak trudno mi znaleźć ten środek. Kiedy robię coś dla siebie, mam wyrzuty sumienia, że mogłabym ten czas poświęcić dzieciom. One są całym moim światem, dlatego trudno mi myśleć o sobie jako „ja”, a nie „my”. Nie mówiłam ci o tym, ale pierwszą noc tutaj prawie nie spałam, bo myślałam, co robią w danej chwili. Powstrzymywałam się, żeby nie zadzwonić do nich. Chyba z dziesięć razy trzymałam w dłoniach słuchawkę. I o Danielu myślałam. Cały czas biłam się z myślami, czy dobrze zrobiłam, że pozwoliłam mu zająć się chłopcami. Przecież on nie ma doświadczenia z dziećmi. Poza tym to ogromne obciążenie, którym go obarczyłam. W imię czego?!

– Może miłości? Nie odpowiedziałaś na moje pytanie z samolotu.

– I nadal nie odpowiem. Boję się tego słowa. To tak wiele, a ja nie chcę zapeszyć. Nie chcę nic zmieniać. Jest dobrze i chciałabym, żeby tak było za miesiąc, za rok, za pięć.

– Czyli widzisz go w przyszłości. To dobrze.

Dotarły do stacji metra, gdzie jak zwykle o tej porze były tłumy. Pomimo że takiej różnorodności kulturowej i stylu nigdy wcześniej nie widziały, były

zaskoczone, jak dobrze ci ludzie funkcjonują koło siebie. Nikogo nie dziwi kolor skóry współpasażera czy jego strój wskazujący na tę czy inną religię. Dla Laury mieszkającej teraz w kosmopolitycznym Paryżu, a wcześniej w Barcelonie różnorodność kulturowa była na porządku dziennym, ale na Polce wciąż robiła wrażenie.

Ostatniego dnia pobytu odwiedziły dolny Manhattan, kierując swe kroki w pierwszej kolejności do muzeum *9/11 We will never forget*. Anna nie mogła powstrzymać łez, czytając nazwiska ofiar na tablicach ustawionych wokół basenów z wodospadami umieszczonych dokładnie w miejscach, gdzie stały dwie wieże.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co tu się działo. To przechodzi ludzkie pojęcie. Chyba nigdy tego nie zrozumiem.

Przyjaciółki wymieniły się opowieściami o tym, co robiły we wrześniu dwa tysiące pierwszego roku, kiedy wydarzyła się tragedia.

– Byłam wówczas w pracy. Szef poprosił nas do salki konferencyjnej i bez słowa włączył telewizor. Staliśmy jak oniemiaли i patrzyliśmy na wciąż powtarzające się ujęcia. Byliśmy w szoku. Tego dnia puścili nas do domu. Zadzwoiłam do Roberta i płakałam do słuchawki. Nic nie wiedział. Był na basenie. Musiałam mówić chaotycznie, bo nie rozumiał, o co mi chodzi. Zapytał tylko, gdzie jestem, i po mnie przyjechał. Wtedy myślałam też o Lidii, bo choć nie utrzymywałyśmy wówczas kontaktu, to wiedziałam, że mieszka gdzieś w Nowym Jorku. Istniało prawdopodobieństwo, że mogła być w WTC. Wkrótce jednak zadzwoniła moja mama i powiedziała, że ktoś tam z rodziny taty, jakiś kuzyn, rozmawiał z nią i potwierdził, że jest bezpieczna.

– Ja byłam z Xavierem w Maroku. Nie mieliśmy dostępu do telewizora czy radia, więc nie wiedzieliśmy nic, dopóki nie znaleźliśmy się na lotnisku. Wszystkie procedury związane z bezpieczeństwem trwały dużo dłużej, ale ludzie poddawali się kontroli bez słowa. Świat zmienił się w ciągu kilku chwil i chyba nigdy już nie będzie jak dawniej.

– Masz rację. To przygnębiające.

Dalej w milczeniu oglądały pozostałości po wydarzeniach z jedenastego września. Gdy opuściły Ground Zero, Laura próbowała rozładować napięcie, jakie pojawiło się po smutnych wspomnieniach.

– Chodźmy na kawę, a potem musimy zobaczyć Statuę Wolności, bo aż

wstyd, że jesteście tu od dziesięciu dni i jeszcze jej nie mamy na zdjęciu. Podobno najlepiej ją widać z Battery Park.

– Zaraz, poczekaj chwilę. Czy to jest słynny byk z Wall Street?

– Gdzie? – Laura nie mogła nic dostrzec w kierunku, który wskazała Anna.

– No tam, gdzie ten tłum. Przez chwilę było widać błyszczący łeb.

Podeszły do symbolu nowojorskiej giełdy. Najbardziej wyświecone miejsce figury było na podbrzuszu. Przed bykiem ustawił się tłum chętnych, by dotknąć genitaliów z brązu.

– Poczekaj, ja też chcę. To ma przynieść sukces finansowy, więc muszę spróbować.

Anna robiła jej zdjęcia. Wciąż jednak nie mogła się otrząsnąć po wizycie w muzeum WTC.

Choć wyjazd był udany, cieszyła się, że to ostatni dzień tutaj, bo bardzo, ale to bardzo chciała zobaczyć i uścisnąć swoje dzieci.

Podróż powrotna dłużyła się niemiłosiernie. O ile lot do Stanów niósł ze sobą ekscytację związaną z wizytą w Wielkim Jabłku, o tyle powrót przepełniała tęsknota przeplatająca się z radością, że już niedługo będą w domu.

Daniel wraz z chłopcami wyczekiwali na Annę na lotnisku. Ku zaskoczeniu Laury czekał na nią mąż, któremu udało się wyrwać na weekend z Paryża. Szybko porwał ją w ramiona i po krótkim pożegnaniu z Polakami zniknęli w hali przylotów.

Dzieci rzuciły się na matkę, gdy tylko zobaczyły ją wychodzącą przez bramki. Uwiesiły się na niej, ściskając małymi rączkami tak, że ledwo łapała oddech, aż Daniel musiał zainterweniować.

– Jeśli mama ma wrócić do domu, to musicie pozwolić jej oddychać. W przeciwnym razie padnie nam tu, a tego byśmy nie chcieli.

Chłopcy posłuchali natychmiast, co zaskoczyło Annę. Zazwyczaj trzeba było powtarzać im kilka razy, żeby coś zrobili. Tymczasem na prośbę Daniela wykonywali wszystkie polecenia niezwłocznie.

– Urosliście chyba przez te dni. Nie wiem, zmężnieliście czy co? – Anna nie mogła oderwać od nich oczu. Czy to możliwe, żeby się zmienili, czy może ona zapamiętała ich inaczej?

– Co nam przywiozłaś? – Kuba był zainteresowany jej walizkami.

- Zobaczycie w domu.
- Powiedz już teraz! Powiedz!

Daniel upomniął Kubusia, żeby był cierpliwy, a chłopiec natychmiast się uspokoił.

Anna pokiwała głową z podziwem i zdziwiona zapytała, czy oni tak zawsze.

- Ustaliliśmy zasady i się ich trzymamy.
- Chętnie się dowiem, jakie to zasady. Może mnie chłopcy też będą tak słuchać?

– Mamusiu, a czy Daniel będzie już teraz z nami mieszkał? – Tym razem Maciek zadał kłopotliwe pytanie.

– Dajcie mamie spokój. W domu o wszystkim porozmawiacie. No dobrze, pakujemy walizy do auta, a wy wsiadacie na swoje miejsca.

– Ale ja chcę wiedzieć!

– Dziś jest wasz dzień z mamą. Ja wracam do siebie.

– Zostań z nami! – Anna chwyciła mężczyznę za rękę. – Dla ciebie też coś przywiozłam.

– Nie chcę wam przeszkadzać.

– Daniel, proszę cię! Nie jesteś niańką, którą się zwalnia, gdy wraca rodzic. Jesteś częścią naszej rodziny.

Uśmiechnęła się do siebie. Nie musiała niczego dodawać.

Epilog

Pomimo początkowych trudności Anna odnalazła swoje miejsce w słonecznej Barcelonie. To tam miała dobrą pracę, a dzieci przyjazną szkołę. To tam byli jej przyjaciele, a kontakt z rodziną paradoksalnie stał się częstszy, niż gdy mieszkała w Polsce, choć był głównie telefoniczny. Wkrótce mieli przeprowadzić się do większego, bardziej komfortowego mieszkania, gdzie na próbę chcieli zamieszkać z Danielem. Dzieci na to nalegały, bo bardzo zżyły się z tym pogodnym mężczyzną, który wprowadził w ich życie zasady oraz wymagał dużo więcej samodzielności niż matka, ale był sprawiedliwy i wynagradzał im trudy bycia odpowiedzialnymi sześciolatkami.

Podczas nieobecności Anny jej przyjaciółki przeprowadziły akcję ścinania włosów na rzecz dzieci z oddziałów onkologicznych. Przy udziale fundacji Pelusita zorganizowały imprezę charytatywną na plaży, gdzie zaprosiły kilku fryzjerów do współpracy. Wydrukowane przez Jorge ulotki rozeszły się w ciągu kilku godzin, ale przyniosły żniwo. Impulsem dla zorganizowania akcji był list napisany do fundacji przez małą Dolores ze szpitala Sant Joan de Déu.

Drogi Darczyńco!

Pragnę podziękować Ci z całego serca za ten prezent, który sprawił mi wiele radości. Całkiem niedawno rozmawiałam z jedną panią o tym, że miałam kiedyś takie loki jak ona. I dziś niespodziewanie pielęgniarzka przyniosła mi paczkę, w której znalazłam właśnie taką perukę. Wyglądam w niej ślicznie i bardzo, ale to bardzo dziękuję! Wiem, że jeszcze przez jakiś czas nie będę miała własnych włosów, ale w końcu zaczną odrastać i wtedy te piękne loki podaruję innej dziewczynce.

Życzę Ci, Darczyńco, by inni sprawiali Ci taką radość, jaką Ty sprawiłeś mnie!

Dolores

– Jakie to miłe! Tak bardzo się cieszę, że ta mała jest szczęśliwa. Czy mogę zachować ten list? – Anna zapytała przyjaciółkę.

– Pewnie, przecież jest do ciebie.

– No, nie do końca do mnie, bo przyszedł do fundacji.

– Ej, no przecież to twoje włosy dostała. Fundacja przekazuje je anonimo-

wo, ale to nie znaczy, że nie wiadomo, kto je ofiarował i do kogo poszły. – Marta pogładziła się po swoich krótkich włosach. – Moje jeszcze nie znalazły właściciela, ale to pewnie kwestia czasu.

– Szkoda, że mnie nie było, gdy urządziliście festyn. Chciałabym to zobaczyć. Jesteście super!

– Ana, to ty byłaś motorem i to dzięki tobie rozkręcamy akcję. Jesteś matką chrzestną Pelusity, a o akcje się nie martw, bo mamy pomysł na cykliczne wydarzenia i objęcie opieką szerszego grona dzieci.

– Koniecznie musisz mi opowiedzieć szczegóły.

Pomimo harmonii niemal we wszystkich sferach życia Anny jedna rzecz wciąż nie dawała jej spokoju. Długo dojrzewiała i nadszedł w końcu czas załatwienia ostatniej ważnej dla niej sprawy, która ciągle siedziała gdzieś pod skórą i wychodziła na wierzch w najmniej oczekiwanych momentach. Obiecała sobie, że zamknie drzwi przeszłości. Musiała uprzątnąć bałagan w przejściu. Niezakończone sprawy odbijały się echem i potrafiły przypomnieć się niespodziewanie w, wydawałoby się, ułożonym życiu, mącąc spokojne wody.

Długo rozmawiała z Danielem o tym, czy powinna odwiedzić Michała. Stopniowo wtajemniczyła go w swoją historię, nie pomijając nawet własnych myśli i wyrzutów sumienia związanych z porzuceniem partnera w kłopotach. Nieraz zastanawiała się, czy powinna go wspierać w chorobie, czy też całkowicie się odciąć. Choć początkowo drżała na myśl o spotkaniu, z czasem zrozumiała, że ten moment musi nastąpić. Trzeba rozliczyć przeszłość. Powiedzieć, co czuła i co działo się z nią do teraz. Wysłuchać go, ale postawić sprawę jasno. Ten rozdział był już zamknięty.

Sama nie miałaby odwagi stawić mu czoła, kiedy jednak Daniel zaoferował, że poleci z nimi do Polski, a nawet pojedzie z nią do Branic i poczeka przed wejściem, poczuła się pewniej.

Minął rok, od kiedy Michał wylądował w zakładzie. Agata twierdziła, że jej brat czuje się całkiem dobrze, znów zaczął malować, a w jego obrazach nie widać rozpacz. Teraz ulubionym motywem są kwiaty. I dobrze, bo to podobno oznacza, że pogodził się ze swoim ja, akceptuje siebie i otoczenie, dostrzegając jego piękno.

Kiedy stanęli przed bramą ośrodka, Anna zawahała się, ale gdy już miała się odwrócić, poczuła dłoń Daniela na ramieniu.

– Dasz radę.

Dawał jej odwagę. Rozumiał paraliżujące ją lęki. Choć wszyscy twierdzili, że jest silną kobietą, której nic nie zniszczy, to nieraz czuła się małą zagubioną dziewczynką potrzebującą czyjegoś ramienia. Czy Daniel zawsze będzie jej wsparciem? Tego nie wiedziała. Tym razem nie chciała nic planować. To Robert miał być jej partnerem na dobre i na złe, ale najpierw nie dotrzymał kroku, a potem odszedł na wieki. Michał, początkowo na każde jej zawołanie, rozumiejący i czuły, skrywał mroczną tajemnicę. Czy to oznaczało, że nie zasługiwał na miłość? Oczywiście, że mu się należała. Nie wybrał swojej choroby, nie działał świadomie, popełniając zbrodnię, nie powinien z tego powodu być pozbawiony prawa do miłości. Anna życzyła mu jak najlepiej. Chciała, by poznał kobietę, która nie będzie żyła przeszłością, tylko otoczy go takim uczuciem, na jakie on zasługuje. Wierzyła, że pobyt w ośrodku wyjdzie mu na zdrowie. Teraz przynajmniej miał świadomość choroby, co przy stosowaniu odpowiednich zaleceń lekarzy mogło umożliwić mu normalne funkcjonowanie. Za jakiś czas, bo na razie miał spędzić w ośrodku jeszcze rok.

Pielęgniarka zaprowadziła Annę do pokoju odwiedzin. Kobieta zobaczyła go pierwsza. Stał tyłem do wejścia, odwrócony w stronę okna. Ręce trzymał w kieszeniach dżinsów. Cienki podkoszulek uwydatniał jego mięśnie. Poczuli dreszcz. Nie bała się. To raczej jej ciało wspomniało miłe chwile spędzone z Michałem. Lubiła przytulać się do jego umięśnionych ramion. Robert nigdy nie miał czasu na siłownię czy inne sporty, nie dbał o wygląd. Michał natomiast prezentował się bardzo dobrze, co podkreślał odpowiednim strojem.

Chrząknęła, by zaznaczyć swoją obecność.

Odwrócił się i uśmiechnął na jej widok. Gestem zaproponował, żeby usiadła, ale ona dalej stała w przejściu i patrzyła na mężczyznę, z którym jeszcze rok wcześniej tak wiele ją łączyło.

– Zmieniłeś się. Masz zarost. Prawie cię nie poznałam.

– Teraz nikomu nie przeszkadza moja broda. Zawsze chciałem zapuścić, ale wiem, że to może być niemiłe dla wrażliwej kobiecej skóry. Ładnie ci w tych włosach.

Odruchowo sięgnęła do ramion, ale nie napotkała kosmyków. Ciągle zapominała, że nie ma już loków. Przed oczami stanęła jej Dolores w pięknej

fryzurze i ze łzami szczęścia w oczach. W końcu odwiedziła ją w szpitalu, a dziewczynka, widząc jej nowe uczesanie, od razu zorientowała się, kto jest darczyńcą. Anna miała nadzieję, że akcja, którą rozpoczęła, będzie trwać. Jeśli choć w ten sposób mogła pomóc złagodzić cierpienie tych istotek, jej serce się radowało.

– Dobrze cię widzieć. – Głos Michała wyrwał ją z zamyślenia. – Usiądź, proszę.

Tym razem zajęła miejsce przy małym stoliku. Patrzyli na siebie, nie wiedząc, od czego zacząć. Każde z nich miało tyle do powiedzenia, a jednak brakowało im słów.

– Prze...

– Ja...

Odezwali się jednocześnie.

– Ty pierwsza.

– Nie, ty.

Anna milczała, więc mężczyzna postanowił zacząć.

– Przepraszam cię za wszystko. Teraz wiem, że w ostatnim czasie nie byłem sobą. Podobnie jak kiedyś. Wyparłem tamto wydarzenie i nawet jeśli czułem, że stało się coś złego i ma to związek ze mną, nie potrafiłem racjonalnie tego wytłumaczyć. Dziś siebie rozumiem dużo lepiej. Może gdybym wtedy poddał się leczeniu, byłibyśmy razem. Bardzo mi na tobie zależało, nadal zależy. Nie, nie mów teraz nic. Pozwól, bym powiedział ci wszystko.

Anna zamknęła usta, respektując prośbę Michała.

– Nie mam do ciebie żalu o to, co się stało. Tak miało być. Ja miałem trafić tu, a ty tam, gdzie jesteś. Nie odwrócimy już losu. Pozostaje nam tylko patrzeć z nadzieją w przyszłość.

– Ja też cię przepraszam – odezwała się w końcu. – Życie bywa okrutne. Tak wiele dzieje się złego, tyle nieszczęścia, że nie mogę tego znieść. Boję się patrzeć w przyszłość z pewnością, że będzie dobrze, ale tego ci z całego serca życzę. Cieszę się, że jesteś w dobrej formie, taki spokojny, pogodzony. Nie wracajmy do przeszłości, bo rozpamiętywanie nic nie da. Masz rację, musimy mieć nadzieję, że jutro będzie dobre i dla ciebie, i dla mnie, i dla wszystkich. Michał, nie mogę ci obiecać, że będziemy w kontakcie. To ciągle nie jest dla mnie łatwe. Przepraszam, jeśli nie potrafiłam darzyć cię takim

uczuciem, jakie ty mi dawałeś. Życzę ci, byś spotkał kogoś wyjątkowego.

– Ty jesteś wyjątkowa! Ale nie bój się. Nigdy się z tobą nie skontaktuję, jeśli sama tego nie zapragniesz. Bądź szczęśliwa i ułóż sobie to szczęście, jak chcesz.

Zamilkli. Anna zapatrzyła się w rysę na stoliku.

– Pójdę już. Zrobiło się późno. – Nie wiedziała, ile czasu spędziła w sali odwiedzin. Daniel pewnie przebierał już nogami pod bramą ośrodka.

– Nie będę cię zatrzymywał. Dziękuję, że przyszłaś.

Kiwnęła głową i wstała. Przez chwilę walczyła z potrzebą przytulenia się do niego, ale wiedziała, że przeczyłoby to słowom, które chciała mu przekazać. Ten rozdział był zamknięty i nie powinna wysyłać sprzecznych sygnałów.

– Do widzenia – szepnęła i wyszła. Nie usłyszała tego, co Michał wymruczał pod nosem.

– Więc nie „żegnaj”... Do widzenia, kochanie.